

Karolina Wilczyńska



POWRÓT
DO JAGODNA



POWRÓT
DO JAGODNA

Karolina Wilczyńska

POWRÓT DO JAGODNA



Copyright © Karolina Wilczyńska, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktor prowadząca: Joanna Jeziorna-Kramarz

Marketing i promocja: Andżelika Stasiłowicz

Redakcja: Barbara Kaszubowska

Korekta: Damian Pawłowski, Katarzyna Dragan

Projekt typograficzny serii: Maciej Majchrzak

Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Elementy graficzne layoutu: Magda Bloch

Projekt okładki: Design Partners (www.designpartners.pl)

Fotografie na okładce:

© Morsa Images | iStock

© fotografiecor | Depositphotos

Fotografia autorki na skrzydełku: Marcin Janda | Studio Manufaktura

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67616-24-9

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl



Róžo, czy na pewno niczego więcej ci nie potrzeba? – Zofia stanęła w progu kuchni i mocniej zawiązała chustkę pod brodą.
– Bardzo ci dziękuję za troskę, Zofio, ale przecież nie jestem jeszcze zupełnie niedołężna – przypomniała jej Róża.

Siedziała przy kuchennym stole, a przed nią, na blacie, stał duży kubek z parującym naparem.

Zofia zerknęła na metalowy chodziki, który od kilku miesięcy był nieodłącznym towarzyszem każdego kroku Róży. Niestety, staruszka była coraz słabsza i zaczęła mieć problemy z błędnikiem, co skutkowało chwilowymi utratami równowagi i kilka razy o mało nie skończyło się upadkiem.

Mimo starań Ewy, która użyła wszystkich swoich lekarskich znajomości i razem z Tamarą wozila Różę do najlepszych lekarzy, nie udało się jednoznacznie ustalić przyczyny tych dolegliwości. Lekarstwa poprawiły stan staruszki, ale nie wyeliminowały całkowicie problemu, więc dla bezpieczeństwa starsza pani zmuszona była korzystać ze stabilnego chodzika.

– Cóż, człowiek nie jest coraz młodszy, trzeba się z tym pogodzić. A skoro to urządzenie mi pomoże, to chętnie się z nim zaprzyjaźnię – orzekła, zachowując właściwy sobie optymizm.

Przekonywała też najbliższych, żeby nie przejmowali się tak bardzo, ale Zofia, która mieszkała z nią już od prawie trzech lat, z wielką troską i zaangażowaniem starała się opiekować przyjaciółką. Co prawda Róża wzbraniała się przed tym, jednak Zofia i tak robiła swoje.

– To tylko dwa tygodnie – powiedziała, jeszcze raz obrzucając spojrzeniem wnętrze kuchni. – Skończą się ferie, dzieci Kasi wrócą do szkoły, a ja znowu będę tutaj przez całe dni. Na razie musisz sobie jakoś poradzić, zanim Kasia nie wróci z pracy.

– Zofio, naprawdę się nie przejmuj – uspokajała Róża. – Przecież wiem, że chcesz побыć z wnukami. I nie ma w tym nic dziwnego. Ja tu sobie posiedzę, a jak mi się znudzi, to się położę. Nic więcej nie mam do roboty. Potem obiad sobie podgrzeję i znowu się położę...

– Tylko uważaj, proszę, przy kuchni – ostrzegła Zofia. – Wszystko przygotowałam...

– Nie wątpię – przerwała jej z uśmiechem Róża. – Idź już, bo inaczej Kasia spóźni się do pracy.

Tak naprawdę Róża miała zamiar po wyjściu Zofii upiec ciasteczka, ale nie zwierzyła się z tych planów. Wiedziała, że przyjaciółka martwiłaby się przez cały dzień, czy nic jej się nie stało. Tymczasem ona nie umiała siedzieć beczynnym, męczyło ją to bardziej niż jakiegokolwiek domowe obowiązki. Poza tym chciała czuć się potrzebna. Nie mówiąc już o tym, że miała ogromną ochotę na kruche ciastka.

Gdy Zofia wyszła, staruszka odwróciła się w stronę okna, żeby sprawdzić, kiedy przyjaciółka zniknie z pola widzenia, a ona będzie mogła przystąpić do przygotowywania ciasta. Czekwała, ale Zofii wciąż nie było widać na wiejskiej drodze.

Co się z nią stało? Może poślizgnęła się i upadła? – zaniepokoiła się Róża, choć wiedziała, że każdego ranka Łukasz przychodzi, żeby – zanim obie wstaną – odsnieżyć i posypać piaskiem schodki i ścieżkę prowadzącą do furtki.

Już miała wstać i wyrzeć na podwórze, gdy usłyszała skrzypienie drzwi i tupanie w sieni – znak, że Zofia wróciła i otrzepuje śnieg z butów.

– Zobacz, co znalazłam. – Przyjaciółka weszła do kuchni i położyła przed Różą coś owiniętego swoją chustką.

– A cóż to? – zainteresowała się gospodyni.

Zofia bez słowa rozchyliła materiał i oczom staruszki ukazały się dwa młode kociaki – jeden rudy, a drugi czarno-biały.

– Siedziały na schodkach przy ścianie i trzęsły się z zimna – wyjaśniła Zofia. – Nawet nie miały siły uciekać. Cud, że nie zamarzły!

Róża ostrożnie pogładziła małe łebki. Zwierzątkami wstrząsały dreszcze, a jeden cicho zapiszczał.

– Mają kilka miesięcy – oceniła. – Pewnie błąkały się po wsi, ale zimą o jedzenie i ciepły kąt trudno...

– Tylko co ja mam z nimi zrobić? – Zofia spojrzała bezradnie na przyjaciółkę.

– Jak to co? Zostaw je tutaj i biegnij do wnuków. Ja się zajmę tymi biedactwami. – Róża popatrzyła na kotki z czułością. – Skoro tu siedziały, to znaczy, że wybrały nasz dom. A jak już kot wybierze, to trzeba to uszanować – dodała z przekonaniem.

Zofia nie miała czasu na protesty. Wiedziała, że Kasia na pewno już z niecierpliwością patrzy na zegarek i wypatruje matki.

– Tylko proszę, uważaj na siebie – powiedziała bez dalszych protestów, zabrała chustkę i wyszła.

Róża uśmiechnęła się do kociąt.

– Zaraz zrobię wam ciepłe legowisko i znajdę coś do jedzenia.

W tej sytuacji kruche ciasteczka musiały poczekać.



– Naprawdę nie wiem, czy to dobry pomysł. – Ewa pokręciła głową z powątpiewaniem. – Uparłaś się, żeby jechać, a na drogach tak ślisko... Powinnaś chyba być bardziej odpowiedzialna, w końcu masz małe dziecko.

Tamara ze spokojem przyjęła uwagi matki. Znała ją przecież doskonale i wiedziała, że pod tą pozorną krytyką kryje się troska. Przełknęła ostatni kęs kanapki z twarożkiem i popiła łykiem ciepłej herbaty.

– Mamo, przecież już ci to tłumaczyłam. – Uśmiechnęła się lekko. – Chcę się rozejrzeć, zobaczyć, co oferują wystawcy. Może znajdę coś

interesującego.

– A co ciebie może zainteresować na targach gospodarki odpadami? – prychnęła Ewa. – Chyba nie planujesz pracy w zakładzie oczyszczania miasta?

– Nigdy nic nie wiadomo. Słyszałam, że wielu dorobiło się majątków na śmieciach – powiedziała z udawaną powagą Tamara. – A już przetwarzanie odpadów to podobno prawdziwa żyła złota, więc może warto się zastanowić nad otwarciem jakiegoś wysypiska...

Ewa badawczo popatrzyła na córkę, starając się wyczuć, czy to żart, czy też Tamara zwariowała.

– Z tego, co ja się orientuję, to najlepiej zarabiają ci, którym na składowiskach jakimś dziwnym trafem wybuchają pożary. – Do dyskusji włączył się Adam, który właśnie wszedł do domu. – Podjazd odśnieżony – zameldował. – Mogę liczyć na coś gorącego do picia?

– Jasne, zrobię ci kawy. – Tamara natychmiast wstała, żeby przygotować rozgrzewający napar dla męża matki. – Dziękuję, że to zrobiłeś. Łukasz musiał wcześniej rano pójść do dworku, żeby dorzucić do pieca i napalić w kominku. – Postawiła przed Adamem kubek z kawą i uniosła palec. – O, właśnie, to kolejny powód, dla którego chcę jechać na te targi. Bo oprócz gospodarki odpadami będą tam też wystawcy odnawialnych źródeł energii. A to akurat mogłoby się nam przydać.

– Niby do czego? – Ewa nie wyglądała na przekonaną. – Chcesz postawić wiatrak przy dworku? – Nie kryła sarkazmu.

– Wiatrak może nie, ale panele fotowoltaiczne już tak – odparła córka. – Dzięki temu moglibyśmy mieć własny prąd i ograniczyć koszty.

Naprawdę była zainteresowana nowymi możliwościami w tym zakresie. Podczas budowy pierwszego skrzydła z pokojami i remontu dworku zmienili sposób ogrzewania. Zostawili co prawda piękne kaflowe piece, ale tylko jako ozdobę i elementy wystroju tworzące klimat domu. Nikt z nich nie wyobrażał sobie codziennego rozpalać ich w każdym pokoju. Ich rolę przejął piec zasilany ekogroszkiem. Rozważali różne opcje, lecz gazociąg był zbyt daleko od dworku i koszt jego podłączenia był bardzo wysoki. Ogrzewanie elektryczne też generowałoby kosmiczne rachunki, które i tak były wysokie, bo przecież korzystali z prądu do gotowania.

– Tyle się teraz mówi o tych panelach, można też dostać dotację na ich montaż – wyjaśniała dalej Tamara. – Pytałam już o to Kacpra i potwierdził, a nawet obiecał, że dowie się czegoś więcej.

– Rzeczywiście, ja też ostatnio czytałem na ten temat i muszę przyznać, że na pierwszy rzut oka wygląda to bardzo zachęcająco – zgodził się z argumentami Tamary Adam. – Nawet sam miałem ci o tym powiedzieć, ale ciągle jakoś nie był okazji. – Uśmiechnął się przepraszająco.

– Widzisz, mamó? – Tamara spojrzała na Ewę. – Czuję, że warto to sprawdzić, bo każda oszczędność jest ważna. Dwa ostatnie lata nauczyły mnie, że trzeba być przygotowanym na różne sytuacje.

– No dobrze, brzmi rozsądnie – przyznała w końcu matka. – Ale czy w takim razie nie lepiej byłoby, gdyby pojechał tam Łukasz? On chyba lepiej się zna na takich technicznych sprawach...

– Ależ ty, mamó, jesteś niepoprawna politycznie! – roześmiała się Tamara. – Czy słyszysz, jakie to stereotypowe podejście? Że niby kobieta nie może się interesować fotowoltaiką? Przypominam ci, że niecałe sto pięćdziesiąt lat temu ty miałabyś problem z wykonywaniem swojego zawodu, bo nikt w naszym kraju nie wyobrażał sobie kobiety lekarza.

– Ty mi tu nie rób wykładów z historii medycyny – przerwała jej Ewa. – Doskonale o tym wiem i nie to miałam na myśli. Chodziło mi raczej o fakt, że po prostu nie masz pojęcia o takich technologiach. Płeć nie ma tu znaczenia.

– Skoro tak, to ci powiem, że Łukasz nawet proponował, że pojedzie, ale właściwie to on także nie ma doświadczenia w tym temacie, więc co najwyżej zebrałby oferty. A to mogę zrobić i ja. Za to piecem nie bardzo potrafię się zająć, a on tak.

Cóż, Ewa nie mogła się nie zgodzić z rzeczowym wyjaśnieniem, więc zamilkła.

– Ale tak się składa, że ja co nieco na temat różnych instalacji wiem – wtrącił Adam, chcąc rozładować atmosferę. – I przyda mi się kontakt z nowinkami, bo klienci cenią teraz ekologiczne i oszczędne rozwiązania. Jeżeli więc nie macie nic przeciwko temu, chętnie pojedę na te targi razem z Tamarą.

Adam był człowiekiem, który nie lubił siedzieć bezczynnie. Kiedy skończyli z Ewą budowę domu, a Różyczka, córka Tamary, trochę podrosła, uznał, że mógłby wrócić do projektowania. Ewa początkowo miała wątpliwości, bo obawiała się częstych wyjazdów męża, ale gdy okazało się, że większość pracy może wykonywać w domu, pogodziła się z decyzją Adama. Właściwie to nawet go rozumiała, bo sama czasami tęskniła za szpitalem. Na szczęście opieka nad wnuczką dawała jej wiele radości i poczucie, że jest niezbędna.

– Nie będę ci tu do niczego potrzebny? – upewniał się Adam, spoglądając na żonę.

– Jedź! – Machnęła ręką. – My tu sobie doskonale poradzimy. Prawda, Różyczko?

Tamara i Adam podążyli wzrokiem za spojrzeniem Ewy i zobaczyli, że mała właśnie powoli i ostrożnie schodzi z piętra, gdzie miała swój pokój. Dziewczynka miała na sobie flanelową piżamę w jednorożce, a na stopach różowe skarpetki. Ze skupieniem stawiała kolejne kroki, trzymając się poręczy i jednocześnie patrząc pod nogi. Tamara się ucieszyła, widząc, że córeczka przestrzega wszystkich jej zaleceń i naprawdę stara się być ostrożna.

Słyszając pytanie babci, Różyczka zatrzymała się, odgarnęła z twarzy jasne włosy, które w nieładzie opadały jej na twarz, i popatrzyła na zebranych dużymi błękitnymi oczami.

– Tak, babciu, poradzimy sobie. – Pokiwała głową. – Ja cię przypilnuję – dodała z powagą.

Adam roześmiał się głośno i szczerze.

– Widzisz, jaką masz opiekunkę? – Zerknął na żonę rozbawiony.

Różyczka w grudniu skończyła trzy lata i właściwie mogła już poprzedniej jesieni iść do przedszkola, jednak rodzice małej posłuchali sugestii Ewy, która uznała, że lepiej będzie poczekać z tym jeszcze rok.

– Gdyby urodziła się kilka godzin później, byłaby rok młodsza – tłumaczyła. – Niech jeszcze posiedzi w domu, będzie starsza i odporniejsza. Szybciej poradzi sobie z wirusami, z którymi zetknie się w przedszkolu.

Starła się przekonać rodzinę, że kierują nią względy zdrowotne, ale wszyscy i tak wiedzieli, że po prostu trudno jej się rozstawać z wnuczką,

z którą dotychczas spędzała bardzo dużo czasu.

Tamara zgodziła się na sugerowane przez matkę rozwiązanie, bo widząc, jak Ewa zajmuje się Różyczką, czuła, że dla niej to coś więcej niż tylko karmienie, spacery i zabawa.

– Jakby chciała nadrobić stracony czas – mówiła do Łukasza. – Daje małej to, czego nie dała mi. Wtedy pracowała, nie miała czasu, może nawet nie umiała... – wzdychała z lekkim żalem.

Już dawno wybaczyła matce jej dawną oschłość i wieczną nieobecność, ale bywały chwile, gdy czuła coś w rodzaju zazdrości na widok swojej córeczki z wielkim zaufaniem tulącej się do babci, która gładzi ją po główce albo całuje. Szybko jednak odrzucała te myśli i cieszyła się, że Różyczka ma takie szczęśliwe i pełne miłości dzieciństwo. Bez żadnych obaw mogła zostawić córkę pod opieką babci.

– Skoro tak, to my chyba możemy jechać? – Spojrzała pytająco na Adama.

– Jak najbardziej! – zapewnił i odstawił pusty kubek na kuchenny blat. – Ja jestem gotowy.

– Dziadek nie wstawił do zmywarki. – Różyczka pociągnęła go za rękaw swetra.

– O, patrzcie ją! Ustawia mnie jeszcze bardziej niż własna żona! – Adam pokręcił głową, ale posłusznie wrócił i włożył naczynie tam, gdzie powinien.

– Babcina szkoła – powiedziała z dumą Ewa.

Cała trójka roześmiała się serdecznie.



– Pomachaj mamie i dziadkowi.

Dziewczynka ochoczo pokiwała rączką i uśmiechnęła się, widząc, że matka odpowiada takim samym gestem. Ewa odprowadziła wzrokiem samochód Adama, a gdy zniknął za bramą, zsadziła wnuczkę z szerokiego drewnianego parapetu.

– Zapowiada się całkiem dobra pogoda – powiedziała do dziecka. – Widziałas, jak słońeczko dzisiaj świeci?

– Tak. – Różyczka pokiwała głową. – Ale jest śnieg. Zima.

– Oczywiście, masz rację – zgodziła się babcia. – W nocy był nawet dość duży mróz. Teraz też pewnie jest. – Zerknęła na termometr wiszący za oknem. – Jednak skoro wyszło słońce, to powinniśmy z tego skorzystać. Trzeba się hartować.

Ewa była zwolenniczką teorii, że do dzieci powinno się mówić normalnie, jak do dorosłego.

– Jak ten mały człowiek ma się nauczyć poprawnie mówić, jeśli wszyscy dookoła wciąż stosują jakieś dziwaczne zdrobnienia? – zżymała się. – Przecież dziecko powtarza to, co usłyszy. Skąd potem będzie wiedziało, że kot to kot, a nie „koteczek”?

Dzięki jej przekonaniom Różyczka, chociaż dopiero skończyła trzy lata, mówiła całkiem poprawnie, miała spory zasób słów a swoimi dość dorosłymi sformułowaniami zaskakiwała tych, którzy spotykali ją po raz pierwszy. Rodzina przyzwyczaiła się już do tego, że dziewczynka potrafiła czasami powiedzieć coś, co bardziej pasowałoby do dużo starszej osoby.

Różyczka była dzieckiem bardzo spokojnym, na nowe rzeczy reagowała ciekawością, rzadko płakała. Obserwowała otoczenie z zainteresowaniem i uwagą, wydawało się, że rozumie wszystko, co słyszy. W jej spokoju było coś niesamowitego, do tego stopnia, że w pewnym momencie Tamara była zaniepokojona.

– Mamo, może powinien ją zobaczyć jakiś lekarz? – zaproponowała nawet pewnego dnia.

– Ja jestem lekarzem – zachnęła się Ewa. – I zapewniam cię, że z Różyczką wszystko jest w porządku.

– Sama nie wiem... – wahała się Tamara. – Ona w ogóle się nie denerwuje, prawie nigdy nie płacze, nie protestuje. A tyle się naczytałam o buncie dwulatków...

– Naprawdę ci przeszkadza, że nie histeryzuje i nie urządza awantur? – zdziwiła się Ewa. – A nie przyszło ci do głowy, że po prostu żyje w spokojnym, kochającym otoczeniu i nie ma potrzeby toczenia bojów

o wszystko? Widzi, jak zachowują się jej rodzice, dziadkowie, a przecież z tego czerpie wzorce. Tu nikt na nikogo nie wrzeszczy, prawda?

– Może masz rację – zastanawiała się Tamara. – Po prostu nie chciałabym czegoś przegapić albo zaniedbać – wyjaśniała. – Pamiętam doskonale, że Marysia potrafiła mi nieźle dać w kość, gdy była w wieku Róży.

– Bo i ty wtedy byłaś zestresowana, że nie wspomnę o zachowaniu jej ojca – przypomniała Ewa. – A dzieci doskonale wyczuwają atmosferę, nie da się ich oszukać. Różyczka to bardzo inteligentne dziecko, szybko się uczy, jest wszystkiego ciekawa. Obserwuję ją każdego dnia i widzę normalne, aktywne dziecko. Córciu, naprawdę możesz być spokojna – zapewniła.

– Dziękuję, mamó – westchnęła z ulgą córka.

I więcej nie rozmawiały już na ten temat. Tamara doszła do wniosku, że widocznie dziecko odziedziczyło cechy po tej, której było imienniczką, więc nic dziwnego, że jest spokojne i mądre.

Może to też dlatego, że wciąż przebywa z dorosłymi – rozmyślała. – Kiedy pójdzie do przedszkola, pozna świat dziecięcych relacji. I miejmy nadzieję, że dobrze się w nim odnajdzie.

Na razie jednak Różyczka rosła pod troskliwym okiem Ewy, która pilnowała nie tylko jej rozwoju intelektualnego, ale i fizycznego. A że z racji swojego zawodu była wyznawczynią zdrowego stylu życia, teraz nie zamierzała odpuścić okazji do zahartowania wnuczki.

– Najpierw zjemy śniadanie, a potem ubierzemy się i pójdziemy na spacer – przedstawiła małej plan dnia.

– Na sanki? – zainteresowała się dziewczynka.

– Na sanki pójdiesz z dziadkiem po południu. A teraz zrobimy sobie spacer. Chcesz iść do lasu?

– Chcę do babci Róży. Możemy? – Mała spojrzała pytająco na Ewę.

– Właściwie to bardzo dobry pomysł – przyznała kobieta. – Dawno jej nie odwiedzałyśmy, więc możemy iść.

– Założę buciki. – Różyczka już gotowa była biec do hallu.

– Powoli, powoli! – powstrzymała ją babcia. – W piżamie chcesz iść? A śniadanie?

Starła się zachować poważną minę, ale w głębi duszy cieszyła się, że wnuczka z taką radością reaguje na spotkanie z Różą.

Jak widać, i na nią działa urok białego domku i jego gospodyni – pomyślała.

– Chodź, umyjemy ręce i zjesz – zakomenderowała i ujęła małą rączkę.

Różyczka podniosła wzrok na babcię.

– Szybko zjem – zapewniła. – Co będzie?

– Jajko na miękko, chleb z masłem i kakao – odparła Ewa. – Może też być twarożek i pomidor. Co wybierasz?

– Jajko i pomidor – zdecydowała Różyczka.

Ewa nikomu by się do tego nie przyznała, ale ukradkiem czytała całe mnóstwo porad dotyczących postępowania z dziećmi. Z zaciekawieniem śledziła tematy na forach, artykuły pisane przez doświadczonych psychologów, ale i porady praktyczne przetestowane przez matki – a potem z powodzeniem stosowała tę wiedzę w praktyce. I właśnie teraz posłużyła się jedną z nich. Kiedy przeczytała, że dziecku nie należy nic narzucać siłą, lecz dać wybór, w pierwszej chwili nie do końca jej się to spodobało. Bo jak to miałoby wyglądać? Skąd dziecko może wiedzieć, co dla niego dobre? Zaraz potem doczytała, że ten wybór powinien być mądrze przedstawiony. Po prostu każda propozycja musi być odpowiednia. To Ewę przekonało i – co najważniejsze – sprawdziło się w praktyce. Nawet przed chwilą – Różyczka zdecydowała samodzielnie, a i tak zje pełnowartościowe, zdrowe śniadanie.

Mądra babcia to spokojna wnuczka – pomyślała z satysfakcją Ewa i usadziła dziewczynkę na krześle przy kuchennym stole.

Rzeczywiście mała, zmotywowana perspektywą odwiedzin u babci Róży, zjadła szybko, umyła ząbki i ubrała się. Ta ostatnia czynność trwała może nieco dłużej, ale Ewa była cierpliwa, bo przecież jej celem było teraz przygotowanie wnuczki do ważnego życiowego wyzwania, a samodzielne ubieranie się to jedna z podstawowych umiejętności przedszkolaka. Wreszcie były gotowe i mogły wyjść.

Trawnik przed domem pokrywała gruba warstwa śniegu, który iskrzył się pięknie w promieniach zimowego słońca. Mróz co prawda od razu pokazał swoją siłę, szczypiąc w policzki, ale ciepłe ubrania dobrze chroniły przed

chłodem. Ewa poprawiła Różyczce czapkę i sprawdziła, czy różowy szalik szczelnie otula jej szyję.

– Dobrze, że dziadek odśnieżył drogę – powiedziała i z wdzięcznością pomyślała o Adamie.

Wzięła wnuczkę za rękę i ruszyła do bramy.

– Babciu! – usłyszała nagle.

Ewa przystanąła zdziwiona, ale od razu uśmiechnęła się na widok młodej kobiety biegnącej w jej stronę.

– Marysia! – ucieszyła się.

Dziewczyna dobiegła do nich i uściskała Ewę.

– A co ty tutaj robisz? – Lekarka nie kryła zdziwienia.

– Studenci medycyny też czasami mają ferie – odparła radośnie starsza wnuczka.

– Mama nie mówiła, że przyjeżdżasz.

– Bo nie wiedziała. Postanowiłam zrobić wam niespodziankę – wyjaśniła dziewczyna. – Przyjechałam z Krakowa już wczoraj, ale dopiero wieczorem, więc przespałam się w twoim mieszkaniu i oto jestem!

– I dlaczego nie zadzwoniłaś? Adam pojechałby po ciebie.

– Miałam ochotę na spacer przez las. Wiesz, w Krakowie nie mam na to za bardzo czasu ani możliwości...

– Oczywiście, rozumiem. – Ewa pokiwała głową. – A gdzie bagaże?

– Zostawiłam w Kielcach. Podjadę może po nie za dzień czy dwa. Tu mam jeszcze jakieś rzeczy, a w razie czego pożyczę coś od mamy.

– A jak sesja? – zainteresowała się babcia.

– Zaliczona. Wszystko w pierwszych terminach – pochwaliła się z dumą Marysia.

– Gratuluję!

Dziewczyna przeniosła spojrzenie na Różyczkę, która grzecznie przysłuchiwała się rozmowie.

– Cześć, siostrzyczko! – Marysia przykucnęła i rozłożyła ręce, a mała bez wahania wpadła w ramiona starszej siostry. – Znowu urosłaś! – Dziewczyna z niedowierzaniem pokręciła głową, gdy już małe ręce puściły jej szyję. – A gdzie się wybierasz w taki mróz?

– Idziemy do babci Róży – oznajmiła radośnie dziewczynka.

- A to świetnie! Chętnie pójdę z wami – zdecydowała Marysia.
- Ulepisz ze mną bałwana? – zapytała Różyczka.
- Oczywiście – zapewniła siostra. – Ale najpierw napiję się herbaty z babcią Różą, bo dawno jej nie widziałam.
- A gdzie Kamil? – zainteresowała się Ewa.
- Został w Krakowie. Ale wszystko w porządku – zapewniła, widząc czujne spojrzenie babci. – Po prostu pracuje. Może jednak opowiem wszystko wieczorem, przy kolacji? Żeby dwa razy nie powtarzać?
- Tak, masz rację – zgodziła się Ewa. – Zresztą powinniśmy już stąd ruszyć, bo Różyczka nam zamarznie.
- No to biegniemy! – Marysia chwyciła siostrzyczkę za rękę i ruszyła naprzód lekkim truchtem. – Rozgrzejemy się zaraz!
- Ewa poszła za nimi, z radością patrząc na śmiejące się wnuczki.



– Tylko żeby mokrego do kominka nie wkładać, bo potem kopci się na cały salon i zapach od tego jak w kurnej chacie. A to dworek ma być, o ile mnie jeszcze pamięć nie myli.

Panna Zuzanna stanęła za plecami Łukasza, a końcówka drewnianej laski dotknęła jego ramienia.

Mężczyzna słyszał, że nadchodzi, ale nie dał tego po sobie poznać. Hrabianka zawsze była dumna ze swojej umiejętności pojawiania się nieoczekiwanie. Niestety, i jej mijające lata dały się we znaki i chociaż nigdy otwarcie się do tego nie przyznała, nie radziła już sobie bez laski. Przejście nawet kilku kroków bez wspierania się na niej było zbyt bolesne. Mimo że starała się stawiać ją jak najciszej, to jednak nie udawało się jej przemieszczać zupełnie bezszelestnie.

Wśród stałych bywalców Stacji Jagodno zapanowała więc swego rodzaju zmowa milczenia i żeby sprawić radość staruszce, wszyscy udawali zaskoczonych, gdy się pojawiała. I chociaż podejrzewali, że hrabianka doskonale wie, iż starają się ją oszukać, to obie strony brały udział w tej

grze. Dlatego Łukasz podniósł głowę znad paleniska, dopiero gdy usłyszał głos panny Zuzanny.

– Wybrałem to najbardziej wysuszone – odparł spokojnie. – I zaraz przyniosę trochę tego wilgotnego, żeby przeszło przy kominku. Nie będzie się dymiło, zapewniam.

– Ja tam wolę sprawdzić – mruknęła Zuzanna i wyciągnęła rękę. – Z wami, młodymi, to nigdy nic nie wiadomo.

Łukasz nie dyskutował. Wiedział przecież, że hrabianka lubi czuć się potrzebna i osobiście wszystkiego doglądać. Podał jej jedno z polan, które przygotował do rozpalenia kominka. Obejrzała kawałek drewna ze wszystkich stron i oddała mężczyźnie.

– No, nie najgorzej. – Pokiwała głową.

Łukasz uśmiechnął się pod nosem. Na większy komplement z ust Zuzanny nie można było liczyć. To i tak dużo – i mężczyzna o tym wiedział. Odłożył polano na miejsce i sięgnął po zapalki. Przyłożył ogień do drewnienek między polanami. Płomyk przez chwilę chwiał się nieśmiało, ale zaraz przeskoczył na kolejne kawałki rozpałki. Nie minęła minuta, a już złote języki ognia zaczynały lizać grubsze polana. Łukasz wstał, otrząsał spodnie i popatrzył na swoje dzieło.

– Zaraz będzie tu ciepło – powiedział.

Zuzanna zerknęła na niego spod oka.

– A zakupy to dzisiaj będą? Czy może goście mają czerstwy chleb jeść?

– Panna Zuzanna to gorsza niż nadzorca niewolników – roześmiał się Łukasz. – Ani chwili odpoczynku. A ja już z godzinę to drewno noszę. Nawet kawa mi się nie należy?

– Kawa to już dawno w kuchni czeka. Tylko tak się grzebiesz, że pewnie zdążyła wystygnąć – odgryzła się staruszka.

Łukasz lubił styl bycia hrabianki, więc ani myślał się obrażać.

– Trudno, za karę wypiję zimną – westchnął teatralnie.

– Może znajdzie się trochę wrzątku na dolewkę – burknęła Zuzanna.

Poszli do kuchni, gdzie pani Luscia kroїła wędlinę na śniadanie dla gości. Kobieta zaczęła pracować w dworku trzy lata temu. Najpierw przyszła na próbę, ale okazała się spokojną i pracowitą osobą, szybko więc zyskała aprobatę panny Zuzanny i została na stałe. Prawdę powiedziawszy, od

jakiegoś czasu to właśnie pani Lusia przejęła większość kuchennych obowiązków, odciążając coraz słabszą hrabiankę, ale oczywiście oficjalnie to ta druga nadal rządziła w kuchni.

– Pani Lusiu, czy coś jeszcze trzeba dokupić tak na szybko? – zapytał Łukasz, popijając kawę. – Po większe zakupy pojedę po południu, ale jeśli czegoś brakuje do obiadu, to od razu wezmę.

– Wszystko jest, panie Łukaszu – odparła z uśmiechem kucharka.

– Tylko nie zapomnij, że przez najbliższe dwa tygodnie mamy tu prawie czterdzieści dorosłych gęb do wyżywienia. A do tego całą gromadę dzieciaków. Tego się kilkoma chlebami nie opędzi – dodała panna Zuzanna.

Łukasz skinął głową. Nie musiała mu o tym przypominać. Doskonale wiedział, że dworek ma teraz pełne obłożenie.

Dobrze, że Tamara jednak uparła się na dobudowanie drugiego skrzydła z pokojami – pomyślał z uznaniem. – Nie byłem przekonany do tego pomysłu, ale okazuje się, że miała rację.

Sezon przed wybuchem pandemii był dla Stacji Jagodno bardzo dobry. Mimo że dopiero zaczęli działalność, to dzięki Tamarze, Marzenie i Weronice udało się ściągnąć wielu gości, a ci przekazywali dobre opinie dalej. W efekcie wpływy były tak duże, że mogli spłacić prawie całą pożyczkę, której udzielił im Piotr. Tamara najpierw wypłaciła mu uczciwie jego część zysku, a potem zaproponowała spłatę.

– Widzę, że jednak nie chcesz wspólników – stwierdził z uśmiechem mężczyzna.

– Nie zrozum mnie źle – odparła. – Ale dworek jest tak naprawdę własnością Marysi. Ja tu tylko prowadzę działalność i...

– Nie musisz się tłumaczyć – przerwał jej Piotr. – Szanuję chęć samodzielności i w pełni to rozumiem. A jakie masz dalsze plany?

– Myślę o budowie kolejnych pokoi – odparła Tamara. – Teraz już bez problemu dostanę kredyt, więc przed kolejnym sezonem powinniśmy być gotowi.

– A tego to już nie pochwalam. – Piotr pokręcił głową. – Zapłacisz przecież odsetki, a to ci znacząco zwiększy koszty.

– Wiem o tym, ale szkoda mi czekać kolejny rok, żeby zebrać gotówkę.

– W takim razie weź to, co mi oddałaś. Mnie na razie te pieniądze nie są potrzebne, a mój udział w zyskach będzie cię kosztował mniej niż haracz dla banku.

Tamara przez kilka dni zastanawiała się nad propozycją Piotra, bo naprawdę zależało jej na odzyskaniu pełni udziałów. Zwyciężył jednak rachunek ekonomiczny.

Za rok, góra dwa, go spłacę – postanowiła.

A potem przysłała pandemia. Nowe skrzydło powstało, lecz goście nie przyjeżdżali. A Tamara dziękowała losowi za propozycję Piotra i swoją decyzję. Gdyby wzięła kredyt, nie miałyby go z czego spłacać. Na szczęście zły czas minął i wszystko powoli zaczęło wracać do normalności. Już w wakacje mieli wielu gości, a jesienią i zimą często przyjmowali grupy szkoleniowe czy warsztatowe. Weronika przywoziła do nich swoje tkaczki, firma farmaceutyczna nadal korzystała z ich usług, pojawili się też nowi goście, którzy pokochali klimat dworku i piękno okolicy. Rezerwacje na ferie zimowe zamknęli już na początku grudnia. Zajęte były wszystkie z czternastu pokoi w skrzydłach i pięć w dworku, większość z dostawkami dla dzieci. A to już był naprawdę wymierny sukces, także finansowy.

Oczywiście taka liczba gości wiązała się też z ogromną pracą. Tamarę i Łukasza wspierał Adam, zatrudnili również dwie mieszkanki Borowej do pomocy przy sprzątnięciu i w kuchni. Jednak nie mogli narzekać, bo wyglądało na to, że Stacja Jagodno rozwija się lepiej, niż mogliby sobie wymarzyć.

Łukasz z zadowoleniem patrzył na szczęśliwą Tamarę. Sam nie bał się pracy i cieszył się, że wspólnym wysiłkiem tworzą coś nie tylko wspaniałego, ale i zapewniającego im dobre życie.

No, z rozmyślań niewiele wynika – stwierdził, odstawiając kubek. – Nic samo się nie robi.

– Skoro nie ma dodatkowych zamówień, to jadę do Jagodna – oznajmił.

– Najwyższa pora. – Zuzanna posłała mu karcące spojrzenie. – Za godzinę śniadanie musi być gotowe, a pieczywa nie ma. Dobrze, że choć goście nie zmarzną.

Mężczyzna wiedział, że hrabianka zawsze musi mieć ostatnie słowo, więc dał jej tę satysfakcję i bez słowa opuścił kuchnię.

– Tak, każdy by wolał siedzieć i kawkę pić – dobiegł go głos staruszki. – Ale jak się zachciało pół województwa gościć, to trzeba się ruszać, i tyle.



– Jestem już zupełnie skołowana – przyznała Tamara po godzinie krążenia wśród targowych stoisk.

Miała torbę pełną różnych ulotek, teczek z ofertami, a od tego, czego wysłuchała, zaczynała boleć ją głowa. Halę wypełniały gwar głosów, dźwięki muzyki i tłum zwiedzających. Odwykła od takiego otoczenia. Kiedyś, gdy jeszcze pracowała w agencji reklamowej, często bywała na podobnych imprezach, jednak tamte czasy wydawały jej się teraz tak odległe, że prawie nieprawdopodobne. Przyzwyczaiała się do szumu lasu, śpiewu ptaków i spokojnych głosów, a ten głośny i spieszący się tłum, w którym się właśnie znalazła, zupełnie ją oszołomił.

Za nic nie chciałabym do tego wrócić – pomyślała z przekonaniem.

– Może przejdziemy gdzieś na bok i odpoczniemy? – zaproponowała, spoglądając na Adama.

Ten jednak był w swoim żywiole. Z zapalem wdawał się w rozmowy z przedstawicielami różnych firm, uważnie wsłuchiwał się w oferty, dyskutował, kręcił głową i gestykulował. Chyba nigdy nie widziała go tak zaangażowanego w to, co robił.

Cóż, on przynajmniej rozumie, o czym do niego mówią – pomyślała nieco zrezygnowana. – Właściwie to dobrze, że ze mną przyjechał, na pewno pomoże wybrać to, co rzeczywiście może nam się przydać.

Tymczasem Adam zatrzymał się przy kolejnym stoisku i wyglądało na to, że zabawi tu dłużej, bo od razu zaczął wypytywać o coś młodego człowieka w modnym garniturze. Tamara rozejrzała się wokół, szukając miejsca, w którym mogłaby stanąć bez narażania się na potrącanie przez kolejnych zwiedzających. Wzrokiem wyłowiła niewielkie stoisko, nad którym widniał napis: „Twój ekologiczny ogród”. Pod szyldem, przy stoliku, siedziała kobieta w granatowych ogrodniczkach i kolorowej chustce zawiązanej na głowie w sposób przypominający opaski z lat pięćdziesiątych.

Z tą kolorową kokardą nad czołem wygląda jak sympatyczna ogrodniczka z reklamy – pomyślała Tamara. – Dobra stylizacja.

Uznała, że sprawy ogrodu mogłyby ją zainteresować. W końcu miały wokół dworku spory teren do zagospodarowania. Teraz, gdy nie planowała już żadnej budowy, a finanse nieco się polepszyły, mogła pomyśleć o stworzeniu kilku miłych zakątków na dużej polanie.

I powinnam przynajmniej rozumieć, o czym do mnie mówi – dodała w myślach.

– Dzień dobry. – Podeszła do kobiety i uśmiechnęła się.

– Dzień dobry, zapraszam. – Orodniczka wskazała jej gestem krzesło po drugiej stronie stolika.

Tamarą z ulgą usiadła.

– W czym mogę pani pomóc? – zapytała kobieta.

– Prawdę mówiąc, to już mi pani pomogła – wyznała szczerze Tamara. – Marzyłam, żeby chwilę odpocząć. Ale rozumiem, że musi tu pani pracować, więc chętnie dowiem się czegoś o ekologicznych ogrodach. I żeby nie było – dodała szybko – mam spory teren na ogród, więc kto wie, może skorzystam z pani propozycji.

Orodniczka obrzuciła ją uważnym spojrzeniem. Miała duże brązowe oczy okolone długimi, gęstymi rzęsami.

W ogóle jest bardzo ładna – stwierdziła Tamara. – Oliwkowa cera, pełne usta...

– Szczerść za szczerść – powiedziała i okazało się, że głos także ma przyjemny. – Tak naprawdę to mam tu promować ekokompostowniki. Urządzanie ogrodu to jednak bardziej chwytliwe hasło, które ma przyciągnąć klientów.

– Właściwie o ekokompostownikach też mogę posłuchać. – Tamara się uśmiechnęła. – Choć liczyłam na coś więcej. Czyli nie jest pani projektantką zieleni?

– Jestem. Kompostowniki to taka fucha, żeby dorobić – wyjaśniła kobieta. – Jeśli ktoś po targach kupi i powoła się na mnie, dostanę prowizję. A że tanie to nie jest, to i prowizja niezła. Tyle że niepewna.

Jasne postawienie sprawy ujęło Tamarę. Lubiła takie osoby, ceniła, gdy ktoś nie próbował jej oszukać czy na siłę nakłaniać do zakupu.

– Nigdy nic nie wiadomo, może się jednak uda. – Szczerze jej tego życzyła. – A tak poza tą fuchą to można się jakoś z panią skontaktować?

– Oczywiście. Jeśli potrzebuje pani pomocy w zagospodarowaniu swojego terenu, to służę. Tylko najpierw musiałabym go zobaczyć i dowiedzieć się, czego pani oczekuje.

– Jasne, rozumiem.

– W takim razie dam pani moją wizytówkę. Tylko dyskretnie. – Zniżyła głos do szeptu. – Żeby moi zleceniodawcy nie widzieli, że tu prywatę uprawiam. – Wymownie zerknęła na mężczyznę stojącego za ladą stoiska.

– To może zrobimy tak: ja podam pani adres, a pani po prostu przyjedzie w wolnej chwili. Mnie się nie spieszy, tym bardziej że do wiosny jeszcze trochę czasu zostało. – Tamara mrugnęła porozumiewawczo.

– Dobry pomysł – zgodziła się ogrodniczka i wyciągnęła rękę. – Jestem Diana.

– Piękne imię. A ja Tamara.

– Też niebrzydko – stwierdziła z uśmiechem kobieta.

Uścisnęły sobie dłonie i Tamara poczuła, że polubi nową znajomą. Miała też nadzieję, że tamtej spodoba się Stacja Jagodno.

– Ach, tutaj jesteś! – Adam stanął za oparciem jej krzesła. – Już myślałem, że się zgubiliśmy.

– Czekałam na ciebie w miłym towarzystwie. I rozmawiałam o ekokompostownikach.

– A jest coś takiego? – zdziwił się Adam. – Dotychczas sądziłem, że wszystkie kompostowniki są ekologiczne.

– Brawo! – roześmiała się Diana. – Jest pan pierwszym, który to zauważył – dodała szeptem. – Teraz do wszystkiego dodaje się przedrostek eko. Taka moda. Nawet do eko dodaje się eko.

Tamara parsknęła śmiechem.

– Nie chciałbym paniom przerywać dyskusji, ale mamy jeszcze sporo stoisk do odwiedzenia – zauważył Adam. – Chyba że chcesz tutaj zostać, a ja później po ciebie wrócę – zaproponował, spoglądając na Tamarę.

– Nie będę blokować krzesła – odparła. – Diana musi mieć szansę na ogromne prowizje. – Tym razem ona mrugnęła porozumiewawczo.

– W takim razie do zobaczenia – pożegnała ją ogrodniczka. – Wpadnę do ciebie niedługo, bo czuję, że twój ogród potrzebuje mnóstwa różnych eko. – A widząc, że mężczyzna za ladą marszczy brwi, dodała szybko i głośno: – Bardzo proszę, tu są wszystkie materiały. – Podała Tamarze plik kolorowych kartek. – W sprawie cenników proszę się kontaktować pod podanym na ofercie numerem telefonu.

– Oczywiście, na pewno zadzwonię – odpowiedziała równie głośno Tamara. – Ekokompostowniki to moim zdaniem strzał w dziesiątkę. Nie wierzyłam, ale pani mnie przekonała.

Wzięła Adama pod ramię i zachowując poważną minę, szybko odeszła od stoiska.



Ewa z dezaprobatą spojrzała na staruszkę.

– Rózo, dlaczego nie zamykasz drzwi? Przecież każdy może do ciebie wejść, to niebezpieczne.

– Oj, Ewuniu, powiedz tak szczerze, co mnie może złego spotkać? – mruknęła babcia Róża, uśmiechając się. – Zabije mnie ktoś? A niby po co? Przecież tu niczego cennego nie ma. A nie zamykam, bo trudno mi chodzić przez ten wąski korytarz. I nie mogłabym otworzyć gościom. A tak, sama widzisz, mogę się cieszyć z waszej wizyty.

Lekarka westchnęła, ale już nic nie powiedziała. Znała Różę i wiedziała, że nie zmieni jej wiary w ludzi i dobro. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że rzeczywiście nic złego się staruszce nie stanie.

– Siadajcie, kochane moje. – Gospodyni wskazała na miejsca przy stole.

– Najpierw muszę babcię uściskać. – Marysia podeszła i ucałowała pomarszczone policzki.

– Ja też! Ja też! – Różyczka podskakiwała radośnie. – Dam babci całuska!

– Jak ja się cieszę, że was widzę! – Róża przytuliła Marysię, a potem pomogła młodszej dziewczynce wdrapać się na swoje kolana.

– Różyczko, nie męcz babci – upomniała Ewa.

– Daj spokój, Ewuniu, ona mnie wcale nie męczy – zapewniła staruszka.
– Przeciwnie, przy niej nabieram sił i chęci do życia.

– To ja może zrobię herbatę? – zaproponowała Marysia. – Bo troszkę zmarzłam po drodze z Jagodna.

– Oczywiście, zrób. – Róża skinęła głową. – Widzicie, na co to przyszło? Zamiast ja, gospodyni, o gości zadbać, to ty musisz...

– No co ty! Przecież jesteśmy rodziną, nas nie trzeba obsługiwać – odparła Marysia. – A od czego ma się najbliższych, jeśli nie od pomocy?

– Dobrze z ciebie dziecko. – Staruszka uśmiechnęła się do młodej kobiety.

– Ja też jestem dobre dziecko – dopominała się o komplement Różyczka.

– Tak, tak, ty też – zapewniła ją starsza imienniczka i pogładziła po głowie.

Tymczasem Ewa zajęła miejsce przy stole i przyjrzała się uważnie staruszce.

– Jak się czujesz, Rózo?

– A jak się mam czuć? Co prawda biegać nie mogę, ale poza tym nie jest źle. W moim wieku trzeba się cieszyć, gdy się rano oczy otwiera.

– Co ty mówisz, babciu! – oburzyła się Marysia.

– Prawdę mówię. Ale nie martwcie się o mnie. Mam wszystko, co trzeba. Zofia bardzo się stara, czasami aż za bardzo. Nic mi robić nie pozwala.

– I bardzo dobrze – wtrąciła Ewa.

– A mnie się zdaje, że nie do końca. Bo człowiek musi się ruszać, aktywny być. Najgorzej to się położyć i patrzeć w sufit. Z tego to tylko w depresję można popaść. A we mnie, odpukać, jeszcze ochota na życie jest. I póki trwa, to co nieco robić będę.

– Ma babcia rację – zgodziła się z nią Marysia i postawiła na stole dzbanek z herbatą oraz kubki.

– Widzisz, Ewuniu, młoda lekarka mnie popiera.

– Jeszcze nie lekarka – zauważyła Ewa, ale nie oponowała, bo wiedziała, że Róża i Marysia mają rację.

– Ale już niedługo, prawda? – Staruszka popatrzyła ciepło na młodą kobietę. – Siadaj już i opowiadaj, co u ciebie słyhać. Bardzo jestem ciekawa.

Marysia napełniła kubki herbatą, do której dołała soku malinowego. Miły zapach szybko wypełnił kuchnię w białym domku, przywodząc na myśl letnie dni.

– U nas wszystko w porządku – zaczęła relację Marysia. – Mówiłam już babci Ewie, że zaliczyłam sesję, więc mam kilka dni wolnego.

– To ty już na trzecim roku jesteś? – upewniła się Róża, jakby chciała sprawdzić, czy pamięć jej nie zawodzi.

– Tak, można powiedzieć, że w połowie. A Kamil w połowie czwartego. U niego to prawie końcówka, bo na piątym roku zajęć będzie miał bardzo niewiele, właściwie tylko pracę magisterską będzie musiał napisać.

– To dlaczego nie przyjechał z tobą?

– Bo widzicie, Kamil pracuje – wyjaśniła Marysia.

– Chyba już od dawna, przecież nie raz o tym mówiłaś – przypomniała Ewa.

– Tak, ale tamte to były zlecenia albo udział w pojedynczych projektach – odparła dziewczyna. – Nic stałego, chociaż bardzo mu się przydało, bo nie tylko zarabiał, ale i zdobywał doświadczenie. W jego zawodzie to możliwe, a adeptki medycyny muszą się zadowalać kelnerowaniem – roześmiała się.

– Przecież nie musisz tego robić. – Ewa ściągnęła usta w wyrazie dezaprobaty. – Możemy ci opłacać studia, stać nas na to.

– Wiem, ale lepiej się czuję, jeśli mogę dołożyć coś od siebie. Tyle razy ci to tłumaczyłam, babciu. – Studentka położyła dłoń na ręce lekarki i uśmiechnęła się ciepło.

– Nie możesz mieć do niej pretensji, że chce być samodzielna – wtrąciła babcia Róża. – Wszystkie kobiety w tej rodzinie takie właśnie są. Przypomnij sobie siebie samą, Tamarę... Marysia to nieodrodna córka i wnuczka.

Ewa wzruszyła ramionami.

– Was nigdy nie przegadam. Lepiej wróćmy do tematu. Co z tą pracą Kamila?

– No właśnie, już mówię. Sprawa wygląda tak, że dostał prawdziwą umowę o pracę w polskim oddziale jednej z największych światowych firm zajmujących się programowaniem – oznajmiła z dumą Marysia. – Pojechał do Warszawy na rozmowę kwalifikacyjną i go przyjęli.

– Będzie musiał się przeprowadzić? – zainteresowała się Róża. – To jak to będzie? Ty z nim się przeniesiesz?

– Nie, babciu. – Marysia pokręciła głową. – Kamil będzie pracował online. Czyli przez internet – starała się wyjaśnić staruszce jak najprościej. – Może siedzieć w domu, a dzięki sieci jego pracę widzi menedżer w Warszawie, a nawet w Londynie. Zresztą członkami jego zespołu projektowego są ludzie z całego świata.

– Tego to ja już chyba nie pojmem – przyznała Róża. – Ale najważniejsze rozumiem. Będziecie razem.

– Tak, to właśnie jest najlepsze. Kamil może pracować z każdego miejsca na świecie, byle miał dostęp do sieci. No i będzie bardzo dobrze zarabiał. A kiedy skończy studia i sprawdzi się w tej firmie, to będzie jeszcze lepiej.

– Jak ja się cieszę, że wam się tak dobrze układa! – Róża napłynęły do oczu łzy radości. – Nie ma większego szczęścia dla starego człowieka, niż obserwować, że najbliższym przypadł w udziale dobry los.

Nagle do uszu obecnych dobiegło popiskiwanie. Ciche, ale wyraźne.

– Różo! Czy tu są myszy?! – Ewa rozejrzała się podejrzliwie po kuchni. – Trzeba koniecznie kupić łapkę albo jakąś trutkę.

– Babcia ma coś w pudełku. – Różyczka szybciej znalazła źródło dziwnych odgłosów. – Tam, przy kuchni. – Wskazała palcem.

– Jak chcesz, to zobacz, co to – zachęciła ją staruszka.

Dziewczynka natychmiast zsunęła się z jej kolan i śmiało podbiegła do kartonu. Odchyliła róg koca, którym był wyłożony, i oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia i z radości.

– Tu są kotki! – wykrzyknęła.

– Możesz pogłaskać – zaproponowała Róża.

Dziewczynka od razu to zrobiła.

– Co to za koty? – Ewa zmarszczyła brwi.

– Zofia rano znalazła je na progu – wyjaśniła staruszka. – Szukały domu i tu trafiły, to nie mogłam ich przecież wyrzucić. – Uśmiechnęła się.

– Różyczko, lepiej ich nie dotykaj. – Ewa próbowała powstrzymać wnuczkę, która już miała na rękach jedno z kociąt. – Nie wiadomo, czy nie są chore.

Różyczka spojrzała na kobiety lekko zdezorientowana.

– To mogę czy nie? – zapytała.

– Ewuniu, pozwól jej – poprosiła babcia Róża. – Umyjemy potem dobrze rączki.

– No dobrze – zgodziła się lekarka, widząc proszące spojrzenie dziewczynki. – Ale to naprawdę mało higieniczne.

– I co ty z nimi zrobisz, babciu? – zainteresowała się Marysia. – Zostaną u ciebie?

– Jeden chyba tak – odparła staruszka. – Odkąd Mateo odszedł za ten, jak to ładnie nazwałaś, Tęczowy Most, to jakoś tu pusto. Przyzwyczaiałam się do kociego towarzystwa. A drugiemu postaram się znaleźć jakiś dom.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, ale jeśli już zdecydowałaś, to pewnie zdania nie zmienisz. – Ewy nie ucieszył pomysł staruszki. – Jednak skoro tak, to bezwzględnie te kocięta musi zobaczyć weterynarz.

– Ja się tym zajmę, babciu – zadeklarowała Marysia. – Wszystko załatwię, jak należy. A wiesz, że mam dobrą rękę, w końcu Kronos nie narzeka.

Ewa poczuła, że została pokonana. Gdy popatrzyła na młodszą wnuczkę, która z rozanieloną miną tłumaczyła rudemu kotkowi, że nie wolno wychodzić z pudełka i trzeba słuchać babci, serce jej zmiękło.

Niech już będą te koty – pomyślała. – Byle czyste i zdrowe.



Dwie ogromne walizki stały już pod drzwiami, a Janeczek wyciągał właśnie z windy kolejną. Marzena odstawiła mniejszy bagaż i sięgnęła do torebki w poszukiwaniu kluczy.

– Przecież przygotowałam je wcześniej – mruzczała pod nosem. – Gdzie się znowu zapodziały...

Mężczyzna cierpliwie obserwował jej poczynania.

– To jest prawda, co powiadają – powiedział. – Że kobieca torebka jest przepaścią bez dna. Włożysz do niej coś i znaleźć nie sposób.

Kobieta posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, więc zamilkł i oparł się o ścianę.

W drzwiach obok zachrobotał zamek i na klatkę wyjrzała sąsiadka.

– O, widzę, że państwo wrócili! – stwierdziła i szybkim spojrzeniem omiotła bagaże. – Usłyszałam jakiś ruch, więc wyjrzałam, czy to aby nie złodzieje.

– Dziękujemy bardzo szanownej pani za czujne spojrzenie – podziękował z uśmiechem Janeczek.

Sąsiadka natychmiast odpowiedziała tym samym. Nic dziwnego – trudno było o kobietę, która nie uległaby czarowi Janeczka. Jego niewątpliwa uroda i specyficzny, nieco staromodny sposób mówienia budziły sympatię u większości przedstawicielek płci pięknej.

– O, są! – wykrzyknęła Marzenka z triumfem, wyciągając z torebki pęk kluczy.

– Wygląda na to, że nie będziemy musieli spać w hotelu – ucieszył się mężczyzna. – Bo jak to mówią: wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

– Święta prawda! – zgodziła się z nim sąsiadka.

Marzenka dopiero teraz dostrzegła jej obecność.

– Dzień dobry – przywitała się grzecznie.

– Właśnie mówiłam panu Jankowi, że pilnowałam państwa dobytku, tak jak prosił. – Sąsiadka posłała mężczyźnie kolejny uśmiech.

– Dziękujemy bardzo. – Marzena już się przyzwyczaiła, że kobiety zwykle obdarzają jej męża dużą atencją, i nie była z tego powodu zazdrosna. – Jesteśmy zmęczeni podróżą, ale kiedy tylko trochę odpoczniemy, wpadnę do pani na chwilkę. Przywieźliśmy mały prezent w podziękowaniu.

– Ach, nie trzeba było! – krygowała się kobieta, ale widać było, że ucieszyła ją wizja podarunku.

Marzenie udało się wreszcie otworzyć drzwi i odsunęła się na bok, żeby zrobić Janeczkowi miejsce. Ten od razu zajął się wnoszeniem bagaży, a każdy jego ruch obserwowała sąsiadka. Gdy ostatnia walizka znalazła się w mieszkaniu, Marzena posłała kobiecie spojrzenie.

– Jeszcze raz dziękujemy – powiedziała i szybko zamknęła za sobą drzwi, po czym już w mieszkaniu oparła się o nie plecami. – Ufff! – westchnęła z ulgą. – Bałam się, że wejdzie za nami i sprawdzi, co mamy w walizkach.

– Po prostu nas lubi.

Janeczek zdjął kurtkę i powiesił ją na wieszaku.

– Chyba ciebie – sprostowała Marzena. – Zanim tu zamieszkałeś, ledwie odpowiadała na moje powitania. A teraz zrobiła się taka rozmowna i uczynna.

– Może dlatego, że ja jestem bardzo miły człowiek?

– Chcesz powiedzieć, że ja nie jestem miła? – Udała obrażoną. – A poza tym mówi się: jestem miłym człowiekiem – podkreśliła odpowiednie końcówki.

– No sorry, ale przez pół roku mogłem coś zapomnieć – usprawiedliwił się Janeczek.

– Trzeba było więcej rozmawiać z dziadkiem.

– Trudne to było, bo cały czas ty z nim prowadziłaś konwersację. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Jesteś jego... – zastanowił się chwilę nad odpowiednią formą – ...ulubienicą? – Spojrzał pytająco na żonę.

– Tak, ulubienicą – potwierdziła Marzena. – To znaczy, mam na myśli, że tak jest poprawnie. A czy nią rzeczywiście jestem? Nie wiem, po prostu starałam się mu odwdziaczyć za gościnę i nie chciałam, żeby czuł się samotny. Zresztą, i tak nie miałam nic do roboty w tym Londynie, a ciebie ciągle nie było.

– Interesy, moja droga – odparł Janeczek. – Chciałem się jak najwięcej nauczyć od mojego papy, to znaczy ojca – poprawił się. – Przecież wiesz, że teraz muszę już poradzić sobie sam.

– Jestem pewna, że dasz radę!

Odstawiła kozaki na dywanik przy drzwiach i weszła do pokoju. Nie było ich tu ponad sześć miesięcy. Spędzili je w Londynie, gdzie Janeczek przygotowywał się do rozwijania rodzinnych biznesów w Polsce.

Ostatnie dwa lata nie były dla nich łatwe. Pandemia sprawiła, że Marzena prawie nie dostawała zleceń, bo branża reklamowa i eventowa właściwie zamarała. Janeczek pocieszał ją, że przecież nie zabraknie im pieniędzy, ale ona źle się czuła ze świadomością, że nie dokłada się do wspólnego budżetu. Żeby się czymś zająć, spędzała dużo czasu u rodziców, opiekując się matką. Kobieta co prawda wyraźnie ucieszyła się z powrotu Janeczka, ale niestety, jej stan wciąż się pogarszał. Ojciec starał się, jak mógł,

wynajdywał kolejnych lekarzy, lecz kiedy się okazało, że to nie konsekwencje udaru są przyczyną złego stanu żony, mocno się załamał.

– Lekarze są pewni – powiedział pewnego dnia Marzenie – że to nowotwór kości.

– Już tylu rzeczy byli pewni. – Córka nie chciała przyjąć tej informacji do wiadomości. – Trzeba zrobić jeszcze dodatkowe badania, może to coś zupełnie innego.

– Marzenko, nie ma sensu. – Ojciec z rezygnacją pokręcił głową. – Są przerzuty.

– W takim razie będziemy mamę leczyć. Znajdziemy najlepszych specjalistów. Są przecież metody, choćby chemia czy radioterapia.

– Rozmawiałem z samym profesorem. – Mężczyzna popatrzył na córkę pustym spojrzeniem. – W tym stadium nie ma już możliwości leczenia. A w jej wieku też już raczej nie kwalifikują do podawania chemii.

– Ja to załatwię – Marzena była gotowa do działania. – Zadzwońię do pani Ewy, mamy Tamary. Ona zna wszystkich lekarzy w mieście, na pewno znajdzie jakieś dojsćie i...

– Daj spokój, córeczko – przerwał jej ojciec. – Czy ty wyobrażasz sobie mamę w szpitalu? Samą na oddziale onkologicznym?

– Nie chcesz jej ratować?! – zdenerwowała się córka.

– Przemyślałem to – powiedział poważnie i Marzena zrozumiała, że podjął już decyzję. – Nie dam jej męczyć. Nie chcę, żeby leżała sama na szpitalnej sali. Po co? Żebyśmy my mieli złudne poczucie, że coś robimy? – Spojrzał ze smutkiem. – Profesor powiedział jasno, że zostało jej kilka miesięcy, nie więcej. A skoro tak, to niech przeżyje je w swoim domu, ze mną, z tobą...

Marzenie trudno się było z tym pogodzić. Nie znosiła bezradności, wolałaby działać. Janeczek poparł stanowisko teścia.

– Ja wiem, że to twoja mama i chcesz ją ratować, ale czasem się nie da. I lepiej odpuścić. Tata ma rację. Niech odejdzie spokojna wśród tych, którzy ją kochają.

Marzena musiała więc zaakceptować decyzję ojca. Przez kilka kolejnych miesięcy patrzyła, jak matka powoli odchodzi. Podawała jej coraz silniejsze leki przeciwbólowe, potem naklejała plastry z jeszcze silniejszym

środkiem, na koniec dwa razy dziennie przychodziła pielęgniarka i zmieniała kroplówki z morfiną.

To był straszny czas, Marzena do tej pory nie była gotowa, żeby go wspominać. A gdy matka zmarła, ona przez kilka tygodni nie robiła zupełnie nic. Życie, przez ostatnie miesiące wypełnione opieką nad chorą, teraz stało się puste. Kobieta nie wiedziała, co ma zrobić z wolnymi dniami. Nie miała też na nic ochoty.

Ojciec także bardzo przeżył śmierć żony. Starał się trzymać ze względu na córkę, ale nie szło mu to zbyt dobrze. Na szczęście pojawił się obok niego dobry duch – sąsiadka, która dawniej pomagała w opiece nad matką i już raz wyciągnęła mężczyznę z psychicznego dołka. Tym razem także powoli, lecz skutecznie motywowała go do dalszego życia, a jej ciepło i spokój kołły pełne bólu serce wdowca.

Janeczek, widząc, że teść dochodzi do siebie, odbył z nim męską rozmowę, po której ojciec odwiedził Marzenę.

– Córeczko, nie możesz wciąż leżeć – tłumaczył. – Janek mówi, że od kilku tygodni nie wyszłaś z domu.

– A po co? Co mam robić? Zleceń nadal nie ma, a mama... – Głos jej się załamał.

– Mama jest już spokojna i nic jej nie boli. To najważniejsze. I na pewno nie chciałaby, żebyśmy przestali żyć tylko dlatego, że jej już nie ma. Pamiętasz, jaka była kiedyś? Pełna energii, aktywna, wesoła.

Marzena bezradnie popatrzyła na ojca.

– To co ja mam robić? – spytała jak mała dziewczynka.

– Janeczek powiedział, że teraz, gdy pandemia już odpuszcza, musi pojechać do Londynu na jakiś czas. Uważam, że powinnaś pojechać z nim.

– A ty? Zostaniesz sam?

– Poradzę sobie – zapewnił. – Zresztą moja nieoceniona sąsiadka mnie wspiera.

Marzenka w pierwszej chwili się zezłościła, słysząc o nowej kobiecie w otoczeniu ojca. Pomyślała, że to niemal tak, jakby zdradzał matkę. Mężczyzna chyba to wyczuł, bo uprzedził jej słowa.

– To nie tak, córeczko. Ja nie mam teraz głowy ani chęci do żadnych związków. Muszę pogodzić się z odejściem twojej mamy, a to na pewno

potrwa. Wciąż mi jej brakuje, każda rzecz ją przypomina... – westchnął. – Ale dobrze jest mieć z kim porozmawiać. Tak po prostu, po przyjacielsku. Rozumiesz?

Marzena pokiwała głową. A po dłuższym namyśle zgodziła się na wyjazd do Londynu.

Szybko zrozumiała, że to była dobra decyzja. Oderwała się od przygnębiających myśli, odzyskała energię i chęć do życia, a długie rozmowy z seniorem Leszczyńskim pozwoliły jej wiele zrozumieć.

– To był dobry czas – powiedziała teraz do Janeczka, który stanął obok i objął ją ramieniem. – Ale cieszę się, że już wróciliśmy. Tęskniłam za Kielcami, za tatą...

– Masz już jakieś plany? Bo ja od razu zabieram się do organizacji biura. I poszukiwania klientów.

– Tak, wiem, będziesz zajęty. – Uśmiechnęła się. – Ale ja też nie zamierzam próżnować. Najpierw oczywiście odwiedzę tatę, a potem pojedę do Jagodna. Nie było mnie pół roku i Tamara miała wszystko na głowie. Przyszedł czas, żeby ją odciążyć. Rozejrzę się też za jakimiś zleceniami. Mam nadzieję, że jeszcze o mnie nie zapomnieli.

Janeczek zerknął na żonę.

Wróciła moja Marzenka – pomyślał.



– Wszystko w porządku?

Łukasz odwrócił się na dźwięk głosu Tamary.

– Już wróciłaś?

– Już?! Dopiero – sprostowała. – Poprosiłam Adama, żeby podwiózł mnie prosto tutaj, bo trochę się niepokoiłam.

– Nadal uważasz, że jeśli czegoś osobiście nie dopilnujesz, to nie będzie dobrze zrobione? – westchnął z udawanym żalem. – Powinienem się chyba obrazić, bo to oznacza, że nie masz do mnie zaufania. Widzisz, Kronos, jak ona mnie traktuje?

Duży czarny pies, który na widok Tamary zamerdał ogonem, teraz podszedł do mężczyzny i usiadł przy jego nodze.

– Wiesz, że w pełni ci ufam – zapewniła. – Ale i tak wolę się upewnić.

– Tak, to właśnie jest kobieca logika. – Łukasz poklepał psa po łbie.

– No wiesz! Jak możesz tak mówić! Nie znoszę takich szowinistycznych tekstów – zdenerwowała się kobieta.

– A ja mam lubić to, że niby ufasz, ale sprawdzasz? – odciął się Łukasz.

– Dobrze, już, nie spierajmy się. Jestem wykończona tym bieganiem wśród stoisk...

– Udało się chociaż czegoś dowiedzieć?

– Zapytaj swojego ojca – odparła. – Przez trzy godziny prowadził dyskusje, ledwie go stamtąd wyciągnęłam.

– Wcale się nie dziwię. Zawsze lubił nowinki ze swojej branży. Dlatego robił dobre projekty. Musiało mu tego brakować. – Łukasz odłożył siekiere i zaczął zbierać kawałki drewna. – Porozmawiam z nim o tym wieczorem, ma przyjść i pomóc mi ogarnąć to ognisko – powiedział, wskazując wzrokiem na kamienny krąg otoczony ławeczkami.

Zaplanowali na ten wieczór coś w rodzaju wieczorku integracyjnego dla gości: duży ogień, pieczenie kiełbasek, chleb ze smalcem, grillowane warzywa i ryby.

– A jak poszło rano? – zainteresowała się Tamara.

– Bez niespodzianek. Dostałem burę od Zuzanny, tak na wszelki wypadek, ale śniadanie było na czas. I chyba zaraz kuchnia będzie wydawała obiad. – Pociągnął nosem.

– Jejku, jaka jestem głodna! – Gdy Tamara poczuła zapach duszonego mięsa, poczuła, że burczy jej w brzuchu.

– Ja bym teraz do kuchni nie poszedł. – Łukasz uśmiechnął się lekko. – W porze obiadu lepiej nie wchodzić Zuzannie w drogę, sama wiesz.

– A przyszły te panie do pomocy?

– Tak. Mam nadzieję, że jeszcze nie uciekły. Zuzanna zapowiadała, że skrupulatnie sprawdzi ich przydatność.

– To jednak tam pójdę – zdecydowała Tamara. – Może uda mi się jakoś złagodzić władcze zapędy naszej szefowej kuchni.

– Odważna jesteś. – Mężczyzna mrugnął porozumiewawczo. Popatrzył na Kronosa i wyszczerzył do niego zęby w uśmiechu. – Ty się martwić nie musisz – powiedział do psa. – Panna Zuzanna o tobie nigdy nie zapomni. Ja mógłbym nie dostać obiadu, ale dla ciebie pełna miska zawsze będzie. – Przeniósł wzrok na kobietę. – To co? Idziesz?

Tamara rozłożyła ręce, dając mu do zrozumienia, że nie ma wyjścia. Doskonale wiedziała, że wchodzi na trudny teren, i to w najgorszym czasie, ale przecież zdążyła się już przyzwyczaić do docinków panny Zuzanny. Jednak nie zabawiła długo w kuchni.

Hrabianka na jej widok stuknęła laską w podłogę.

– Jeszcze ciebie tu brakowało!

– Przyszłam, bo pomyślałam, że pomogę...

– Teraz? Troszkę za późno – odparła sarkastycznie hrabianka. – A gdzie byłaś, kiedy trzeba było ziemniaki obierać, marchewkę skrobać?

– Panno Zuzanno, przecież mówiłam, że muszę na targi jechać.

– A tak, wiadomo, do gadania i miłych spotkań to każdy chętny, a do garów to tylko my. – Popatrzyła na panią Lusię i dwie pozostałe kobiety.

Powiedziała „my” – pomyślała Tamara. – A to znaczy, że zaakceptowała nowe pomocnice. Właśnie to chciałam wiedzieć.

Postanowiła, że nie będzie dłużej toczyć dyskusji z Zuzanną i dla wszystkich będzie lepiej, jeśli zejdzie jej z oczu.

– To ja zajrzę do panny Julii – powiedziała, wycofując się z kuchni.

– No to już lepszy pomysł niż kręcenie się pomiędzy talerzami – mruknęła hrabianka. – To od razu jej obiad zaniesiesz, bo ja dziś nie wiem, w co mam ręce włożyć.

– Oczywiście, zaniosę.

Panna Zuzanna przygotowała dużą tacę, na której ustawiła małą wazę z zupą, półmisek z pierogami, talerze i sztucce.

– Gotowe. Pierogi są z serem, Julia bardzo lubi – wyjaśniła. – Ale dla gości jest też mięso. Do wyboru, chociaż ja uważam, że to przesada – dodała, wydymając usta.

Tamara wzięła przygotowany posiłek i od razu zauważyła, że hrabianka ustawiła na tacy po dwa talerze do każdego dania.

Cała ona – pomyślała, powstrzymując uśmiech. – Niby się złości, ale serce ma dobre. Pomyślała, że też jestem głodna, choć wprost za nic by tego nie powiedziała.

Ostrożnie, uważając, żeby nie wylać zupy, poszła do pokoju hrabianek. Zapukała i gdy usłyszała ciche zaproszenie, łokciem otworzyła drzwi.

– Dzień dobry, panno Julio!

– A, to ty, Tamarko. – Hrabianka odwróciła wózek w jej stronę.

– Przyniosłam obiad, bo panna Zuzanna dziś bardzo zajęta.

– Tak, wiem, pierwszy obiad dla tylu gości – przytaknęła z uśmiechem starszka. – Nic nie mówiła, ale czułam, że jest bardzo przejęta. I jak jej poszło? Jestem pewna, że doskonale.

Tamara postawiła tacę na stoliku i rozłożyła talerze.

– Oczywiście, że doskonale. Zresztą, zaraz same spróbujemy.

Podprowadziła wózek do nakrycia. Nalała zupę i podała pannie Julii łyżkę, po czym zajęła miejsce naprzeciwko. Przez moment patrzyła, jak starsza pani ostrożnie maca wolną ręką przestrzeń przed sobą, odnajduje talerz i powoli zanurza łyżkę w zupie.

Nadal nie mogła się przyzwyczać do tego, że panna Julia prawie zupełnie straciła wzrok. Owszem, rozróżniała jeszcze większe kształty, wiedziała, kiedy jest dzień, a kiedy noc, ale poza tym niewiele widziała. Oczywiście zorganizowali jej konsultacje u okulisty, lecz ten niewiele mógł poradzić. Tamara w głębi duszy uważała, że to wielka niesprawiedliwość, bo przecież hrabiankę los już doświadczył. Od wielu lat nie mogła chodzić, a jej największą radością było czytanie i haftowanie.

– Nie martw się, dziecko – pocieszała ją panna Julia. – Widać tak być musiało i nie ma co się złościć na los, bo i tak się go nie odmieni.

Tamara podziwiała spokój, z jakim starszka przyjmuje to, co ją spotyka, a do tego potrafi zachować pogodę ducha. Julia starała się jak najwięcej robić samodzielnie i nie chciała, żeby jej pomagać. Choćby przy jedzeniu. Na szczęście jeszcze całkiem dobrze dawała sobie z tym radę. Czasami zdarzało jej się coś rozlać, ale wtedy Zuzanna dyskretnie i bez słowa ścierała plamę. W tej sprawie nigdy nie zrobiła żadnego złośliwego komentarza.

Tamara także starała się zachowywać naturalnie. Kiedy zjadły, zebrała naczynia i wytarła blat stolika.

– Dziękuję, że zechciałaś mi towarzyszyć. – Julia obdarowała ją kolejnym uśmiechem. – Miło czasami z kimś porozmawiać.

Kobieta poczuła wyrzuty sumienia, że może zbyt rzadko zagląda do Julii. Obiecała sobie, że będzie to robiła częściej.

– Nie zatrzymuję cię, bo na pewno masz jeszcze dużo pracy – powiedziała hrabianka. – Tylko włącz mi, proszę, książkę.

Tamara oczywiście wiedziała, o co chodzi. Podeszła do komody, gdzie stał odtwarzacz CD, i nacisnęła przycisk odtwarzania. Z głośników popłynął przyjemny głos lektora.

– To ja już nie przeszkadzam – powiedziała, zabrała tacę i wyszła.

Odtwarzacz i kilkanaście płyt z audiobookami kupiła pannie Julii Weronika. Tkaczka i hrabianka bardzo się polubiły. Weronika odwiedzała staruszkę nie tylko podczas warsztatów, które prowadziła w dworku, ale też często przyjeżdżała specjalnie do niej. I pewnego dnia, gdy Julia zwierzyła się, że brakuje jej książek, tkaczka znalazła na to sposób. Staruszce bardzo przypadło do gustu słuchanie audiobooków, a szczególnie serii klasyki literatury czytanej przez znanych aktorów. Weronika cieszyła się, że jej prezent okazał się trafiony, i co rusz zasilala audiobibliotekę panny Julii nowymi pozycjami. Panna Zuzanna nauczyła się obsługiwać odtwarzacz i chociaż przy każdej wizycie Weroniki nie omieszkala przypominać, że przez tę maszynę musi biegać w tę i z powrotem, żeby zmieniać płyty, to wszyscy wiedzieli, że tak naprawdę bardzo docenia starania tkaczki.

Dobrze, że panna Julia ma się czym zająć – pomyślała Tamara. – Swoją drogą, trzeba pomyśleć o tym, jak aktywniej mogłaby uczestniczyć w życiu dworku. Nie może przecież spędzać całych dni sama w pokoju.



– Mamo! Już jestem!

Kasia otrzepała buty ze śniegu o wycieraczkę, a ciepły, puchowy płaszcz zostawiła w przedsionku. Po wejściu do domu od razu uderzyła ją fala

ciepłego powietrza. W progu kuchni powitała ją Zofia.

– Bardzo długo cię nie było – powiedziała z troską. – Już zaczynałam się martwić, że coś ci się stało.

– A tyle razy proponowałam, że kupię mamie telefon. Mogłaby mama zadzwonić, zamiast się denerwować.

– Ja się na tych telefonach nie znam i poznawać już chyba nie chcę. – Matka wróciła do kuchni i włączyła gaz pod garnkiem z kapuśniakiem. – Już pani Ewa kupiła telefon dla Róży, taki niby dla seniorów, z dużymi przyciskami.

– Mogę mamie kupić taki sam.

– Tak, tylko numery trzeba zapamiętywać. U Róży to mamy zapisany numer doktor Ewy i wystarczy jedynekę dłużej przytrzymać, a wtedy sam zadzwoni.

– Ja mamie też zakoduję numer do mnie – zapewniła Kasia.

Nalała wody do czajnika i włączyła urządzenie.

– Wiesz, Kasieńko, całe życie bez tej komórki przeżyłam, to i dalej dam radę. – Zofia nie dawała się przekonać. – Jeszcze zgubię albo zepsuję, lepiej nie. A ty kawy na pusty żołądek nie pij, najpierw obiad zjedz.

Kasia westchnęła, ale posłusznie odstawiła puszkę z kawą z powrotem na półkę.

– Padam z nóg – wyznała. – Tyle miałam dzisiaj do załatwienia, że już nie wiem, jak się nazywam.

– Czy ty się, córciu, za bardzo nie przemęczasz? – zatroskała się matka.

– Dam radę, naprawdę – zapewniła. – Tak sobie narzekam, bo rzeczywiście mam co robić, ale z tego to się chyba raczej cieszyć trzeba.

– Co prawda, to prawda – zgodziła się Zofia.

– Ja cię, mamusiu, bardzo przepraszam, że tak późno wróciłam, ale w Kielcach mi zeszło dłużej, niż przypuszczałam. Wiesz, w tych urzędach to wszystko tak powoli idzie...

– Nic nie szkodzi, przecież my tu sobie świetnie radę dajemy – uspokoiła ją Zofia. – Widzisz, dzieciaki w swoich pokojach, same się sobą zajmują, a Krzysio nawet dzisiaj przypomniał bratu, żeby lekturę czytał.

– To dobrze – ucieszyła się Kasia. – Prosiłam, żeby ci pomagał.

– I pomaga. W ogóle dobry się z niego chłopak zrobił.

– Odkąd Tomek zapisał go na te treningi piłkarskie, to zupełnie inny dzieciak.

Rzeczywiście, Zofia musiała przyznać, że sport pomógł wnukowi nabrać nie tylko krzepy, ale i charakteru. Krzysio został bramkarzem, trenował z oddaniem, więc sporo schudł. Tomasz woził go na stadion do Kielc trzy razy w tygodniu, a Kasia jeszcze dodatkowo w soboty. Chłopak okazał się zdolnym zawodnikiem, a trener stał się dla niego wzorem. Na szczęście mężczyzna zdawał sobie sprawę z wpływu, jaki ma na młodych zawodników, i stanowczo ustalał wymagania.

– W szkole ma być wszystko w porządku – powiedział Krzysio już pierwszego dnia. – I nie chcę słyszeć o żadnych problemach z zachowaniem. O papierosach czy alkoholu nawet nie wspominam, bo za to wylatuje się od razu, nie ma drugiej szansy. Moi podopieczni muszą pokazać, że im zależy i są odpowiedzialni. Ja tu byle kogo trzymał nie będę.

Krzysio wziął sobie do serca słowa trenera, co od razu widać było w szkolnym dzienniku. A Tomasz zyskał wdzięczność chłopaka, więc i w domu zachowywał się bez zarzutu.

– Mamuś, jak zjem, to cię odwiozę – zadeklarowała Kasia. – Nic nie mówisz, ale ja wiem, że już się zastanawiasz, co tam u Róży słyhać.

– A dzieci z kim zostaną?

– Bez przesady! Na kwadrans mogą zostać same. Zresztą Tomek powinien zaraz wrócić.

– Jeśli tak, to chętnie skorzystam z twojej propozycji. – Zofia nalała córce zupę i usiadła obok niej przy stole. – Ciężko mi po tym śniegu chodzić – przyznała.

– W takim razie rano też będę po ciebie przyjeżdżać – zdecydowała Kasia. – Pyszny kapuśniak!

– Cieszę się, że ci smakuje – rozpromieniła się Zofia. – A jak tobie dzień minął? Wszystko w salonach w porządku?

Liczba mnoga nie była pomyłką. Kasia bowiem stała się nie tylko współwłaścicielką salonu fryzjersko-kosmetycznego w Jagodnie, ale też dwa miesiące przed pandemią otworzyła filię w Kielcach. To było duże

wyzwanie, ale ona postanowiła spróbować. Tym bardziej że mąż bardzo popierał jej pomysł.

– Zawsze chciałaś iść w świat, nasze Jagodno to dla ciebie za mało – powiedział. – Może Kielce to nie metropolia, ale trochę z nich bliżej do wielkiego świata niż stąd. Będiesz mogła pokazać, co potrafisz, bo tam na pewno klientki są mniej konserwatywne i bardziej otwarte. Mam sporo oszczędności, powinno wystarczyć – zachęcał.

Kasia chciała wnieść swój wkład w nowy biznes, więc pożyczyła pewną sumę od swojej kuzynki Lei, która wsparła ją z ochotą i życzyła powodzenia. Katarzyna wynajęła więc lokal w nowym apartamentowcu w centrum Kielc i urządziła go w stylu glamour. Kupiła też nowoczesne urządzenia i zatrudniła dwie fryzjerki, kosmetyczkę i masażystkę.

A potem przyszła pandemia i salon musiał być przez kilka miesięcy zamknięty. I tu Kasia wykazała się wielką zaradnością. Pozyskała wszelkie możliwe wsparcie, a nawet udało jej się wynegocjować z właścicielem lokalu czasowe zmniejszenie czynszu. Nie zwolniła nikogo, za co pracownicy były jej bardzo wdzięczne. Gdy można było wrócić do pracy, odwdzińczyły się lojalnością i naprawdę rzetelną pracą. Dzięki temu salon Kasi szybko zyskał renomę i wkrótce na zabiegi trzeba się było zapisywać z dwutygodniowym wyprzedzeniem.

Salon w Jagodnie został pod opieką Dorotki, która awansowała na kierowniczkę. Ściągnęła do pracy swoją kuzynkę Anię, która przejęła po Kasi stanowisko do robienia paznokci. Dodatkowo w soboty przychodziła im z pomocą Tereska, córka Jadwigi. Dziewczyna zrobiła kurs stylizacji paznokci i w tym zawodzie widziała swoją przyszłość.

Kasia kwitła. Czuła się wyśmienicie w roli bizneswoman, ale przede wszystkim wreszcie była kochana i szanowana. Tomek był dumny z jej sukcesów i wspierał ją we wszystkim. Weekendy spędzali z dziećmi, wspólnie wyjeżdżali na wycieczki, do lasu czy na basen. Dzieciaki bardzo polubiły męża matki, a Nikola czasami nawet mówiła do niego „tato”. Kasia nie protestowała, bo po prawdziwym ojcu dzieci słuch zaginął. Gdyby nie comiesięczne przelewy alimentów, Kasia właściwie nie pamiętałaby już, że kiedykolwiek istniał w jej życiu. I wcale jej to nie martwiło, bo dopiero teraz zrozumiała, czym jest szczęśliwe życie.

Zofia patrzyła na szczęście córki i nie posiadała się z radości.



Łukasz z Adamem zostali w dworku, żeby dopilnować ogniska. Zuzanna ze swoimi pomocnikami przygotowały kiełbaski, szaszłyki, mięso i warzywa do grillowania. Zrobiły też dwie sałatki, a na drewnianym stole przy ognisku ustawiły słoiczki z musztardą, ketchupem i kieleckim sosem tatarskim. Nie zapomniały również o termosach z gorącą kawą i herbatą oraz o chlebie i papierowych talerzykach.

Łukasz już wcześniej zadbał o metalowe pręty z drewnianymi rękojeściami, na których goście mieli piec kiełbaski, a Adam wytoczył z domku gospodarczego gazowy grill i uruchomił urządzenie.

Panna Zuzanna uznała, że jej dzień pracy się skończył, z resztą muszą radzić sobie sami. Tamara oczywiście zgodziła się z tym i podziękowała też pozostałym paniom. Miała zamiar zostać, ale mężczyźni stanowczo zaprotestowali, uznając, że ogień i grill to ich sprawa. Trochę protestowała, ale dość szybko dała się namówić na powrót do domu, zwłaszcza że od Adama dowiedziała się o przyjeździe Marysi. Zgodziła się zostawić gości pod opieką mężczyzn i pojechać do domu. Nie mogła się już doczekać spotkania ze starszą córką. Ostatni raz widziały się w Boże Narodzenie, nic zatem dziwnego, że zdążyła się stęsknić.

Chociaż Marysia była już na trzecim roku, to Tamara nadal nie mogła się przyzwyczaić do jej nieobecności. Nawet podczas pandemii, gdy większość uczelni przeszła na zajęcia zdalne, córka nie mogła przyjechać. Na Akademii Medycznej nie można było uczyć się wszystkiego online. Zajęcia praktyczne trzeba było organizować w tradycyjny sposób, więc dziewczyna została w Krakowie.

Tamara każdy przyjazd Marysi traktowała jak małe święto. Miała nadzieję, że tym razem córka zostanie trochę dłużej i będą miały okazję częściej rozmawiać. Chciała wykorzystać każdą chwilę.

Zastała matkę i obie córki przy szykowaniu kolacji. Ewa przygotowywała zapiekankę, którą Marysia uwielbiała, a dziewczyna nakrywała stół

w towarzystwie młodszej siostry, bardzo przejętej faktem, że może pomagać przy rozkładaniu sztucców.

– Znajdzie się dla mnie jeszcze jakieś zajęcie czy mam po prostu usiąść i czekać?

Podeszła do córki i uścisnęła ją serdecznie.

– Usiądź i czekaj – odpowiedziała Marysia. – Cały dzień jesteś na nogach, należy ci się odpoczynek.

– W takim razie wezmę prysznic, przebiorę się i niedługo do was wrócę.

Zdążyła w samą porę, gdy zapiekanka stanęła na środku stołu, a Marysia nalewała do kubków gorącą herbatę.

– Poczekaj, Różyczko, musi troszkę przestygnąć – upomniała siostrzyczkę, gdy ta sięgała już po swój kubek z językiem, który dostała od babci Róży.

Mała grzecznie cofnęła rękę.

– Widzę, że siostry żyją w zgodzie – rzuciła Tamara z szerokim uśmiechem.

A gdy trzy kobiety i dziewczynka zasiadły razem przy dużym kuchennym stole, Marysia zauważyła:

– Chyba zrobił nam się babski wieczór.

– Na to wygląda. Ale szczerze mówiąc, wcale mi to nie przeszkadza – przyznała Tamara. Podała talerz matce, która nałożyła na niego solidny kawałek zapiekanki. – Widzisz, Marysiu, jak my tu na ciebie czekamy – zwróciła się do córki. – Nawet babcia stara ci się dogodzić.

– Dlatego nie mogę zbyt często przyjeżdżać – roześmiała się dziewczyna. – Żebyście się za bardzo do mnie nie przyzwyczaiły.

– Nawet tak nie żartuj – zezłościła się Ewa. – Przecież wiesz, że drzwi dla ciebie są tu zawsze otwarte.

– Wiem, babciu, wiem. Tylko żartuję – uspokoiła ją studentka.

– Opowiadaj, co u ciebie – zachęciła ją matka.

– Już trochę powiedziałam, gdy byłyśmy u babci Róży, ale chętnie powtórzę, bo właściwie to same dobre wiadomości.

Streściła je matce, zajadając zapiekankę i podsumowała:

– Sama widzisz, że jest się z czego cieszyć. Mnie zostały trzy lata, a potem jeszcze dość długi okres specjalizacji.

– Rozumiem, że będziesz ją robiła w Krakowie?

Dziewczyna pokiwała głową.

– A już zdecydowałaś jaką? – zagadnęła Ewa.

– Owszem. Przymierzam się do psychiatrii. Dziecięcej.

– To chyba trudna dziedzina – wyraziła swoją wątpliwość Tamara.

– Ale bardzo ciekawa. I psychiatrów dziecięcych brakuje – odparła córka.

– To prawda – potwierdziła Ewa. – Uważam, że to bardzo dobry wybór.

– Kiedy skończę studia, Kamil powinien mieć już stabilną sytuację zawodową – powiedziała Marysia. – Myślmy o tym, żeby wtedy wziąć kredyt i kupić własne mieszkanie. Dostyc już mamy tułania się po wynajętych. Zamiast komuś płacić, będziemy spłacać własne.

Tamara słuchała córki i zastanawiała się, kiedy ona tak dorosła. Wciąż wydawało jej się, że Marysia to mała dziewczynka, a tymczasem miała przed sobą dorosłą kobietę, która poważnie i odpowiedzialnie planuje swoje życie.

Po kolacji przeniosły się do salonu i rozmawiały jeszcze długo, aż zmęczona Różyczka zaczęła usypiać, wtulona w starszą siostrę.

– Pora do łóżka – zdecydowała Tamara.

– Jeszcze trochę, mamó – poprosiła mała, mocniej przytulając się do Marysi.

– Ja ją położę – zaproponowała dziewczyna. – Zrobimy sobie Dzień Brudasa i pominiemy kąpiel. Babcia się zgodzi? – Spojrzała na Ewę.

Ta machnęła ręką.

– Niech będzie. Ale tylko dzisiaj – zaznaczyła.

Marysia wzięła siostrę na ręce.

– Prześlij buziaka mamie i babci na dobranoc – powiedziała, a potem poszła z Różyczką na górę.

Tamara z Ewą podniosły się i wróciły do kuchni, żeby posprzątać.

– Całkiem już dorosła ta nasza Marysia – powiedziała Ewa głośno to, o czym przed chwilą myślała Tamara.

– Trudno mi to zaakceptować, chociaż oczywiście się cieszę, że dobrze sobie radzi – przyznała.

– Tak, to szczególny moment dla matki. Ale tak już musi być. Ty i tak lepiej radzisz sobie z jej samodzielnością niż ja z twoją – stwierdziła Ewa.

– Bo mam wokół siebie mnóstwo ludzi, którzy mnie wspierają. A ty byłaś sama.

Minęły już czasy, gdy te dwie nie mogły się porozumieć. Wybaczyły sobie dawne urazy i teraz potrafiły już szczerze rozmawiać.

Po kilkunastu minutach kuchnia była czysta, zmywarka włączona, a obie kobiety mogły znowu wrócić na wygodną kanapę.

– Masz ochotę na kieliszek nalewki? – zapytała Ewa. – Tej z aronii?

Tamara skinęła głową. Wiedziała, że matka jest bardzo dumna ze swoich nalewek. Robienie ich stało się nową pasją lekarki. Zaczęła czytać o ich zdrowotnych właściwościach i miała w spiżarni specjalną półkę, na której ustawiała butelki z opisanym dokładnie składem. Ordynowała je rodzinie przy różnych dolegliwościach, a czasami, choć nieczęsto, i bez okazji.

– Co sądzisz o tym pomysle młodych z zakupem mieszkania? – Lekarka podała córce kieliszek napełniony rubinowym płynem.

– Rozsądny plan, skoro zamierzają tam zostać. Tylko trochę mnie martwi, że przez kilka lat będą musieli spłacać kredyt z pensji Kamila. Zanim Marysia zacznie lepiej zarabiać, minie sporo czasu. Nie wiem, czy będzie się dobrze czuła w takim układzie – wyraziła szczerze swoje obawy Tamara.

– Też o tym pomyślałam – zgodziła się Ewa. – Ale mam pewien pomysł.

– Upiła łyk nalewki i z uznaniem dla swojego planu pokiwała głową. – Moje mieszkanie w Kielcach stoi puste. Sądziłam, że Marysia wróci i właśnie tam zamieszka. Ale skoro wybrała Kraków, to sprzedam je, a pieniądze dam jej na większy wkład własny.

Tamara spojrzała na matkę z powagą.

– To bardzo hojny prezent – powiedziała. – Czy nie powinnaś tego przegadać z Adamem?

– To moje mieszkanie. Zresztą Adam na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu. Mamy przecież ten dom i on kiedyś przypadnie Różyczce. Dla naszej wspólnej wnuczki będzie wspólny dom, a dla mojej wnuczki moje mieszkanie. Tak będzie sprawiedliwie. – Ewa jak zawsze potrafiła rzeczowo umotywować swoje decyzje, nawet jeśli wypływały one prosto z serca.

Tamara przysunęła się do matki i pocałowała ją w policzek.

- Dziękuję, mamó – powiedziała.
- Ale ja tobie nic nie daję. – Ewa udała surową. – Chyba że tak dziękujesz za kieliszek nalewki. Właściwie to się nie dziwię, bo wyjątkowo mi się udało.



Po kolacji Grzegorz rozpałił w kominku. Usiedli z Leą przed paleniskiem na puchatym dywanie i otworzyli butelkę wina.

– Właśnie tak wyobrażałem sobie kiedyś idealny zimowy wieczór – powiedział mężczyzna, obejmując żonę ramieniem.

– A ja zupełnie inaczej – odparła kobieta. – Jeszcze całkiem niedawno uważałam, że na zimowe chłody najlepsze są zabawa w klubie i gorączka sobotniej nocy.

– Naprawdę? – Zerknął na nią, unosząc brwi.

– Przecież wiesz, jakie życie prowadziłam. Byłam zwierzęciem miejskim. – Uśmiechnęła się. – Uważałam, że wieś to nuda. Chciałam kolorów, błyskających świateł, dobrych drinków i głośnej muzyki. To był dla mnie synonim luksusu i sukcesu.

– Chcesz powiedzieć, że trafił ci się nudny facet i zakopałaś się w zaśnieżonej wiosce na końcu świata?

– Przecież wiesz, że tak nie myślę. Mówię tylko, co było kiedyś.

– A teraz?

– Teraz wiem, że w tamtym życiu, które wydaje mi się bardzo odległe, po prostu chciałam zagłuszyć myśli. I zrozumiałam, że tam nic nie było prawdziwe. Wszystko tylko na pokaz i dla interesu. Tu jest inaczej... – Odwróciła głowę i pocałowała Grzegorza w policzek.

– Czyli nie żałujesz, że za mnie wyszłaś?

– Ani przez moment nie żałowałam – zapewniła. – A w Jagodnie odnalazłam wszystko, czego tak naprawdę potrzebowałam: rodzinę, przyjaciół i miłość.

– Mam nadzieję, że kolejność jest przypadkowa, a nie zgodna z ważnością tych spraw?

– Teraz to się czepiasz! – Lea żartobliwie uderzyła dłonią w ramię mężczyzny. – Oczywiście, że przypadkowa. A gdybym miała wprowadzić hierarchię, to oczywiście byłbyś na pierwszym miejscu. Jesteś najlepszy na świecie! – Położyła rękę na sercu.

– Oj, taki komplement mi się trafił! – roześmiał się Grzegorz. – Aż zaczynam się bać. Bo tak bez powodu chyba mnie nie chwalisz.

– Ale mówię prawdę. Tak właśnie myślę.

– Oho! Czyli mam rację. Nie zaprzeczyłaś, tak że powód jest. Słucham więc. O co chodzi? – Zrobił poważną minę, choć w głębi duszy wcale się nie obawiał.

Wiedział, że nawet jeśli Lea czegoś chce, to nie będzie to nic złego. Zdążył już dobrze poznać kobietę, która została jego żoną. I chociaż na pierwszy rzut oka mogła wydawać się chłodną osobą, która uważa się za lepszą od innych, to pod tą maską, do której założenia zmusiło ją życie, kryła się wrażliwa i emocjonalna dziewczyna. I tę właśnie, tę prawdziwą, pokochał.

– Tak sobie myślałam – zaczęła Lea, widząc minę męża – że moglibyśmy wiosną wybrać się na jakąś wycieczkę.

– I o to te całe podchody? – roześmiał się Grzegorz. – Oczywiście. Na co miałabyś ochotę? Chęciny? A może Jaskinia Raj?

– Myślałam raczej o trochę dalszym wyjeździe...

– Kraków? Zakopane? – Próbował zgadnąć. – Pewnie, możemy, chociaż nie przepadam za hotelami. Nie ma to jak własny dom i wygodne łóżko.

– Jeszcze dalej – odparła z uśmiechem Lea. – Na przykład Kreta. Albo Majorka. Tydzień, może dwa, all inclusive. Słońce, plaża i drinki z palemką, a na kolację owoce morza... – rozsnuwała przed nim kuszącą wizję.

– Wygląda na to, że jednak stęskniłaś się za luksusem – westchnął Grzegorz i odstawił kieliszek na drewnianą podłogę.

– Nie w tym rzecz – zapewniła. – Po prostu pomyślałam, że należy nam się odpoczynek. Ostatnie lata wszystkim dały się we znaki, sam wiesz.

– No chyba dla nas nie były jednak najgorsze – zauważył mężczyzna. – Twój biznes całkiem dobrze się kręcił, prawda?

Musiała przyznać mu rację. Pandemia sprawiła, że zamknięci w domach ludzie na potęgę kupowali wszystko w internecie. Godzinami siedzieli przed monitorami i starali się zrekompensować sobie izolację i ukoić niepewność dzięki kolejnym kupowanym rzeczom.

Bizuteria Lei idealnie się do tego nadawała, a na dodatek mogła stanowić coś w rodzaju lokaty kapitału. Wiele osób, gdy już zapełniło spiżarnie, zaczynało się zastanawiać, jak dalej rozwinie się sytuacja. Wielu przewidywało spadek wartości pieniądza, więc szukało sposobu na dobre ulokowanie oszczędności, na przykład w artystycznej srebrnej biżuterii z pięknymi kamieniami. Dzięki temu Lea sprzedała całą kolekcję, która miała premierę przed pandemią, i zrobiła jeszcze kilka kolejnych zestawów, które też rozeszły się na pniu. Kilka bransoletek i naszyjników, które wystawiła na internetowych aukcjach, osiągnęło tak wysoką cenę, że sama Lea była zdumiona. Oczywiście nie miała powodu do zmartwień, przeciwnie: cieszyła się ze swojego sukcesu.

Grzegorz też nie może narzekać – pomyślała.

Od czasu, kiedy rok temu jeden z celebrytów w programie telewizyjnym pokazywał swój dom i pochwalił się samochodem, którego renowację przeprowadził właśnie Grzesiek. Efekt był taki, że rozdzwoniły się telefony, a jeden z najbogatszych ludzi w kraju odnalazł mechanika z Jagodna i zatrudnił go do prac przy całej kolekcji swoich klasycznych aut. Zaproponował takie wynagrodzenie, że mężczyzna odmówił pozostałym chętnym. Miał teraz pracę na kilka lat, a kolejni klienci ustawili się w kolejce.

– Tobie też nieźle idzie – powiedziała do męża. – Ale chyba nie zamierzasz reszty życia spędzić w garażu?

– Mnie się tam bardzo podoba. – Wzruszył ramionami.

– Serio? Nie masz ochoty zobaczyć czegoś nowego? – Nie mogła uwierzyć. – Albo chociaż spędzić ze mną tygodnia z dala od codzienności?

– Spędzam z tobą każdy wieczór – odparł.

Lea westchnęła zrezygnowana. Czuła, że może nie być łatwo, bo mąż nie był zwolennikiem luksusów, wolał swoją chatę. Nie był też specjalnie towarzyski, raczej cenił samotność.

Widząc jej zasmuconą minę, Grzegorz uznał, że nie będzie jej dłużej dręczył. Ujął twarz Lei w dłonie i popatrzył jej prosto w oczy.

– Kochanie, uważam, że to bardzo dobry pomysł i chętnie gdzieś z tobą wyjadę – powiedział z uśmiechem.

W oczach kobiety natychmiast pojawiła się radość.

– Naprawdę?!

– Oczywiście! – zapewnił. – Nie mówiąc o tym, że mamy do odbycia zaległą podróż poślubną.

Pobrali się podczas pandemii, więc nawet wesele się nie odbyło. Zakaz zgromadzeń skutecznie uniemożliwił im świętowanie.

– Pora to nadrobić. – Grzegorz odgarnął z twarzy Lei czarny kosmyk. – Wybierz to, co ci najbardziej odpowiada. Myślę, że dwa tygodnie będą w sam raz. Wypoczniemy i poziedzamy.

– I zrobimy mnóstwo zdjęć – dodała kobieta.

– Za tym akurat nie przepadam, ale niech będzie – skapitulował mąż.



Diana poczuła, że ogarnia ją wściekłość. Miała ochotę krzyczeć i walić pięściami we wszystko, co znajdzie się pod ręką. Po chwili pierwsza fala emocji opadła, zamieniając się w tępą, bezsilną złość.

Chociaż właściwie mogłam się tego spodziewać – pomyślała.

Popatrzyła na telefon, który przed momentem rzuciła na łóżko.

Dobrze, że przynajmniej jest cały – stwierdziła. – Tyle dobrego.

Przypomniały jej się słowa internetowego coacha, który polecał, żeby w każdej sytuacji znajdować coś pozytywnego.

Nie roztrząsałam telefonu, więc nie wydam kilku tysięcy na nowy – próbowała zastosować tę radę w praktyce, ale jakoś nie czuła się lepiej.

Jeszcze raz spojrzała na smartfona, zastanawiając się, czy chce go w ogóle dotykać. W końcu powoli i niechętnie po niego sięgnęła. Poczowała coś w rodzaju obrzydzenia, jak gdyby wiadomość, która w nim była, sprawiła, że stał się brudny. Wpatrywała się dłuższą chwilę w czarny ekran,

aż wreszcie przesunęła po nim palcem. Odruchowo zamknęła oczy, gdy się rozświecił.

Niech jej tam nie będzie... – przemknęło jej przez głowę irracjonalne życzenie.

Tak, wiedziała, że się nie spełni. Jest takie powiedzenie: co się zobaczyło, tego już się nie odzobaczy. To był właśnie ten przypadek. Diana przeczytała otrzymaną wiadomość i nie dało się tego cofnąć ani wymazać z pamięci.

Nawet gdybym ją skasowała, nie przestanie istnieć – westchnęła.

Powoli uniosła powieki.

Była tam. Czarne litery odbijały się od białego tła, dodatkowo wzmocnione jasnym światłem ekranu. Właściwie nie musiała czytać, bo już za pierwszym razem treść głęboko wbiła się jej w pamięć. A jednak raz jeszcze przebiegła wzrokiem po tekście, jakby mając nadzieję, że coś się w nim zmieniło. Niestety.

„Czy wiesz, co robi Twój facet, kiedy podobno ciężko pracuje? Zapytaj go, gdzie jeździ. Wszyscy wiedzą, jaka jest prawda, więc daruj sobie te słodkie zdjęcia na Facebooku”.

Diana powoli pokiwała głową.

To znowu się dzieje – pomyślała.

Powinna się już uodpornić na takie sytuacje, skoro nie po raz pierwszy się zdarzały. A jednak nie umiała. Bo jak spokojnie przyjąć taką wiadomość?

Przyszła oczywiście z anonimowego konta. Takiego bez zdjęcia, z popularnym imieniem i nazwiskiem, bez żadnych danych czy znajomych. Takie profile zakłada się po to, żeby na przykład wysłać komuś podobną wiadomość i uniemożliwić identyfikację nadawcy.

Diana pomyślała o tym, którego dotyczyła informacja. Mateo – artysta, malarz, performer. Dusza towarzystwa, zawsze pełen humoru, uśmiechnięty, szarmancki wobec kobiet. Takim widzieli go ludzie i kiedyś, na początku ich związku, także Diana. Zauroczył ją, uwierzyła we wszystko, co robił i mówił. Była pewna, że spotkało ją coś wyjątkowego. I co tu dużo kryć – zakochała się.

Rzeczywiście, na początku wszystko układało się wspaniale. Mateo szybko się do niej wprowadził, co potraktowała jako deklarację stałego

związku. Bo przecież gdyby nie podchodził poważnie do ich relacji, nie chciałby rezygnować z wolności. Tak myślała.

Po jakimś czasie okazało się, że Mateo, jak to artysta, miewa różne nastroje. Zdarzało się, że chodził jak chmura gradowa, coraz częściej się złościł – głównie na nią. Kiedy Diana starała się dowiedzieć, co złego zrobiła, nigdy nie dostawała odpowiedzi. A jeśli już, to słyszała o tym, jak mu ciężko, jak ludzie nie rozumieją jego twórczości, jak musi się męczyć w świecie pełnym prostaków, a ona, zamiast go wspierać, stwarza problemy.

Diana starała się więc go wspierać. Nie zawracała mu głowy prozaicznymi obowiązkami, takimi jak rachunki, zakupy czy sprzątanie. Swoimi sprawami też starała się go nie kłopotać. Za to cierpliwie słuchała jego opowieści o wspaniałych planach, których jednak nigdy nie realizował. Cóż, był artystą, wizjonerem!

Nie można powiedzieć, że wszystko między nimi było źle. Gdyby tak się działo, Diana zapewne podjęłaby decyzję o zakończeniu związku. Jednak Mateo potrafił być niezwykle czarujący. Jeżeli oczywiście chciał. W przyпыwie dobrego humoru zabierał kobietę na artystyczne imprezy, gdzie robił wokół siebie wiele zamieszania i starał się być w centrum uwagi. Wtedy rozkwitał.

Diana nie przeszkadzała mu, trzymała się raczej z boku i obserwowała, jak jej partner rozkwita, rozdając na prawo i lewo uśmiechy, opowiadając zabawne historyjki i opisując swoje przeszłe sukcesy. Wiedziała, że jeśli nasyci swoją potrzebę bycia podziwianym, dla niej też będzie miły. I był, nie mogła zaprzeczyć. Wtedy czuła się tak jak na początku ich znajomości i na powrót zaczynała wierzyć, że Mateo taki jest naprawdę.

A później zaczęły do niej docierać pierwsze informacje o jego zdradach. Cóż, kobieta od razu dostrzeże, gdy inna w ten szczególny sposób patrzy na mężczyznę. Dostrzegła i ona.

– Przesadzasz – powiedział, gdy poruszyła z nim temat. – Wiesz, że tylko ciebie kocham i nigdy cię nie zdradzę.

To wystarczyło. Za pierwszym razem. Za drugim była już bardziej zdenerwowana, ale Mateo tylko wzruszył ramionami.

– Co mam poradzić na to, że podobam się kobietom? A ta, o której mówisz, to jakaś wariatka. Byłem dla niej miły, jak dla każdej innej, a ona coś sobie ubzdurała. Jeśli chcesz, powiem jej wprost, że na nic nie może liczyć.

Diana chciała. I nadal wierzyła, że Mateo ją kocha. Przecież potrafili szczerze rozmawiać i rozwiązywać problemy. Poprosiła tylko, żeby uważał na swoje zachowanie, aby na przyszłość uniknąć podobnych sytuacji.

Obiecał, że się postara. Musiała przyznać, że od tamtej pory przez jakiś czas częściej bywał w domu, wracał wcześniej i ich wspólne życie znowu nabrało rumieńców. Było im razem dobrze. Tak przynajmniej sądziła Diana. Aż do dziś. Aż do chwili, gdy otworzyła tę wiadomość. W jednej sekundzie zmieniło się wszystko.

Może to jednak nie jest prawda? – pomyślała z nadzieją. – Może znowu jakaś kobieta ma ochotę na Mateo i postanowiła nas skłócić? Niektóre bywają bezwzględne, jeśli zależy im na zdobyciu mężczyzny.

Wiedziała, że musi porozmawiać z Mateo. Niestety, nie miała pojęcia, kiedy on wróci. Wyjechał, żeby spotkać się z kimś, kogo chciał przekonać do sfinansowania jego kolejnego artystycznego projektu. Czuła, że jeśli będzie czekała na jego powrót w domu, to oszaleje z niepewności. I wtedy przypomniała sobie o Tamarze, którą spotkała podczas targów, i o jej planach założenia ogrodu w lesie.

Pojadę do tego Jagodna – postanowiła.



– Dziękuję za pyszną kawę, pani Jadziu! I za miłą pogawędkę.

Kobieta wstała od stolika, a wraz z nią podniosła się Jadwiga.

– To mnie miło było porozmawiać – powiedziała Jadzia.

– Dobrze, że mamy takie miejsce w Jagodnie – dodała klientka. – Zawsze można wpaść po zakupach i odetchnąć chwilę przed powrotem do domowych obowiązków.

Gdy pożegnała się i poszła, Jadwiga stanęła przy oknie i popatrzyła na parking przed Lewiatanem. Jak zawsze przed południem sporo kobiet

przyjeżdżało tu po zakupy. Dla niektórych szybka kawa w Kolorowym Szaliku stała się już zwyczajem. Lokal zyskiwał stałe klientki, a przy okazji część z nich kupowała upominki dla najbliższych albo imieninowe czy urodzinowe bukiety. Jednak tym, co naprawdę przyciągało te kobiety, była możliwość rozmowy. Dzieliły się z Jadwigą lub Małgorzatą swoimi problemami, czasem ponarzekały na mężów czy dzieci i zawsze w zamian dostawały dobre słowo, uśmiech i pocieszenie.

Pora wracać do pracy – przywołała się do porządku Jadwiga. – Zamówienia same się nie spakują.

Usiadła przy stoliku i włączyła laptopa. Zalogowała się do internetowego sklepu i zaczęła przeglądać nowe zamówienia. Z tej umiejętności była naprawdę dumna. Jeszcze pół roku temu na samo wspomnienie o obsłudze komputera natychmiast kręciła zdecydowanie głową.

– Ja się do tego nie nadaję – powtarzała. – Za stara jestem i chyba za głupia. Nie dam rady i na pewno coś zepsuję.

Nie pomagały namowy Igora i Majki, którzy próbowali przekonać ją do opanowania nowej umiejętności.

– Mamo, przyda ci się to – tłumaczył syn. – Będziesz mogła sprawdzić ceny, pooglądać zdjęcia dekoracji ślubnych...

– Małgorzata mi czasami pokazuje i to wystarczy – upierała się Jadwiga. – A ceny mi niepotrzebne, bo u Romana i tak mam kwiaty najtaniej.

Dzieci w końcu odpuściły, a Jadwiga odetchnęła z ulgą. Bała się tej komputerowej myszy bardziej niż prawdziwej.

Nawet w trakcie pandemii, którą Kolorowy Szalik przetrwał tylko dzięki zamówieniom online, Jadwiga nie dała się namówić na bliższy kontakt z komputerem i internetem.

– Małgosiu, ty będziesz mi drukowała listę zamówień, a ja wszystko zapakuję, dobrze? – poprosiła.

I Małgosia tak właśnie robiła. Przygotowywała też etykiety z adresami, dodawała nowe produkty, jednym słowem: wzięła na siebie całą elektroniczną część obsługi.

Jadwiga musiała przyznać, że pomysł ze sklepem internetowym był strzałem w dziesiątkę. Ograniczenia w funkcjonowaniu sklepów stacjonarnych, kwarantanny i zakaz wychodzenia – to wszystko

spowodowało zamknięcie wielu lokali i punktów usługowych. Ludzie jednak nie przestali kupować. Przeciwnie – mieli więcej czasu, więc zabijali go, robiąc zakupy w internecie. A Jadwiga i Małgosia na tym skorzystały.

Dzisiaj mam do spakowania dwanaście przesyłek – stwierdziła Jadzia, patrząc w ekran. – Szybko sobie z tym poradzę, może nawet zdążę, zanim Małgosia przyjdzie.

Nabrała wprawy, bo w czasie pandemii zdarzało im się pakować nawet po kilkadziesiąt zamówień dziennie – aż kurier nie mógł się nadziwić. Jadwiga, która w końcu się nauczyła, wygenerowała i wydrukowała etykiety adresowe, a następnie zabrała się za kompletowanie zamówień. Pracowała szybko, lecz uważnie, bo wiedziała, że każda pomyłka to dodatkowe koszty przesyłek i niezadowolenie klientów – a do tego odpowiedzialna Jadwiga dopuścić nie chciała. Doświadczenie i wprawa pomogły jej uporać się z pracą w niespełna dwie godziny. Zadowolona spojrzała na gotowe paczki.

Kurier zamówiony, więc skończone – pomyślała z satysfakcją. – Teraz pora na herbatkę.

Nie zdążyła jeszcze włączyć czajnika, gdy drzwi kawiarni się otworzyły i do środka weszła Małgorzata z nosidełkiem w ręku. Od razu zobaczyła przygotowane pakunki.

– Jadziu, ty już wszystko zrobiłaś? – zdumiała się.

– A tak, dzisiaj szybko poszło – potwierdziła.

– Mówiłam, że przyjdę, to ci pomogę. Nie możesz wszystkiego robić sama.

– Miałam siedzieć i w okno patrzeć? – Jadwiga się uśmiechnęła. – Przecież wiesz, że ja tak nie potrafię. A ty i tak masz teraz dość roboty. – Zerknęła wymownie na nosidełko, które żona wójta postawiła na jednym ze stolików.

Właśnie z powodu tego nosidełka, a właściwie dziecka, które w nim było, Jadwiga przełamała swoją niechęć do komputera. Doskonale pamiętała tamten dzień pół roku wcześniej, w połowie wakacji. Małgorzata zadzwoniła rano i powiedziała, że przyjdzie do pracy później.

– Nie wiem dokładnie o której – zastrzegła, a głos miała inny niż zazwyczaj. – Mam do załatwienia ważną sprawę.

Jadwiga z niepokojem czekała na jej przyjście, bo obawiała się, że coś niedobrego mogło się stać. Rozważała różne możliwości, ale tego, co usłyszała od współpracownicy, nie spodziewała się w żadnym wypadku.

Małgosia wpadła do Kolorowego Szalika z szerokim uśmiechem na ustach i błyszczącymi ze szczęścia oczami.

– Będziemy mieli dziecko! – zawołała.

– Jak to?! – Jadwiga nie mogła uwierzyć.

– Zadzwonili z ośrodka adopcyjnego, że nareszcie jest niemowlę – wyjaśniła żona wójta łamiącym się od emocji głosem. – A wiesz, że o takie dzieci naprawdę trudno. Czekaliśmy tak długo, prawie dwa lata... – I rozplakała się ze szczęścia, a Jadwiga razem z nią. – Trochę się boję – wyznała Małgosia, gdy już w miarę się uspokoiły, a Jadwiga zaparzyła kawę. – Niby wiem, jak się opiekować małym dzieckiem, ale co innego teoria, a co innego rzeczywistość.

– Na pewno sobie poradzisz – podtrzymała ją na duchu współpracownica. – To przychodzi samo, naprawdę.

– Mam nadzieję. Jednak mam też obawy. Na pewno przede mną nieprzespane noce, mnóstwo nowych obowiązków. Nie zrozum mnie źle, ja się bardzo cieszę, o niczym innym nie marzyłam, ale będę musiała dobrze się zorganizować, żeby pogodzić wychowywanie dziecka i pracę – zwierzała się Małgorzata. – Jestem jednak dobrej myśli, w końcu nie ja pierwsza się z tym zmierzę, prawda?

I wtedy Jadwiga podjęła decyzję.

– Małgosiu, ja to się już nauczę tego komputera – powiedziała. – Nie będziesz się musiała martwić, że jak nie przyjdiesz do pracy, to zamówienia nie wyjdą. Pokażesz mi wszystko? Tylko powoli, żebym zrozumiała...

Ku zdziwieniu Jadwigi obsługa komputera wcale nie okazała się taka trudna, jak sobie wyobrażała. Przez kilka dni pracowała pod okiem Małgorzaty, a potem już odważyła się sama. I teraz, po sześciu miesiącach, już prawie zapomniała o swoich dawnych obawach.

Temu maluchowi powinnam podziękować – pomyślała, patrząc na dziecko, które Małgorzata właśnie wzięła na ręce, żeby zdjąć mu błękitny kombinezon.

– Widzisz, Mateuszk, ciocia Jadzia już za nas całą pracę wykonała – tłumaczyła synkowi, uśmiechając się do niego.

Jadwiga pomachała do dziecka, a ono wydało z siebie gulgoczący, radosny dźwięk.

– Słodki jest, prawda? – Małgosia spojrzała na Jadzię.

– Bardzo – potwierdziła.

Popatrzyła na ciemną twarzyczkę Mateuszka i okalające ją czarne kręcone włoski.

– Widzę, że jesteś zdziwiona – powiedziała Małgorzata, gdy kilka miesięcy temu po raz pierwszy pokazała Jadwidze synka. – Tak, dobrze widzisz, to Mulat. Dlatego kilka par, które były w kolejce przed nami, zrezygnowało z adopcji – wyjaśniła. – Ale nam to nie przeszkadza. Pokochaliśmy go od razu. W końcu dzieci kocha się bezwarunkowo.

Oczywiście Jadwiga zgodziła się z Małgorzatą. Nie przeszkadzał jej kolor skóry malucha, ale wiedziała, że nie wszyscy tak łatwo to zaakceptują. Widząc jednak ogromną miłość w oczach współpracownicy i jej męża, była pewna, że poradzą sobie z wszystkimi przeciwnościami, a Mateuszek będzie szczęśliwy z takimi rodzicami.



Majka weszła do kuchni i od razu podeszła do pieca. Trzeba było dorzucić węgla i rozdmuchać płomień. Przez cały dzień nie było ich w domu, więc ogień zdążył wygasnąć i w domu było po prostu zimno. Jednak dziewczynie to nie przeszkadzało. Przyzwyczała się do warunków, w jakich mieszkali, nauczyła palić w piecu i nie widziała w tym żadnego problemu. Owszem, wygodniej byłoby mieć ciepłe kaloryfery jak w mieście, ale Majka doskonale wiedziała, że są ważniejsze rzeczy.

Tutaj, w dawnym domu Jadwigi, gdzie wychował się Igor, znalazła prawdziwe ciepło. I ono było najważniejsze. A to, że trzeba nosić węgiel

czy grubiej się ubierać? To szczegóły, które Majka przestała już nawet zauważać.

Ucieszyła się, bo odwołali jej ostatni wykład, więc wróciła wcześniej. Dzięki temu mogła coś ugotować.

Kiedy Igor przyjedzie, będzie ciepło i od razu zje gorący obiad. – Uśmiechnęła się na myśl o chłopaku.

Spędzili razem niemal pięć lat i zdążyli doskonale się poznać. Pozornie różni, odnaleźli do siebie drogę, a połączyła ich miłość, która nadal trwała. Owszem, czasami się kłócili, ale zawsze potrafili w końcu dojść do porozumienia. Ostatnie lata były trudne, ale jeszcze bardziej ich zbliżyły. Igor dostał się na wymarzone ratownictwo medyczne i teraz był już na trzecim roku. Pandemia tylko utwierdziła go w przekonaniu o słuszności wybranego kierunku.

Majka z podziwem patrzyła, jak jej chłopak zgłosił się do pracy w firmie zajmującej się transportem medycznym. Tak, bała się o niego, ale też była dumna, że chce pomagać ludziom. Okazał się doskonałym pracownikiem i po miesiącu właściciel zatrudnił go na stałe. Umożliwił mu łączenie pracy ze studiami i dzięki temu mieli za co żyć. Majka przez dłuższy czas nie pracowała, bo baseny były zamknięte, ale gdy znów je otwarto, wróciła tam jako ratowniczką. Choć zarabiała mniej niż Igor, to miała poczucie, że dokłada swoją cegiełkę do wspólnego życia.

Dziewczyna doceniała to, że wreszcie ma normalny dom i kogoś, kto ją kocha, że jej chłopak to odpowiedzialny i poważny człowiek. Dlatego dbała o niego i cieszyła się, gdy mogła mu sprawić choćby taką przyjemność jak powrót do ogrzanego domu i ciepłe jedzenie. Co prawda nadal nie była mistrzynią gotowania, ale kilka lekcji, których udzieliła jej Jadwiga, znacząco rozszerzyło jej repertuar kulinarny i dodało odwagi do samodzielnych prób. Dziś miała w planach risotto z prawdziwkami, które wspólnie zebrali jesienią w lesie obok Jagodna.

Właśnie w skupieniu mieszała potrawę, sprawdzając, czy ryż jest już wystarczająco miękki i nasycony grzybowym sosem, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyknęła. – Otwarte!

Nie spodziewała się nikogo, nie bała się jednak. Wątpiła, by ktoś chciał ograbić starą wiejską chatkę.

W drzwiach kuchni stanęła Tereska.

– Cześć! Co tu tak pięknie pachnie? – Pociągnęła nosem.

– Cześć! Risotto. Mam nadzieję, że smakuje równie dobrze, bo i mnie zapach się podoba – rzuciła przez ramię Majka. – Siadaj! Spróbujesz? To mój debiut – dodała ze śmiechem.

– Chętnie. Zmarzłam w drodze z przystanku.

– To wstaw wodę na herbatę. Przecież jesteś tu u siebie nawet bardziej niż ja.

Siostra Igora zakrzętnęła się po kuchni, a gdy herbata i risotto były gotowe, dziewczyny usiadły przy stole.

– Pycha! – oceniła Tereska po pierwszym łyku. – Powiem mamie, że rośnie jej konkurencja.

– Daj spokój! – roześmiała się Majka, zadowolona z komplementu. – Pani Jadwidze to ja nigdy nie dorównam.

– Myślę, że Igor uzna cię za zwyciężczynię.

– No to chyba tylko dlatego, że nie będzie obiektywny. – Maja mrugnęła porozumiewawczo.

Przez chwilę jadły w milczeniu.

– A co u ciebie? – zapytała, odsuwając pusty talerz. – Jak Sebastian?

– Bardzo dobrze. – Tereska zarumieniła się na wspomnienie swojego chłopaka. – Już niedługo będzie nasza trzecia rocznica.

– No tak, poznaliście się wiosną. Ale że to już trzy lata? Jak ten czas szybko leci...

– Mnie się raczej dłuży. Chciałabym już skończyć szkołę – westchnęła Tereska. – A zostało mi jeszcze pół roku.

– Szybko minie – pocieszyła ją Majka. – Mnie i Sebastianowi został jeszcze cały przyszły rok.

– Ale on mówi, że na ostatnim roku to już będzie miał mniej zajęć i pójdzie do pracy. Takiej stałej, wiesz.

– To fajnie. A ty planujesz studia?

– Na razie nie, chociaż mama mnie namawia – wyznała Tereska. – Ja wiem, że chciałaby, ale mnie tak do nauki nie ciągnie jak Igora. Wolałabym

zacząć zarabiać. Chcielibyśmy z Sebastianem zamieszkać razem, ale żeby wynająć mieszkanie, oboje musimy pracować.

– To co zamierzasz? Szycie czy raczej paznokcie?

– Paznokcie – potaknęła uśmiechnięta dziewczyna. – W salonie pana Tomka mam już stałe klientki. Miałabym więcej, ale tylko w soboty mogę robić. Po maturze mogłabym już pracować codziennie.

– Cieszę się, że dobrze ci idzie. Zawsze wiedziałam, że sobie poradzisz – pochwaliła ją Majka. – A może pomyślisz o studiach zaocznych? Przecież możesz wybrać kosmetologię.

– Wiem, ale na razie chyba odpuszczę. Może kiedy już zacznę zarabiać, to odłożę na studia i spróbuję. Myślisz, że to zły pomysł? – Spojrzała pytająco na Majkę, która była dla niej autorytetem od czasu, gdy kilka lat temu pomogła jej uporać się z problemami w szkole.

– Myślę, że każdy ma własną drogę – odparła Majka. – Rób to, co uważasz za słuszne i najlepsze dla siebie.



Diana nie była pewna, czy dobrze idzie. Zapytała o drogę w Jagodnie, potem minęła drewniany drogowskaz z napisem „Stacja Jagodno”, więc była spokojna. Jednak po chwili straciła pewność siebie, bo droga poprowadziła ją do lasu.

Minęła ostatnie zabudowania już jakiś czas temu, a kolejnych nie miała w zasięgu wzroku. Owszem, w lesie było pięknie, to musiała przyznać: wokół ośnieżone sosny, nieskażona niczym biel śniegu i cisza, jakiej nie można doświadczyć nigdzie w mieście. Jedynym dźwiękiem, który towarzyszył Dianie podczas wędrówki, było skrzypienie butów na zmrożonym trakcie.

A jeśli się zgubiłam? – pomyślała w popłochu. – Co prawda idę drogą, ale kto wie, gdzie ona prowadzi. Wygląda na to, że w głąb lasu. No i to żaden asfalt, ale wyjeżdżona przez samochody przecinka. Nawet nie wiadomo, kiedy ktoś ostatnio nią przejeżdżał. Może powinnam wrócić? – zastanawiała się. – Dobrze, że chociaż włożyłam odpowiednie buty, a nie jakieś kozaczki na szpilkach.

Przystanęła i wyjęła z torebki telefon.

No pięknie! Brak zasięgu – westchnęła, patrząc na ekran. – W takim razie wracam.

Odwróciła się i zamarła. Kilka metrów przed nią na środku drogi stał wielki czarny pies.

Diana bała się wykonać jakikolwiek ruch. Zwierzę co prawda było spokojne, ale nie miała pojęcia, jak zareaguje, gdy ona zrobi choćby krok.

Może sobie pójdzie – zastanawiała się rozpaczliwie, bo nie miała pojęcia, co robić.

– Kronos! – usłyszała donośny męski głos dobiegający spomiędzy drzew.

Co za szczęście! To chyba jego właściciel – pomyślała z ulgą kobieta.

– Tu jest! – krzyknęła głośno. – Niech go pan zabierze!

Po chwili zza kępy krzaków wyszedł wysoki mężczyzna w zielonej kurtce i czarnej czapce.

– Kronos! Do nogi! – powiedział stanowczo.

Pies posłusznie podbiegł do niego i pomachał ogonem.

– Jak pan może takiego wielkiego psa puszczać bez smyczy! – zdenerwowała się Diana. – Przestraszył mnie!

– Przepraszam, nie sądziłem, że ktoś wybierze się na spacer w taki mróz – odparł nieznajomy i spod oka zerknął na Dianę. – Poza tym Kronos zwykle trzyma się blisko. To bardzo mądry pies. Musiał mieć jakiś powód, że tu przybiegł.

– Ja nie wiem, czy mądry, ale wygląda groźnie i nie ma kagańca. W mieście za coś takiego dostałby pan mandat – zauważyła kobieta.

– Ale nie jesteśmy w mieście – mruknął mężczyzna. – Kronos! Idziemy!

Najwyraźniej zamierzał odejść tam, skąd przyszedł.

– Chwileczkę! – zatrzymała go Diana. – Pan chyba jest miejscowy? Może powie mi pan, jak trafić do Stacji Jagodno?

Nieznajomy przystanął, jakby się zawahał, ale nie odwrócił się.

– Dobrze pani idzie – rzucił przez ramię. – Jeszcze ze dwieście metrów.

I zniknął w lesie.

Diana znowu została sama. Ale teraz wiedziała przynajmniej, że nie zabłądziła.

Ciekawe, czy wszyscy tutaj są tacy gburowaci – pomyślała. – Mam nadzieję, że nie. Tamara wydawała się bardzo sympatyczna.

Ruszyła dalej i rzeczywiście po krótkiej chwili las nagle się rozstał i oczom kobiety ukazała się ogromna polana, na środku której królował dworek jakby żywcem wyjęty z filmu o dziedzicach. Taki z kolumnkami, podjazdem i dwoma skrzydłami.

– Ależ tu pięknie! – powiedziała na głos.

Oczami wyobraźni od razu zobaczyła, jak mogłoby tu być wiosną i latem. Owszem, zimowy widoczek z dworkiem wyglądał bajkowo, ale gdyby posadzić tu odpowiednie rośliny, to przez cały rok byłoby równie pięknie. Przyspieszyła kroku, bo już wiedziała, że bardzo chce dostać zlecenie na zaprojektowanie tej przestrzeni.

Kiedy zbliżała się do schodków, drewniane drzwi się otworzyły i z budynku wyszła Tamara. Ucieszyła się na widok niespodziewanego gościa.

– Hej! Fajnie, że przyjechałaś! – przywitała serdecznie Dianę. – A gdzie twój samochód?

– Dojechałam busem do Jagodna i stamtąd przyszedłam pieszo – wyjaśniła.

– Trzeba było zadzwonić. Wyjechałabym po ciebie. To kawałek drogi, a mroźno dzisiaj.

– Przydał mi się spacer – odparła. – Mam trochę spraw do przemyślenia...

– A, to zupełnie zmienia postać rzeczy. Tu jest świetny klimat do przemyśleń. – Tamara pokiwała głową. – Ale teraz to chyba bardziej potrzebujesz gorącej herbaty z sokiem malinowym, bo z katarem źle się rozmyśla – zażartowała.

Zaprosiła Dianę do środka i zaprowadziła do kuchni.

– Jeszcze jedna? – Hrabianka zmierzyła gościa groźnym wzrokiem. – Widzę, że przemarznięta do szpiku kości. W lesie ją gdzieś znalazłaś? – zwróciła się do Tamary.

– To Diana, przyjechała obejrzyć ogród – wyjaśniła pytana.

– W zimie? Dobrze sobie! – prychnęła staruszka. – Daj jej coś gorącego, może jej rozum wróci, jak się rozgrzeje.

Diana nie wiedziała, co powiedzieć. Spotkanie z panną Zuzanną nieco ją zaskoczyło. Zauważyła, że Tamara wcale nie przejmuje się gderaniem staruszki. A kiedy się dowiedziała, że panna Zuzanna dała jej do herbaty swój najlepszy sok, była zupełnie zdezorientowana.

– Miałam wrażenie, że nie jest zadowolona z mojej wizyty – powiedziała.

– Panna Zuzanna udaje taką srogą, ale w gruncie rzeczy ma dobre serce i nikogo nie zostawi bez pomocy. Chociaż zawsze mówi prawdę prosto w oczy i gdy komuś się należy bura, to na pewno ją dostanie. Przekonasz się sama.

Dianie spodobał się gwar panujący w kuchni, z zachwytem obejrzała salon z kominkiem i galerię kobiecych portretów. Herbata rozgrzała ją i poprawiła humor na tyle, że prawie zapomniała o porannej wiadomości. Z zainteresowaniem wysłuchiwała historii dworku, była pod wrażeniem, gdy się dowiedziała, ilu gości przyjechało, żeby spędzić tu ferie.

– Jak sobie z tym wszystkim radzisz? – zapytała Tamarę, gdy wyszły, żeby obejrzyć altanę, miejsce na ognisko i róże, które były dumą hrabianek.

– Nie jestem sama – odparła. – Widziałaś panie w kuchni. A są jeszcze: mój ojczym Adam, przyjaciółka Marzena i przede wszystkim... on. – Wskazała na skraj lasu, skąd zbliżał się w ich stronę mężczyzna z czarnym psem.

– Kto to? – zainteresowała się Diana, bo od razu poznała nieznanego z lasu.

– To Łukasz, mój partner i ojciec mojej córeczki. Bez jego wsparcia i spokoju wiele razy poddałabym się w trudnych chwilach.

Diana myślała, że mężczyzna podejdzie do nich, ale on tylko pomachał z daleka i poszedł do dworku.

– On już taki jest – dopowiedziała z uśmiechem Tamara. – Potrzebuje czasu, żeby zbliżyć się do nowych osób. Nie bierz tego do siebie. Wiem, że wygląda na nieco dzikiego, ale zyskuje przy bliższym poznaniu.

Zupełnie inaczej niż Mateo – pomyślała Diana. – On, widząc kobietę, byłby już tutaj i czarował. Ale czy mogłabym na niego liczyć w trudnej chwili? A ten Łukasz miał rację, Kronos to mądry pies. Nie pozwolił mi zawrócić. Ciekawe, skąd wiedział, że tu idę.



– Już myślałam, że nigdy do mnie nie dojdziecie! – Małgorzata stanęła w progu i z uśmiechem przywitała swoich gości.

– Przepraszamy, ale sama wiesz, jak trudno o chwilę wolnego – tłumaczyła się Weronika, całując gospodynię w policzek.

– Wchodźcie do środka, widziałam, że podjeżdżacie, więc już włączyłam ekspres. Właśnie miele kawę.

Odebrała od Weroniki i Beaty kurtki, a potem pomogła rozebrać Marcelinkę. Do dwuipółletniej córeczki Beaty żywiła szczególne uczucia, była przecież przy jej narodzinach. Z radością obserwowała rozwój małej i cieszyła się, że Beata doskonale sprawdza się w roli matki.

Żona wójta stała się częstym gościem w domu Weroniki, gdzie mieszkała Beata z dzieckiem, i zaprzyjaźniła się z obydwoma kobietami. Skończyła też tkąć swój kilim, który przez jakiś czas pozostawał u Weroniki, ale po

pojawieniu się Mateuszka zawisł na ścianie salonu w domu Małgosi i Kacpra.

– Doskonale tu pasuje. – Weronika od razu zauważyła makatę.

– Przypomina mi o mojej drodze do szczęścia – odparła gospodyni.

Tkaczka pokiwała głową.

– Na jaką kawę macie ochotę? Kacper kupił mi pod choinkę wymarzony ekspres – pochwaliła się. – Potrafi zrobić każdy rodzaj kawy, a pieni mleko tak, że jest jak delikatna chmurka.

– W takim razie poproszę cappuccino – zdecydowała Weronika.

– A ja latte – odezwała się Beata, której wreszcie udało się założyć córeczce kapcie.

Marcelina była bardzo ruchliwym dzieckiem. Wszędzie było jej pełno, wszystko ją ciekawiło. Jej mama musiała wykazywać się anielską cierpliwością i refleksem, żeby w porę zauważyć wszystko, co zamierza zrobić mała.

– Dajcie mi jeszcze chwilę – poprosiła, sadzając Marcelinę na kanapie. – Włączę jej muzykę i powinniśmy mieć chwilę spokoju. – Wyjęła z torebki telefon, ale się zawahała. – A gdzie Mateusz? Może śpi? Nie obudzimy go?

– Bez obaw – zapewniła Małgorzata. – Ma teraz poobiednią drzemkę na górze. Powiem wam, że elektroniczna niania to doskonały wynalazek. – Wskazała na niewielkie urządzenie z monitorem stojące na stoliku przy kanapie. – Widzę, co się u niego dzieje. Jeśli zacznie płakać, to też usłyszę. I nie muszę przy nim siedzieć.

– Świetny i przydatny gadżet. – Beata pokiwała głową z uznaniem. – On sobie śpi na górze, a ty możesz na przykład gotować obiad.

– Albo plotkować z koleżankami przy kawie – rzuciła ze śmiechem Małgorzata.

Po kolei napełniała szklanki zamówionymi napojami i przenosiła je na stolik. Na koniec przyniosła talerzyki oraz paterę z sernikiem.

Marcelinka, o dziwo, grzecznie siedziała obok matki, wsłuchana w muzykę dobiegającą z głośnika telefonu.

– Latino ją hipnotyzuje. – Beata rozłożyła ręce. – Tylko nogą rusza do taktu. Staram się nie przesadzać z tym telefonem, ale czasami to jedyny sposób, żeby mogła spokojnie porozmawiać...

Małgosia przyjęła wyjaśnienie z wyrozumiałością.

– Opowiadajcie, co u was słuchać. – Zasiadła na kanapie i spojrzała pytająco na swoich gości. – Nie widziałyśmy się kilka miesięcy. Wstyd przyznać, ale opieka nad Mateuszkiem i praca zupełnie mnie pochłonęły...

– Nic dziwnego, to naturalne, gdy ma się małe dziecko – rozgrzeszyła ją Weronika. – Ono wymaga wiele uwagi, wiemy coś o tym. Lepiej powiedz, jak ludzie przyjęli waszą decyzję o adopcji. Nie ukrywam, że martwiłam się o to trochę.

Małgorzata wzruszyła ramionami.

– Jest różnie. Nie zawsze łatwo – powiedziała szczerze, bo przed tymi kobietami nie musiała niczego udawać. – W większości ludzie go zaakceptowali. Tak, zapanowało ogromne zdziwienie, w pierwszych tygodniach cała gmina aż trzęsła się od plotek. A potem ucichło. Temat się znudził, co zresztą przewidziałam.

– W małych miejscowościach zawsze tak jest – zauważyła Beata.

– No właśnie. Teraz już ludzie w większości przywykli. Chociaż zdarzają się i tacy, którzy spluwają za nami na ulicy. A kiedyś usłyszałam nawet, że kupiliśmy Mateuszka nielegalnie i sprowadziliśmy z Afryki. Za dolary! Wyobrażacie sobie?! – parsknęła śmiechem.

– Poważnie? – Weronika nie mogła uwierzyć. – Czego to ludzie nie wymyślą!

– Niestety. Ale my się tym wcale nie przejmujemy. Jesteśmy naprawdę szczęśliwi. – Uśmiech Małgorzaty potwierdził jej słowa. – Ale dość o mnie. Teraz opowiedzcie, co u was.

– U mnie bez zmian – skwitowała Weronika. – Sara nadal jest na mnie obrażona, a odkąd ograniczyłam jej dostęp do konta, przestała się w ogóle odzywać. Chociaż znajoma powiedziała mi, że widziała ją w jakiejś kawiarni. Pracuje jako baristka.

– Więc jednak wreszcie zaczęła sama na siebie zarabiać – podsumowała Małgosia. – Czyli osiągnęłaś swój cel. Miejmy nadzieję, że niedługo zrozumie, że robiłaś to wszystko dla jej dobra.

– Też na to liczę. A poza tym to oczywiście pracuję. I tyle u mnie. Za to u Beatki sporo zmian. – Weronika z uśmiechem popatrzyła na dziewczynę.

– Opowiadaj! – zachęciła Małgorzata.

– Kiedy nie ma o czym – krygowała się młoda mama. – Marcelinka zaczęła chodzić do żłobka, a ja wreszcie znalazłam stałe zatrudnienie.

Beacie bardzo doskwierała świadomość, że jest na utrzymaniu Weroniki, i od dawna zamierzała na siebie zarabiać, jednak pandemia pokrzyżowała jej plany. Podczas lockdownu raczej zwalniano, niż przyjmowano pracowników. Dopiero od niedawna sytuacja zaczęła się zmieniać.

– I gdzie pracujesz?

– W sklepie z bielizną. Ale w takim bardzo ekskluzywnym – pochwaliła się dziewczyna. – Właścicielka najpierw wysłała mnie na specjalny kurs i teraz jestem brafitterką – powiedziała z zadowoleniem. – Potrafię profesjonalnie dobrać biustonosz.

– Świetnie! – ucieszyła się Małgorzata. – Bardzo ciekawe zajęcie. Muszę kiedyś do ciebie przyjść. Czytałam o tym i wiem, że dopasowanie dobranej bielizny to bardzo ważna rzecz.

Beata pokiwała głową.

– A życie osobiste? – Gospodyni była spragniona wszystkich wiadomości.

– Nie narzekam – odparła Beata. – Marcin ostatnio zmienił pracę. Został przedstawicielem handlowym w firmie produkującej ceramikę sanitarną. Bardzo dobrze mu idzie i może niedługo awansuje na kierownika. Byłoby fajnie, bo wtedy moglibyśmy wynająć mieszkanie.

– Co ja słyszę? Czyli macie poważne plany?

– No tak... Myślimy o ślubie – przyznała nieśmiało Beata.

– Dobrze słyszeć takie nowiny! – zawołała z radością Małgorzata.

– Ja, niestety, nie mogę się zdecydować, czy bardziej się cieszę, czy smucę – wtrąciła Weronika. – Bo wcale mi się nie podoba, że Beata chce mnie opuścić. Ale cóż, nie mogę mieć pretensji, że chce układać sobie życie.

Beata chciała coś powiedzieć, ale właśnie w tym momencie z głośnika elektronicznej niani zaczął dobiegać płacz dziecka.

– Koniec drzemki. – Żona wójta natychmiast poderwała się z kanapy. – Wygląda na to, że zaraz będziecie miały okazję lepiej poznać Mateuszka.

I pobiegła po schodach na piętro.



Róża odstawiła chodzik i podtrzymując się stołu, usiadła na krześle.

– Dużo racji jest w powiedzeniu, że starość to się Panu Bogu nie udała – westchnęła. – Człowiek tyle rzeczy chciałby zrobić, a tu ciało odmawia współpracy.

– Co prawda, to prawda – zgodziła się z nią Zofia. – Chociaż ja nie lubię narzekać. Trzeba się cieszyć z tego, co jest. I modlić, żeby nie było gorzej.

– Toteż ja nie narzekam, tylko stwierdzam fakt.

Zofia pokroiła chleb i włożyła go do wiklinowego koszyczka.

– Ugotować ci jajko na miękko? – zapytała

– Wolałabym jajecznicę. Na boczku – odparła Róża. – Tylko mi nie mów, że nie powinnam. Wiesz, że lubię.

– To co mam powiedzieć? Sama wiesz, że na boczku nie powinnaś. Ale na masełku mogę usmażyć. Na odrobinie masełka – uściśliła.

– Niech będzie – przystała Róża. A kiedy Zofia zajęła się przygotowaniem jajek, ona pochyliła się i zajrzała pod stół. – Kici, kici – zawołała. – Kotki, gdzie wy się pochowałyście? – Uśmiechnęła się, widząc, że rudy kociak wystawił łepkę z kartonu i przygląda się jej z zaciekawieniem. – A gdzie twój brat?

Zaraz tuż obok rudej główki pojawiła się biała z czarną łatką obejmującą lewe ucho.

– Mądrale – stwierdziła. – Siedzą pod ciepłym kocym i wcale nie chcą wychodzić.

– Wyszły, a jakże – poinformowała Zofia. – W nocy chyba nieźle szalały po kuchni, bo rano serwetkę ze stołu znalazłam pod drzwiami.

– Może głodne były...

– To na pewno – zgodziła się Zofia. – Wyłożyłam im to mięsko, co Marysia przyniosła, i jadły, aż im się uszy trzęsły.

Starsza prawnuczka Róży dotrzymała słowa i zabrała kotki do weterynarza. Oba okazały się zdrowe, chociaż trochę wychudzone. Lekarz zaaplikował im tabletki na odrobaczenie, a rudy dostał kropelki do oczu. Małe uszka zostały wyczyszczone i Marysia dostała wszystkie wytyczne

dotyczące karmienia maluchów. Wróciła z zapasem saszetek z karmą i wielkim workiem żwirku. A pod pachą przyniosła kuwetę.

– A to po co? – dziwiła się Zofia. – Przecież koty swoje potrzeby na dworze załatwiają.

– Ale chyba teraz nie zamierzacie ich wypuszczać, prawda? Za małe są, a poza tym kotom w ogóle nie powinno się pozwalać chodzić bez kontroli.

– Kto takie rzeczy wygaduje? – Zofia pokręciła głową. – Żeby kota z domu nie puścić? Może w mieście tak robią, ale u nas to każdy kot sam biega. I drogę do domu zawsze znajduje.

Marysia czuła, że trudno jej będzie przełamać stare zwyczaje, ale nieoczekiwanie babcia Róża przyszła jej z pomocą.

– Dziewczyna ma rację. Zima jest, mróz, a one jeszcze delikatne. Wyjdą i się zgubią, a jeszcze zamarznąć mogą. Nie po to do nas przyszły po ratunek, żebyśmy je teraz na pewną zgubę skazały.

Zofia wzruszyła ramionami, nie do końca jeszcze przekonana.

– To jak to będzie? – zapytała. – One do tej skrzynki mają robić? – Wskazała na kuwetę.

– Dokładnie tak – potwierdziła Marysia i pokazała, jak napełnić pojemnik żwirkiem i jak potem go czyścić.

– Mnie to się w głowie nie mieści. – Zofia nadal była sceptycznie nastawiona.

– Tak naprawdę będzie lepiej dla nich – tłumaczyła Marysia. – A jeżeli zamierzacie znaleźć dom dla jednego, to powinien umieć korzystać z kuwety. Bez tego nikt z miasta go nie weźmie.

Ten argument trafił Zofii do przekonania.

– Niech będzie, do wiosny się jakoś z tym przemęczymy, a potem się zobaczy – zdecydowała.

O dziwo, kociaki natychmiast zrozumiały, do czego służy czerwona skrzynka ze żwirkiem, i karnie załatwiały tam wszystkie swoje potrzeby.

– Właściwie to nawet wygodne – uznała Zofia po kilku dniach. – Przynajmniej nie muszę kocich bobków po domu zbierać i podłogi ciągle wycierać.

Obie starszki polubiły nowych współlokatorów, bo z małymi zwierzkami w białym domku zrobiło się weselej. Miały nowy temat do

rozmowy, a sękaty dłonie znajdowały wiele przyjemności w gładzeniu miękkich futerek.

– Skoro my jemy jajka, to i im się należy. – Zofia postawiła na stole dużą, ciężką patelnię wypełnioną jajecznicą i popatrzyła na kociaki, które uważnie obserwowały każdy jej ruch.

– Marysia mówiła, że raz na tydzień można im dać surowe żółtko – odparła Róża. – Tak weterynarz powiedział.

– Więcej teraz zasad przy wychowywaniu kotów niż dawniej dzieci – skomentowała Zofia, ale posłusznie oddzieliła żółtka od białek i na spodeczkach postawiła je na podłodze.

– Chyba trzeba je tu przenieść – zasugerowała babcia Róża.

– Wiesz, Różo, ty chyba trochę przesadzasz. Przecież to koty, same znajdują jedzenie.

Rzeczywiście, maluchy niezdarnie wygramoliły się z kartonu i szybko zlokalizowały smakołyki. Małe języki błyskawicznie zaczęły wylizywać żółtka.

– Świetnie sobie radzą, aż miło popatrzeć – zachwyciła się Róża, obserwując zwierzątka.

– To może i ty zajmiesz się swoją miską? – zaproponowała żartobliwie Zofia. – Bo jajecznica już prawie wystygła, a zimna nie jest smaczna.

– Tak, masz rację. Ale jakoś mi trudno od nich wzrok oderwać. – Staruszka sięgnęła po widelec i nabrała kęs wprost z patelni. – Lepsza byłaby z boczkiem, ale i tak jest wyśmienita – stwierdziła. Rzuciła w stronę kociąt jeszcze jedno spojrzenie i dodała: – Widzisz, Zofio, ja tak sobie myślę, że człowiek lepiej się czuje, gdy jest komuś potrzebny. Nawet jeśli to tylko koty.

– Co ty mówisz?! Masz przecież Ewę, Tamarę, wnuczki – wyliczała Zofia. – A ja Kasię i dzieci. Im jesteśmy potrzebne.

– Tak, ale oni wszyscy i bez nas dają sobie radę. A te maluchy nie.

Zofia nie odpowiedziała, ale pomyślała, że jest jakaś prawda w słowach przyjaciółki.



Mimo mrozu Diana postanowiła wracać piechotą. Zajęcia z ceramiki bardzo lubiła, lepienie z gliny stało się jej pasją od czasu pierwszych warsztatów, na które zapisała się ubiegłego lata. Teraz zaglądała do pracowni co najmniej raz w tygodniu. Najbardziej spodobało jej się tworzenie na kole garncarskim i chociaż to trudna sztuka, dzięki cierpliwości i chęciom kobieta dość szybko robiła postępy. Miski i talerze zaczęły wychodzić, jak powinny, a ostatnio nawet wazony przestały sprawiać jej trudność. W pracowni mogła nie tylko coś ulepić, ale i wypalić, a nawet pokryć szkliwem. Poznała cały proces produkcji naczyń, ale i tak najbardziej lubiła zanurzyć ręce w glinie i powoli, delikatnie i z rozmysłem tworzyć zaplanowany kształt. Relaksowało ją to i dawało satysfakcję. A że wymagało skupienia, pomagało też zapomnieć o problemach.

Z Bazy Zbożowej, w której mieściła się pracownia, Diana miała do domu dość daleko, na dodatek pod górę, ale nie spieszyło jej się. Wciąż miała w głowie wspomnienie rozmowy z Mateo.

– Jeżeli wierzysz w jakieś bzdury przysłane z anonimowego konta, to chyba wcale nie masz do mnie zaufania – powiedział, gdy pokazała mu wiadomość.

Dianie zrobiło się głupio. A może miał rację? Są razem już kilka lat, powinna mu ufać. Bo co to za związek, w którym nie wierzy się partnerowi?

– Prosiłam cię, żebyś uważał na swoje zachowanie. Przecież wiesz, jak ciężko znoszę takie sytuacje – przypomniała mężczyźnie. – Może znowu nieświadomie sprowokowałeś jakąś kobietę?

– Diana, wiesz, jaki jestem – odparł, wyciągając się na kanapie. – Nie możesz ode mnie wymagać, żebym przestał być sobą. Nie znoszę ograniczania. A zazdrości jeszcze bardziej. – Zapalił papierosa i sięgnął po telefon. – Już miałem zazdrosne kobiety i z kimś takim długo nie wytrzymam – dodał i przeniósł wzrok na ekran smartfona, dając jej jednoznacznie do zrozumienia, że rozmowę uważa za zakończoną.

Diana nie potrafiła stwierdzić, czy po tej wymianie zdań czuje się lepiej, czy gorzej. Liczyła na to, że Mateo jakoś bardziej przejmie się jej

zdenerwowaniem, okaże zrozumienie. Może przytuli, pocałuje, a nawet obieca, że będzie jeszcze bardziej uważał. Po prostu pokaże jej, że jest dla niego ważna. Jednocześnie musiała przyznać, że miał prawo czuć się dotknięty. W końcu zarzucała mu coś, na co nie miał wpływu. A przynajmniej tak twierdził.

Czy ja byłabym zadowolona, gdyby ktoś kazał mi się zmieniać? – zastanawiała się. – Pewnie nie. I też nie lubię zazdrości.

W końcu zaczęła być zła na samą siebie, że zachowuje się tak, jakby miała niskie poczucie własnej wartości. Przecież Mateo wiele razy powtarzał, że ją kocha. Dlaczego więc nie może po prostu w to uwierzyć? Skąd ta niepewność?

Gdyby chciał odejść, już dawno mógłby to zrobić. Nie łączyły ich żadne formalne więzi. A jednak wracał do niej, to chyba o czymś świadczy.

Powinnam stać murem za swoim partnerem – pomyślała. – I wierzyć jemu, a nie komuś bez twarzy i nazwiska, kto wypisuje, co mu do głowy przyjdzie. Rzeczywiście zachowuję się jak idiotka – oceniła. – Mateo i tak wykazuje dużą cierpliwość.

Obiecała sobie, że puści w niepamięć tamtą wiadomość, ale chociaż się starała, nie mogła zapomnieć.

Na dodatek po wizycie w dworku wciąż przypominało jej się to, co Tamara powiedziała o Łukaszu. Ona sama w pierwszej chwili nawet nie pomyślałaby, że ten chmurny i mrukliwy mężczyzna może być opoką dla swojej kobiety. Nie wyglądał na takiego, przy którym można być szczęśliwą.

Czyżbym nie umiała oceniać ludzi? – zastanawiała się Diana. – Bo przecież kiedy poznałam Mateo, wydawał mi się ucieleśnieniem wszystkiego, czego może oczekiwać kobieta. Pamiętam doskonale jego zabiegi, uśmiechy, komplementy. Nie sądzę, żeby Łukasz to potrafił.

Mimo że starała się nie porównywać obu mężczyzn, działało się to mimowolnie. I niestety, Mateo nie wypadł zbyt dobrze w tym zestawieniu. Kobieta znowu była na siebie zła, bo czuła, jakby w jakiś sposób nie była lojalna wobec swojego partnera.

Rozmyślania tak ją pochłonęły, że droga do domu minęła jej bardzo szybko. Weszła do ciepłego mieszkania i z ulgą rozplątała szalik, którym

szczelnie owinęła szyję.

– Mateo, jesteś? – krzyknęła, ale odpowiedziała jej cisza.

Znowu zostawił zapalone światło – zirytowała się Diana. – A tyle razy powtarzam, żeby tego pilnował, bo rachunki za prąd są coraz wyższe.

Poszła do kuchni i włączyła czajnik. Wysłała do Mateo wiadomość z pytaniem, kiedy wróci, ale nie odpowiedział. Uznała, że jest zajęty i odpisze później.

Zaparzę cały imbryk herbaty i usiądę do projektu – postanowiła.

Cieszyła się, że znalazły z Tamarą wspólny język. Ich wizje dotyczące otoczenia dworku były zbieżne i Diana dostała zlecenie na zaprojektowanie nie tylko zieleni, ale i strefy relaksu dla gości. Pomyślała, że zaaranżuje też kącik warzywno-ziołowy. Uznała, że plony przydadzą się w kuchni, a same grządki mogą być atrakcją, zwłaszcza dla dzieciaków. Nie wszystkie przecież mają okazję zobaczyć, jak rośnie marchewka czy kalarepa.

Przebrała się w ciepły dres, wzięła na kolana laptopa i zajęła się pracą. Chciała wykonać ją jak najlepiej, bo historia i idea Stacji Jagodno mocno ją zafascynowała. Poczula, że chciałaby dobrze poznać ludzi z nią związanych i może nawet stać się jej częścią. Projektowanie ogrodu tak ją pochłonęło, że kiedy zgrzyt klucza w zamku oznajmił powrót mężczyzny, podniosła wzrok i ze zdumieniem stwierdziła, że jest już późny wieczór.

Mateo zdjął buty przy drzwiach i od razu wszedł do kuchni.

– Cześć. Nie ma nic do jedzenia?

– Jest chleb, w lodówce znajdziesz coś do niego – odparła.

– A obiad?

– Ja zjadłam na mieście. Myślałam, że ty też. Nie mówiłeś, że będziesz chciał coś na gorąco.

– A tak sama z siebie nie mogłaś czegoś ugotować? – W jego głosie wyczuła zniecierpliwienie. – Ja rozumiem, że nie przepadasz za staniem przy kuchni, ale... – Nie dokończył.

Nie musiał, i tak wiedziała, że jest rozczarowany. Dianie zrobiło się wstyd.

Ma rację – zastanowiła się. – Powinnam była pomyśleć, przynajmniej się zainteresować. Na tym przecież polega troska o drugą osobę. Wróciłam wcześniej, mogłam coś zrobić...

– Na razie zjedz kanapkę, a ja zaraz zamówię coś konkretniejszego – zaproponowała. Odłożyła laptopa i podeszła do Mateo. – Nie bądź zły, mam nowy projekt i trochę zapomniałam o rzeczywistości.

– Może być pizza – odparł Mateo, otwierając drzwi lodówki. – Tylko powiedz, żeby szybko przywieźli. I weź olej czosnkowy.



– A gdzie się wszyscy podziali?!

Marzenka stanęła na środku hallu i rozejrzała się dookoła. W dworcu panowała cisza, nikt nie odpowiedział na jej powitalne okrzyki.

Zajrzała do salonu, gdzie co prawda w kominku płonął ogień, ale również nie było ani żywej duszy. Popatrzyła na stoliki już nakryte do obiadu.

– Niczym bankiet dla duchów – powiedziała głośno, a jej głos odbił się echem od ścian.

Co tu się dzieje? Przecież gdy rozmawiałyśmy przez telefon, Tamara twierdziła, że ma pełne obłożenie.

Marzena była zdezorientowana.

Poszła korytarzem, a w ciszy słychać było tylko stukot obcasów jej angielskich kozaków. Otworzyła ciężkie drewniane drzwi i zajrzała do kuchni.

Uff, przynajmniej tutaj ktoś jest – pomyślała na widok trzech kobiet w fartuszkach uwijających się przy metalowych blatach.

– Przepraszam, szukam Tamary – powiedziała głośno.

Jedna z kucharek podniosła wzrok znad garnka z zupą.

– Jest u pań hrabianek – poinformowała.

– A panna Zuzanna? – zainteresowała się Marzena.

Wiedziała przecież, że kuchnia to królestwo staruszki i Zuzanna panuje w nim niepodzielnie. Miała nadzieję na spotkanie z hrabianką, bardzo się za nią stęskniła.

– Musiała się położyć – odparła kobieta. – Mówiłyśmy jej, że nie powinna tyle stać, ale ona taka uparta – westchnęła. – No i stało się...

– Co się stało? – zaniepokoiła się Marzena.

– Dokładnie to ja nie wiem. – Kucharka nie była skora do udzielania konkretnych informacji. – Zresztą nie powinnam mówić, nawet pani nie znam.

– Ja tu jestem od początku Stacji Jagodno – oburzyła się Marzena. – Tylko wyjechałam na jakiś czas.

Druga z kobiet, słysząc jej słowa, odwróciła się w ich stronę.

– Pani Marzena! – powiedziała radośnie. – Przepraszam, ale tyle roboty, że w pierwszej chwili nie zwróciłam na panią uwagi!

Marzenka rozpoznała w kucharce panią Lusię, która zaczęła pomagać w dworku już kilka lat temu.

– Dzień dobry! – odetchnęła z ulgą. – Może pani mi powie, co się dzieje? Co z panną Zuzanną?

– To już musi pani jej pytać. Albo pani Tamary. My tu niewiele wiemy. Tyle tylko, że panna Zuzanna dziś się źle poczuła. Słabo jej się zrobiło – wyjaśniła. – Dobrze, że w porę zauważyłam, bo ją podtrzymałam. Wezwałyśmy panią Tamarę i pana Łukasza. On zaniósł pannę Zuzannę do pokoju, a pani Tamara została z hrabiankami i jeszcze stamtąd nie wyszła.

Marzenka poczuła ucisk w żołądku. Panna Zuzanna zasłabła? To przecież niemożliwe! Ta, która zawsze wszędzie była, wszystko wiedziała i z niespożytą siłą zarządzała dworkiem?

– Może pani kawy zrobić? – Pytanie pani Lusi sprawiło, że wróciła do rzeczywistości.

– Nie, dziękuję. Muszę się najpierw dowiedzieć, co z panną Zuzanną.

Wyszła z kuchni i podeszła do drzwi pokoju hrabianek. Tu się zawahała.

Może nie powinnam przeszkadzać? – pomyślała.

Wyjęła telefon i napisała wiadomość do Tamary: „Wiem, że jesteś u hrabianek. Czekam w salonie. Przyjdź, jak będziesz mogła. Martwię się”. Wysłała i jeszcze chwilę poczekała na korytarzu w nadziei, że Tamara się pojawi. Niestety, drzwi pokoju hrabianek pozostały zamknięte, więc Marzena wróciła do salonu i usiadła przy kominku. Wpatrzyła się w ogień, zastanawiając, co oznacza tak długa nieobecność Tamary. Przez głowę przelatywały jej czarne myśli, ale za wszelką cenę próbowała je odgonić.

Gdy w progu zobaczyła Tamarę, od razu poderwała się na równe nogi.

– Nareszcie! Myślałam, że zwariuję z nerwów!

Tamara podeszła i ucałowała koleżankę.

– Dobrze cię widzieć. – Uśmiechnęła się. – Cieszę się, że już wróciłaś.

– Ja też się cieszę, ale odłóżmy na bok te grzecznościowe formułki – zniecierpliwiała się Marzena. – Podobno Zuzanna zasłabła...

– To prawda. Może usiądźmy, wszystko ci opowiem. – Tamara wskazała na jeden ze stolików.

– A gdzie są wszyscy goście? – zainteresowała się Marzena. – Miał być full, a tu nikogo nie widać...

– Pojechali do Krajna na narty – wyjaśniła Tamara. – Wiesz, że tam są całkiem dobre warunki do jazdy. Może to nie Tatry, ale jak się jest z dziećmi, to w zupełności wystarczy.

– Akurat na narciarstwie to ja się w ogóle nie znam – wyznała szczerze Marzenka. – I oni tak codziennie?

– Właściwie tak. Jadą po śniadaniu i wracają na obiad. Chociaż narzekają, że mają za mało czasu na zjeżdżanie, więc myślimy nad zmianą na obiadokolację. Co zresztą w obliczu stanu Zuzanny będzie chyba dobrym wyjściem dla wszystkich.

– No właśnie, ty mi tutaj o stokach i zjazdach, a mnie najbardziej interesuje panna Zuzanna. – Marzenka wbiła w Tamarę wyczekujące spojrzenie.

– Co ja ci mogę powiedzieć – westchnęła koleżanka. – Przecież ją znasz i wiesz, jaka jest. A lata swoje ma, z każdym rokiem więcej...

– Kiedy wyjeżdżałam, była w świetnej formie – zauważyła Marzena.

– Właśnie nie była – sprostowała Tamara. – Tylko nikomu się nie przyznawała. Nie chciała okazać słabości. Dopiero niedawno wszystko się wydało.

– Co jej dolega?

– Zaczęło się od stawu biodrowego. Panna Zuzanna powinna jak najszybciej przejść operację. Tyle że odmawia. Udało nam się ją zaciągnąć do lekarza, bo pewnego dnia nie mogła wstać z łóżka i nie dało się dłużej ukrywać, z jakim bólem się zмага. Położyli ją w szpitalu, żeby dokładnie przebadać.

Marzena słuchała z otwartymi ze zdumienia oczami.

– Ewa załatwiła konsultację z profesorem ortopedii i ten powiedział, że operacja jest bezwzględnie konieczna. Jak najszybciej. A przy okazji wykonali wszelkie badania i okazało się, że z sercem też nie jest dobrze.

– Ale panna Zuzanna bierze leki?

– Leki niewiele tu pomogą. Kwalifikuje się do wszczęcia rozrusznika. To trochę ryzykowne w jej wieku, ale nie bardziej niż życie bez niego. Od tego należałoby zacząć. A potem biodro.

– To kiedy ma termin?

– Nigdy – odparła krótko Tamara. – Stanowczo odmówiła. A ze szpitala wyszła po trzech dniach na własne żądanie. Przyjechała tu taksówką z Kielc i powiedziała, że jak ją tam wpakowałam i zostawiłam, to teraz mam zapłacić. – Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej sytuacji.

Marzenka również, bo bez problemu potrafiła to sobie wyobrazić. Podobne zachowanie było bardzo w stylu hrabianki. Zaraz jednak uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Dlaczego nie chce się zgodzić na leczenie?

– Nie powiedziała, po prostu odmawia i już. Ale podejrzewam, że nie chce zostawić panny Julii. Wiesz, jak są do siebie przywiązane. Namawialiśmy Zuzannę do zmiany decyzji wszelkimi sposobami, ale uparła się i krzyczy na każdego, kto choćby o tym wspomni.

– Ja się jej krzyków nie boję – odparła twardo Marzenka. – I zamierzam z nią porozmawiać.

– To dobrze – ucieszyła się Tamara. – Ona ma do ciebie szczególnie stosunek, więc jesteś naszą ostatnią nadzieją. Tylko może nie dziś, bo po tym zaślabnięciu lepiej jej nie denerwować...



Tymczasem Janeczek poszedł poszukać Łukasza. Najpierw ruszył tam, gdzie mężczyznę można było spotkać najczęściej, czyli do miejsca, w którym stał pieńek do rąbania drewna.

Już poprzedniej zimy okazało się, że do palenia w kominku potrzeba całkiem sporo polan, więc właściwie każdego dnia trzeba było uzupełniać

zapasy. Wtedy Janeczek starał się wspierać przyjaciela, ale miał świadomość, że wprawionemu Łukaszowi nie dorówna. Mimo to nabrał trochę krzepy i jeszcze bardziej docenił, jak ciężką pracą wykonuje partner Tamary.

Co prawda nie słyszał teraz uderzeń siekiery, ale był pewien, że mężczyzna jest tam, gdzie piętrzył się stos grubych pni pociętych na kilkudziesięciocentymetrowe kawałki.

Pewnie zrobił sobie przerwę na papierosa – pomyślał.

Gdy zobaczył, że Łukasz siedzi na pieńku i wpatruje się w linię lasu, od razu wiedział, że coś się stało. Niby mężczyzna wyglądał jak zawsze, ale coś w jego postawie mówiło, że jest inaczej. Jakby jakiś ciężar przygniatał mu plecy.

– Cześć!

Łukasz nie odpowiedział. Janeczek podszedł bliżej i stanął obok przyjaciela.

– Jakież problemy masz? – zapytał wprost.

Cierpliwie czekał, aż Łukasz zdecyduje się coś powiedzieć.

– Panna Zuzanna zasłała – usłyszał wreszcie. – Niosłem ją na rękach do łóżka. Jest lekka jak piórko. Jakby jej już prawie nie było.

Janeczek pokiwał głową. Nie musiał wiedzieć więcej, mężczyźni nie potrzebują zbyt wielu słów. Doskonale wyczuł, co chciał mu powiedzieć Łukasz. W tych trzech zdaniach przekazał wszystko to, do czego wprost nigdy by się nie przyznał: zaskoczenie, troskę i strach.

– Nie da się zatrzymać czasu – powiedział. – Ale też nie można tracić nadziei.

Łukasz potarł dłonią policzek.

– Nie wyobrażam sobie dworku bez hrabianek – powiedział, patrząc w przestrzeń. – Były tu zawsze...

– I na razie są – odparł Janeczek. – Poza tym zostaną na zawsze. I pamiętać powinienes, że także dzięki tobie.

Łukasz zmarszczył brwi.

– Nie rozumiesz? Przecież one zostaną w nas, w Tamarze, w mojej żonie – wyliczał. – I w Marysi też. A dzięki Różyczce będą żyć jeszcze dłużej. No a do tego to już ty się przyłożyłeś. – Poklepał przyjaciela po ramieniu.

Łukasz lekko się uśmiechnął.

- Ciekawa teoria – mruknął.
- To prawda jest – upierał się Janeczek. – Ty przedłużysz pamiętanie o hrabiankach.
- Pamięć – poprawił go odruchowo Łukasz.
- Niech będzie – zgodził się Janek. – To raczej ja powinienem czuć się niedobrze w tej sytuacji.
- Niby dlaczego? – Przyjaciel zerknął na niego.
- Proste to jest i dobrze wiesz. Ty masz dziecko, a ja nie mam.
- Zawsze możesz to zmienić. – Łukasz wstał z pieńka i wyprostował ramiona. – Chyba wiesz jak? – zażartował.
- Ty się ze mnie nie... nie nabijaj. – Janeczek był zadowolony, że przypomniał sobie to potoczne sformułowanie. – Oczywiście, że wiem. Nie w tym rzecz.
- A w czym?
- Do tego potrzeba dwojga.
- Nie układa ci się z Marzenką? – zdziwił się Łukasz. – Przed wyjazdem wyglądało, że wszystko jest w porządku.
- Bo jest – potwierdził Janeczek. – Nie spieramy się wcale.

Łukasz ledwie powstrzymał uśmiech. Wciąż bawiła go ta nieco staromodna polszczyzna pochodzącego z Anglii przyjaciela.

- Tylko Marzenka powiedziała, że ona jest już za stara na rodzenie dzieci. Mówi, że to już za późno.
- A Tamara jest młodsza?
- Ja to mówiłem Marzence, ale nie chce słuchać. A ja chciałbym mieć rodzinę. Mówię o takiej z dziećmi. Z jednym chociaż. Ale chyba się nie uda.
- Ja bym się nie poddawał – stwierdził Łukasz. – Spróbuj jeszcze raz, może ją przekonasz.
- Teraz nie jest dobry czas. – Janeczek pokręcił głową. – Marzenka jeszcze ma żalobę po mamie. Wiesz, jak ciężko przeżyła jej odejście. Dopiero niedawno jest taka jak kiedyś – westchnął i przeczesał palcami blond grzywkę. – Nie chcę jej teraz denerwować – dodał po chwili.
- W sumie masz rację, lepiej trochę poczekać i nie naciskać.

– Ale jak ja będę czekał, to naprawdę się zrobi za stara – odpowiedział spontanicznie Janeczek.

– No, stary, ty się ciesz, że tego nie usłyszała – roześmiał się Łukasz. – Miałbyś przechlapane.

Janeczek zrozumiał, jak zabrzmiało jego wyzwanie, i także się zaśmiał.

– Rzeczywiście, dobrze, że jej tu nie ma.

– A poza rodziną jakie masz plany? – zmienił temat Łukasz. – Myślałem, że zostanieie w Londynie na stałe.

– Też się nad tym zastanawiałem, ale już się przyzwyczailem do życia tutaj. I tam mi trochę obco. Tam już nie mój dom.

– A gdzie? W kawalerce u Marzeny?

– Żebyś wiedział. Chociaż przyznam, że mało tam miejsca. Ale to się zmieni, kiedy mój biznes będzie już duży.

– Zakładasz firmę?

– Yes, zakładam. Będę pracował w spółce z ojcem. Nauczyłem się dużo od niego i poradzę sobie. A jak zarobię dużo pieniądząm...

– Pieniędzy – poprawił Łukasz.

– Pieniędzy – powtórzył Janeczek. – To zbuduję dom dla Marzenki. I może dla dzieci.

– Dobry plan! – ocenił Łukasz. – A na razie bierz siekiere. Porąbiemy sobie trochę. Obu nam to dobrze zrobi.

Po chwili zza dworku zaczęły dobiegać odgłosy miarowych uderzeń.



– Policja? Przed naszym domem? – zdziwił się Igor.

Staął przy kuchennym oknie i przybliżył twarz do szyby, żeby lepiej widzieć.

– Może przyjechali do sąsiadów? – zgadywała Majka.

Właśnie jedli kolację, gdy błyskające światła przykuły ich uwagę.

– Jednak idą do nas – stwierdził chłopak.

Pukanie do drzwi potwierdziło jego słowa.

– Otworzę. – Gestem zatrzymał Majkę.

Dziewczyna doskonale słyszała, co działo się w przedsiionku.

– Czy tutaj mieszka pani Majka... – zawahał się policjant.

Zaszeleściły jakieś papiery i funkcjonariusz podał nazwisko dziewczyny.

– Tak, a o co chodzi? – zapytał Igor.

– Jest w domu? Możemy wejść?

– Proszę.

Majka poczuła, że serce zaczęło jej szybciej bić.

Czego ode mnie chce policja? Jak mnie tutaj znaleźli? – myślała zdenerwowana.

W drzwiach kuchni stanął mężczyzna w mundurze.

– Pani Majka? – zapytał beznamiętnym tonem.

– Tak – potwierdziła i wstała.

– Przyjechałem poinformować panią o śmierci matki. Bardzo mi przykro.

Majka poczuła, że kręci jej się w głowie, więc chwyciła się stołu. Igor zrobił kilka szybkich kroków i złapał dziewczynę, zanim osunęła się na podłogę.

Gdy otworzyła oczy, zorientowała się, że leży na łóżku, a obok niej siedzi Igor. Trochę dalej, pod ścianą, stał policjant.

– Jak się czujesz? – dobiegł ją głos chłopaka. – Zemdlałaś...

– Chyba dobrze. – Zmarszczyła brwi. – Czy... czy to prawda?

Igor pokiwał głową.

– Może pani rozmawiać? – zainteresował się policjant. – A może wezwać pogotowie?

– Nie trzeba – zaprotestowała Majka i powoli usiadła. – Kiedy to się stało?

Funkcjonariusz zajrzał do swoich notatek.

– Trzy dni temu pani matka została znaleziona w swoim mieszkaniu przez znajomego, Mariana K. Zeznał, że przyszedł ją odwiedzić, drzwi były otwarte. Prawdopodobna przyczyna śmierci: zatrucie alkoholem niewiadomego pochodzenia.

Majka słuchała jego słów i miała wrażenie, że funkcjonariusz mówi o kimś zupełnie obcym. Nie docierało do niej dotrzeć, że chodzi o matkę.

– Trochę nam zajęło znalezienie pani – dodał policjant. – Na przyszłość lepiej dopilnowywać formalności meldunkowych.

Igor spojrział na niego groźnie.

– Ciało pani matki znajduje się w Miejskim Zakładzie Usług Pogrzebowych. Proszę się tam zgłosić jak najszybciej.

Dziewczyna skinęła głową.

– To z mojej strony już wszystko – oświadczył policjant. – Do widzenia państwu.

I wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Kolejne dni Majka pamiętała jak przez mgłę. Załatwiała jakieś formalności, podpisywała papiery. Ktoś jej coś tłumaczył, ale niewiele z tego rozumiała. Na szczęście obok niej przez cały czas był Igor. Dziewczyna miała wrażenie, że niczego nie odczuwa. Jakby ktoś ją zamroził.

Dopiero wieczorem, na dzień przed pogrzebem, gdy wyjęła z szafy czarną bluzkę i spodnie, dotarło do niej, co tak naprawdę się stało. Zalała ją fala rozpacz. Płakała i płakała, a Igor cierpliwie czekał. Przytulał ją i podawał kolejne chusteczki. W końcu Majka podniosła głowę i popatrzyła chłopakowi w oczy.

– Przecież wiedziałam, że tak to się skończy – powiedziała cicho.

– Naprawdę mi przykro.

– Nie mogłam nic zrobić, prawda? – Wbiła w niego błagalne spojrzenie.

– Wiesz dobrze, że nie mogłaś. – Pogładził ją po policzku. – Nie da się nikomu pomóc na siłę.

– Ale to była moja mama...

– Wiem, Majka, wiem. Na pewno jest ci ciężko – próbował ją pocieszyć trochę niezręcznie, ale szczerze. – Jeśli jakoś mogę ci pomóc, powiedz. Może czegoś potrzebujesz?

Dziewczyna spojrzała na niego ciepło.

– Cały czas mi pomagasz. Gdyby nie ty, nie poradziłabym sobie przez ostatnie dni... Dziękuję.

– Daj spokój! Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego.

– Przytulisz mnie? – poprosiła.

Jakoś udało się jej przetrwać pogrzeb. Uroczystość była skromna, bo zasilek pogrzebowy nie pozwalał na wiele. Prosta trumna, jeden wieniec. Poza Majką i Igorem przyszła tylko Jadwiga z Romanem i dziećmi.

A gdzie ci wszyscy znajomi, z którymi piła? – pomyślała gorzko dziewczyna, idąc za trumną matki.

Po pogrzebie pojechali do Romana, gdzie zjedli obiad. Jadwiga mocno przytuliła dziewczynę, a Tereska wciąż gładziła po ramieniu.

– Dziękuję wam wszystkim – powiedziała Majka, gdy już wychodzili z Igorem do domu. – Nie była dobrą matką, ale to wszystko przez nieszczęście, które ją spotkało. Dobrze, że ktoś ją pożegnał.

Po powrocie do domu usiadła na kanapie i nie wiedziała, co robić.

– Nigdy już jej nie zobaczę – wyszeptwała ze smutkiem. – Naprawdę umarła.

– Ale ty żyjesz nadal – powiedział Igor.

– Nawet się z nią nie pożegnałam. Wiesz, co innego nie widywać jej, ale wiedzieć, że gdzieś tam jest, a co innego, gdy wiem, że... – przerwała na chwilę. – Zawsze mogłam iść do niej, odwiedzić. Gdybym oczywiście chciała. A teraz?

Igor postawił przed Majką kubek z herbatą i usiadł obok dziewczyny.

– Dobrze, że to wszystko już się skończyło – westchnęła ciężko.

– Jest jeszcze mieszkanie – przypomniał Igor.

– Nigdy tam nie pójde! – Stanowczo pokręciła głową. – Nie ma mowy.

– Obawiam się, że będziesz musiała – odparł chłopak. – Na policji powiedzieli, że trzeba zgłosić śmierć twojej mamy w zarządzie budynków. A potem pewnie będzie jeszcze jakaś sprawa sądowa dotycząca spadku. No i warto sprawdzić, czy nie zostały długi do spłacenia. Nie znam się na tym, trzeba się dowiedzieć.

– To mieszkanie nie było wykupione, pewnie miasto je zabierze. Ona niczego nie miała, więc żaden spadek nie wchodzi w grę.

– Nawet jeśli tak, to trzeba będzie tam uprzątnąć, zabrać rzeczy. Jakieś pamiątki...

– Nie chcę stamtąd żadnych pamiątek! – zdenerwowała się dziewczyna.

– Jak uważasz. – Igor uznał, że jeszcze nie czas na takie rozmowy.

Wrócimy do tego, gdy trochę się uspokoi – pomyślał. – Przecież trzeba załatwić te wszystkie formalności.

– Napij się herbaty i połóż – powiedział spokojnie. – Potrzebujesz odpoczynku.



Lea wyszła z łazienki i mocno zaciągnęła pasek szlafroka. Miała trzy minuty, żeby jeszcze raz przemyśleć, co będzie, jeśli jej podejrzenia się potwierdzą.

Trzy minuty to tak mało – pomyślała. – Ale w takiej chwili wydają się wiecznością.

Powoli poszła do kuchni, wyjęła z szafki swój kubek i zaczęła nalewać sobie kawy z dzbanka stojącego pod ekspresem. Kiedy kubek był pełny, podniosła go do ust, ale w połowie drogi zmieniła zdanie i odstawiła naczynie na blat. Popatrzyła na kuchenny zegar.

Dopiero dwie minuty? – zdziwiła się.

Usiadła przy stole i zaczęła odliczać w myślach. Pomyliła się przy dwudziestu, bo nie mogła się skoncentrować.

Zaraz wszystko będzie wiadomo – pomyślała i poczuła niepokój.

Kolejnych kilkadziesiąt sekund przesiedziała, bębniąc w blat polakierowanymi na czerwono paznokciami.

Na pewno już – zdecydowała, ale nie miała odwagi wstać.

Właściwie nie wiedziała, którą możliwość wolała. Z której by się ucieszyła, a która by ją zasmuciła? Po raz pierwszy w życiu czuła się tak rozdarta, nie potrafiła wybrać rozwiązania. To było naprawdę dziwne, bo dotychczas zwykle wiedziała, czego chce, a czego nie. Tymczasem od kilku dni nie umiała nawet ocenić, czy potwierdzenie przypuszczeń cieszyłoby ją, czy nie. Niepewność sprawiała, że była podenerwowana i nie mogła się na niczym skupić.

Poprzedniego dnia odreagowała napięcie na Grzegorz.

– Czy mógłbyś wreszcie zapamiętać, że brudną koszulę trzeba wrzucić do kosza na pranie, a nie zostawiać w przedpokoju na wieszaku?

Dobrze, że to spokojny facet – pomyślała. – Inny pewnie by się wściekł.

Tymczasem Grzegorz tylko spojrzął spod oka i zaniósł koszulę do łazienki. Lea po chwili zdała sobie sprawę ze swojego zachowania

i pomyślała, że jeśli tak dalej pójdzie, to naprawdę się pokłóca. Dlatego wcześniej rano pojechała do sklepu.

– Cierpisz na bezsenność? – zapytał zaspany mąż, gdy o szóstej poinformowała go, że wychodzi.

– Jadę po bułki – odpowiedziała krótko.

– Artyści naprawdę są dziwni. – Ziewnął. – Ale ja mogę jeszcze pospać?

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami, chociaż bardzo chciała, żeby zasnął.

Na szczęście tak się stało i mąż nie zauważył, że nie było jej ponad godzinę.

– A gdzie bułki? – zapytał przy śniadaniu.

– Jakie bułki? – zdziwiła się.

– Te, po które pojechałaś skoro świt – przypomniał.

– A, rzeczywiście! Nie było bułek – odparła po prostu i ruszyła do łazienki, gdzie siedziała pod prysznicem, dopóki Grzegorz nie poszedł do warsztatu.

Dla pewności sprawdziła, czy już go nie ma, i dopiero wtedy zrobiła to, na co czekała od prawie dwóch godzin.

A teraz nie miała odwagi, żeby sprawdzić i się dowiedzieć, czy jej przeczucia się potwierdzą.

Nie ma co dłużej zwlekać – zdecydowała w końcu.

Zajrzała do łazienki. Wystarczył jeden rzut oka, żeby wiedzieć. Właściwie nie była zaskoczona. Sądziła, że bardziej ją to poruszy, ale była zupełnie spokojna.

Ubrała się, spięła włosy w niedbały kok i bez pośpiechu zeszła do garażu.

– Możesz na chwilę wyjść? – powiedziała do nóg w dzinsach, wystających spod jednego z samochodów.

– Już, moment, tylko tu dokręcę – odpowiedział Grzegorz.

Cierpliwie czekała, aż mąż skończy i wynurzy się spod auta. Wytarł ręce w szmatkę leżącą na masce i podszedł do Lei. Przyjrzał jej się uważnie.

– Źle się czujesz? – zapytał z troską. – Jesteś jakaś blada...

– Musisz się przyzwyczaić – odparła spokojnie. – Jest duża szansa, że teraz często będę tak wyglądała.

– Nie rozumiem... – Zmarszczył czoło.

– Przyszłam, bo muszę ci coś powiedzieć.

– Słucham. – Z jej tonu wywnioskował, że to coś ważnego, więc i on spoważniał.

– Raczej nie pojedziemy w tym roku na wakacje – powiedziała. – W każdym razie na pewno nie za granicę.

– Dlaczego? Skąd ta zmiana planów? Jeszcze niedawno mówiłaś, że o tym marzysz.

– Nadal tak jest, ale nie wiem, jak będę się czuła za kilka miesięcy. Poza tym trzeba się zapytać lekarza, czy lot nie zaszkodzi dziecku.

Grzegorz słuchał w skupieniu, ale gdy powiedziała ostatnie zdanie, otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Czy ja dobrze zrozumiałem? – zapytał ostrożnie. – Czy ty mi właśnie powiedziałaś, że jesteś w ciąży?

– Tak.

– Będziemy mieli dziecko? – upewnił się.

– Tak.

Mężczyzna znieruchomiał na ułamek sekundy, jakby ta informacja musiała w pełni do niego dotrzeć. A potem głośno się roześmiał. Chwyił Leę i zaczął się obracać razem z nią.

– Puść mnie, wariacie! – krzyknęła.

Posłusznie postawił ją na ziemi, ale nie przestawał się śmiać. Kręcił przy tym głową, jakby nie mógł uwierzyć we własne szczęście.

– Będę tatą! Będę tatą! – powtarzał.

Kobieta przyglądała się tej scenie.

– Naprawdę zwariowałeś – stwierdziła.

– A ty się nie cieszysz? – Grzegorz popatrzył na nią błyszczącymi z radości oczami.

– Sama nie wiem... – zawahała się. – Chyba tak. Ale trochę się boję. Nie mam już dwudziestu lat. A co, jeśli dziecko nie będzie całkiem zdrowe? – powiedziała głośno to, czego najbardziej się obawiała.

– Lea, co ty opowiadasz? Przecież starsze od ciebie kobiety rodzą i wszystko jest w porządku. Zrobimy badania, sprawdzimy. Będę o ciebie dbał – obiecywał. – A nawet jeśli... to będziemy je kochać i już. – Chwyił

ją za rękę. – No, co to za obawy? Przecież jesteśmy razem. A teraz to nawet we trójkę.

Nastrój Grzegorza i jego wiara w szczęśliwą przyszłość udzieliły się Lei, wreszcie i ona się uśmiechnęła.

– Nareszcie! – ucieszył się mężczyzna. – A teraz idziemy świętować. Masz na coś ochotę czy sam mam wymyślić?



– Masz dzisiaj jakieś ważne sprawy do załatwienia? – zapytała Diana, gdy odwróciła się w stronę Mateo i pogładziła go po ramieniu.

Lubiła ich wspólne poranki, bo obydwójce nie musieli wstawać i wychodzić do pracy. To była jedna z zalet wolnych zawodów.

– Dlaczego pytasz? – Mężczyzna odwrócił ekran smartfona tak, żeby nie mogła zobaczyć, co na nim jest.

– Muszę jechać do Jagodna, żeby pokazać projekt. Pomyślałam, że mógłbyś mnie zawieźć. Poznałbyś Tamarę, Łukasza. To bardzo fajni ludzie – zachęcała. – I miejsce piękne. Może znajdziesz tam natchnienie? Dawno niczego nie namalowałeś...

Mateo gwałtownie usiadł na łóżku.

– Co sugerujesz? Że nic nie robię? Chcesz powiedzieć, że się wypaliłem? – Z każdym zdaniem był coraz bardziej zły. – Moja praca nie polega na rysowaniu krzaczków, to prawdziwa sztuka i nie ma tu nic na zawołanie!

Diana była zaskoczona wybuchem ukochanego.

– Nie to miałam na myśli – próbowała się tłumaczyć.

– Nie kłam! Znowu masz do mnie jakieś pretensje.

Sięgnął po leżące obok łóżka spodnie. Ubierał się szybko, nawet nie patrząc na Dianę.

– Mateo, uspokój się. – Kobieta próbowała załagodzić sytuację. – Przecież wiem, że nie można tworzyć na siłę, rozumiem to. Po prostu chciałam ci pomóc...

– I jak zwykle ci nie wyszło – burknął, wciągając sweter. – Zaczynasz być coraz bardziej męcząca. Zaraz zaczniesz się gadka o rachunkach i o tym, że

cały dzień siedzisz sama. Bo oczywiście to, że staram się, jak mogę, żeby zrealizować duży performerski projekt, dla ciebie w ogóle się nie liczy.

– Oczywiście, że się liczy! – zapewniła, ale mężczyzna wcale jej nie słuchał.

– Wychodzę. Nie wiem, kiedy wrócę – rzucił krótko.

Usłyszała, jak w korytarzu wkłada buty i kurtkę. Potem trzasnęły drzwi i w mieszkaniu zapadła cisza.

Diana się rozplakała. Nie mogła zrozumieć zachowania Mateo.

Co znowu źle zrobiłam? Staram się, ale zawsze chłapnę coś głupiego. Chciałam tylko zorganizować nam miłą wycieczkę – głowiła się.

Ponieważ знаła Mateo i wiedziała, że gdy się zezłościł, nie było sensu z nim rozmawiać, uznała, że poczeka, aż mu przejdzie i mężczyzna wróci.

Wyjaśnię mu wszystko wieczorem – postanowiła. – Dobrze byłoby, gdyby dziś udało mu się coś załatwić, wtedy na pewno poprawiłby mu się humor.

Obiecała też sobie, że nie będzie więcej wspominała o rachunkach. To zawsze kończyło się źle. Mateo co prawda zadeklarował, że będzie płacił połowę czynszu i pozostałych opłat, ale zwyczajnie nigdy nie miał na to pieniędzy. Początkowo obiecywał, że odda Dianie wszystkie zaległości, gdy tylko uda mu się zarobić, ale mijały kolejne miesiące, a żaden z jego wizjonerskich pomysłów nie doczekał się realizacji.

Mężczyzna przestał wspominać o partycypowaniu w opłatach. Od czasu do czasu, gdy udawało mu się złapać jakąś fuchę, na przykład prowadzenie warsztatów, zdarzało się, że zrobił zakupy. Stawiał je z dumą na kuchennym blacie i oczekiwał, że Diana się ucieszy.

Robiła to, oczywiście, bo rozumiała, że dla mężczyzny to musi być trudna sytuacja, gdy nie może zarobić na własne utrzymanie. Wierzyła, że kiedyś zła passa się odwróci i Mateo znajdzie sponsorów na sfinansowanie swoich pomysłów, a wtedy z pewnością odda wszystko, co był jej winien.

Powinnam być delikatniejsza – rozmyślała, popijając poranną kawę. – Jeszcze gotowy pomyśleć, że czekam tylko na pieniądze. A przecież mnie zależy na nim.

Wizja wieczornej szczerzej rozmowy i wyjaśnienia porannych nieporozumień poprawiła jej humor. Trochę żałowała, że Mateo nie

zawiezie jej do Stacji Jagodno, ale przecież znała już drogę i poradzi sobie sama. Teraz już nie będzie się bała leśnego traktu i nie zabłądzi, a spacer to zawsze dobra rzecz.

Na szczęście busy do Jagodna jeździły dość często, więc jeszcze przed południem dotarła na miejsce.

– Ja znowu bez zapowiedzi – powiedziała, wchodząc do salonu, gdzie Tamara siedziała przy stoliku, na którym rozłożyła laptopa.

Kiedy zrobiła kolejny krok, zobaczyła, że po drugiej stronie blatu siedzi jeszcze jedna kobieta.

– Widzę, że nie jesteś sama – stwierdziła. – Przepraszam, jeśli przeszkadzam. – Poczula się niezręcznie. – Powinnam była wcześniej zadzwonić i uprzedzić...

Tamara się uśmiechnęła.

– Ależ nie ma problemu – zapewniła serdecznie. – Siadaj tu z nami! To Marzena, moja przyjaciółka. Jest tu od początku Stacji Jagodno, a nawet wcześniej.

– Diana. Bardzo mi miło. – Kobieta wyciągnęła rękę do nowej znajomej.

Marzenka uścisnęła jej dłoń.

– Diana zrobiła nam projekt zagospodarowania terenu wokół dworku – wyjaśniła Tamara. – Marzenka jest graficzką, czasami też projektuje ogrody. Ale nie mogłam skorzystać z jej pomysłów, bo ostatnie pół roku spędziła z mężem w Londynie – poinformowała gościa.

– To musiał być ciekawy wyjazd – powiedziała Diana. – Właściwie cieszę się, że miała pani okazję tam pojechać, bo dzięki temu ja miałam szansę poznać Stację Jagodno.

Marzenie spodobała się szczerą odpowiedź nowej znajomej.

– Możemy pomijać te oficjalne formy – zaproponowała. – Tu właściwie wszyscy są po imieniu.

– Okej, mnie też to odpowiada.

– W takim razie może zobaczymy ten projekt? – zaproponowała Marzenka.

– Hej, powoli – roześmiała się Tamara. – Może najpierw przyniosę coś do picia? Dzisiaj też przysłaś pieszko? – zwróciła się do Diany.

– Tak. I jeśli można, to poproszę kawę z mlekiem.

– Dla ciebie też kawa? – zapytała gospodyni przyjaciółkę, a gdy uzyskała potwierdzenie, zostawiła kobiety same i poszła do kuchni.

– Pokażesz, co przywiozłaś? – Marzena z ciekawością zerknęła na teczkę, którą Diana wyjęła z torebki.

– Pewnie!

Gdy Tamara wróciła z napojami, zastała koleżanki w najlepszej komitywie. Pochylone nad projektem dyskutowały zawzięcie, a Diana czerwonym flamastrem nanosiła poprawki zasugerowane przez Marzenkę.

– A ja to już nie mam tu nic do powiedzenia? – Udała, że się złości.

– Ty i tak się na tym nie znasz – odcięła się żartobliwie Marzena. – A Diana nie zna dokładnie terenu, więc doradziłam jej co nieco.

– Czyli mam się zdać na was?

– Lepszych fachowców nie znajdziesz – odparła przyjaciółka pewnym siebie głosem.

– A więc uważasz, że powinniśmy zaakceptować projekt? – dopytywała Tamara.

– Oczywiście! – Graficzka uśmiechnęła się do Diany.

– Pozostaje teraz kwestia realizacji.

– Chętnie też się w to zaangażuję – zaproponowała Diana. – Mam sporo znajomości w szkółkach roślin, więc mogę wynegocjować dobre ceny.

– Super! Ale i tak muszę najpierw przegadać to z Piotrem – odparła Tamara. – Zrobiłaś też kosztorys?

– Oczywiście. – Diana podała jej odpowiedni dokument.

– Dobrze. W takim razie nie ma na co czekać – zdecydowała gospodyni. – Pojadę do Piotra od razu. – A widząc pytające spojrzenie Diany, wyjaśniła: – Piotr to nasz przyjaciel i trochę jakby udziałowiec. Pomógł nam finansowo przy dobudowywaniu pokoi. Już prawie go spłaciliśmy, ale jeżeli będziemy realizować twój projekt, to muszę go zapytać, czy poczeka jeszcze chwilę na resztę spłaty.

Diana skinęła głową na znak, że rozumie. I widząc, że Tamara już pakuje projekt do swojej torby, zaczęła wkładać kurtkę, zbierając się do wyjścia.

– Jeśli chcesz, to cię podwiozę do Kielc – zaproponowała Tamara. – Nie będziesz musiała maszerować w śniegu do Jagodna.

– Chętnie skorzystam – ucieszyła się kobieta.

– Ale po drodze muszę zajrzeć jeszcze do babci Róży. To zajmie kwadrans, dobrze?

– Nie ma problemu. I tak będę szybciej, niż gdybym miała iść i czekać na busa.

– Widzę, że mną to się już nikt nie interesuje. – Marzenka udała obrażoną.
– W takim razie idę poszukać Janeczka. Poszedł gdzieś z Łukaszem i nie ma ich już chyba ze dwie godziny.

– Na pewno się znajdą – stwierdziła Tamara. – To ty sobie szukaj, a my jedziemy. Do zobaczenia!



Małgorzata obudziła się wypoczęta i pełna energii, jednak pozwoliła sobie na chwilę w ciepłej pościeli, mimo że było już popołudnie. Dziś mogła, więc zdecydowała się to wykorzystać.

Popatrzyła w okno, przez które widać było czubki ośnieżonych sosen, i uśmiechnęła się na dźwięk radosnych pisków Mateuszka, które dobiegały z salonu.

Tak, dzisiejszy dzień jest inny niż wszystkie – pomyślała. – Zobaczymy, co z tego wyniknie.

I wpatrując się w sufit, raz jeszcze przypomniała sobie wydarzenia poprzedniej nocy.

Wójt przywiązywał wielką wagę do tego, żeby pojawiać się w urzędzie już o ósmej rano. Co prawda, jako władarz gminy mógłby sobie pozwolić na późniejsze przyjście, ale już dawno uznał, że nie może wymagać od innych czegoś, czego nie wymaga od siebie.

Małgorzata uważała, że mąż trochę przesadza, zwłaszcza że przecież często pełnił swoją funkcję także w weekendy czy popołudniami, gdy brał udział w różnego rodzaju spotkaniach lub imprezach. Gdyby zliczyć te nadgodziny, nazbierałoby się ich z pewnością dużo więcej niż kilka późniejszych przyjść do pracy.

Kacper jednak był nieubłagany i trzymał się swojego postanowienia. Ostatnio było z tym trochę trudniej, bo Mateuszek nocami dawał im się we

znaki. Na szczęście nie codziennie, ale bywały noce, gdy marudził i często się wybudzał.

Małgorzata starała się wstawać do dziecka, nie budząc męża, ale nie zawsze się to udawało. Poza tym Kacper stanowczo odmawiał w tym względzie taryfy ulgowej.

– Jestem tatą nie tylko wtedy, gdy dziecko jest grzeczne, bez problemów się nim zaopiekuję – oświadczył stanowczo. – Gdybyś karmiła piersią, moje wstawanie w nocy rzeczywiście nie miałoby sensu. Ale do podgrzania butelki z mlekiem nadam się tak samo jak ty.

Małgorzata była zadowolona, że mąż chce się angażować w opiekę nad Mateuszkiem, ale też nie chciała, żeby chodził zmęczony do pracy.

– Ja nie muszę jeździć do Kolorowego Szalika z samego rana – tłumaczyła Kacprowi. – Jadwiga otwiera i świetnie sobie radzi. Mogę spokojnie pospać dłużej albo złapać godzinkę czy dwie drzemki, gdy ty już wyjdiesz.

Mężczyzna jednak nie dawał się przekonać i kiedy Mateuszek płakał, wstawał i nosił go na rękach czasami nawet kilka razy w ciągu nocy.

Mam nadzieję, że niebawem to się unormuje – rozmyślała Małgorzata. – Mateuszek w końcu zacznie przesypiać całą noc.

Rzeczywiście, ostatnio było już mniej nocnych pobudek, ale akurat dzisiaj chłopiec był wyjątkowo marudny. Trudno było go uspokoić, zasypiał płytko i na krótko. Małgorzata podejrzewała, że mały jest chory, ale nie miał żadnych objawów. Temperatura w normie, nie kasłał, w nosku też było czysto. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do znajomego pediatry,

– Jest druga w nocy. – Kacper starał się zachować spokój i obiektywnie ocenić sytuację. – Nie ma powodu, żeby budzić człowieka w środku nocy, skoro nic specjalnego się nie dzieje.

– A jeżeli coś zaniedbamy, przeoczymy? – denerwowała się Małgorzata. – Tyle czytałam o tych nowych wirusach...

Kacper zmierzył dłonią włosy. Nie znał się na dziecięcych chorobach, nie chciał panikować, ale słowa żony sprawiły, że zaczął się niepokoić.

– Dobrze, zadzwonię – zdecydował i zszedł na dół.

Lekarz przyjechał po godzinie. Zbadał Mateuszka i uspokoił rodziców.

– Nie widzę tu nic groźnego – orzekł.

– Przepraszam, że zerwaliśmy pana w środku nocy, ale żona bardzo się denerwowała... – Kacper przepaszająco rozłożył ręce.

– Nic nie szkodzi. To moja praca, a dzieci nie chorują tylko od ósmej do szesnastej. – Lekarz uśmiechnął się wyrozumiale. – I rozumiem niepokój. Zresztą zawsze lepiej sprawdzić.

– To znaczy, że jest zdrowy? – upewniał się Kacper. – A co z tym? – Głową wskazał piętro, skąd dobiegał płacz chłopca.

– Cóż, czasami tak się zdarza. Może zbyt długo śpi w ciągu dnia, a potem nie ma ochoty na samotne leżenie? Brzuszek ma miękki, ale dla pełnego spokoju możecie go państwo przepoić herbatką na wzdęcia. Macie państwo taką?

– Szczerze mówiąc, to nie wiem – przyznał Kacper. – Ale jak znam żonę, to na pewno ma. Kupiła wszystko, co mogło się przydać, jest bardzo przewidująca.

– W takim razie proszę spróbować. A ja uciekam, bo od rana przyjmuję w przychodni. Życzę spokojniejszej reszty nocy.

Małgosia, oczywiście, herbatkę miała. Mateuszek wypił pół butelki i po godzinie zasnął.

– Może rzeczywiście bolał go brzuszek? – zastanawiała się żona wójta, patrząc na śpiące dziecko.

– Wszystko jedno, ważne, że śpi – stwierdził z ulgą Kacper. – Kładźmy się więc szybko i my, bo nie wiadomo, jak długo potrwa ta cisza.

Było już przed czwartą i Kacper zasnął natychmiast. Za to Małgorzata nie mogła. Leżała w łóżku, nadśluchując, czy znów nie rozlegnie się płacz dziecka. Po piątej miała dość przewracania się z boku na bok. Wstała, zeszła na dół i zrobiła sobie kawę. Była niewyspana, zmęczona, ale siedząc nad filiżanką, stwierdziła, że mimo tej koszmarnej nocy jest szczęśliwa.

Tyle lat czekałam, żeby zostać mamą – pomyślała. – I tak się bałam, czy potrafię nią być dla dziecka, którego nie urodziłam. A teraz wiem, że tak.

Przypomniała sobie swoje zdenerwowanie, prawie panikę, gdy nie wiedziała, co dolega Mateuszkowi. I te myśli, które wtedy przebiegały jej przez głowę.

Oddałabym wszystko, absolutnie wszystko, żeby tylko nic mu się nie stało – stwierdziła. – Czy nie tak właśnie czuje matka?

Łzy szczęścia zaszklily się w jej oczach. Zapomniała całkiem o tym, że jest niewyspana, nawet nie pomyślała o tym, że pewnie ma podkrążone oczy i nie wygląda zbyt dobrze. Najważniejsze było to, że Mateuszek śpi spokojnie.

Za to Kacper niestety musi już wstać – stwierdziła, patrząc na zegar.

Zajrzała do sypialni. Mąż spał nakryty kołdrą po czubek głowy.

– Kochanie, jeśli zaraz nie wstaniesz, to spóźnisz się do pracy – powiedziała z westchnieniem. Żał jej było go budzić, ale wiedziała, że nie ma wyjścia. – Kacper, wstawaj! – Pochyliła się i delikatnie odchyliła kołdrę.

– Która godzina? – Mężczyzna otworzył oczy i lekko nieprzytomnym spojrzeniem popatrzył na żonę.

– Siódma.

Mąż usiadł na łóżku i ziewnął.

– Gdzie Mateusz? – zapytał.

Małgorzatę wzruszyło to, że pierwszą myśl poświęcił dziecku.

– Nie martw się, śpi – uspokoiła Kacpra. – Wygląda na to, że już wszystko w porządku.

– Świetnie! – ucieszył się mężczyzna. – W takim razie idę do łazienki.

– A ja przygotuję ci kawę i jakieś śniadanie – odparła Małgorzata.

Po kwadransie zobaczyła, że mąż schodzi z piętra ubrany w dżinsy i bluzę z kapturem.

– W takim stroju masz zamiar iść do pracy? – zdziwiła się.

Kacper usiadł przy stole i sięgnął po chleb.

– Nie idę dziś do pracy – oznajmił. – Przed chwilą wysłałem do kadr informację, że biorę urlop na żądanie.

– Ale dlaczego? Z Mateuszkiem już przecież wszystko w porządku, naprawdę – zapewniła. – Chyba że chcesz się wyspać. Wiem, że jesteś przemęczony...

Mężczyzna pokręcił przecząco głową.

– To ty jesteś przemęczona. I ty powinnaś się wyspać – odparł. – A lekarz w nocy podsunął mi pewną myśl.

Żona spojrzała pytająco.

– Stwierdził, że mały może zbyt dużo śpi w ciągu dnia, dlatego w nocy po prostu nie musi odpoczywać. – Podniósł dłoń, dając znak, żeby żona pozwoliła mu dokończyć. – Uważam, że warto to sprawdzić. Dlatego dzisiaj Mateuszek spędzi dzień z tatą. Pójdziemy na długi spacer, więc ciepło go ubierz, Małgosiu.

– Ale...

– Nie protestuj. Odpocznij sobie. A ja zadbam o to, żeby Mateusz miał dziś więcej atrakcji. Wieczorem zmęczony zaśnie szybciotko i prześpi całą noc.



– Babciu! Gościa prowadzę! – krzyknęła Tamara, gdy weszły do białego domku.

– Tamarka! Wchodźcie, wchodźcie!

Tamara skinęła na Dianę, która niepewnie rozglądała się po niewielkiej sieni.

– Zdejmuj buty i chodź – popędziła nową znajomą.

Diana wykonała polecenie i poszła za swoją towarzyszką do kuchni.

Z pokoju właśnie wychodziła siwowłosa staruszka w kwiecistej sukience. Wspierała się na chodziku, ale na ich widok uśmiechnęła się szczerze i Diana stwierdziła, że nie wygląda na niezadowoloną z ich wizyty ani swoich ograniczeń.

– Pomogę ci, babciu – zaferowała Tamara.

– Mowy nie ma! – zaprotestowała staruszka. – Po to mam tego metalowego towarzysza – poklepała rękę chodzika – żeby mi nikt nie musiał pomagać. Poza tym powinnam ćwiczyć, aby całkiem nie zlec. Twoja mama tak mówi.

– A ty jej niby słuchasz? – roześmiała się Tamara.

– W tym względzie akurat tak. – Babcia Róża mrugnęła porozumiewawczo. – Ale my tu gadu-gadu, a gość stoi w progu. – Popatrzyła krótko, ale badawczo na Dianę. – Dzień dobry, dziecko. Siadaj sobie wygodnie i powiedz, kim ty jesteś.

– To Diana – przedstawiła ją Tamara. – Zrobiła piękny projekt otoczenia dworku. Jadę do Kielc, więc zabrała się ze mną.

– A ja nie ciebie pytałam. – Róża żartobliwie pogroziła palcem. – Ale skoro już masz tyle energii i deklarowałeś pomoc, to zrób nam herbatki.

Tamara skinęła głową i zajęła się przygotowywaniem napoju.

– Dzień dobry – odezwała się wreszcie Diana. – Przepraszam, że ja tak bez zapowiedzi i nieoczekiwanie, ale Tamara twierdziła, że nie będzie problemu...

– Miała rację. – Róża skinęła głową. – Nie ma żadnego. Przynajmniej ja nie mam. – Popatrzyła uważnie na kobietę, a ta się zaczerwieniła. – No, to co powiesz? – Uśmiechnęła się lekko. – Chociaż oczywiście nie musisz.

– Tamara już chyba wszystko powiedziała. Mieszkam w Kielcach, zajmuję się projektowaniem ogrodów. Moi rodzice żyją w miasteczku pod Radomiem i...

– Ale ja cię nie mam zamiaru przesłuchiwać – przerwała jej staruszka. – Właściwie to tylko jedno chciałabym wiedzieć. Dlaczego taka piękna, młoda kobieta, która ma wspaniały zawód, jest taka smutna.

– Wcale nie jestem smutna – zaprzeczyła Diana. – No i już nie taka młoda, w lipcu skończyłam czterdzieści lat.

– Ja widzę to inaczej. – Róża znowu się uśmiechnęła.

– Babci nie oszukasz – wtrąciła się do rozmowy Tamara. – Ona popatrzy na człowieka i już wie, co ten ma w środku.

Diana wyglądała na zdezorientowaną.

– Pani jest jakąś wróżką? – zapytała, spoglądając podejrzliwie.

– Wróżką? – roześmiała się babcia. – Ależ skąd! Tamarka troszkę przesadza, jak zawsze. Sama zobacz: widziałaś kiedyś wróżkę, która zamiast różdżki i karocy z dyni ma taki pojazd? – Wskazała na chodzik. – No i mieszka w starej chałupce?

Diana po raz pierwszy się roześmiała.

– Chałupka jest śliczna – powiedziała. – A latem na pewno jest tu pięknie. Wchodząc, widziałam sad. I ten drewniany płot...

Mówiła z takim zaangażowaniem, że Tamara aż zerknęła zdziwiona. Dotychczas Diana wydawała jej się miłą, ale raczej mało emocjonalną osobą.

– Uwielbiam takie rustykalne klimaty. A kiedy jeszcze zobaczyłam tę kuchnię, taką prawdziwą, z białych kafli, to po prostu się zachwyciłam – kontynuowała Diana. – Do tego drewniane podłogi i piękny stary stół... – Chciała mówić dalej, ale nieoczekiwanie na jej kolana wskoczył rudy kocurek. – Ojej! – krzyknęła zaskoczona.

– A to łobuz! – mruknęła babcia Róża. – Przepraszam, zapomniałam uprzedzić. Gdzieś tu jeszcze jest jego braciszek. – Zaczęła rozglądać się po kuchni.

– A więc to są ci twoi nowi lokatorzy. – Tamara postawiła na stole dzbanek z herbatą i kubki. – Marysia mi o nich mówiła, a Różyczka była nimi zachwycona. Rzeczywiście są słodkie.

– Może i słodkie, ale coraz bardziej rozrabiają. – Staruszka schyliła się i wyciągnęła spod stołu drugiego kociaka. – Jednego zostawię, ale drugiemu muszę szybko znaleźć dom, bo jak są oba, to gonitwom nie ma końca.

Diana, która już opanowała zaskoczenie, gładziła rude futerko.

– Tamara ma rację, słodkie są – stwierdziła.

Babcia Róża popatrzyła na nią spod oka.

– To może ty weźmiesz jednego? – zaproponowała. – Tym bardziej że on już chyba cię wybrał.

– Jak to: wybrał?

– A to nie wiedziałaś, że koty wybierają sobie ludzi, a nie odwrotnie? – wyjaśniła staruszka. – I ten najwyraźniej świetnie się czuje przy tobie.

Diana zerknęła na rude zwierzątko.

– Nie wiem... nie znam się na kotach... – wahała się.

– Szybko się poznasz – zapewniła Róża. – Koty mają same zalety. Co prawda są niezależne, ale za to nigdy nie opuszczają swojego domu. I doceniają to, co się dla nich robi. Kot nie zostawi cię samej, czuje, kiedy go potrzebujesz, i będzie wtedy zawsze u twojego boku.

Kobieta podniosła głowę i spojrzała staruszce w oczy. Zobaczyła w nich szczerłość i dobroć.

– Przekonała mnie pani – powiedziała i nieoczekiwanie poczuła, że wypełnia ją spokój. – Wezmę tego rudaska.

– Myślę, że to dobra decyzja – przytaknęła babcia. – Bardzo do siebie pasujecie.

Tamara ze spokojem przysłuchiwała się rozmowie. Przyzwyczała się już, że każdy, kto przekroczy próg białego domku, poddaje się tej magii, którą roztacza wokół siebie babcia Róża. Sama przecież także jej uległa.

Może i nie ma pałacu ani karocy z dyni – pomyślała – ale wróżką jest na pewno. Taką od ludzkich serc.



Tamara odwiozła Dianę pod sam blok, chociaż kobieta protestowała.

– Jak będziesz szła z tym kotem pod pachą? – powiedziała. – Jeszcze ci ucieknie.

– Właściwie masz rację, dziękuję. – Projektantka się uśmiechnęła. – Pani Róża by mi nie wybaczyła.

Kot co prawda wcale nie wyglądał na takiego, który miałby ochotę gdziekolwiek umknąć. Wtulił się w ramię Diany i nie odrywał bursztynowych oczu od twarzy kobiety.

W drodze Tamara opowiedziała historię Stacji Jagodno, bo Diana była pod ogromnym wrażeniem babci Róży. Oczywiście w ciągu kwadransa nie dało się streścić wszystkiego, ale już sam zarys sprawił, że kobieta z niedowierzaniem kręciła głową.

– Niesamowita historia! Jak z filmu!

– Też czasami tak myślę – zgodziła się z nią Tamara. – Ale jak widać, życie bywa ciekawsze niż największe fantazje scenarzystów. Będziemy w kontakcie – pożegnała Dianę.

Zostawiła nową znajomą przed wejściem do bloku i odjechała. Było coraz później, a ona miała przecież jeszcze do załatwienia swoją sprawę.

Sylwia przyjęła ją z radością i zaprosiła do środka.

– Miło cię widzieć. Nawet dzisiaj myślałam, co u was słyszać.

– Wszystko w porządku – zapewniła Tamara. – Mamy pełny dworek gości i właściwie czasu brakuje.

– To chyba dobrze, prawda?

Weszły do salonu, gdzie na skórzanej kanapie siedział Piotr. Na widok gościa podniósł się i podszedł do kobiet. Serdecznie uściskał Tamarę.

– Witaj, współniczko! – roześmiał się. – Chociaż przyznam, że mam niejasne przeczucie, że już niedługo będę cię mógł tak nazywać.

Piotr wiedział, że Tamarze bardzo zależy na jak najszybszej spłacie długu. Co prawda zapewniał ją wielokrotnie, że nie musi się z tym spieszyć, ale widział, że kobieta traktuje to bardzo ambicjonalnie. Doświadczony biznesmen był pod dużym wrażeniem tego, jak dobrze Tamara radzi sobie ze swoim przedsięwzięciem. W ciągu wieloletniej kariery widział już sporo osób, które pomimo dużo większej wiedzy i praktyki nie potrafiły podoląć kryzysom albo zrealizować zakładanej wizji. Oglądał bankructwa, utraty majątków, chybione inwestycje.

Stacja Jagodno wzbudziła jego sympatię, zresztą miał do tego miejsca sentyment. Gdyby nie dworek i jego mieszkańcy, pewnie nie udałoby mu się przekonać Sylwii o swoim uczuciu i poważnych zamiarach. Dlatego zdecydował się wspomóc pomysł Tamary, choć liczył się z tym, że może nawet stracić na tym biznesie, a już na pewno wiedział, że na zwrot pożyczki będzie musiał długo czekać.

Tymczasem Tamara spłacała go regularnie i nawet szybciej, niż się umawiali. Gdyby nie pandemia, już dawno uregulowałyby dług. Dlatego teraz, widząc kobietę, Piotr był przekonany, że właśnie w tej sprawie przychodzi.

– Czy ty musisz już od progu mówić o pieniądzach? – przywołała go do porządku Sylwia. – Może niech Tamara przynajmniej usiądzie, co?

– A ja mówię o pieniądzach? – Piotr udawał zaskoczonego. – Po prostu się zastanawiam, co tak nagle sprowadza do nas Tamarę.

– Tak, wiem, że powinnam uprzedzić – odezwała się kobieta. – I że powinniśmy częściej do was wpadać. Ale co wam będę tłumaczyć... Prawda jest taka, że doba nie jest z gumy...

– Usiądź wreszcie, dobrze? – Sylwia z dezaprobatą pokręciła głową. – Wpadasz jak po ogień...

Tamara usiadła.

– Od razu powiem, co mnie sprowadza – oznajmiła. – Bo naprawdę muszę wracać do dworku. Panna Zuzanna niezbyt dobrze się czuje, trzeba

dopilnować kuchni. Łukasz robi, co może, ale do pewnych rzeczy to on się nie nadaje.

– W takim razie mów – podchwycił Piotr. – Ja wiem i rozumiem, że czas w biznesie jest na wagę złota.

– Chodzi o to, że nie spłacę cię jeszcze teraz – powiedziała prosto z mostu.

– Ależ ja tego nie oczekuję – zapewnił. – Masz mnóstwo czasu.

– Wiem, jednak chciałam teraz. Po feriach miałabym już potrzebną kwotę, ale pojawił się nowy projekt, który chciałabym zrealizować. – I opowiedziała o Dianie oraz jej propozycji.

– Brzmi świetnie! – Sylwii spodobało się to, co usłyszała. – Nie uważasz, Piotrze?

– Tak, myślę, że to ma sens – przytaknął jej partner. – Dobra infrastruktura na pewno przyciągnie gości. Ludzie chcą ładnego otoczenia, miejsca do wypoczynku, do zabawy dla dzieci. I ta ekologia to teraz też modny temat. Jestem na tak – podsumował niczym juror jednego z telewizyjnych show.

– W takim razie zgadzasz się poczekać na pieniądze do jesieni? – ucieszyła się Tamara.

– Nie widzę problemu – potwierdził.

– A wy znowu o tych pieniądzach – zdenerwowała się Sylwia. – Czasami mam dość tych rozmów o biznesie.

– Trzeba było wybrać sobie na partnera jakiegoś pisarza, a nie biznesmena – zażartował Piotr.

– Wtedy nie mieszkałabym w takim ładnym domu. Przecież wiesz, że jestem z tobą dla kasy – odcięła się Sylwia.

Tamara z uśmiechem przysłuchiwała się ich przekomarzaniom. Wiedziała doskonale, jak się sprawy mają i że majątek Piotra był ostatnią rzeczą, o której myślała Sylwia, wiążąc się z mężczyzną.

– Kochani, fajnie było was zobaczyć, ale naprawdę muszę już wracać. – Wstała, żeby się pożegnać.

– Już? Nawet kawy się nie napijesz? – Sylwia wyraźnie się zasmuciła.

– Uwierz, że chętnie, ale nie dam rady. Może wy do nas przyjedziecie? – zaproponowała.

– Szkoda, myślałam, że sobie pogadamy... – Sylwia była wyraźnie rozczarowana. – Ale skoro nie możesz, to trudno, innym razem. Odprowadzę cię do drzwi.

Kiedy wyszły z salonu, Tamara spojrzała na dziewczynę badawczo.

– Coś się dzieje? – zapytała. – Mam wrażenie, że coś cię dręczy...

– Nie chciałam mówić przy Piotrze – westchnęła Sylwia. – On bardzo się denerwuje, gdy o tym mówię.

– Chodzi o jego zdrowie? – domyśliła się Tamara.

Piotr zachorował na COVID w trzecim miesiącu pandemii. Przeszedł chorobę bardzo ciężko, spędził ponad miesiąc w szpitalu, a Sylwia odchodziła od zmysłów, bo nie mogła go nawet odwiedzić. Poza tym jako nieformalna partnerka nie uzyskalaby informacji o jego stanie zdrowia. Tylko dzięki znajomościom Ewy udawało się od czasu do czasu czegoś dowiedzieć.

Piotr w końcu wyszedł ze szpitala, ale jeszcze przez kilka miesięcy dochodził do siebie. Niestety, wirus zrobił spustoszenie w jego płucach i mężczyzna nadal odczuwał tego skutki.

– Widzisz, on wciąż ma bardzo mało siły – wyjaśniła Sylwia. – Nie chce tego pokazać, ale ja dostrzegam. Musiał całkiem zrezygnować ze sportu, a to było dla niego ważne. Co prawda zarządza firmą, ale widzę, że jest coraz smutniejszy i bardziej zrezygnowany.

Tamara bardzo współczuła dziewczynie.

– Wiesz, będę go namawiała, żebyśmy gdzieś wyjechali – wyznała po chwili Sylwia. – Gdzieś za granicę, gdzie jest cieplej. Może zmiana klimatu dobrze mu zrobi? Już sama nie wiem – westchnęła ciężko.

– Jeśli czujesz, że to pomoże, próbuj – poradziła Tamara. – I naprawdę w każdej chwili możesz do nas przyjechać. Na miejscu łatwiej mi będzie znaleźć czas na rozmowę.

– Tak, przyjadę – obiecała dziewczyna.

– Trzymaj się!

Tamara przytuliła Sylwię. Wiedziała, że to tylko słowa, ale czasami właśnie one są najbardziej potrzebne.



Diana miała nadzieję, że Mateo będzie już w domu. Niestety, mieszkanie okazało się puste.

– I co teraz, kotku? – Popatrzyła na zwierzątko. – Będziesz musiał zostać sam na chwilę, bo muszę wyjść, żeby zorganizować ci wszystko, co trzeba.

Trochę bała się zostawić kocurka samego w nowym mieszkaniu, więc wyjęła z szafy pudełko i wyścieliła je swetrem, który właśnie zdjęła.

– Przepraszam, ale będziesz musiał poczekać tutaj. – Wstawiła karton do łazienki i wsadziła do niego kotka. – Boję się, że nasiusiasz na dywan, a tego byśmy nie chcieli, prawda?

Miała nadzieję, że zapach na swetrze pomoże kotkowi przetrwać jej nieobecność. Na szczęście sklep zoologiczny znajdował się na jej osiedlu. I okazało się, że jest całkiem dobrze zaopatrzony. Na dodatek ekspedientka z dużym zaangażowaniem pomogła skompletować wyprawkę dla podopiecznego.

– Na pewno o niczym nie zapomnieliśmy? – upewniała się Diana.

– Mamy kuwetę i żwirek, karmę, miseczki – wyliczała sprzedawczyni. – Tu są zabawki i mały drapak, dla kociaka wystarczy. Później pani pomyśli o czymś większym, ważne, żeby wyrobić mu dobre nawyki.

– Tak, rozumiem.

Diana zapłaciła i obładowana zakupami, z wielkimi reklamówkami w dłoniach i drapakiem pod pachą, wróciła do domu. Już od drzwi przywitało ją rozpaczliwe miauczenie.

– Już jestem! – W pośpiechu zdjęła buty i pobiegła uwolnić kociaka z łazienki. Od razu wzięła go na rękę.

– Spokojnie, już wszystko dobrze – zapewniała, gładząc futerko.

Kotek poczuł ciepło jej ciała i uspokoił się, co Diana przyjęła z ulgą.

– Pokażę ci, co przyniosłam.

Rudasek okazał się bardzo ciekawski, interesował się wszystkim, co Diana mu pokazywała. Od razu zaczął gonić gumową kulkę, a co najważniejsze, w pewnej chwili podszedł do umieszczonej w kącie pokoju kuwety i tam załatwił swoją potrzebę.

– Mądry kotek – pochwaliła Diana. – Mam nadzieję, że tak będzie zawsze.

Resztę popołudnia spędziła na zabawie z kociakiem. Wiele razy głośno się śmiała, widząc, co maluch wyprawia i jak niezgrabnie próbuje wspinać się na drapak. Już dawno nie czuła się tak zrelaksowana i szczęśliwa. W ferworze zabawy nie usłyszała nawet, kiedy Mateo wszedł do domu.

– A to co?

Dopiero dźwięk jego głosu sprawił, że oderwała wzrok od kotka.

– To Kocio – przedstawiła.

Imię przyszło jej do głowy zupełnie spontanicznie. Nie zastanawiała się nad tym wcześniej, ale właściwie bardzo jej się spodobało.

– Kocio – powtórzyła. – Mój kotek.

Mateo spojrzał na zwierzę zupełnie obojętnie.

– Nie sądzisz, że to bardzo pospolite imię? – powiedział, wykrzywiając usta. – Mogłabyś wymyślić coś lepszego. – I poszedł do kuchni. – A w lodówce znowu nic nie ma! – krzyknął po chwili w stronę pokoju. – Naprawdę nie mogłaś zrobić zakupów? Wracam zmęczony, bo cały dzień załatwiam mnóstwo spraw, i nawet nie mam co zjeść, a ty się z kotkiem bawisz.

Diana poczuła wyrzuty sumienia. Rzeczywiście, całkiem zapomniała o zakupach. O jedzeniu zresztą też. Wzięła kota na ręce i poszła do Mateo.

– Nie gniewaj się, zaraz coś zamówię. – Uśmiechnęła się, próbując go ułagodzić. – Może z tej restauracji, którą lubisz najbardziej?

Usiadł na taborecie i łaskawiej popatrzył na kobietę.

– Może być – stwierdził. – Tylko powiedz, żeby się pospieszyli. Ja w tym czasie wezmę prysznic.

Skinęła głową.

– A, i mam nadzieję, że ten kot nie będzie miał wstępu do sypialni. Bo nie chciałbym sierści w pościeli.

Nie odpowiedziała, ale nie wyobrażała sobie, że miałyby znowu zamknąć kotka w łazience.

Porozmawiamy o tym, gdy zje – zdecydowała. – Będzie wtedy w lepszym nastroju.

Do kolacji napili się wina i Mateo rzeczywiście poprawił się humor. Nawet wziął Kocia na ręce, chociaż zwierzę chyba trochę bało się dużego mężczyzny, bo za wszelką cenę próbowało się wyrwać.

– Jaki ruchliwy – stwierdził. – Żeby tylko w nocy wszystkiego nie pozrzucał.

– Może postawię mu pudełko przy łóżku z mojej strony – zaproponowała Diana. – Do łóżka nie będzie wchodził – dodała szybko. – Boję się, że będzie miauczał, gdy zamknę go w łazience.

– Niech będzie – zgodził się mężczyzna. – W sumie jest całkiem sympatyczny. – Uśmiechnął się do kociaka.

Wiedziała, że uda mi się go przekonać – ucieszyła się Diana. – Przecież go znam i wiem, że ma bardzo dobre serce.

Zasnęła szybko, zmęczona całym dniem poza domem. Kocio też miał chyba dość wrażeń, bo zwinął się w kłębuszek i także zasnął. Kobieta obudziła się po kilku godzinach, wydawało jej się, że słyszy jakiś hałas. W pierwszej chwili sądziła, że to kot, ale ten leżał spokojnie w swoim pudełku. Pomacała ręką po drugiej stronie łóżka, ale mężczyzny nie było. Wstała, nie zapalając światła, i bosą poszła do salonu, gdzie się świeciło. Stała w progu, pozwalając oczom przyzwyczać się do jasności.

Mateo siedział na kanapie, z laptopem na kolanach. Coś pisał, ale z daleka nie widziała co.

Pewnie znowu wymyślił jakiś projekt – stwierdziła, tłumiąc ziewnięcie. – Będzie siedział do rana, a potem spał do popołudnia.

Nie miała ochoty na rozmowy, chciało jej się spać, więc po cichu wróciła do łóżka. Spokojnie przespaa resztę nocy, nawet nie czuła, kiedy Mateo wrócił i położył się obok niej.

Rano, ku jej zdziwieniu, mężczyzna wstał wcześniej i od razu zaczął zbierać się do wyjścia.

– Już idziesz?

– Tak, mam spotkanie o ósmej – oznajmił, dojadając na stojąco resztę wczorajszej kolacji. Widać było, że bardzo się spieszy.

– To coś ważnego? – zainteresowała się Diana.

– Bardzo – odparł krótko.

– Ja dziś jestem cały dzień w domu. Może ugotuję coś dobrego i razem zjemy obiad? – zaproponowała.

– Dam ci znać, nie wiem, jak się sytuacja rozwinie – mruknął. Jednak widząc jej smutne spojrzenie, dodał szybko: – Postaram się przyjechać. Wiesz, że chciałbym, ale trudno mi planować, bo to nie tylko ode mnie zależy, jak długo to potrwa.

Pocałował ją w policzek i wyszedł.

Diana podeszła do okna i obserwowała, jak wsiada do samochodu. Odjechał, nawet nie spojrzawszy do góry. Kobieta wróciła do kuchni, zrobiła sobie kawę. Pod nogami nieoczekiwanie pojawił się Kocio, więc wyłożyła mu do miseczki zawartość malutkiej puszki i przez chwilę patrzyła, jak z zapalem je.

– Ale z ciebie głodomorek! – Uśmiechnęła się.

Pani Róża miała rację, ten kociak był mi potrzebny – pomyślała. – Może nawet bardziej, niż sądziłam.

Poszła do salonu, żeby włączyć telewizor. Lubiła oglądać poranny program informacyjny, popijając przy nim kawę. Usiadła na kanapie i zobaczyła, że na ławie leży otwarty laptop Mateo. Chciała go zamknąć, ale gdy dotknęła komputera, ekran się rozjaśnił.

Diana nigdy nie miała zwyczaju czytać czyjejs korespondencji. Jej koleżanki często potajemnie przeglądały telefony i komputery swoich mężów czy partnerów, ale ona nigdy. Uważała, że związek powinien opierać się na zaufaniu. Poza tym Mateo zawsze wyłączał laptopa i nie rozstawał się ze smartfonem, więc nawet gdyby chciała to robić, nie miałaby okazji ani możliwości. Tym razem jednak komunikator męczyzny miała dosłownie przed oczami. I choć bardzo chciała, nie mogła tego nie zobaczyć. Ułamek sekundy wystarczył, żeby mózg odczytał kilka zdań. Tyle wystarczyło.

Już wiedziała.

A jednak! – Myśl przebiegła jej przez głowę jak błyskawica. – To prawda! Robi to.

Nie mogła mieć wątpliwości: Mateo pisał z kobietą. I to nie z koleżanką, bo do takiej nie pisze się w podobny sposób.

Przez moment Diana chciała zamknąć laptopa i nie myśleć o tym, co przeczytała. Ale tym razem coś się w niej zbuntowało.

Widocznie los tak chciał – pomyślała – skoro postawił mi to przed oczami. Może pora, żebym zmierzyła się z prawdą, którą przecież od dawna przeczuwam.

Powoli zaczęła przewijać rozmowę. Nie czytała dokładnie, bo robiło jej się niedobrze, gdy widziała zwroty, których używał także wobec niej. Znała te słowa i dotychczas chciała wierzyć, że są przeznaczone tylko dla niej. A teraz dowiedziała się, że jest inaczej.

To trwa już kilka miesięcy! – stwierdziła z niedowierzaniem. – Spotyka się z nią, pisze nocami i podczas dnia. Nawet zdjęcia przesyła nam te same.

Diana starała się oddychać powoli i spokojnie. Zamknęła okienko korespondencji i popatrzyła na listę innych rozmów. Były tam prawie same kobiety, wiele z nich znała. Postanowiła, że chce poznać całą prawdę. Do końca.

Nie potrzebowała wiele czasu – wystarczyło przeczytać zaledwie kilka zdań. Każda rozmowa była w podobnym tonie i każda przekraczała to, co można uznać za koleżeńską wymianę zdań. Diana szybko zorientowała się, że to Mateo je inicjował.

Cały czas mnie okłamywał! – zdała sobie sprawę. – A ja, głupia, mu wierzyłam.

Miała dość. Ale tak naprawdę i na zawsze.

Jednym szybkim ruchem zamknęła laptopa, a potem poświęciła kwadrans na dopicie kawy i przemyślenie strategii działania.

Ślusarz przyjechał szybko, zachęcony podwójną stawką. Wymienił zamki i pochwalił kotka.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem Diana. – Koty są o wiele lepsze niż faceci.

Ślusarz spojrział dziwnie i poszedł sobie. Kobieta spakowała do torby kilka swoich ubrań, trochę kosmetyków, laptopa i kocią wyprawkę. Wzięła Kocia pod kurtkę, zamknęła drzwi nowymi kluczami i ruszyła w kierunku przystanku.



Jadwiga zazwyczaj w niedzielę zapraszała Igora i Majkę na rodzinne obiady, jednak od czasu śmierci matki dziewczyny starała się to robić częściej.

– Jej teraz potrzeba ciepła, miłości i spokoju – mówiła Romanowi. – Wiem, że nie miała dobrego domu, a ta kobieta nie zachowywała się, jak na matkę przystało, ale mimo wszystko myślę, że Majeczka powinna wiedzieć, że jest kochana i potrzebna.

– Jakie ty masz dobre serce, Jadziu. – Roman ucałował spracowaną dłoń żony. – I mądra z ciebie kobieta. Zgadzam się z tobą. Nie mam nic przeciwko temu, żeby częściej do nas przychodzili. Zresztą wiesz doskonale, że nie musisz mnie o nic pytać. To teraz twój dom i rób zawsze tak, jak uważasz.

Jadzia spojrzała na niego pełnym miłości spojrzeniem. To był zupełnie inny człowiek niż jej pierwszy mąż, który nie dość, że pił i bił, to jeszcze wymagał bezwzględnego posłuszeństwa. Z Romanem było inaczej i przy nim Jadwiga zrozumiała, że można normalnie i szczęśliwie żyć.

Z radością gotowała teraz to, co Majka lubiła najbardziej, i każdego wieczora wypytywała, czy następnego dnia młodzi przyjdą na obiad. Nie zawsze mogli, bo syn starał się jak najwięcej pracować, a dziewczyna też dorabiała jako ratowniczką na jednym z miejskich basenów. Jednak gdy tylko oboje mieli wolne popołudnie, przychodzili do domu Romana – domu, który od jakiegoś czasu stał się też domem Jadwigi i jej pozostałych dzieci.

– Dobrze tak posiedzieć przy wspólnym stole – powiedziała Jadwiga i powiodła spojrzeniem po wszystkich zebranych.

– Dziękujemy, mamó. – Igor uśmiechnął się serdecznie. – Wszystko było pyszne, jak zawsze.

– Ja to chyba będę musiała jutro pływać przez cały dyżur, żeby to spalić – zażartowała Majka.

Igor przytulił dziewczynę.

– Nic nie musisz spalać, dla mnie jesteś idealna – powiedział.

Zerknął na nią ukradkiem. Niby się śmiała, niby zachowywała się normalnie, ale on widział, że nie jest sobą. Czuł, że ukrywa emocje, znał ją przecież dobrze.

Próbował już kilka razy z nią rozmawiać, lecz zbywała go albo zmieniała temat. A Igor się martwił. I nie bardzo wiedział, co zrobić. Dlatego postawił poradzić się tego, który już nie raz mu pomógł i dzięki któremu w ogóle nie zrezygnował z walki o uczucie Majki.

– Panie Romanie – zwrócił się do męża matki – mamy problem z jedną z karetek w firmie. Ja mam pewien pomysł, jak to rozwiązać, ale nie chcę się zbłądzić. Wolałbym to najpierw z panem skonsultować.

– Mów, chłopcze, jeśli będę wiedział, to chętnie pomogę.

– I co? Tu nam przy stole będziecie teraz o silnikach gadać?

Igor właściwie przewidział reakcję matki – i na to właśnie liczył.

– To może pójdziemy do garażu, żeby awantury nie było? – zaproponował, mrugając do Romana.

– A wiesz, to bardzo dobry pomysł – zgodził się mężczyzna.

I poszli.

– To teraz mów, co ci na sercu leży – powiedział Roman, gdy tylko zamknęli za sobą ciężkie drewniane drzwi garażu.

– A skąd pan wie, że ja nie o karetkę chciałem rozmawiać?

– Głupi nie jestem i widzę, jak ty na swoją Majkę patrzysz. Od razu widać, że coś cię martwi. Ona próbuje się śmiać, ale oczy ma smutne. Co się tam u was dzieje?

Igor usiadł na starej skrzynce.

– Chodzi o to mieszkanie po matce Majki – westchnął.

– Coś mi Jadzia wspominała. – Roman pokiwał głową. – Ale ono podobno od miasta jest i trzeba oddać.

– Niby tak. Ale w urzędzie powiedzieli, że Majka może być teraz głównym lokatorem, bo cały czas była tam zameldowana.

– To chyba dobrze – stwierdził Roman.

– Normalnie byłoby dobrze, ale Majka nie chce.

– To niech wynajmie, będziecie mieli parę groszy.

– Nie można wynajmować takiego mieszkania – wyjaśnił Igor. – Ale okazało się, że Majka mogłaby wykupić lokal za ułamek jego wartości.

Właśnie dlatego, że jest lokatorką. Wtedy mieszkanie miałyby na własność.

– No to trzeba korzystać – uznał mężczyzna. – Mielibyście własny kąt w mieście, nie musielibyście codziennie dojeżdżać do szkoły i do pracy. Zresztą, co ja ci będę gadał: sam to wszystko wiesz.

– Wiem, ale i tak nic z tego nie wyjdzie.

– A to dlaczego?

– Po pierwsze, nie mamy przecież pieniędzy. Nawet na ten ułamek ceny. Staramy się, coś tam odkładamy, ale to grosze. A poza tym Majka słyszeć o tym nie chce. Nie udaje mi się jej skłonić, żeby tam pojechała i zdecydowała, co wyrzucić, a co zostawić. Uparła się, że jej noga w tym mieszkaniu nie postanie.

– W takim razie niech kupi i sprzeda – doradził Roman.

– Nie opłaca się. To byłoby możliwe dopiero po pięciu latach. Wcześniej trzeba płacić podatek.

Roman się zamyślił. Podszedł do blatu z narzędziami i coś na nim przekładał przez dłuższą chwilę. Wreszcie podszedł do chłopaka i położył mu dłoń na ramieniu.

– Mam taką propozycję: pożyczę wam na wykup tego mieszkania. Potem pomogę ci tam zrobić mały remont. Będziecie je wynajmować przez te pięć lat i z wynajmu mnie spłacicie. A jak już nie trzeba będzie płacić tego podatku, to je wtedy sprzedacie i kupicie sobie inne. Takie, w którym Majka będzie chciała mieszkać.

Igor spojrzał na niego z uśmiechem.

– Dziękuję, panie Romanie – powiedział. – To świetna propozycja i doskonałe rozwiązanie. Ja bym ją przyjął od razu, ale Majka...

– Porozmawiam z Jadzią – odparł mężczyzna. – Może ona znajdzie jakiś sposób, żeby ją przekonać. Pogada z nią po kobiecemu.

– Mógłby pan? – ucieszył się Igor.

– Jasne! A teraz chodź na górę, bo dla odmiany oberwie nam się za to, że za długo w garażu siedzimy, i za karę nie dostaniemy ciasta. A twoja mama dzisiaj kruche ze śliwkami piekła, aż w całym domu pachniało.



Marzena nie potrafiła przestać myśleć o tym, czego dowiedziała się od Tamary na temat stanu zdrowia panny Zuzanny.

– Janku, przecież tak nie może być. – Przytuliła się do ramienia męża. – Dlaczego hrabianka nie chce się zgodzić na te zabiegi?

– Ja też nie rozumiem – przyznał Janeczek. – Po to ludzie wymyślają coraz to bardziej nowe...

– Nowsze.

– Yes, nowsze – zgodził się. – Nowsze metody leczenia są po to, żeby starzy ludzie mogli z nich korzystać. Starzy i chorzy. Jak Zuzanna.

– Gdyby to usłyszała, to dostałabyś laską po głowie – roześmiała się Marzenka. – I wysłuchałabyś reprimendy o tym, że dżentelmen nigdy nie wypomina damie wieku ani nie wspomina o chorobach.

– Toteż ja jej tego nie mówię, tylko tobie – odparł Janeczek. – Bo to są fakty i sama prawda. A ona się zachowuje, jakby postradała rozum.

„Postradała rozum” – pomyślała z rozbawieniem kobieta. – Nigdy mnie nie przestaną bawić te jego powiedzonka sprzed stu lat.

Ale zaraz spoważniała.

– Żarty żartami, ale ja się martwię. Jeżeli panna Zuzanna nadal będzie się tak upierać, to może się stać coś złego.

– Mnie się wydaje, że ona o tym wie – powiedział mężczyzna i poprawił sobie poduszkę pod głową.

– Też tak sądzę. I tym bardziej nie rozumiem...

– Myślałem o tej sprawie i doszedłem do konkluzji, że Zuzanna nie chce zostawić Julii bez opieki.

– Przecież to jakaś bzdura! – oburzyła się Marzena. – Pannę Julię otacza mnóstwo osób, które się nią zajmą. Przecież wiesz, jak o nią tam dbają.

– Ja to wiem, ale Zuzanna opiekowała się siostrą przez całe życie. Może nie wyobraża sobie, że ktoś mógłby ją w tym zastąpić? – zastanawiał się Janeczek. – Może uważa, że ktoś musi dopilnować, żeby wszystko było, jak należy.

– Przecież ja to mogę zrobić – zadeklarowała kobieta.

– W takim razie jej to powiedz – stwierdził mąż.

Marzenka doznała olśnienia. Tak! Janeczek jak zwykle miał rację!

Jakie to proste – pomyślała. – Pojadę do dworku i po prostu jej to powiem. Sprawa będzie załatwiona.

Szybko wstała z łóżka i pobiegła do łazienki, zostawiając zdumionego męża pod kołdrą. Po kwadransie była gotowa.

– Dokąd ty się wybierasz bez śniadania? – zainteresował się Janeczek, który jak zwykle nie tracił spokoju i jak przystało na dżentelmena, nie okazywał ani zdziwienia, ani w ogóle żadnych przesadnych emocji.

– Jak to dokąd? – zdziwiła się Marzenka. – Do dworku. Muszę porozmawiać z Zuzanną.

Janeczek przyzwyczał się już, że jego żona potrafiła działać szybko i spontanicznie. I wiedział, że jeśli coś postanowi, to nie ma sensu z nią dyskutować.

– Tylko uważaj na siebie po drodze – powiedział i pocałował ją w policzek.

Mam nadzieję, że jej się uda – pomyślał. – Panna Zuzanna jest jeszcze bardziej uparta niż ona.

Marzenka jednak nie brała pod uwagę porażki. Kiedy tylko dotarła do dworku, od razu zajrzała do kuchni. Tak jak się spodziewała, Zuzanna dyrygowała tam trzema kucharkami, postukując swoją czarną laską o drewnianą podłogę.

– Panno Zuzanno, musimy porozmawiać – powiedziała Marzenka stanowczo.

– A może najpierw jakieś „dzień dobry”, moja panno? – Hrabianka zmierzyła ją groźnym spojrzeniem.

– Dzień dobry, musimy porozmawiać.

– Ja nic nie muszę – prychnęła staruszka. – Przygotowuję obiad na ponad czterdzieści osób i nie mam czasu na pogaduszki.

– A jednak musi go panna Zuzanna znaleźć – upierała się Marzenka. – Bo jeśli nie po dobroci, to wyciągnę pannę Zuzannę siłą z tej kuchni.

Hrabianka zatrzęsała się z oburzenia na tę bezczelność. Odwróciła się do Marzenki, żeby powiedzieć jej do słuchu, ale zobaczyła w jej oczach coś

takiego, że tylko głośno wypuściła powietrze. Przez chwilę obydwie kobiety mierzyły się spojrzeniami. Wreszcie Zuzanna stuknęła laską.

– Dobrze, bo widzę, że uparłeś się jak osioł. Ale tylko pięć minut – zastrzegła.

Wyszły do hallu i staruszka starannie zamknęła za sobą drzwi.

– Od razu powiem, że jeśli przyszedł, żeby mi prawić kazania o moim zdrowiu i namawiać na jakieś operacje, to szkoda twojego czasu. – Zmarszczyła brwi.

– Owszem, ja w tej sprawie – potwierdziła odważnie Marzenka. – Wiem, że to może niegrzeczne, ale powiem szczerze, co myślę. Otóż zachowuje się panna Zuzanna po prostu głupio.

– Tak, to niegrzeczne. I nie zamierzam tego słuchać. – Staruszka zrobiła ruch, jakby chciała się odwrócić, ale ból nie pozwolił jej utrzymać równowagi i musiała się wesprzeć na Marzenie.

Ta zobaczyła, że hrabianka stara się ukryć grymas bólu, i poczuła, że coś w niej pęka. Cała złość, chęć wygarnięcia pannie Zuzannie tego, co myśli o braku odpowiedzialności – wszystko gdzieś uleciało.

– Panno Zuzanno – powiedziała cicho. – Ja bardzo proszę, niech panna Zuzanna się zgodzi i pójdzie do szpitala...

– Mowy nie ma. – Hrabianka pokręciła głową.

– Obiecuję, że zajmę się panną Julią. Będzie miała wszystko, co trzeba, naprawdę. Tylko niech panna Zuzanna zmieni zdanie.

– Nic z tego. I nie męcz mnie więcej.

Marzenka popatrzyła na drobną, szczupłą staruszkę wspartą na lasce i pomyślała, że w każdej chwili może jej nie być.

To niemożliwe!

– Panno Zuzanno! – krzyknęła. – Ja panią błagam! Nie może pani zrezygnować! Ja sobie bez pani nie poradzę!

Hrabianka znieruchomiała.

– Niedawno moja mama umarła, przecież panna Zuzanna wie – mówiła Marzenka przez ściśnięte gardło, ale z głębi serca. – Nie mogę jeszcze stracić babci... nie mogę... Niech mi panna Zuzanna tego nie robi... Proszę!

– Zastanowię się – usłyszała ciche mruknięcie. – A teraz niech wraca do domu, bo ja tu huk roboty mam. – Hrabianka machnęła dłonią, jakby chciała odgonić natrętną muchę. – Niech wraca do domu, do męża.



Diana wysiadła na przystanku w Jagodnie i rozejrzała się dookoła. Jej spojrzenie padło na duży szyld z napisem: „Kolorowy Szalik. Sklepikokawiarnia”.

Dziwna nazwa – pomyślała. – Sklepikokawiarnia. Ktoś kreatywny i z fantazją musiał to wymyślić. No i będzie jak znalazł, bo o niczym tak nie marzę w tej chwili jak o filizance kawy w ciepłym miejscu.

Zarzuciła torbę na ramię, drugą ręką podtrzymując Kocia pod kurtką. Popatrzyła na schody prowadzące do wejścia i z westchnieniem ruszyła.

Obsługująca ją kobieta, choć starsza, zaparzyła naprawdę dobry napój i dołożyła do niego ciasteczko.

– Pani pierwszy raz w Jagodnie? – zapytała.

– Nie, byłam tu już kiedyś. Całkiem niedawno.

– Widzę, że się pani spodobało, skoro teraz wróciła pani na dłużej. – Kobieta spojrzała domyślnym wzrokiem na torbę.

– To właściwie dość spontaniczna decyzja – przyznała z uśmiechem Diana. – Mam nadzieję, że moja znajoma Tamara znajdzie dla mnie jakieś miejsce.

– Tamara? – ucieszyła się kobieta. – To pani do Stacji Jagodno?

– Tak. Skąd pani wie?

Głupio pytam – stwierdziła. – Tutaj pewnie wszyscy się znają.

– W dworku teraz jest wielu gości – mówiła tymczasem kobieta. – Nawet kilka razy wpadłam, żeby pomóc w kuchni.

– To może lepiej zadzwonię i zapytam – zdecydowała Diana. – Żeby się nie okazało, że niepotrzebnie będę szła taki kawał drogi. – Wyjęła telefon i wybrała numer Tamary. – Cześć, tu Diana – powiedziała, gdy znajoma odebrała.

– Hej! Miło cię słyszeć! Właśnie jestem u babci Róży i nawet zastanawialiśmy się, jak Kocio zadomowił się u ciebie.

– Trudno na razie powiedzieć, bo nie miał na to zbyt wiele czasu – odparła szczerze Diana. – Właśnie siedzimy z Kociem w Jagodnie, w... Kolorowym Szaliku.

– A co ty tam robisz? – zdziwiła się Tamara.

– To dłuższa opowieść – westchnęła Diana. – Na razie mam pytanie: czy znajdziesz dla mnie jakiś pokój na kilka dni?

Tamara się zawahała.

– Wiem, że masz wielu gości – dodała szybko Diana – więc jeśli nie, to powiedz szczerze. Poszukam czegoś innego. Po prostu najpierw pomyślałam o Stacji Jagodno...

– Spokojnie, jest pokój. Na kilka dni będzie jak znalazł.

– Naprawdę? – ucieszyła się Diana. – W takim razie już się zbieram i idę.

– Z kotem? Masz jakiś bagaż?

– No tak, ale sobie poradzę – zapewniła.

– Siedź tam i czekaj. Zaraz po ciebie przyjadę.



– Nie wiem, co się stało, ale Diana potrzebuje noclegu na kilka dni – oznajmiła Tamara, odkładając telefon. – Muszę po nią jechać do Jagodna.

Róża pokiwała głową.

– Właściwie można się było tego spodziewać – powiedziała spokojnie. – Kot wnosi do domu oczyszczającą energię.

– Nie sądzę, żeby to była sprawka kota – westchnęła Tamara. – W każdym razie odstąpię jej mój pokój w dworku, bo nic innego już nie mam. Dobrze, to ja lecę! – Pomachała babci od drzwi.

Staruszka uniosła rękę w pożegnalnym geście, a kiedy młoda kobieta wyszła, popatrzyła na czarno-białego kotka, który siedział jej na kolanach.

– Coś mi się wydaje, że trzeba poszukać konfitur z fiołków. Lada dzień będą potrzebne.



Zimowy wieczór zapadł nad Jagodnem. Choć w mieście próżno już było szukać śniegu, to tutaj, w lasach i na polach, wciąż było biało. Jadwiga weszła do kuchni i uśmiechnęła się na widok męża siedzącego przy stole.

– Jeszcze się nie położyłeś?

– Czekalem na ciebie – odparł Roman. – Dzieci śpią?

– Tak. Tylko Tereska jeszcze się uczy. Mówi, że ma jutro sprawdzian.

– Dobrze, że ten chłopak jej chęci do nauki nie odebrał.

– Sebastian? Przecież to bardzo miły młodzieniec. Sam tak mówiłeś, kiedy przyszedł na herbatę.

Jadwiga usiadła naprzeciw męża i naląła sobie kompotu z dzbanka stojącego na stole.

– Mówiłem, bo tak myślę. Tylko nigdy nie wiadomo, co w młodej głowie siedzi. Nie słyszałaś o tym, jakie młodzi głupoty potrafią robić?

– A sam nie robiłeś za młodu nic głupiego?

– Coś tam robiłem, jak każdy – przyznał Roman. – Ale wiedziałem, gdzie leży granica.

– Tereska też wie – zapewniła Jadwiga. – Wydoroślała przez ostatni rok. Poważnie myśli o życiu. Ten kurs robienia paznokci zaliczyła i już myśli o pracy na stałe.

– Tylko niech maturę zda. – Roman uniósł palec.

– Pewnie, że zda. A myślisz, że dlaczego tak się uczy? Ma chłopaka studenta, to nie chce być gorsza. Może i ona na studia pójdzie... – rozmarzyła się Jadwiga.

Jeszcze kilka lat wcześniej do głowy by jej nie przyszły myśli o studiach dzieci. Ledwie wiązała koniec z końcem i liczyła, że jak najszybciej się usamodzielnia, zaczną zarabiać i wspomogą domowy budżet. A teraz? Igor dobrze sobie radził, Tereska też miała poważne plany...

– A co ty taka zamyślona, Jadziu? – zainteresował się Roman.

– Myślę o tym, jak to się życie potrafi odmienić...

– Twoje, mam nadzieję, odmieniło się na lepsze? – zapytał mężczyzna i położył dłoń na ręce żony.

– Przecież ty wiesz...

Roman cieszył się, widząc zadowolenie żony. Sam też nie mógł narzekać, bo wraz z miłością zyskał to, czego zawsze pragnął najbardziej – całą rodzinę. Pokochał dzieci Jadwigi jak własne i tak też je traktował.

– Wiesz, Jadziu, dobrze byłoby, jakby dzieciom także się coraz lepiej działo – zaczął temat, który chciał poruszyć z żoną.

– Przecież ja o niczym innym nie marzę – zapewniła kobieta.

– No to musimy coś razem wymyślić, bo jest pewien kłopot.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Jadwiga.

– Chodzi o Igora i Majkę. Tylko mi nie mów, że niczego nie zauważyłaś.

Żona pokiwała głową.

– A jakże, widzę przecież, że ona smutna, a on zmartwiony. Ale to minie, Romeczku, sam wiesz, że czas leczy rany.

– Problem w tym, że nie ma czasu – sprecyzował mężczyzna. – Dzisiaj Igor powiedział, że Majka może to mieszkanie po matce wykupić za bardzo korzystną cenę.

– Dobrze by było – uznała Jadwiga. – Tylko przecież dzieciaki to chyba za wiele nie mają – westchnęła. – Jeszcze niedawno im słoiki szykowałam, bo martwiłam się, że głodni chodzą. To pewnie tym się martwią? – Spojrzała pytająco na męża.

– Eee tam, to nie problem – stwierdził Roman. – Już zaproponowałem, że im pożyczę na ten wykup. Tylko chodzi o to, że Majka nie chce. Uparła się dziewczyna, że w tamtym domu mieszkać nie będzie, nawet pójść tam nie chce.

– Bo ma złe wspomnienia – odezwała się nagle Tereska, która niczym duch pojawiła się w drzwiach kuchni. – Dziwicie się? Majka za wiele nie mówi, ale ja potrafię sobie wyobrazić, co z matką alkoholiczką przeszła.

Jadwiga spojrzała wymownie na Romana.

– A ty co? Podśluchiwałaś? – Mężczyzna udał, że się złości.

– Przypadkiem usłyszałam. Przyszłam się czegoś napić – wyjaśniła dziewczyna.

– To skoro już jesteś, to może mi powiesz, co z tym fantem zrobić – poprosiła Jadwiga. – Bo przecież taka okazja się trafia, żal byłoby stracić.

– No pewnie, że żal – zgodziła się Tereska.

– Powiedziałem Igorowi, że poproszę waszą mamę, żeby pogadała z Majką – przedstawił swój plan Roman.

– Można, ale chyba ciężko będzie – stwierdziła dziewczyna, sięgając po dzbanek z kompotem.

– A masz inny pomysł?

– Mhmm. – Skinęła głową. – Ja z nią porozmawiam.

– I uważasz, że to coś da? – powątpiewał ojczym. – Matka chyba bardziej będzie umiała jej do rozumu przemówić.

– Tu nie do rozumu trzeba, ale do serca – zauważyła trafnie Tereska. – A ja wiem najlepiej, co ona czuła. I wiem też, że można to odmienić.

Jadwiga popatrzyła na córkę i łza zakręciła jej się w oku.

Naprawdę dorosła – stwierdziła.

– Wiesz, Romeczku, myślę, że Tereska ma rację – powiedziała, uśmiechając się do córki. – Obie są młode, szybciej znajdą wspólny język.

– Dwóch kobiet to ja nie przegadam. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Róbcie, jak uważacie. Ja swoją propozycję podtrzymuję. Tylko nie zastanawiajcie się za długo, bo chętnych na to mieszkanie pewnie nie brakuje. Niech Igor dopilnuje, żeby jakieś urzędowe terminy nie minęły, bo będzie za późno. Zresztą ja z nim o tym porozmawiam. A wy tylko zgodę Majki musicie mieć.

– Tylko! – prychnęła Tereska. – Łatwo powiedzieć! Ale zrobię, co będę mogła, obiecuję.



Poprzedniego wieczora Lea zadzwoniła do Kasi.

– Co u ciebie słysząc, kuzynko? – zapytała wesoło, żeby Katarzyna nie nabrała żadnych podejrzeń.

– Wszystko w porządku – odparła Kasia. – Tylko teraz mi głupio, bo dawno się nie widziałyśmy.

– Właśnie w tej sprawie dzwonię. Pomyślałam, że mogłybyśmy się spotkać.

– Bardzo chętnie, chociaż powiem ci szczerze, że ja wciąż jestem w biegu. Między jednym salonem a drugim, między domem a szkołą i przedszkolem. Mówię ci, istny szal!

Niby narzekała, ale Lea słyszała w jej głosie radość. Zrobiło jej się ciepłej na sercu. Lubiła to nowe uczucie, bo jeszcze kilka lat wcześniej uważała, że krewni nie są do niczego w życiu potrzebni. Nieoczekiwane zrządzenie losu, które sprawiło, że odnalazła rodzinę, wiele zmieniło w jej życiu. A dzięki wsparciu cioci Zofii i Kasi zdecydowała się na związek z Grzegorzem i odnalazła miłość.

Teraz znowu potrzebowała oparcia i po raz kolejny okazało się, że dobrze jest mieć kuzynkę, do której można się zwrócić.

– Kasiu, ja ci nie chcę psuć planów i wprowadzać zamieszania. Może po prostu pojedę z tobą do salonu w Kielcach i w drodze sobie porozmawiamy? – zaproponowała.

– Świetny pomysł! – podchwyciła z radością Katarzyna. – I przy okazji obejrzysz też, na co wydałam pożyczone od ciebie pieniądze. Mam nadzieję, że będzie ci się podobało.

– Kasiu, to tobie ma się podobać. I twoim klientkom.

– O, im chyba salon przypadł do gustu. Mamy zapisy na kilka tygodni do przodu – pochwaliła się Katarzyna.

– Gratuluje!

– Ale pamiętaj, że jeśli będziesz chciała, to dla ciebie zabiegi są zawsze poza kolejnością.

– Kiedyś na pewno skorzystam.

Lea pomyślała o ewentualnych rozstęпах i innych przypadłościach, które mogą pojawić się w najbliższych miesiącach, i poczuła niepokój. Szybko jednak odsunęła od siebie tę myśl.

– To co? Jutro może być? – zapytała.

– O, chyba naprawdę się za mną stęskniłaś – roześmiała się Kaśka. – Pewnie, że może być jutro. Przyjadę po ciebie o ósmej trzydzieści. Dasz radę wstać?

– Nie ma problemu. Ostatnio wcześniej się budzę – zapewniła Lea.

– Tylko pojedziemy moim samochodem – zastrzegła kuzynka. – Ty za bardzo szalejesz tym swoim sportowym wozem. A ja mam dzieci do

wychowania – zażartowała.

Ja też będę miała – pomyślała Lea, ale na razie nie zdradziła tego Kasi.

– Jeśli wolisz twoim, nie widzę problemu – przystała na propozycję kuzynki. – W takim razie do zobaczenia jutro.

Grzegorzowi powiedziała o swojej wyprawie tylko tyle, ile trzeba było.

– Chcę zobaczyć ten ekskluzywny salon urody. A przy okazji trochę sobie z Kasią pogadamy.

Właściwie nie skłamała, choć tak naprawdę to właśnie o rozmowę jej chodziło.

– I bardzo dobrze – odparł Grzegorz. – Ostatnio wciąż siedzisz w domu. Już zaczynałem się zastanawiać, czy nie mam na ciebie złego wpływu i z duszy towarzystwa nie zmieniłem cię w ponurą samotniczkę.

– Rzeczywiście, przyda mi się trochę rozrywki – przyznała Lea. – Tym bardziej że niedługo pewnie moja swoboda zostanie ograniczona...

– Masz na myśli dziecko? – Mężczyzna spojrzał na Leę uważnie. – Pamiętaj, że teraz panuje równouprawnienie i mam zamiar z niego skorzystać.

– Co masz na myśli?

– To, że ojcowie też mają prawo zostać z dzieckiem w domu, gdy matki wychodzą wieczorem w miasto. – Mrugnął porozumiewawczo.

– I bardzo chętnie pozwolę ci z tego równouprawnienia skorzystać – roześmiała się, co nie znaczy, że przestała się martwić.

Z niecierpliwością czekała przed bramą na Kasię.

– Spóźniłam się? – zaniepokoiła się kuzynka. – Długo czekasz? Masz nos czerwony jak renifer Świętego Mikołaja.

– Jesteś punktualnie, to ja wyszłam za wcześnie – zapewniła ją Lea, po czym usadowiła się na siedzeniu pasażera i zapięła pas.

W drodze rozmawiały o Zofii, dzieciach Kasi i jej relacji z Tomkiem. Katarzyna promieniała szczęściem i chętnie odpowiadała na wszystkie pytania Lei.

– A jak ty sobie radzisz z tym wszystkim? Masz dwa biznesy i trójkę dzieci. Chyba trudno to pogodzić? – dopytywała Lea.

– Kwestia organizacji – odparła kuzynka. – Poza tym mam wokół siebie ludzi, którzy mi pomagają. Mama, no i Tomek... On mocno mnie wspiera.

A dzieci go po prostu uwielbiają. Powiem ci, że odpowiedni mężczyzna to podstawa.

Lea poczuła się różnie. Co do tego, że ma u boku właśnie takiego partnera, nie miała wątpliwości.

Dojechały do salonu i Lea z uznaniem stwierdziła, że naprawdę był bardzo elegancki i klimatyczny.

– Takiego wnętrza nie powstydzilibyś się w stolicy czy w Trójmieście – powiedziała szczerze. – Klasa. Nie to, co wszędzie: biel, złoto i lustra, taka pseudoelegancja. A u ciebie naprawdę widać smak i styl.

Kasia pękała z dumy i wyraźnie się odprężyła.

– Powiem ci, że się stresowałam – wyznała. – Twoja opinia jest dla mnie bardzo cenna. Ale skoro zaliczyłam, to teraz pora na kawę i ciastko. – Popatrzyła na jedną z pracownic. – Pani Elu, udało się kupić te pyszne ptysie?

– Jasne, szefowo. Są na zapleczu w lodówce.

Gdy usiadły w gabinecie Kasi, Lea uznała, że dłużej nie może czekać.

– Kasiu, muszę ci coś powiedzieć – zaczęła nieco stremowana. – Jestem w ciąży.

– Serio?! To świetnie! – ucieszyła się kuzynka.

– Właśnie nie jestem pewna... I o tym chciałam z tobą pogadać – wyznała Lea.

– A co? Są jakieś komplikacje? – zaniepokoiła się Kasia.

– Nie, żadnych – zaprotestowała szybko. – Z dzieckiem wszystko w porządku.

– Nie powiesz chyba, że Grzegorz się nie cieszy?

– Przeciwnie. Szaleje ze szczęścia. Stara się to, co prawda, ukrywać, ale widzę, że przestał patrzeć na mnie, bo interesuje go wyłącznie mój brzuch – zażartowała.

– Ach, uważasz, że stracił tobą zainteresowanie. – Kasia ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Nie, to też nie to. W tej sferze wszystko okej.

– To przyznam, że nie rozumiem. – Katarzyna rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Widzisz, ja się boję. – Lea postanowiła być szczerą. – Nie wiem, jak to będzie, nie znam się na opiece nad dzieckiem. A co będzie, jeśli sobie nie poradzę? Jeżeli się nie nadaję do bycia matką? To tyle spraw, obowiązków...

– Nadajesz się, zapewniam – roześmiała się Kasia. – I dasz sobie radę.

– A skąd to można wiedzieć? – Lea naprawdę była pełna wątpliwości.

– Bo ja też tak samo myślałam przed pierwszym dzieckiem. I jakoś sobie poradziłam. Zresztą, pewnie każda kobieta ma podobnie.

– Naprawdę?

– Pewnie! Ale jeśli chcesz, to zawsze możesz do mnie zadzwonić i pogadamy o tym, co cię dręczy – zaproponowała Kasia. – A, i możesz też spotkać się z Małgosią. Ona od niedawna ma dziecko, to wszystko jeszcze na świeżo. Umów się z nią na kawę i sobie pogadajcie.

– To dobra myśl – przyznała Lea. – Tak zrobię. – Popatrzyła z wdzięcznością na Kasię. – Bardzo mi pomogłaś, dziękuję – powiedziała.

– Przecież nic nie zrobiłam!

– Nieprawda! Dałaś mi odrobinę swojej pewności siebie, a tego właśnie potrzebowałam.

– Daj spokój! Lepiej zjedz ptysia, póki możesz. Bo kto wie, czy za dzień lub dwa na widok słodczy nie będziesz dostawać mdłości.

– No, to już nie było wspierające. – Lea pogroziła jej palcem.

– Bo macierzyństwo to wiele radości, ale i trudnych chwil – odparła Kasia. – Musisz się przygotować na wszystkie. Więc jedz ptysia i ciesz się tym.



Diana siedziała w pokoiku na poddaszu dworku i rozmyślała nad swoją sytuacją.

Tamara okazała się niezwykle dyskretna. Przywiozła ją do Stacji Jagodno, pokazała pokój i o nic nie wypytywała.

– Zejdiesz na kolację do saloniku czy wolisz, żeby przynieść ci coś tutaj?

– Nie jestem głodna, dziękuję.

Co prawda nie jadła nawet śniadania, ale czuła, że z nerwów ma ściśnięty żołądek i nie przełknie ani kęsa. Na towarzystwo obcych ludzi jeszcze bardziej nie miała ochoty. Jedyne, czego potrzebowała, to spokój i czas na przemyślenia.

– Nie zwracaj sobie mną głowy – zwróciła się do Tamary. – Już i tak bardzo wiele dla mnie zrobiłaś. Przecież właściwie niewiele się znamy...

– Tutaj, w Stacji Jagodno, zawsze znajdzie się miejsce dla potrzebującej kobiety – odparła poważnie Tamara. – Zostań, jak długo chcesz.

Mimo tego, co powiedziała Diana, po godzinie rozległo się ciche pukanie do drzwi. Gdy kobieta otworzyła, nie ujrzała nikogo, za to na progu stała taca, a na niej talerz z kanapkami i termos z herbatą. I karteczka. „Na wypadek, gdybyś jednak zgłodniała” – przeczytała Diana.

To naprawdę niezwykle miejsce i niesamowici ludzie – pomyślała.

Odstawiła prowiant na stolik i wróciła na łóżko. Kocio spał, zmęczony kolejną podróżą. Diana wyjęła telefon i zerknęła na wyświetlacz. Czekala. Wiedziała, że wkrótce Mateo powinien wrócić do domu. Spodziewała się, że nie będzie zadowolony, gdy zrozumie, że klucz nie pasuje do zamka.

Nie pomyliła się. Około dwudziestej pierwszej rozległ się dzwonek telefonu. Nie odebrała, jedynie wyciszyła dźwięk, żeby nie przeszkadzać innym gościom. Leżała, wpatrując się w imię mężczyzny na wyświetlaczu smartfona. Po trzecim telefonie zdecydowała się odebrać.

– Słucham?

– To jakieś żarty? – zapytał zdenerwowanym tonem. – Nie mogę otworzyć drzwi. Co się dzieje?

– Wymieniłam zamki – odparła spokojnie.

– No to mogłaś napisać. A w ogóle gdzie ty jesteś? Długo mam tu stać i czekać?

– Tego nie wiem, ale raczej nie trać czasu. Spędź go lepiej z którąś ze swoich koleżanek – poradziła. – Najlepiej z tą, do której tak spieszyłeś się rano.

– Znowu ktoś nagadał ci jakichś bzdur? – Mateo był coraz bardziej zdenerwowany. – To się staje nudne, naprawdę. Wracam zmęczony do domu i chciałbym się położyć.

– Nie rozumiesz tego, co powiedziałam? Idź się położyć tam, gdzie leżałeś przez cały dzień.

– To już nie jest zabawne. Stajesz się ordynarna.

– Naprawdę? Co za szczęście, że nie będziesz się już musiał ze mną męczyć.

– Kotku, co ty pleciesz – zmienił nieoczekiwanie ton. – Ja rozumiem, że ludzie są gotowi na wiele, żeby nas rozdzielić, ale naprawdę nie możesz wierzyć we wszystko, co usłyszysz. Wróć do domu, napijemy się wina, porozmawiamy spokojnie...

Diana słuchała jego niskiego, uwodzicielskiego głosu i słów, za które jeszcze wczoraj wiele by dała.

To niesamowite – pomyślała – jak wiele może się zmienić w ciągu kilku godzin.

– To co? Będziesz szybciotko? Twój Mateo już się nie może doczekać, żeby cię przytulić...

Może naprawdę mnie kocha? – pomyślała. Zaczynała ulegać jego czarowi. – Mówi przecież, że czeka...

I wtedy przypomniała sobie te same słowa pisane do tamtej. W jednej chwili oprzytomniała.

– Słuchaj, Mateo, dosyć tych kłamstw – postanowiła zagrać w otwarte karty. – Czytałam, co pisałeś wczoraj w nocy. I inne rozmowy też. Cóż, zgubiła cię w końcu ta niecierpliwość, bo zapomniałeś wyłączyć komputer.

Po drugiej stronie linii zapanowała cisza.

– Nie masz już nic do powiedzenia? Żadnych pięknych słówek o miłości? – zadrwiła. – Czyżby zabrakło ci inwencji? No cóż, ja też nie mam ci już nic do powiedzenia. – I rozłączyła się.

Kolejnych telefonów już nie odebrała. Po dwóch kwadransach przyszła wiadomość: „Spotkajmy się i porozmawiajmy”.

Nic z tego – pomyślała. – Nie chcę cię już słuchać.

„Żadnych spotkań. To koniec. Ostatecznie i nieodwołalnie” – odpisała. Potem podeszła do stolika i ze smakiem zjadła dwie kanapki. Popiła je herbatą i poczuła, że nareszcie ma to za sobą.

Nie wiedziała jeszcze, jak bardzo się myli.

Po północy obudził ją dźwięk przychodzącej wiadomości.

„Mam u ciebie wszystkie rzeczy – napisał. – Chyba nie zamierzasz ich przetrzymywać? Jeśli ich nie oddasz, podam cię do sądu”.

Serio? – pomyślała. – Naprawdę byłbyś do tego zdolny? Przecież żyłeś na mój koszt przez kilka lat...

„Możesz po nie przyjechać w przyszłym tygodniu – odpisała. – Napisz konkretnie, kiedy i o której, wszystko przygotuję”.

Wysłała wiadomość i wyłączyła telefon.

A tak go kochałam – stwierdziła ze smutkiem. – Takiego gnojka!

Położyła się na poduszce i po policzku spłynęła jej łza. Kocio podszedł i zlizął słoną kroplę.

– Chodź, kociaku, przytulimy się – powiedziała Diana. – Dobrze, że jesteś.



Poranek nie przyniósł ukojenia.

Diana nie miała ochoty nawet otworzyć oczu. Słyszała, że na dworcowych korytarzach panuje ruch, do jej uszu dochodziły strzępki rozmów, radosne okrzyki dzieci i nawoływania dorosłych. Domyśliła się, że to pora śniadania. Postanowiła przeczekać.

Niech wszyscy sobie pójdą – pomyślała. – Zresztą, mnie się nigdzie nie spieszy.

Kocio spacerował po kołdrze i w końcu wszedł na głowę kobiety. Wyraźnie miał ochotę na zabawę. Wstała więc, wyjęła z torby gumową kulkę i rzuciła ją na posłanie.

– Na razie musisz sam się sobą zająć – oznajmiła maluchowi, po czym wróciła do łóżka.

Zostałam sama – pomyślała ze smutkiem, patrząc w sufit. – Mam czterdzieści lat i nikogo bliskiego. A do tego kilka ostatnich lat zmarnowane na związek z gnojkiem, który zdradzał mnie na prawo i lewo.

Bardzo chciała być wściekła na Mateo, ale nie mogła wykrzesać z siebie żadnego mocnego uczucia. Jedyne, co czuła, to kompletny brak chęci do czegokolwiek. Jakby wczorajszy dzień sprawił, że wszystko w niej umarło.

Kompletna pustka. Żadnego sensu. Bo po co to wszystko? Pracuję, zarabiam...Tylko czy to może być sensem życia? – pytała samą siebie.

Diana wiedziała, że nie. Dla niej zawsze najbardziej liczyły się uczucia. Sądziła, że Mateo czuje podobnie, tym bardziej że wciąż ją o tym zapewniał.

Jak mogłam dać się tak oszukać? – zastanawiała się. – Wykorzystywał moją wiarę w szczerłość i lojalność. A przecież obiecywał, że jeśli coś będzie nie tak, to powie mi o tym. Mieliśmy rozmawiać, wspólnie rozwiązywać problemy. Czy ja coś zrobiłam źle?

Nie mogła pojąć, dlaczego Mateo ją zdradzał. Nigdy nie powiedział, że czegoś mu brakuje w ich związku, że chciałby zmian. A Diana się starała. Nie wypominała mu ciągłego braku pieniędzy, czekała w domu, aż wróci, i robiła wszystko, żeby poprawić mu nastrój. Była wyrozumiała, liczyła się z jego zdaniem, szanowała jego artystyczną duszę.

Czy to za mało? – pomyślała gorzko. – Czego chciał w takim razie? Co ciągnęło go do tamtych kobiet?

Nie umiała znaleźć odpowiedzi. Bolały ją szczególnie nieuczciwość mężczyzny, jego kłamstwa i świadomość, że wcale nie była dla niego wyjątkowa. Te wszystkie inne kobiety słyszały dokładnie to co ona. Dla każdej miał te same słowa, identyczne komplementy.

Jaka jestem głupia, że dałam się na to nabrać – wyrzucała sobie. – Ale przecież, mówiąc to wszystko, patrzył mi prosto w oczy. I widziałam w nich miłość. Czy uczucia można udawać?

Nie wiedziała, co robić. Poczucie ogromnego osamotnienia i przekonanie, że właśnie zawałił jej się świat, przytłaczały ją niczym ciężki kamień.

Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, nawet nie odpowiedziała. Nie chciała nikogo widzieć, z nikim rozmawiać. Jednak ktoś po drugiej stronie drzwi był uparty.

– Kto tam? – zapytała w końcu.

– Tamara. Otwórz.

Diana się nie odezwała.

Może sobie pójdzie – pomyślała z nadzieją.

Niestety, Tamara nie zamierzała się poddać.

– Otwórz, mam do ciebie sprawę w związku z projektem.

Diana niechętnie się podniosła i wpuściła kobietę.

– Ty jeszcze w łóżku? – zdziwiła się Tamara.

Diana wzruszyła ramionami.

– Dobra, w takim razie masz kwadrans na zebranie się – zakomenderowała kobieta, nie zważając na nie najlepszy humor towarzyszki. – Czekam na dole.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Owszem, wybierasz się. Ze mną do tartaku. Muszę zamówić drewno do kominka, a przy okazji chciałabym porozmawiać o materiale na budowę tego, co zaplanowałam w ogrodzie.

– Wszystko jest napisane w załącznikach do projektu – mruknęła Diana.

– Może i tak, ale ja się na tym nie znam, a Marzenka dziś nie przyjedzie. Można powiedzieć, że pojawiłaś się w odpowiednim momencie – stwierdziła Tamara i uśmiechnęła się. – Potraktuj to jako część swojej pracy. Nie zajmie nam to wiele czasu, później będziesz mogła leżeć do wieczora.

Diana westchnęła. Zbierała w sobie siły, żeby odmówić, lecz właśnie w tym momencie telefon leżący na szafce przy łóżku zaczął wibrować. Sięgnęła po niego i szybko go odwróciła, ale Tamara zdążyła dostrzec męskie imię.

– Chyba lepiej się przewietrzyć, niż wkurzać w czterech ścianach – zasugerowała. – Widzimy się za kwadrans przed dworkiem. I zostaw telefon, szkoda nerwów – zakomenderowała.

Diana w pierwszej chwili chciała powiedzieć, że nie potrzebuje porad, ale nie zdążyła zareagować, bo Tamara wyszła.

A może to nie jest najgorszy pomysł? – stwierdziła po kolejnych pięciu minutach, które spędziła na wpatrywaniu się w smartfona. – Niech będzie, pojedę do tego tartaku. W końcu miałam współpracować przy realizacji projektu, więc właściwie Tamara ma rację: to część mojej pracy.

Wzięła szybki prysznic i ubrała się.

– Kociu, musisz znowu zostać sam – powiedziała do zwierzęcia. – Postaram się wrócić jak najszybciej.

Kiedy schodziła na dół, zobaczyła na półpiętrze dekorację, której część stanowił niewielki wiklinowy koszyk z pokrywką. Zawahała się przez

moment, ale w końcu zdecydowała, że nic złego się nie stanie, jeśli pożyczyc go na kilka dni.

Wpadła jak burza do pokoju, wpakowała do kosza swoją bluzę, a potem Kocia i z powrotem zbiegła na dół.

– Jestem – zameldowała się zdyszana.

– W takim razie jedziemy.

Tamara ani słowem nie wspomniała o koszyku ani o kocim łebku, który wychylał się co chwilę spod pokrywy.

Rozmowy w tartaku rzeczywiście nie zajęły im wiele czasu. Prowadzący to miejsce mężczyzna był rzeczowy i kompetentny, chociaż z początku z powątpiewaniem patrzył na Dianę. Jednak kobieta dobrze wiedziała, czego chce, więc doszli do porozumienia.

– Wszystko może być gotowe za dwa tygodnie – powiedział mężczyzna.

– I bez problemu mogę przechować gotowe deski i kantówki przez miesiąc czy dwa.

– To może lepiej zamówię później? – zastanawiała się Tamara. – Po co mam panu miejsce blokować...

– Miejsca mam dosyć. Inaczej bym nie proponował – odparł właściciel tartaku. – Ale oczywiście może pani zamówić za miesiąc czy dwa. Tylko wtedy już zacznie się sezon i nie mogę zagwarantować, że dam radę przygotować tak szybko. I cena będzie wyższa. Uprzedzam, żeby potem nie było...

Tamara spojrzała pytająco na Dianę, a ta skinęła głową.

– Dobrze, to zamówimy teraz – zdecydowała Tamara. – Niech pan mi przygotuje na jutro umowę z kalkulacją. Podjadę, podpiszemy i wpłacę zaliczkę.

Zadowolone wsiadły do samochodu.

– No to obowiązki mamy z głowy – stwierdziła Tamara. – Dziękuję ci za pomoc i w ramach wdzięczności zapraszam na kawę i ciastko.

– Wolalabym wrócić do dworku – odparła Diana.

– A po co? Kota masz przecież ze sobą.

Diana nie wiedziała, co odpowiedzieć, dała się więc zawieźć, gdzie chciała Tamara. Ku jej zdziwieniu zatrzymały się przed Kolorowym Szalikiem.

– Lokal znasz. – Tamara się uśmiechnęła. – A teraz poznasz właścicielkę. Już przyjechała. – Wskazała na jeden z zaparkowanych samochodów.

– Nie mam dziś za bardzo nastroju do zawierania znajomości – burknęła Diana.

– Widzę. Ale w Jagodnie to nie problem. Tu nikt od nikogo nie wymaga nieszczerych uśmiechów ani sztucznej radości. Tutaj zawsze możesz być po prostu sobą.

Diana niechętnie weszła po schodach.

– Jadziu, popatrz, kto do nas zawitał! – ucieszyła się na ich widok Małgosia.

– To Małgorzata, właścicielka kawiarni, żona naszego wójta. Małgosiu, to Diana, która zatrzymała się w Stacji Jagodno na kilka dni. Projektuje otoczenie dworku – dokonała prezentacji Tamara.

– Bardzo mi miło – przywitała się Małgosia. – A to Jadwiga, moja współpracowniczka.

– My się już z panią znamy – poinformowała Jadzia. – Pani wczoraj u nas była.

– Małgosiu, zrobisz nam kawy? – poprosiła Tamara. – I mam nadzieję, że jest dziś twoja pyszna szarlotka?

– A jest, masz szczęście – odpowiedziała Małgorzata. – Mateuszek od kilku dni śpi doskonale, więc miałam czas i siłę, żeby upiec.

Wskazała na siatkowe łóżeczko rozłożone pod ścianą i Diana dopiero teraz zauważyła, że w środku jest dziecko.

To Mulat – stwierdziła zaskoczona. – Czyżby wójtem Jagodna był czarnoskóry mężczyzna?

Małgosia zauważyła jej zdziwienie.

– Mateuszek jest adoptowany – poinformowała z uśmiechem. – Skórę ma jak czekolada, prawda? Ale zapewniam, że jest dużo słodszy!

Jak ona naturalnie o tym mówi – pomyślała Diana i poczuła, że polubi tę nową znajomą.

Gospodyni podała kawę i ciasto. Jadwiga w tym czasie zajęła się układaniem bukietu z kwiatów, które stały w wazonach na stoisku w drugim końcu lokalu.

– Mamy tutaj kilka biznesów – wyjaśniła wójtowa, która usiadła z nimi przy stoliku. – Ja prowadzę kawiarnię i sklepik z lokalnym rękodziełem, które sprzedają też przez internet. Jadzia jest florystką, najlepszą w gminie i nie tylko – dodała z dumą. – A do tego robi kwiaty z bibuły, które sprzedają się jak świeże bułeczki.

Diana była pod wrażeniem przedsiębiorczości obu pań. Z ciekawością rozglądała się po lokalu. Wskazała na wielometrowy kolorowy szalik rozwieszony pod sufitem.

– Rozumiem, że nawiązuje do nazwy? Bardzo kreatywny pomysł – pochwaliła.

– Dziękuję. – Małgorzata posłała Tamarze porozumiewawcze spojrzenie. – Właściwie to było odwrotnie. Nazwa wzięła się od niego. Szalik był pierwszy.

– Małgosia sama go zrobiła – dodała Tamara.

– Naprawdę?

– Tak, rzeczywiście – przytaknęła żona wójta. – To było w czasie, kiedy moje życie wyglądało całkiem inaczej. Nie widziałam w nim żadnych kolorów, więc żeby zupełnie nie zapaść się w czarną dziurę, dziergałam ten szalik z resztek różnych włóczek.

Diana spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Trudno uwierzyć, gdy się na panią patrzy...

– Mów mi po imieniu – poprosiła Małgorzata. – My tutaj nie przywiązujemy wagi do konwenansów. Widzisz, teraz jestem szczęśliwa, ale nie zawsze tak było. To długa historia, a mówiąc w skrócie: nie dogadywałam się z mężem, nie mogłam zrealizować marzeń o dziecku i właściwie nie widziałam w swoim życiu żadnego sensu.

Diana słuchała uważnie, bo dobrze rozumiała, o czym mówi Małgorzata.

– Na szczęście w porę oprzytomniałam i wzięłam sprawy w swoje ręce. Udowodniłam światu, a przede wszystkim sobie, że wiem, czego chcę, i potrafię to osiągnąć. A potem wszystko zaczęło się układać. Powiem ci tyle: jestem przykładem na to, że warto żyć po swojemu. I że każda kobieta ma w sobie siłę, żeby zacząć od nowa i być szczęśliwą.

Tamara obserwowała Dianę z lekkim uśmiechem. Widziała, że słowa Małgosi zrobiły na niej wrażenie. I o to właśnie jej chodziło, gdy

zdecydowała, że powinny tutaj przyjechać.

– I szarlotkę Małgosia piecze najlepszą na świecie – wtrąciła. – Tylko nie można o tym powiedzieć pannie Zuzannie, bo gotowa się obrazić na zawsze.



W dworku panowała cisza. Goście rozeszli się do pokojów, zmęczeni całym dniem spędzonym na zimowym wypoczynku.

Zuzanna ostatni raz zajrzała do salonu, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Z zadowoleniem popatrzyła na uprzątnięte stoliki i równo ustawione krzesła. Przy kominku kuczał Łukasz. Wygarniał popiół z paleniska.

– To był długi dzień – powiedział na widok staruszki.

– To prawda. – Hrabianka pokiwała głową.

– Ale goście zadowoleni, a to najważniejsze. Chwalili dzisiejsze zrazy.

– Jeszcze by mieli nie chwalić – mruknęła. – Zresztą mnie ich zdanie nie obchodzi. Ważne, że zrobiłam, co trzeba.

Łukasz uśmiechnął się pod nosem. Wiedział doskonale, że panna Zuzanna nigdy nie przyzna się do tego, że zależy jej na opinii innych.

– Niech już idzie do domu. Tam dziecko czeka na ojca – upomniała go staruszka. – A ty się tu obijasz po kątach.

– Już jadę, panno Zuzanno – zapewnił.

– Tylko drzwi dobrze zamknij, bo wczoraj ktoś nie domknął i ciepło całą noc uciekało. Ja nie wiem, czy was stać na takie marnotrawstwo...

Pokiwał głową i odłożył pojemnik na popiół.

– Dobranoc, panno Zuzanno – pożegnał się i wyszedł.

Staruszka zgasiła światło w salonie. Powoli, krzywiąc się z bólu, przeszła przez długi hall i weszła do pokoju, który dzieliła z siostrą.

– Dobry wieczór, Zuzanno – powiedziała Julia, która już leżała w swoim łóżku.

– Nie myśl, że zapytam, skąd wiesz, że to ja. – Zuzanna ostrożnie usiadła na krześle. – Przecież o tej porze nikt inny już tu nie przychodzi, a poza tym

stukam tym kołkiem – wskazała na laskę – tak, że z daleka słyhać.

Julia uśmiechnęła się lekko.

– Masz rację, Zuzanno. A już myślałam, że odkąd źle widzę, to lepiej słyszę.

– Jakby tak Bóg nam rekompensował niedostatki, to mnie chyba siły w rękach by przybywało. A dzisiaj zagniatąłam drożdżowe i jakoś nie szło mi łatwiej niż zwykle.

– Zuzanno, przecież ja wiem, że ci ta noga coraz bardziej doskwiera. – Julia uniosła się na poduszkach. – I naprawdę uważam, że powinnaś posłuchać, co ci lekarze radzą.

– Jeszcze i ty mnie będziesz uczyć?! – zdenerwowała się starszka. – Po tobie się naprawdę tego nie spodziewałam.

– Przecież wiesz, że wszyscy ci z serca doradzają. Ja też.

– Pewnie, tobie łatwo mówić. A ja swoje obowiązki mam i ich nie zostawię – odparła stanowczo Zuzanna.

– Przecież tu cała masa pomocników jest. Każdy zrobi to, co mu powiesz.

– Wiesz, Julio, czasami tak mówisz, jakbyś w innym świecie żyła – oburzyła się hrabianka. – Nie wiesz, że pańskie oko konia tuczy?

– Mnie się zdaje, że ty tylko wymówki szukasz. – Siostra pokręciła głową. – I myślę, że znam prawdziwy powód twojego uporu.

– Co ty tam możesz wiedzieć! – Zuzanna machnęła ręką.

– Cóż, coś tam chyba jednak wiem – upierała się Julia. – I znam cię, siostró, całe życie. Dlatego powiem ci szczerze, co myślę.

– Może najpierw zapytaj, czy ja chcę tego słuchać?

– Chcesz czy nie, ale wysłuchasz. Bo kto ma to powiedzieć, jak nie ja? Szczególnie że o mnie tu chodzi, ja jestem problemem...

– Co ty za bzdury opowiadasz! – Zuzanna stuknęła laską.

– Prawdę mówię i dobrze o tym wiesz. Ty, Zuzanno, nie chcesz iść do szpitala, bo mną się musisz opiekować. Dlatego ja cię teraz z tego obowiązku zwalnię.

– Nie tobie decydować, co ja będę robiła. – Starsza siostra odwróciła głowę w drugą stronę.

– Zuzanno, całe życie o mnie dbałaś, teraz pora, żebyś zadbała o siebie – tłumaczyła spokojnie Julia.

Zuzanna wstała i bez słowa zaczęła przebierać się do snu.

– Nie chcesz odpowiadać? – domyśliła się Julia. – Ale co da twoje milczenie? Całe życie razem spędziłyśmy, każdego dnia opiekowałaś się mną, swoje życie poświęciłaś, żeby mnie nie zostawiać. To wielka ofiara.

– A przestań już! – zezłościła się Zuzanna. – Robiłam, co chciałam.

– Powtarzam: to wielka ofiara. I jestem ci za nią niewymownie wdzięczna. Ale nie mogę dopuścić, żebyś dla opieki nade mną poświęciła swoje życie. Nie możesz tego zrobić, rozumiesz?

Zuzanna powoli, z wysiłkiem, wsunęła się pod puchową pierzynę.

– Dobranoc, Julio – powiedziała z nadzieją, że te słowa zakończą dyskusję, lecz zaraz słowa siostry pozbawiły ją złudzeń.

– Zuzanno, ja powiem do końca.

Julia usiadła na łóżku i pomacała ręką po szafce w poszukiwaniu włącznika lampki. Nie znalazła go i zrezygnowała.

– Zuzanno, ja mogę żyć na wózku, mogę żyć w ciemności, ale nie mogę żyć bez ciebie. Mogę być ci wdzięczna za opiekę, ale nie przeżyłabym ani dnia ze świadomością, że stałam się przyczyną twojej śmierci. Tego nie możesz ode mnie wymagać. Nie możesz mi tego zrobić, rozumiesz, Zuzanno?

Siostra nie odpowiedziała.

Julia, zmęczona tą emocjonalną przemową, opadła na poduszki. Leżała w ciemności i ciszy. I chociaż Zuzanna twierdziła, że utrata wzroku nie sprawiła, że Julia lepiej słyszy, to hrabianka wiedziała, czuła to, że po policzkach jej twardej i z pozoru szorstkiej siostry płyną teraz łzy.



Zofia postawiła przed Różą spodeczek z tabletkami, a ta zapytała:

– I ja to wszystko muszę połknąć?

– Nie musisz na raz, możesz po jednej – zażartowała Zofia. – Każdego dnia narzekasz, a przecież to nie za karę, tylko dla zdrowia.

– Wiem, wiem, tylko wciąż nie mogę uwierzyć, że tyle tego potrzebuję – odparła Róża. – Kiedy się rano budzę, to wydaje mi się, że ciągle jestem

młodą dziewczyną. A potem, gdy próbuję wstać, od razu kości dają znać, że młodość mam już za sobą.

– Czasu nie zatrzymasz – podsumowała filozoficznie przyjaciółka.

Róża pokiwała głową i zaczęła łykać pastylki. Popijała je małymi łykami herbaty, drugą ręką odganiając kocurka, który wdrapał się na stół i próbował sprawdzić, czy na talerzyku nie ma czegoś smacznego.

W drzwiach kuchni stanęła Tereska.

– Jaki piękny kiciuś! – zawołała.

– Tylko bardzo ciekawski – odparła spokojnie Róża. – Podoba ci się? Ma na imię Barnaba, po swoim poprzedniku. Pomyślałam, że przynajmniej się nie pomylę i nie zapomnę. – Uśmiechnęła się do dziewczyny.

– A ty jak tu weszłaś? – zainteresowała się Zofia. – Nic nie słyszałyśmy.

– Przepraszam, naprawdę pukałam, a potem nacisnęłam klamkę i było otwarte, więc... – Tereska się zawstydzila.

– Nic nie szkodzi, dobrze zrobiłaś – uspokoiła ją Róża.

– To ja chyba zapomniałam zamknąć – zastanowiła się Zofia. – A byłam pewna, że to zrobiłam wieczorem...

– Mnie też się ciągle zdarza o czymś zapomnieć – pocieszała ją dziewczyna. – Przedwczoraj nie wzięłam z domu portfela, a w zeszłym tygodniu telefonu.

– Tylko u młodych to się nazywa roztargnienie, a u starych skleroza – podsumowała z uśmiechem Róża. – Siadaj, dziecko, zmarzłaś pewnie, herbaty ci trzeba zrobić.

– Dziękuję, ale spieszę się. Muszę zdążyć na autobus do szkoły.

– To co cię do nas sprowadza?

– Właściwie to ja do pani Zofii. – Dziewczyna spojrzała na staruszkę, która właśnie stawiała przed nią kubek z herbatą.

– Napij się – powiedziała – chociaż kilka łyków, rozgrzejesz się. No i mów, w czym ja ci mogę pomóc. Coś potrzebujesz przesyć?

Tereska pokiwała głową. Nadal korzystała z maszyny do szycia pani Zofii, bo jeszcze nie udało jej się odłożyć pieniędzy na własną.

To Zofia pomogła dziewczynie kilka lat temu przerobić stare ubrania na modne ciuszki i nauczyła Tereskę szycia. Teraz córka Jadwigi umiała już wszystko uszyć sama, ale i tak zawsze z uwagą słuchała porad Zofii.

Marzeniem Tereski była własna maszyna do szycia i niedawno była już bliska realizacji swojego celu, jednak nieoczekiwanie pojawiła się możliwość udziału w kursie stylizacji paznokci i dziewczyna wydała na niego odłożone pieniądze. Tak naprawdę namówiła ją do tego sama Zofia.

– Jeszcze zdążysz odłożyć na maszynę – powiedziała. – A zawsze możesz korzystać z mojej. Ja już niewiele szyję, więc to żaden kłopot. Trzeba ją tylko przewieźć do Róży, bo ja tu teraz na długo zostanę.

Igor pomógł siostrze w przewiezieniu ciężkiego sprzętu i teraz zamiast do domu Kasi, Tereska przyjeżdżała do Róży.

– To co tam będziemy przerabiać? – zainteresowała się Zofia.

Lubiła szyć, umiała to robić i chociaż już nie zarabiała w ten sposób, to pasja pozostała. Z zainteresowaniem przyjmowała każdy nowy pomysł Tereski i chętnie ją wspierała.

– Spodnie muszę zwęzić – odparła dziewczyna. – Kupiłam dwie pary na ciuchach, za grosze. Tylko jedne za szerokie w pasie, a drugie w biodrach.

– W takim razie przychodź, kiedy chcesz – zachęciła Zofia. – My tu i tak prawie przez całe dni same siedzimy.

– Tak? – ucieszyła się Tereska. – W takim razie może w sobotę po południu? Jak skończę pracę w salonie kosmetycznym.

– Zapraszamy – potwierdziła z uśmiechem babcia Róża. – Młody Barnaba na pewno się ucieszy, kiedy zobaczy kolorowe nitki. A co słyhać u twojego brata i jego dziewczyny?

Róża poznała młodych podczas przewożenia maszyny i polubiła Majkę. Szczerść i miły uśmiech dziewczyny od razu zyskały jej przychylność. Wiadomośc o śmierci matki Majki bardzo ją zasmuciła.

– Niby dobrze – odpowiedziała Tereska. – Ale mają problem z mieszkaniem po mamie Majki.

– A co? Pewnie było zadłużone? – domyśliła się Zofia.

– Właśnie nie. Igor od razu to sprawdził, żeby problemów nie było – zaprzeczyła Tereska. – Chodzi o to, że mogą je wykupić i potem wynajmować, ale Majka nie chce.

– Złe wspomnienia... – domyśliła się od razu Róża.

– Dokładnie. Będę z Majką o tym rozmawiać, spróbuję ja przekonać. Bo rozumiem wszystko, ale przecież mieszkanie za grosze nie zdarza się

często. Powinna skorzystać z okazji, prawda? – Spojrzała pytająco, szukając aprobaty u staruszek.

– A pewnie! – poparła ją Zofia. – I dobrze myślicie, że mieszkać w nim nie musi, może wynająć. I jakby chciała, to ja może miałabym nawet od razu chętnych.

– Ty? – zdziwiła się Róża.

– A nie pamiętasz, jak Beata tu była w odwiedziny i mówiła, że z tym swoim chłopcem mieszkania szukają? – przypomniała Zofia.

– Prawda, wspominała o tym – zgodziła się babcia. – Majka miałaby dobrych i uczciwych lokatorów.

– No proszę! To ja będę miała jeszcze jeden argument, żeby ją przekonać – roześmiała się Tereska. – Odstawiła kubek i wstała od stołu. – Bardzo dziękuję za herbatkę, ale teraz naprawdę już muszę uciekać. Jak nie zdążę na autobus, to nie będę na matematyce, a nauczycielka jest cięta na nieobecności.

– Leć, leć, szkoła najważniejsza. – Zofia wetknęła jej w rękę duże czerwone jabłko. – Weź, będziesz miała na drugie śniadanie. To z sadu Róży, wyrosły bez oprysków, sama natura.

– Dziękuję! I do zobaczenia w sobotę!

Gdy Tereska wyszła, Róża pokiwała powoli głową.

– Tak, trudno tej Majce musi być.

– Pewnie, że tak. Jednak czasami trzeba o przeszłości zapomnieć i w przyszłość patrzeć.

– Zgadzam się z tobą, ale wiesz przecież, że to niełatwe. A dziewczyna młoda, emocje w niej silne, to o rozsądek trudno.

– Trzeba wierzyć, że Tereska ją przekona.

– Ech, ciężko patrzeć, jak młodzi muszą się z życiem brać za rogi – westchnęła Róża.

– Myśmy się też nawalczyły, Różo. Każdy ma swój czas. Kiedyś i oni odpoczną.

– Też prawda.

– Lepiej pomyśl, co my dzisiaj na obiad zjemy, bo ja pomysłu nie mam.

Róża się uśmiechnęła.

– No tak, to teraz nasze największe problemy.

– I niech tak zostanie. Bo mnie się do kłopotów nie spieszy. Swoją normę już wyrobiłam, teraz chętnie o zupie pomyślę.



Diana spędziła kilka dni w dworku. Dużo rozmyślała, nie raz łzami zmoczyła poduszkę, jednak spotkanie z Małgorzatą i jej opowieść sprawiły, że powoli zaczynała odzyskiwać wiarę w to, że jeszcze nie wszystko stracone.

Kilka razy zeszła na dół i pomagała Tamarze w nakrywaniu stołów. Przez okno swojego pokoju obserwowała, jak kobieta kręci się wokół dworku, jak wyjeżdża i wraca. Widziała, jak wiele ma pracy, wiedziała, że w domu czeka na nią jeszcze mała córka. A jednak Tamara wyglądała na szczęśliwą i zadowoloną ze swojego życia. Dokładnie tak jak Małgorzata.

Chyba za bardzo roztkliwiam się nad sobą – doszła do wniosku. – Narzekam, że nie podoba mi się moje życie, a właściwie nic nie robię, żeby to zmienić. Tkwiłam w beznadziejnym związku, chociaż wiedziałam, że nie jest dobrze, i czułam, że Mateo kręci. A jednak z nim byłam. Bo tak najprościej.

Powoli zaczynała dostrzegać wszystko, co dotychczas odsuwała i czego starała się nie zauważać.

Pracuję, owszem, ale też bez wielkiej pasji. Lubię projektowanie, ale przecież gdy zaczynałam, miałam nadzieję na kontakt z zielenią – rozmyślała. – Tymczasem głównie rysuję rośliny, a realizuje to ktoś zupełnie inny. Nie tak to miało wyglądać.

Dotychczas uważała, że trudno jest coś zmienić, że dla niepewnego wyniku będzie musiała zaryzykować dotychczasowy komfort. Teraz zaczynało do niej docierać, że ten komfort był tylko pozorny. Siedziała zamknięta w czterech ścianach i głównie zajmowała się czekaniem na Mateo.

A gdzie ja w tym wszystkim? – pomyślała z przerażeniem. – Gdzie moje szczęście? Tamara i Małgorzata zawańczyły o marzenia i wygrały. Ich mężczyźni je wspierają. Tak właśnie powinno być.

Dlatego gdy otrzymała wiadomość od Mateo, w której informował, kiedy przyjedzie po rzeczy, od razu się spakowała.

– Wracam do Kielc – powiedziała do Tamary.

– Jesteś pewna?

– Tak. Muszę coś ważnego załatwić.

– Jasne, rozumiem.

– I... chciałam ci podziękować. – Uśmiechnęła się lekko. – Właściwie wszystkim tutaj. Nikt nie był nachalny, nikt nie próbował na siłę skłonić mnie do zwierzeń, a jednak pomagaliście mi.

– Czasami wystarczy obecność innych ludzi – odparła Tamara. – Wiem coś o tym.

– Życzliwych i dobrych ludzi – dopowiedziała Diana. – Bo źli i toksyczni mogą sprawić, że się zatracisz...

– Dlatego takich należy jak najszybciej usuwać ze swojego życia. – Tamara położyła rękę na ramieniu Diany. – Zrób to jak najszybciej. Powodzenia!

Kobieta skinęła głową.

– Może odwieźć cię do Jagodna? – zaproponowała Tamara.

– Nie trzeba, przejdę się. Muszę opracować plan działania – odparła. – Czy mogę ten koszyk oddać przy okazji? – Wskazała na kosz, w którym siedział kocurek.

– Możesz go nawet zatrzymać. Kocio najwyraźniej go polubił.

– Jeszcze raz dziękuję. Za wszystko.

Tamara odprowadziła ją wzrokiem aż do granicy lasu.

Mam nadzieję, że sobie poradzi – pomyślała, patrząc na szczupłą kobietę z torbą na ramieniu i wiklinowym koszykiem w ręku.



Diana od razu po powrocie do domu przystąpiła do pakowania rzeczy Mateo. Wyciągnęła z kuchennego schowka wielkie worki na śmieci i wrzucała do nich wszystko jak leci z półek i szuflad. Nie zamierzała bawić

się w układanie. Kolejne niebieskie worki przeciągała do przedpokoju i stawiała przy drzwiach.

Trudno uwierzyć, że tyle się tego zebrało – pomyślała z niedowierzaniem.
– Kiedy on to wszystko tutaj przyniósł?

Okazało się, że nagle ma sporo wolnych półek w szafie.

Wreszcie będę mogła ustawić swoje buty – ucieszyła się. – I porządnie rozwiesić sukienki, które dotychczas, ściśnięte, wciąż się gniotły.

Postanowiła, że przejrzy wszystko bardzo dokładnie. Nie chciała, żeby w jej mieszkaniu została jakakolwiek rzecz, która należy do Mateo. Zajrzała w każdy kąt, wytrząsnęła z szuflad najmniejsze drobiazgi – nawet niedziałające zapalniczki, jakieś śrubki, stare koszulki, które miały służyć za ścierki.

Nic, ale to nic nie może zostać – powtarzała w myślach.

Nad ranem wszystko było gotowe. Na koniec Diana położyła na workach dwie sztalugi i obraz zaczęty dwa lata temu i nigdy niedokończony. Była spocona, zmęczona, ale zadowolona.

– No i co, Kociu, skończyliśmy? – Popatrzyła na kociaka, który przez cały czas biegał za nią w tę i z powrotem. – Pewnie jesteś głodny?

Nałożyła mu solidną porcję do miseczki, a sama zjadła ostatni jogurt, który znalazła w lodówce.

– Idziemy spać – zdecydowała.

Zasnęła natychmiast i tak twardo, że nie słyszała budzika. Obudziła się pół godziny przed przyjściem Mateo.

Przecież nie może mnie zobaczyć w takim stanie – stwierdziła z przerażeniem na widok swej bladej twarzy w lustrze i przetłuszczonych włosów.

Na szczęście Mateo nigdy nie był punktualny, a trzy kwadranse wystarczyły, żeby Diana doprowadziła się do porządku. Otworzyła mu drzwi ubrana w bluzkę z dekoltem i obcisłe legginsy. Włosy spięła w niedbały węzeł, lekko przypudrowała twarz, a usta pociągnęła błyszczkiem. Zobaczyła w jego oczach, że wygląda świetnie. Znała to spojrzenie. Poczwała, że na nowo odżywa w niej uczucie, ale szybko je stłumiła.

– Tu jest wszystko. – Wskazała palcem na worki.

– Nie dam rady zabrać tego od razu – powiedział. – Przecież wiesz, że nie mam gdzie tego schować.

– Może u tej pani, z którą pisałeś po nocach? – poradziła. – Zresztą nic mnie to nie obchodzi. To, czego nie weźmiesz, wyniosę pod śmietnik. Odbierzesz sobie stamtąd, jeśli zdążysz.

– Jak możesz się tak zachowywać? Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy...

– Właśnie to wszystko mnie do tego skłoniło. I nie zamierzam z tobą rozmawiać. Bierzesz rzeczy czy nie?

Stała oparta o framugę i w milczeniu patrzyła, jak on wynosi kolejne worki. Z każdym kolejnym jej serce pękało coraz bardziej, a gdy Mateo podniósł ostatni, rozpadło się zupełnie na milion kawałków.

Nawet nie powiedział „do widzenia” – pomyślała, patrząc na szerokie plecy mężczyzny, z którym spędziła kilka lat.

Gdy wyszedł z klatki schodowej, zatrzasnęła głośno drzwi i przekręciła zamek.

– Wygląda na to, że wyprowadziliśmy pana – powiedziała do Kocia, który wychylił łepiek zza komody.



– Koniec ferii, czas na odpoczynek.

Łukasz objął Tamarę i wspólnie patrzyli, jak odjeżdża ostatni samochód z gośćmi.

– Dobrze nam poszło – uznała. – To było największe wyzwanie do tej pory i daliśmy radę.

– Byłaś bardzo dzielna. – Mężczyzna mocniej przytulił partnerkę.

– Ja? Przecież to zasługa wszystkich, którzy tu pracowali. Nie poradziłabym sobie bez ciebie, mamy, Adama, bez panny Zuzanny i jej kuchennej ekipy...

– Mam nadzieję, że teraz trochę odpoczniesz. Różyczka na pewno chętnie pobędzie dłużej z mamą.

– I z tatą – dodała Tamara.

– Jak przestaniecie się tak wdzięczyc, to dajcie mi znać. – Usłyszeli za plecami głos Zuzanny. – Bo mam coś do zakomunikowania.

Oboje odwrócili się jak na komendę.

– Słuchamy, panno Zuzanno – powiedziała Tamara. – Czy coś jeszcze jest do zrobienia? Myślałam, że już wszystko mamy skończone.

– Jedno się kończy, drugie zaczyna. – Starsza hrabianka wzruszyła ramionami. – Skoro goście wyjechali, to może ktoś znajdzie chwilę, żeby mnie do doktora zawieźć? Najwyższa pora, żebym się na ten rozrusznik serca zapisała.

Tamara nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Po prostu ją zamurowało. Na szczęście Łukasz jak zawsze zachował zimną krew.

– Powiem Ewie, żeby zadzwoniła do lekarza. Jutro dam znać panie Zuzannie, kiedy pojedziemy.

– Tylko żeby to za długo nie trwało, bo się jeszcze rozmyślę – burknęła hrabianka i stukając laską, wróciła do dworku.



Tereska wiedziała, że nie może zwlekać z rozmową z Majką. Roman powiedział, że trzeba podjąć decyzję jak najszybciej, żeby miasto nie przejęło mieszkania. Na lokal ustawiła się cała kolejka oczekujących, a dwa pokoje na osiedlu blisko centrum, nawet do remontu, to nie lada gratka.

Dziewczyna trochę się obawiała, że może jej się nie udać ta misja. W końcu była tylko siostrą chłopaka Majki, na dodatek młodszą. Zadeklarowała się spontanicznie i teraz już nie mogła się wycofać. Wiedziała, że matka, Roman i Igor liczą na to, że podoła zadaniu. Poza tym naprawdę chciała pomóc Majce i uważała, że odrzucenie mieszkania byłoby niemądre. Jednocześnie rozumiała starszą koleżankę i nie potrafiłaby mieć jej za złe, gdyby nie posłuchała rady i nie zmieniła zdania.

Rozmyślała o tym wszystkim każdego wieczora, aż w końcu doszła do wniosku, że chce mieć to jak najszybciej za sobą. Wysłała wiadomość do Majki.

„Będziesz w domu jutro po południu?”

Niecierpliwie czekała na odpowiedź. Na szczęście ta przyszła już po kilku minutach.

„Będę”.

„Mogę wpaść?”

„Jasne. Coś się stało?”

„Chciałam pogadać”.

„OK. Wrócę po szesnastej”.

„Do zobaczenia”.

Teraz nie było już odwrotu.



Majka zaprosiła Tereskę do pokoju i usiadły na wersalce.

– Czy to jakieś babskie sprawy? – zapytała od razu.

– W sumie to chyba nie – zaczęła z wahaniem Tereska. – Chociaż może trochę...

Właściwie przecież dotyczy to mnie i Majki, czyli chyba babskie – pomyślała.

– No to dobrze, że Igor wraca dopiero około dwudziestej – uznała Majka i uśmiechnęła się. – Chyba tyle czasu nam wystarczy?

– Chyba tak...

Majka uważnie spojrzała na siostrę Igora.

– Jakoś dziwnie się zachowujesz – powiedziała. – Czy coś się wydarzyło?

– W sumie nie...

– Wiesz co, to ja może zrobię coś do picia.

Ale ze mnie trąba! – pomyślała Tereska. – Zachowuję się beznadziejnie. W taki sposób niczego z Majką nie załatwię.

Kiedy dziewczyna brata wróciła z dzbankiem wody z sokiem i dwiema szklankami, Teresce udało się już zebrać myśli i nabrać więcej odwagi.

– Uspokoiłaś się trochę? – zapytała Majka z troską.

– Tak, wszystko w porządku – zapewniła ją Tereska. – Rzeczywiście byłam trochę zdenerwowana, bo nie wiem, jak mam ci to powiedzieć...

– Normalnie, przecież od dawna jestem twoją przyjaciółką – odparła Majka. – Możesz mi powiedzieć wszystko.

– Naprawdę uważasz się za moją przyjaciółkę? I mnie za swoją?

– Oczywiście. Masz wątpliwości?

– A przyjaciółki są od tego, żeby sobie pomagać, prawda? – podchwyciła Tereska.

– Jak najbardziej.

– I wspierać się w trudnych chwilach?

Majka skinęła głową.

– Są też wobec siebie szczerze i nie obrażają się na siebie?

– No tak, pewnie. Dlaczego o to pytasz?

– Bo skoro tak, to ja ci teraz coś powiem szczerze i żeby cię wesprzeć, a ty się nie obrazisz – powiedziała szybko Tereska.

Majka spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Niezły wstęp – stwierdziła. – Chyba zaczynam się obawiać tego, co zaraz usłyszę...

– To nic złego – zapewniła młodsza dziewczyna. – Chodzi tylko o to, żebyś mnie wysłuchała spokojnie.

– Postaram się.

– No to nie będę ściemniać, tylko powiem wprost: powinnaś wykupić to mieszkanie po mamie.

Majka chciała zaprotestować, ale Tereska nie dała jej dojść do słowa.

– Zanim mnie wyrzucisz albo zaczniesz krzyczeć, daj mi dokończyć. Ja wszystko wiem. Nie macie kasy, ale to nie problem, bo Roman pożyczy. I nie będziesz mogła sprzedać mieszkania, ale przecież można je wynająć. I nawet są już chętni – wyrecytowała jednym tchem.

– Widzę, że tu zawiązał się cały rodzinny spisek – odparła chłodno Majka. – Wszystko już ułożyliście i zaplanowaliście. Tylko nikt nie pomyślał o mnie i o moich uczuciach. To przykre. Myślałam, że jesteście inni, a wam chodzi tylko o to mieszkanie, o nic więcej.

– Nie masz racji! – zdenerwowała się Tereska. – I dobrze wiesz, że to bzdury! Właśnie wszystkim chodzi o ciebie. Bo mieszkanie to ważna rzecz i nie powinnaś z tego rezygnować. To wielka szansa. Dla ciebie i dla Igora! Pomyślałaś o tym?!

Majkę zdziwiło zachowanie Tereski. Po raz pierwszy widziała, żeby dziewczyna krzyczała.

– Uspokój się – powiedziała.

– Ani mi się śni! Jak mam się uspokoić, kiedy ty mówisz takie rzeczy?! Że nikt się nie liczy z twoimi uczuciami?! A moja mama? Ona ciągle się o ciebie martwi. Roman też widzi, że jesteś smutna. Sama słyszałam, jak o tym mówił. A Igor? Przecież on cię kocha, wszystko by dla ciebie zrobił! My cię wszyscy rozumiemy. Przecież ja wiem, jak to jest, kiedy się mieszka z pijakiem. Nie wiesz, jaki był mój ojciec? Bił mamę, wszystko przepijał, awanturował się. Doskonale wiem, co czujesz! – Tereska cała się trzęsła. – I właśnie dlatego do ciebie przyszedłam. Bo nie możesz pozwolić, żeby to nadal ci szkodziło. Twoja mama zepsuła ci dzieciństwo, ale nie pozwól, żeby zepsuła ci też dorosłe życie... – Dłużej nie mogła mówić. Wróciły wspomnienia związane z ojcem i Tereska głośno się rozpłakała.

Majka, widząc łzy dziewczyny, także nie wytrzymała.

Igor, który wrócił wcześniej, zastał swoją dziewczynę i siostrę przytulone do siebie i rozszlochane. Wycofał się do kuchni i cierpliwie czekał, aż się uspokoją. Nie miał pojęcia, jak postępować z dwiema płaczącymi kobietami. Ku jego zdumieniu po jakimś czasie obie wyszły z pokoju z zaczerwienionymi oczami, ale uśmiechnięte.

– Trzeba jak najszybciej zacząć załatwiać formalności związane z wykupem mieszkania – oznajmiła mu Majka.

Później sprawy potoczyły się już szybko. Dziewczyna złożyła odpowiednie papiery w urzędzie i czekała na decyzję, która była tylko formalnością. Nie chciała jednak iść do mieszkania i poprosiła Igora, żeby sam je opróżnił. Chłopakowi pomógł Roman i dwóch kolegów z pracy. Wyrzucili wszystkie rzeczy i pomalowali ściany.

Beata z Marcinem ucieszyli się z propozycji wynajmu. Obejrzelik lokal i ustalili z Majką, że będą opłacać czynsz i media, a zamiast płacić za wynajem, wyszykują kuchnię i łazienkę na swój koszt. Spisali umowę na pięć lat i mieli się wprowadzić, gdy tylko skończą remont. Roman bez problemu zaakceptował umowę, żeby młodzi spłacali go z tego, co uda im się odłożyć.

A Tereska? Tereska była szczęśliwa. Najbardziej z tego, że Majka pewnego dnia przyszła do niej pod szkołę i uściskała ją mocno.

– Dziękuję, że chcesz być moją przyjaciółką – powiedziała. – Nie mogłabym sobie lepszej wymarzyć.

I poszły razem na lody.



Po zakończeniu ferii cała rodzina miała więcej czasu, więc każdego wieczora po kolacji siadali w salonie i wspólnie spędzali wieczór. Marysia wróciła do Krakowa, ale dzwoniła co kilka dni do matki i Tamara przekazywała reszcie informację o tym, co słyhać u starszej córki.

Różyczka cieszyła się z obecności rodziców, bo chociaż lubiła przebywać z babcią Ewą, to nikt tak jak ojciec nie potrafił bawić się w Indian i kowbojów. W tej zabawie mała oczywiście była Indianką lub kowbojką i wydawała z siebie dzikie okrzyki, a Łukasz odgrywał rolę wierzchowca, na którym dziewczynka jeździła po całym domu. Tamara śmiała się z tych zabaw, Ewa patrzyła na nie z lekką dezaprobatą, ale tolerowała to ze względu na radość ukochanej wnuczki. Adam szczerze żałował, że bolący kręgosłup nie pozwala mu wozić wnuczki na plecach. Za to chętnie dawał się namawiać na naśladowanie bizona. Przykładając palce do czoła i porykując, udawał, że atakuje konia i siedzącego na nim jeźdźca.

– Stary, a zachowuje się jak dziecko. – Żona kręciła głową na te wygłupy.

– Nie słyszałaś, że w każdym mężczyźnie do końca życia mieszka chłopiec? – rzuciła ze śmiechem Tamara. – A dzieci i wnuki to świetne usprawiedliwienie dla pokazania tego chłopca światu.

– Może i tak. Byle nie przesadził, bo znowu będę musiała wizytę u lekarza na cito załatwiać.

Staraly się oglądać wiadomości, choć wśród dzikich indiańskich wrzasków trudno było coś usłyszeć.

– Mówią, że będzie wojna w Ukrainie – powiedziała Ewa. – Podobno nawet termin ataku Rosjan wyciekł. Straszą, że jutro się zacznie.

Tamara zerknęła na matkę. Wiedziała, że była za mała, żeby to pamiętać, ale jej losy i całe życie zdeterminowała wojna. I chociaż Ewa starała się nadać głosowi obojętny ton, to córka wyczuwała, że matka się boi.

– Nie przejmuj się, mamo – powiedziała uspokajającym tonem. – W mediach dużo mówią, ale nie we wszystko trzeba od razu wierzyć.

– Sama nie wiem, co o tym myśleć...

– Najlepiej w ogóle nie myśleć. – Adam przystanął obok nich i napił się herbaty. Najwyraźniej ataki na Indian trochę go zmęczyły.

– Łatwo ci mówić – obruszyła się jego żona. – Siedzisz nad tymi swoimi projektami i pojęcia nie masz, co się na świecie dzieje. W ogóle cię to nie interesuje – dodała z wyrzutem.

– I tu się mylisz – zaprotestował Adam. – Interesuję się i coś tam jednak wiem. – Przysiadł się do kobiet i objął żonę ramieniem. – Ewciu, nie zamartwiaj się. Żadnej wojny nie będzie. Rosjanie tylko tak straszą.

– Mam nadzieję – westchnęła kobieta.

– Dziadku! – krzyknęła Różyczka.

– Bizonie! – zawtórował jej Łukasz.

Adam popatrzył na rozbawioną twarzyczkę wnuczki.

– Muszę iść – stwierdził. – I to chyba największa wojna, na jaką możemy w najbliższym czasie liczyć. – Mrugnął do żony i jej córki.



Adam jednak się mylił. Wojna co prawda nie wybuchła następnego dnia, lecz stało się to tydzień później.

Tego dnia Ewa weszła do sypialni Tamary i Łukasza. Już samo to świadczyło o wyjątkowości sytuacji, bo nigdy tego nie robiła. Sypialnie stanowiły miejsce, w którym każdy z mieszkańców domu miał się czuć swobodnie, więc nikt nie zaglądał do nich bez wyraźnego zaproszenia, i to tylko w wyjątkowych wypadkach. Lekarka tym razem naruszyła tę niepisaną zasadę, bo był ku temu poważny powód. Zdecydowanym krokiem podeszła do córki i dotknęła jej ramienia.

– A jednak się zaczęło – powiedziała, gdy tylko Tamara otworzyła oczy.

Córka usiadła na łóżku.

– Co się zaczęło? – W jej oczach odmalował się strach.

– Rosjanie zaatakowali Ukrainę – odpowiedziała matka grobowym tonem.

Tamara nie wiedziała, co ma myśleć. Wojna! To słowo rozbrzmiewało w głowie raz za razem. Z jednej strony budziło strach, z drugiej – wydawało się zupełnie irracjonalne. To niemożliwe! Jaka wojna?! Tamara popatrzyła na matkę, jakby szukając w jej oczach odpowiedzi. I zobaczyła lęk. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby matka się bała. Nie zawsze łączyły je dobre relacje, ale Ewa nie przestała być dla córki autorytetem. Tamara zawsze postrzegała matkę jako osobę silną, dzielną i potrafiącą chłodno ocenić każdą sytuację. Mogła spodziewać się po niej złości, skupienia, w ostatnich latach doznała z jej strony także radości, troski i miłości. Nigdy jednak nie widziała, żeby matka się bała.

To naprawdę poważna sprawa – pomyślała. – I to się dzieje naprawdę.

Wstała ostrożnie, starając się nie obudzić Łukasza i córeczki. Zeszła na dół razem z matką i usiadły przed telewizorem. Ewa włączyła kanał informacyjny i z niedowierzaniem obserwowały pokazywane tam obrazy. Z przerażeniem czytały informacje przesuwające się po żółtym pasku.

– Włącz dźwięk – powiedziała Tamara. – Może coś więcej powiedzą.

– Obudzimy pozostałych – ostrzegła matka.

– I tak muszą w końcu wstać. A wtedy się dowiedzą – odparła Tamara.

– Może każda minuta w nieświadomości jest teraz na wagę złota.

Córka spojrzała na nią ze strachem.

– Uważasz, że to... może przyjść też do nas?

Nie miała odwagi użyć tego słowa, wolała mówić oględnie, jakby to mogło cokolwiek zmienić.

– Nie wiem. – Ewa wzruszyła ramionami. – Ale jesteśmy bardzo blisko. Kilkaset kilometrów to żadna odległość.

– Przecież nie mają powodu, żeby nas zaatakować.

– A mieli powód, żeby napaść na Ukrainę? – Matka posłała jej pełne smutku spojrzenie. – A we wrześniu trzydziestego dziewiątego Niemcy go mieli?

Tamara była zupełnie zdezorientowana. Liczyła raczej na to, że matka ją uspokoi, zapewni, że te wystrzały i wybuchy są daleko i w żadnym wypadku ich nie dotyczą. Tymczasem usłyszała coś zupełnie przeciwnego.

– Czy o siódmej rano nadają jakiś serial brazylijski? – Łukasz stał w połowie schodów i przeciągał się. – Na dodatek chyba w wersji dla niesłyszących, bo nie ma dźwięku – dodał żartobliwie. – Ale widzę, że was wciągnęło, bo nie możecie oderwać wzroku od ekranu. A ekspres chociaż zdążyłyście włączyć?

Tamara powoli przeniosła wzrok na Łukasza. Stał na schodku w spodniach od piżamy, z gołym torsem, na którym poprzecznymi liniami odcinały się zarysy mięśni.

– Nie pozwolę ci iść – powiedziała lekko roztrzęsionym głosem jego partnerka.

– Ale ja się nigdzie nie wybieram. – Podrapał się po nieogolonym policzku. – W każdym razie nie dalej niż do kuchni.

– Łukasz, jest wojna – oznajmiła cicho.

Mężczyzna na chwilę znieruchomiał. Zaraz jednak zmarszczył czoło i w kilku susach znalazł się obok kobiet. Sięgnął po pilota, włączył dźwięk i przez moment w skupieniu słuchał spikera prowadzącego wydanie specjalne.

– A jednak to zrobili... – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Sądziłem, że się nie odważą.

– I co teraz będzie? – Tamara popatrzyła na niego spłoszonym wzrokiem.

– Spokojnie, kochanie, nam nic nie grozi.

– Na razie – wtrąciła Ewa.

– Sądzę, że w ogóle – odparł Łukasz. – Przecież gdyby przekroczyli naszą granicę, to tak, jakby zaatakowali NATO. To już byłaby wojna światowa, a na to nawet Rosjanie nie są gotowi.

– Rzeczywiście, masz rację – odetchnęła Tamara. – Przecież jesteśmy w NATO. I w Unii Europejskiej.

– A co wy tu od rana o polityce rozprawiacie? – Adam, ubrany w granatowy szlafrok, dołączył do rodziny.

– Ruscy jednak zaatakowali – poinformował go syn. – Nie wygląda to ciekawie, ale nasze panie chyba trochę wyolbrzymiają sytuację. Boją się, że

za chwilę do Jagodna wkroczą ruskie czołgi – starał się obrócić niewesołą sytuację w żart.

– No to rzeczywiście, chyba pora szykować schron w piwnicy i wykopać arsenał dziadka, który od powojnia leży schowany w lesie – przyszedł mu w sukurs ojciec.

Jednak nad głowami kobiet obaj mężczyźni wymienili poważne spojrzenia.

– Wy sobie żartujecie, a tam ludzie giną – zdenerwowała się Ewa. – Usiądź tutaj i popatrz. – Skinęła na męża.

– Ewuniu, na razie nic nie możemy zrobić – odparł. – Ja nie żartuję, po prostu próbuję wam pokazać, że nam nic nie grozi.

– Ale może – upierała się Ewa.

– To wtedy zaczniemy się martwić, dobrze? A na razie trzeba normalnie żyć.

– Ja się sprzed telewizora nie ruszam – zdecydowała jego żona. – Muszę wiedzieć, co się dzieje.

– Jak uważasz. Ale kawy to chyba się napijesz?

– Owszem. Poproszę czarną i mocną.

– A to nie ty ustaliłaś, że pijemy słabą? – przypomniał jej Adam.

– Wojna to sytuacja wyjątkowa – odparła stanowczo żona.

– Jak chcesz. Będzie mocna.

Adam poszedł do kuchni, a odchodząc, skinął na syna i Tamarę, żeby poszli za nim.

– Wydaje mi się, że Ewa zbyt mocno przeżywa tę sytuację – powiedział.

Tamara, która zdążyła się już trochę uspokoić, musiała przyznać Adamowi rację.

– Trzeba ją odciągnąć od tego telewizora, bo jeszcze bardziej się nakręci – powiedziała. – Tylko wiecie, jaka jest uparta. Obawiam się, że ciężko będzie.

– Poczekamy, aż Różyczka się obudzi – zdecydował Łukasz. – A potem podpowiem jej, żeby namówiła babcię na spacer.

Adam wziął filiżankę z kawą i zaniósł żonie. Tamara przytuliła się do Łukasza.

– Naprawdę uważasz, że jesteśmy bezpieczni? – zapytała.

– Mam nadzieję, że tak – odpowiedział szczerze. – Ale co będzie dalej, tego nie wie nikt. Jednak zgadzam się z Adamem, że dopóki nic się u nas niebezpiecznego nie dzieje, trzeba normalnie żyć. Inaczej zwariujemy od samego patrzenia w telewizor.

Kobieta westchnęła. Czuła, że Łukasz ma rację. Wystarczyło kilkanaście minut, a ona już straciła rozsądek i zaczęła panikować.

– Dobrze, w takim razie zjemy śniadanie i pojedę na zakupy – zdecydowała. – A ty zajrzyj do babci Róży, może trzeba im donieść trochę drewna.



Mimo tych postanowień życie w Jagodnie się zmieniło. Okazało się, że wojna w Ukrainie jednak ich dotyczy. Ten akt niczym nieuzasadnionej agresji i bestialstwo agresora nikogo nie mogły pozostawić obojętnym.

Polacy śledzili codzienne informacje z ukraińskiego frontu i doniesienia o kolejnych atakach na cywilów. Z przerażeniem i niedowierzaniem patrzyli na zrujnowane domy, ostrzeliwane szkoły i szpitale, na rannych i zabitych leżących na ulicach. A zaraz potem ruszyła wielka akcja wsparcia dla wschodnich sąsiadów. Kto mógł, wpłacał datki na pomoc ukraińskim żołnierzom.

Kacper jako wójt natychmiast utworzył punkt zbiórki darów w urzędzie i obiecał udostępnić dwa busy, będące własnością gminy, żeby zawieźć zebrane rzeczy na Ukrainę.

– Chciałbym tam pojechać – powiedział Łukasz do ukochanej.

Leżeli już w łóżku, Różyczka spała.

Tamara znieruchomiała.

– Zgłosił się jakiś chłopak z Samsonowa, ale potrzebny jest jeszcze jeden kierowca. – Mężczyzna uniósł się na łokciu i popatrzył na kobietę. – Ale jeśli się nie zgodzisz, to zostanę.

Tamara spojrzała w zielone oczy ukochanego. Miała wielką ochotę zabronić mu wyjazdu. Chciała, żeby został, żeby był bezpieczny przy jej

boku. Ale zaraz potem przypomniała sobie migawki widziane w telewizji: płaczące dzieci i przerażone matki w schronach, pozbawione wszystkiego.

– Ktoś musi im to zawieźć – powiedziała jedynie. – Tylko uważaj na siebie.

Potem przez całą noc nie spała i mocno tuliła się do jego pleców.

Łukasz pojechał i wrócił szczęśliwie. Później wyruszył w trasę po raz drugi i trzeci. Wracił pochmurny i nie chciał opowiadać o tym, co widział, a Tamara nie wypytywała.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, jak wielka tragedia dotknęła mieszkańców Ukrainy. Dlatego nikogo nie zdziwiło, gdy wiadomości pokazały setki, a potem tysiące uchodźców pojawiających się na granicy. Tamara podjęła decyzję od razu, bez namysłu. I natychmiast zadzwoniła do Kacpra.

– Wpisz Stację Jagodno na listę – powiedziała. – Możemy przyjąć czterdzieści, góra czterdzieści pięć osób. Najchętniej matki z dziećmi. Wiesz, że warunki mamy dobre.

– Świetnie – skwitował, bo nie miał czasu na dłuższe pogawędki. – Na jak długo się deklarujesz?

– Tak długo, jak będzie to konieczne.

– Z wyżywieniem?

– Oczywiście. Ale do momentu, aż nie wyczerpią mi się oszczędności.

– Rozumiem. Mam nadzieję, że rząd szybko jakoś to unormuje i dostaniemy na to finanse. Na razie, niestety, nic nie wiem.

– Spokojnie, dam radę – zapewniła. – Tylko uprzedź mnie wcześniej, żebym zdążyła wszystko przygotować.

I tym razem Łukasz pojechał nie tylko zawieźć dary, ale też przywieźć potrzebujących do dworku.

Po kilku dniach wszystkie pokoje były zajęte. Tamara rozlokowała w pokojach matki z dziećmi, załatwiła łóżeczka dla najmłodszych, wózki, butelki i smoczki, mleko w proszku dla niemowląt i podpaski dla kobiet. Kupiła mydło, ręczniki, majtki i ciepłe czapki. Z przerażeniem patrzyła na ludzi, którzy przyjeżdżali, nie mając niczego oprócz tego, co na sobie. To było prawdziwe oblicze wojny: przestraszone dzieci, tulące je matki o zmęczonych oczach, strach z powodu każdego głośniejszego dźwięku.

Ludzie, którzy stracili domy i wszystko, co mieli, którzy nie wiedzieli, czy kiedykolwiek wrócą do własnego kraju; ludzie, którym decyzja jednego człowieka złamała życie. To była wojna.

Ewa, która do tej pory koncentrowała się raczej na ciągłym oglądaniu wiadomości, nagle zupełnie się odmieniła. Na wieść o uchodźcach w dworku zostawiła Różyczkę pod opieką Zofii i babci Róży, a sama stawiała się w Stacji Jagodno i od razu przystąpiła do pracy. Badała każdą nowo przybyłą osobę, wypytywała o choroby i dolegliwości. Okazało się, że jeszcze całkiem dobrze pamięta rosyjski, co znacznie ułatwiało komunikację. I chociaż nie wszyscy Ukraińcy chcieli mówić w języku wroga, Ewa umiała ich przekonać. Tamara na własne uszy słyszała, jak jej matka mówi do jednej z kobiet:

– Tak, wielka będzie z ciebie bohaterka, jeśli umrzesz, bo nie powiesz po rosyjsku, co cię boli.

O dziwo, tamta od razu przestała się upierać i okazało się, że jednak potrafi się z Ewą porozumieć.

Lekarka szczególną troską otoczyła dzieci. Dokładnie sprawdziła ich stan zdrowia, a potem bez przerwy wydzwaniała do znajomych lekarzy i załatwiała konieczne wizyty i konsultacje.

– Na co jeszcze czekasz? – powiedziała do córki. – Dzwoń do tej firmy farmaceutycznej, która się tu bawiła. Niech się odwdzięczą i dadzą środki do pielęgnacji dla maluchów. I pieluchy.

Tamara podchwyciła pomysł matki i rzeczywiście po dwóch dniach zaprzyjaźniona firma przysłała samochód wypełniony wszystkim, czego potrzebowali najmłodszy.

Społeczność Jagodna także włączyła się w akcję pomocową. Kupowali produkty spożywcze, przynosili ubrania. Adam został kimś w rodzaju koordynatora. Przy pomocy kilku kobiet z Borowej i zaprzyjaźnionego gospodarza z Kaniowa segregowali przyniesione rzeczy i układali je w spiżarni oraz salonie. Wszyscy mieli pełne ręce roboty od rana do wieczora. Wracali do domu późno, przywozili Różyczkę już śpiącą.

– Znowu widuje nas w przelocie – wzdychała Tamara, patrząc na córeczkę.

– Pomyśl o tych dzieciach w Ukrainie, które już nigdy nie zobaczą matek i ojców – odparła Ewa. – Czasami tak po prostu trzeba. Poświęcić własny komfort i mieć nadzieję, że jeśli my kiedyś takiej pomocy będziemy potrzebować, ktoś inny jej nam udzieli.

Tak, Tamara zgadzała się z nią w tej kwestii. Robili to, co potrzeba, i wiedziała, że będą to robić nadal. Bo jak można inaczej?



– Czy ty, Zuzanno, nie powinnaś się już pakować do szpitala? – Julia podjechała do stolika, na którym siostra postawiła dla niej obiad.

– Tu masz łyżkę – odparła Zuzanna, nakierowując jej rękę.

– Oczywiście zrozumiałam, że próbujesz zmienić temat. – Hrabianka uśmiechnęła się lekko. – Ale nie pozwolę się zbyć. Dobrze pamiętam, że jutro miałaś się zgłosić na oddział.

– A kto by teraz miał głowę do wożenia mnie – odburknęła siostra. – Łukasz tylko na granicę jeździ w tę i z powrotem i wcale o własnym dziecku i jego matce nie myśli. Doktor Ewa ciągle siedzi z tymi uchodźcami i nawet się nie zastanawia, że może się czymś zarazić. A Tamara małą oddała pod opiekę Róży i Zofii, nie patrząc na to, że one już sił na zajmowanie się dzieckiem przecież nie mają. Co się z tym światem porobiło!

Julia pokiwała głową.

– Rzeczywiście, zmiany są wielkie – odparła. – Nawet ty powiedziałaś więcej niż dwa zdania. To dopiero wydarzenie!

– Że też tobie żarty w głowie! – zdenerwowała się Zuzanna.

– A co mam innego robić? Płakać? – odparła siostra.

– Zupę lepiej jedz, bo wystygnie – poradziła jej Zuzanna.

– Zjem, jak tylko mi odpowiesz, dlaczego znowu zmieniłaś zdanie – upierała się Julia.

– Jak tak się dalej będziesz zachowywać, to od razu wyjdę i pójdę do tego szpitala choćby na piechotę – odgrażała się staruszka.

– Tak byłoby najlepiej – skwitowała jej siostra.

– Czy ty naprawdę nie wiesz, co się dzieje? – zdenerwowała się Zuzanna. Usiadła na krześle obok siostry i stuknęła laską w podłogę. – Przecież słuchasz świetny, więc na pewno wiesz, co my tu mamy.

– Owszem, wiem. Uchodźców z kraju, w którym trwa wojna – odpowiedziała spokojnie Julia.

– I jak uważasz? Czy ja mogę teraz tak po prostu pójść do szpitala? Zostawić całą kuchnię, wszystko? Kto jak kto, ale ty, siostrze, doskonale wiesz, co to wojna, tułaczka i głód. Przeszliśmy to przecież, już zapomniałaś?

– Nie, Zuzanno, niczego nie zapomniałam – odparła siostra ze smutkiem. – I nie ma dnia, żebym tego nie wspominała.

– Skoro tak, to dziwię się, że chcesz mnie stąd odesłać. Tym ludziom trzeba pomóc.

– Oczywiście, jestem tego samego zdania. – Julia nie dała się wyprowadzić z równowagi. – Ale to już nie nasza rola, siostrze.

– A niby czyja? Teraz to my mamy wszystko, a oni nic. Trzeba się podzielić.

– Tak, jak najbardziej. Ale nie musisz tego robić ty. Ani ja.

Zuzanna fuknęła z dezaprobatą.

– Nie obrażaj się, tylko zrozum wreszcie, że jesteśmy już stare. A do pomagania lepiej nadadzą się młodzi. My już im wszystko przekazaliśmy, oni wiedzą. I rozumieją. Jestem pewna, że świetnie sobie poradzą.

– Czy ja wiem... – Uparta hrabianka nie wyglądała na przekonaną.

– Zuzanno, pojedziesz, naprawią ci serce i wrócisz. Jeszcze zdążysz wiele zrobić. Wiesz, że wojny nie trwają tydzień ani dwa, niestety. Przyjdzie nam jeszcze długo wspierać tych biedaków i lepiej mieć na to siłę. Jeśli zamęczysz się w kilka tygodni, to już nikomu do niczego się nie przydasz – przekonywała Julia.

W czasie jej przemowy Zuzanna nerwowo postukiwała laską o podłogę.

– No i zupa całkiem zimna – powiedziała w końcu. – Wiedziałam, że tak będzie. Skaranie boskie z tobą! Teraz muszę iść i podgrzać – marudziła pod nosem, zbierając talerze.

Jednak kiedy wróciła z kolejną porcją ciepłego obiadu, wyjęła z szafy stary skórzany sakwojaż. Jej siostra ostrożnie podnosiła do ust łyżkę za

łyżką i udawała, że nie słyszy, jak Zuzanna wkłada do torby wszystkie niezbędne w szpitalu rzeczy.

– Ale ja tu jeszcze wrócę i wszystko sprawdzę – mówiła starsza hrabianka do siebie, pakując ciepłe kapcie. – Nie nasza rola, też coś!

Zapomniała, że jej siostrze w ostatnim czasie bardzo wyostrzył się słuch. A może i o tym pamiętała. Wszak z panną Zuzanną nigdy nic nie wiadomo...



Beata sięgnęła po taśmę klejącą i nożyczki.

– Teraz dobrze przytrzymaj – poprosiła Marcina. – Tutaj, na środku. Tak, żeby brzegi do siebie przylegały.

Chłopak posłusznie ścisnął mocniej boki kartonu.

– Super! – pochwaliła dziewczyna. – Już zaklejam. – Kilka szybkich ruchów i kartonowe pudło było zamknięte. – Już! Możesz puścić.

Marcin spojrział na gotową paczkę.

– Kurier by tego nie przyjął – mruknął. – Za bardzo wypchane, może się rozlecieć w transporcie.

– A mój osobisty kurier przyjmie? – Beata zatrzepotała zalotnie rękami.

– Przyjmie, przyjmie – roześmiał się. – I nawet dowiezie na miejsce bez rzucania paczką.

– No i super!

– Tylko napisz jeszcze, co jest w środku, żebyśmy potem wiedzieli, gdzie i jak rozpakowywać.

– Racja! Znowu zapomniałam.

Od razu wyjęła z kieszonki koszuli czarny marker i wielkimi literami napisała na boku kartonu: CIUCHY.

– Co? To chyba piąta paczka z twoimi ubraniami. – Chłopak był zaskoczony. – Skąd ty tego tyle masz? Wszystkie moje ubrania zmieściły się w dwóch torbach.

– No wiesz, kobiecie potrzeba więcej rzeczy niż facetowi – zdziwiła się, że musi mu tłumaczyć coś tak oczywistego. – Trochę kupiłam ostatnio, bo

przecież trzeba w czymś do pracy chodzić. Sporo dała mi Weronika, chociaż ona ma inny gust niż ja i nie wszystko mi się podoba. Ale niektóre rzeczy są całkiem, całkiem. No i wszystkie firmowe. Na przykład ta sukienka, którą miałam ostatnio, gdy byliśmy w kinie. Ta z koronką na boku i takim dekoltem w karo...

– Dobra, wystarczy. – Marcin podniósł ręce na znak, że się poddaje. – Już mnie zagadałaś. Wiesz, że nawet nie wiem, co to karo, a o ciuchach nie bardzo lubię rozmawiać.

– Fakt, ostatnio mówisz głównie o umywalkach i kibelkach – roześmiała się Beata.

– Nie o kibelkach, tylko o miskach ustępowych – poprawił. – I ciesz się, że taką mam teraz pracę, bo dzięki mojej niżce pracowniczej będziemy mieli taniej całą armaturę sanitarną. I remont taniej wyjdzie.

– No tak, masz rację – przyznała. – Już się cieszę na to nasze mieszkanie!

– Jeszcze chwilę musisz poczekać. Misiek, ten od stolarki, dopiero pojutrze skończy szafki w kuchni.

– Dwa dni jakoś wytrzymam. Chociaż najchętniej pojechałabym tam już dziś.

– Dziś to pojedą kartony z twoimi ciuchami – odpowiedział ze śmiechem Marcin.

– To może ja się zapakuję do kolejnego i opiszę, a ty mnie zawieszysz? – zażartowała.

– Poznałbym po wadze, że to nie ubrania.

– O ty! Jesteś wstrętny! – udała obrażoną, ale nie przestawała się uśmiechać. – Za karę będziesz mnie musiał przenieść przez próg.

– To akurat zrobię z przyjemnością, ale w odpowiednim czasie – odparł poważnie.

Beata podeszła do chłopaka i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Kochany jesteś, wiesz?

Zbliżyła usta do jego ust i gdy już miała go pocałować, drzwi pokoju się otworzyły i do środka weszła Weronika z dzieckiem na rękę.

– O, przepraszam! – powiedziała, widząc młodych w dość jednoznacznej sytuacji. – Nie chciałam wam przeszkadzać...

– Nie przeszkadzasz – uspokoiła ją Beata. – Po prostu dziękowałam Marcinowi za to, że tak się nami opiekuje.

– Podziękujesz, kiedy już będziemy w naszym mieszkaniu – mruknął chłopak.

– Widzę, że ta chwila coraz bliżej. – Weronika obrzuciła spojrzeniem przygotowane paczki.

– Jeszcze trochę jest do spakowania – westchnęła dziewczyna. – Prawie wszystkie rzeczy malucha, reszta moich, wózek, łóżeczko... – wyliczała.

– A sprzęty do kuchni już macie?

– Jutro przywożą – odparł Marcin. – Wziąłem na raty na razie lodówkę, kuchenkę i pralkę. Zmywarkę kupiłem na portalu ogłoszeniowym. Używana, ale kobiecie do nowej kuchni nie pasowała, więc oddała za półdarmo. Na początek wystarczy.

– A jak popracuję kilka miesięcy, to odłożę na telewizor – powiedziała Beata.

– Jeśli chcecie, to na razie mogę wam pożyczyć ten, który miałas w pokoju – zaoferowała Weronika.

– Ale przecież tobie będzie potrzebny. Pewnie ta kobieta, która tu zamieszka, też będzie chciała sobie pooglądać.

– No tak. Rzeczywiście, nie pomyślałam o tym.

Weronika na początku była zasmucona wyprowadzką Beaty, choć starała się tego nie okazywać. Przywiązała się do dziewczyny i traktowała ją jak własną córkę. Powodów tego stanu rzeczy było kilka. Po pierwsze: jej rodzona córka, Sara, zerwała kontakt z matką, gdy ta odmówiła dalszego finansowania jej zachcianek. Weronika ubolewała nad tym, ale wiedziała, że Sara musi nauczyć się samodzielności i szacunku dla pieniądza. Wierzyła też, że córka kiedyś zrozumie jej motywację i na nowo nawiązą kontakt. Drugim powodem, dla którego Weronika zdecydowała się przysiąść pod swój dach samotną dziewczynę w ostatnim miesiącu ciąży, była potrzeba odkupienia własnych błędów z przeszłości. Zaopiekowała się Beatą i jej dzieckiem, nie żądając niczego w zamian. Była szczęśliwa, że połączyła ją z podopieczną prawdziwa przyjacielska więź. Dzięki Beacie nie czuła się samotna w wielkim domu. Miała z kim zjeść śniadanie, porozmawiać wieczorem. A kiedy na świecie pojawiła się Marcelina, wciąż

było coś do zrobienia. Karmienie, pieluchy, ubranka, kąpiel – ktoś mógłby powiedzieć, że to nic ciekawego, ale dla Weroniki obecność malucha była niczym odżywczy wiatr, który wymiótł z jej domu stary kurz. Rozumiała jednak, że Beata chce się usamodzielnąć, i cieszyła się, że dziewczyna znalazła odpowiedzialnego chłopaka.

Niełatwo samotnej matce z małym dzieckiem znaleźć mężczyznę, który zdecyduje się z nią być – rozmyślała, tkając kolejny kilim. – Nie zamierzam jej niczego utrudniać, przeciwnie: cieszę się z jej szczęścia.

Ale w głębi duszy obawiała się samotności.

Niespodziewanie wojna w Ukrainie przyniosła rozwiązanie jej problemu. Kiedy tkaczka usłyszała o uchodźcach, którzy szukają schronienia, zdecydowała się przyjąć do siebie kogoś potrzebującego. Zadzwoiła do Małgosi, a ta przekazała jej prośbę Kacprowi. W ten sposób znaleźli dwudziestopięcioletnią Irinę z Mariupola, która razem ze swoim trzyletnim synkiem była już w drodze do Kielc.

– Cieszę się, że nie zostaniesz sama – powiedziała Beata, gdy kobieta poinformowała ją o swojej decyzji. – Masz bardzo dobre serce, Weroniko. Pomożesz kolejnej potrzebującej dziewczynie i jej dziecku.

– Ech, niestety, Sara ma na mój temat zupełnie inne zdanie...

– Nie martw się, kiedyś zrozumie, jaką wspaniałą ma matkę.

Weronika bardzo chciała w to wierzyć.



Diana przez pierwsze dni po wyprowadzce Mateo jakoś się trzymała. Świeże emocje i postanowienia poczynione pod wpływem spotkania z kobietami z Jagodna sprawiły, że snuła plany dotyczące zmian, które wprowadzi w swoim życiu.

– Jestem nareszcie wolna i niezależna – mówiła do swojego odbicia, stojąc przed lustrem. – Na nikogo nie muszę czekać i mogę robić, co chcę i kiedy chcę.

Brzmiało dobrze, ale z każdym dniem okazywało się, że wcale nie jest.

Diana zdała sobie sprawę, że będąc w związku z Mateo, całą uwagę poświęcała wyłącznie jemu. Odsunęła się od dawnych przyjaciół i koleżanek i właściwie nie miała do kogo zadzwonić, żeby chociażby pogadać.

Mogłabym pójść do jakiegoś klubu albo na koncert – zastanawiała się i przeglądała internet w poszukiwaniu propozycji.

Znalazła ich wiele, ale w końcu nigdzie nie poszła z obawy, że spotka tam Mateo z inną kobietą. Była pewna, że on już kogoś ma. Myślała o tym, że zasypia teraz w innym łóżku, obejmując kobietę, której mówi te wszystkie miłe słowa, które przecież powinna słyszeć ona. Tymczasem sama snuła się po domu w szlafroku i nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Nie miała siły ani ochoty na pracę, więc nawet nie otwierała poczty, żeby sprawdzić, czy dostała e-maile z nowymi zleceniami.

Znalazła w szufladzie szafki obok łóżka paczkę z papierosami, która została po Mateo.

– Cholera, jak mogłam ją przeoczyć! – zaklęła na głos.

Długo obracała pudełeczko w dłoniach i wahała je. Tak pachniał Mateo. Po namyśle wyjęła z paczki papierosa i zapaliła. Co prawda rzuciła nałóg kilka lat temu, ale wciąż pamiętała, jak się zaciągnąć. Wciągnęła do płuc dym, wypuściła go i poczuła, jak otacza ją aromatyczna chmura.

Jakby był obok... – pomyślała.

Następnego dnia wyszła do sklepu i kupiła cały karton papierosów. Przy okazji wrzuciła do koszyka chipsy, dwie czekolady, kawałek sera i puszkę tuńczyka. I kawę – bez niej nie wyobrażała sobie życia. Więcej nie potrzebowała, bo i tak nie czuła głodu. Przez kilka kolejnych dni paliła i piła kawę z dużą ilością cukru. Niczego więcej nie potrzebowała.

Tęskniła za Mateo. Nie chciała się do tego przyznać nawet przed samą sobą, ale taka była prawda. Przez ostatnie lata był właściwie całym jej światem, co uświadomiła sobie z całą mocą. Bez niego wokół miała wyłącznie pustkę.

– Czy ja zwariowałam? – pytała Kocia.

Właściwie tylko obecność zwierzaka sprawiała, że zupełnie nie straciła kontaktu z rzeczywistością. Zawsze była obowiązkowa, więc opiekowała

się kociakiem, a napełnienie mu miseczki stało się jedyną motywacją do opuszczenia łóżka.

Dużo leżała. Poduszka jeszcze pachniała wodą toaletową Mateo, więc wtulała w nią twarz i wyobrażała sobie, że jest tak jak kiedyś. Gdy jeszcze mu wierzyła.

Poza tym każde miejsce w mieszkaniu, każdy mebel przypominały jej o mężczyźnie. Chociaż nie było tu już ani jednej jego rzeczy, to i tak wciąż pojawiały się wspomnienia. Bo przecież razem jedli przy tym stole, razem siedzieli na kanapie, a kiedy ona gotowała, Mateo opierał się o kuchenny blat i opowiadał o swoich planach podboju artystycznego świata.

Chciałabym, żeby wrócił – wzdychała stojąc przy oknie.

Godzinami wpatrywała się w parking przed blokiem, w nadziei, że za chwilę zobaczy jego samochód.

Ileż razy brała do ręki telefon, żeby do niego napisać albo zadzwonić. Nie zrobiła tego, ale tylko dlatego, że powstrzymywała ją duma. Wiedziała jednak, że gdyby stanął w drzwiach, bez wahania wpuściłaby go do środka i wszystko wybaczyła. On jednak nie przychodził.

Za to zaczęła się wojna w Ukrainie. Diana przyjęła tę wiadomość z pewną obojętnością. Zarejestrowała, co się dzieje, włączyła telewizor. Beznamiętnie patrzyła na obrazy zniszczeń. Właściwie było dla niej, w momencie życia, w którym się znajdowała, w tym coś naturalnego. Po prostu dalszy ciąg końca świata.

A jeśli i u nas się zacznie? – pomyślała, zapalając kolejnego papierosa. – Przyjdą tu i mnie zabiją albo bomba trafi w mój blok. I nikt, absolutnie nikt nie zauważy, że zginęłam. Bo jestem zupełnie sama. Wypędziłam jedyną osobę, która była blisko.

Dramatyczne doniesienia z Ukrainy tylko potęgowały jej poczucie bezsilności. Diana schudła kilkanaście kilogramów, zbladła, jej włosy zmatowiały. Nawet tego nie zauważyła, bo przestała patrzeć w lustro. Do sklepu wychodziła wyłącznie po papierosy i kawę. Raz, gdy poczuła, że jest bardzo słaba i kręci jej się w głowie, trochę się wystraszyła i zamówiła większe zakupy przez internet. Przy okazji dokupiła też kocią karmę i żwirek dla Kocia. Poza tym zupełnie oderwała się od realnego świata. Dryfowała gdzieś między snem, wiadomościami o wojnie a tęsknotą za

Mateo. Sama już nie wiedziała, czy dobrze zrobiła, kończąc związek z nim, czy raczej popełniła największy błąd swojego życia. I coraz częściej skłaniała się ku tej drugiej opcji.

– Widzisz, Kociu, jaka ci się towarzyszka trafiła? – Pogłaskała rude futerko i zapaliła kolejnego papierosa. – Prawdziwa wariatka. Pani Róża nie miała racji, nie powinnam cię zabierać. Nie nadaję się do żadnego związku, nie umiem się nikim zaopiekować. Nawet kotem.



Zmęczenie mocno dawało się Marzenie we znaki. Przysiadła na chwilę na krzeselku w kącie sali i ukryła twarz w dłoniach.

– Hej! Co się dzieje? Źle się czujesz? – usłyszała.

Podniosła głowę i zobaczyła stojącą obok niej kobietę w koszulce z Myszka Miki.

– Nie, wszystko w porządku – zapewniła.

– Nie wydaje mi się – mruknęła nieznajoma. – Jakaś blada jesteś...

– To tylko zmęczenie.

– Jak długo tu jesteś? – zainteresowała się kobieta.

– Od rana.

– Wczoraj też cię tu widziałam. Wychodziłam po dwudziestą pierwszą, a ty jeszcze zostałam.

Marzena pokiwała głową. Rzeczywiście tak było. Zaangażowała się w pomoc przy zbiorce darów. Po prostu przyszła do punktu zorganizowanego w Pałacyku Tomasza Zielińskiego i zaczęła pomagać w segregacji i pakowaniu. Przyjęto ją z otwartymi ramionami, bo każda para rąk była potrzebna. Pierwszego dnia pracowała do późna, ale kolejnego przyszła już rano. I tak codziennie. Z radością patrzyła na mieszkańców miasta, którzy wciąż przynosili kolejne dary. Stosy rzeczy rosły, bo każdy dzielił się tym, czym mógł – były produkty żywnościowe, ubrania, pościel, koce, a nawet zabawki. Kielczanie stanęli na wysokości zadania i wsparli potrzebujących zza wschodniej granicy.

Marzena się nie oszczędzała, bo wiedziała, że czas nagli. Tam, w zrujnowanych miastach i na granicy, ludzie marzli i potrzebowali jedzenia. Należało jak najszybciej im to wszystko dostarczyć. Po tygodniu takiej pracy była już naprawdę zmęczona. Mało spała, niewiele też jadła, bo szkoda jej było czasu na przerwy. No i właśnie zaczęła odczuwać tego efekty.

– Przynieść ci kawy? – zapytała kobieta.

– Jeśli możesz...

Nieznajoma odeszła i po chwili wróciła z napojem.

– Proszę. – Podała Marzenie styropianowy kubek. – Myślę, że powinnaś iść do domu i odpocząć.

Marzenka poczuła, że kobieta ma rację. Potrzebowała snu i chwili spokoju.

– Wiem, ale jak mam odpoczywać, kiedy ciągle myślę o tych ludziach...

– Podniosła wzrok na swoją rozmówczynię.

– Lepiej im pomożesz, jeśli będziesz miała siłę – odparła rozsądnie kobieta. – A tutaj ciężka praca dla kobiet. Trzeba nosić paczki, ładować je na samochody... – Popatrzyła na Marzenę. – A tak w ogóle to Anka jestem.

– Ja Marzena. – Uścisnęła wyciągniętą dłoń. – Masz rację, bywa trudno. Ale pomagać trzeba. Ja usłyszałam o tym miejscu i po prostu przyszłam.

– A ja wcześniej chodziłam do punktu na ulicy Paderewskiego. Tam wydają rzeczy uchodźcom. I chyba od jutra wrócę do tego.

– Nie wiedziałam, że jest w Kielcach taki punkt – zainteresowała się Marzena.

– Jest. I równie potrzebny jak ten. Wiele osób z Ukrainy już dotarło do naszego miasta – tłumaczyła Anka, która przykucnęła obok Marzeny. – Wiesz, oni właściwie niczego nie mają. Pieniądzy też nie, więc nie mogą nawet kupić jedzenia.

– To okropne!

– Tak. Niby udało im się uciec i są bezpieczni, ale wylądowali w obcym miejscu bez niczego. Codziennie pojawiają się dziesiątki matek z dziećmi i potrzebują najbardziej podstawowych rzeczy: szczoteczek do zębów, grzebieni. Nie mówiąc o pieluchach dla maluchów.

Marzena słuchała z niedowierzaniem.

– Staramy się też dać im chociaż namiastkę jakiejś radości, zwłaszcza dzieciom. Obdarowujemy ich pluszakami, próbujemy rozmawiać, chociaż najczęściej są mocno wystraszone. Boją się zwłaszcza mężczyzn, więc lepiej nadają się do tego kobiety. A tutaj bardziej sprawdzają się faceci. – Nowa znajoma wskazała głową na samochody czekające na załadunek, które parkowały przed budynkiem pałacyku.

– To może rzeczywiście jutro pójde na Paderewskiego – zastanowiła się Marzenka.

– Tak zrób. Ja też tam będę – odparła Anka. – A dzisiaj wróc do domu. Niewiele już dasz radę zrobić.

Marzena przyznała jej rację.

– Zadzwońię do męża, żeby po mnie przyjechał – zdecydowała.

Janeczek nie odebrał, ale oddzwonił, zanim żona zdążyła dopić kawę.

– Mógłbyś mnie odebrać z pałacyku?

– Teraz?

– Tak. Muszę odpocząć. Niezbyt dobrze się czuję.

– Marzenko, ja tak zaraz nie mogę przyjechać. Jestem u pana prawnika, rozmawiamy o umowach. Należy to zrobić dokładnie, bo problemy teraz mogą być...

– To kiedy będziesz mógł? – przerwała mu zniecierpliwiona w pół zdania.

– *Maybe*, to znaczy może za godzinę. Pewności nie ma. Poczekaj, zadzwonię.

– W takim razie nie będę czekała – zdecydowała Marzena. – Wrócę sama.

– To taxi może wezwij?

– Dam sobie radę. Pa! – Rozłączyła się i ze złością wepchnęła telefon do kieszeni.

Nie będę zamawiała taksówki, żeby wiozła mnie niecały kilometr – pomyślała. – Lepiej za te pieniądze kupię coś dla uchodźców. Teraz każda rzecz się liczy.

Pożegnała się z ludźmi, którzy zostali, żeby dalej pracować, i ruszyła powoli przez park, a potem skwer imienia Szarych Szeregów. Szła powoli, bo kiedy umilkł gwar głosów, zmęczenie wzięło górę.

A co muszą czuć ci, którzy uciekają z własnych domów i jadą albo idą godzinami? – pomyślała ze smutkiem. – Ja wrócę do własnego domu, położę się w swoim łóżku. A oni?

Otwierając drzwi mieszkania, z wdzięcznością uświadomiła sobie, że nie dotknęło ją okropieństwo wojny. Wzięła prysznic, odgrzała sobie wczorajszą pizzę i zrobiła duży kubek zielonej herbaty. Położyła się i włączyła telewizor, żeby dowiedzieć się, jak wygląda sytuacja na polsko-ukraińskiej granicy. Po dwóch godzinach do domu wrócił Janeczek.

– Niepokoiłem się o ciebie – powiedział z wyrzutem. – Telefonuję, a ty nie odbierasz.

Marzena dopiero teraz spojrzała na telefon, który po przyjściu rzuciła na łóżko.

– Rozładował się – stwierdziła.

– I tak lekko o tym mówisz? A ja nerwy miałem, bo mówiłaś, że źle się czujesz.

– Chyba nieduże te nerwy, skoro prawnik był ważniejszy – odparła nieco złośliwie.

– Jak ty możesz tak mówić! – oburzył się mąż. – Chyba rozumiesz, że moja firma dopiero zaczyna. Wiesz, że rozmawiałem o kontraktach z Rosjanami, a teraz to wszystko się psuje i trzeba się zastanawiać, jak temu zaradzić.

– Chyba nie zamierzasz z nimi współpracować?! – Marzena aż podskoczyła. – Prowadzić interesy z agresorami, którzy mordują niewinnych ludzi? Nie słyszałeś, że wszystkie firmy wycofują się z Rosji?!

– Tak, słyszałem. – Pokiwał głową. – To będą wielkie straty dla nich.

– Jak ty możesz mówić o stratach? Pieniądze to nie wszystko. Tu chodzi o najważniejsze zasady. Ja jutro idę pomagać w punkcie, gdzie przychodzą dzieci, które nie mają niczego. Ciągłe się boją, bo nie rozumieją, dlaczego musiały zostawić swoje domy, łóżeczka, zabawki. Tułają się z matkami po obcym kraju, a wszystko dlatego, że jakiś wariat postawił się ponad prawem – tłumaczyła zdenerwowana Marzenka. – A ty myślisz teraz o biznesie? Z nimi? To chore!

Janeczek usiadł na brzegu łóżka. Wydawał się spokojny, ale drganie zaciśniętej szczęki wyraźnie pokazywało, że targają nim silne emocje.

– Bardzo łatwo ci przychodzi ocenianie innych – powiedział powoli, jakby zastanawiał się nad każdym słowem. – Raz-dwa i już wiesz, że jestem zły. Dla ciebie wszystko jest albo dobre, albo złe. A życie takie nie jest.

Marzenka prychnęła ze złością.

– W pewnych sytuacjach jest. I trzeba dokonać wyboru: dobro lub zło.

– O, tak! Wybór jest jeden, ja też nie mam wątpliwości. Nie chcę z Rosją robić biznesu, ale muszę uważać, żeby zrobić to bez dodatkowych problemów. Mówisz, że pieniądz nie jest ważny. Czy naprawdę? A myślisz o tym, że dzięki nim możesz pomagać i nie zajmować się swoją pracą?

Marzena popatrzyła na męża z niedowierzaniem.

– Czy ty mi właśnie coś wypominasz?

– Nic nie wypominam. Tylko pokazać tobie chęć, że trzeba widzieć różne strony każdej sytuacji. Ja robię swoje, żebyś ty mogła robić swoje. Ty rozumiesz? I czy ja ciebie oceniam? Czy wypominam ci, że tak martwisz się i zajmujesz obcymi dziećmi, że męczysz się dla nich, a swojego nie chcesz mieć? Pomyśl czasem, Marzenko, nie tylko o sobie. – Westchnął i poszedł do łazienki, zostawiając żonę samą ze swoimi myślami.

Tego wieczora zasnęli odwrócenii do siebie plecami.



Mateuszek obudził się wcześniej, o czym dał znać głośnym gęganem, które dotarło do Małgorzaty przez elektroniczną nianię. Wstała, starając się nie robić hałasu, bo Kacper wrócił bardzo późno i tak zmęczony, że zasypiał podczas jedzenia kolacji.

Wiedziała, że mąż, gdy tylko się obudzi, od razu pojedzie załatwiać kolejne sprawy związane z uchodźcami. Nadal nie było jasnych procedur dotyczących kosztów zakwaterowania i wyżywienia Ukraińców, wszystko zmieniało się z dnia na dzień, więc urząd miał z tym mnóstwo roboty. Na szczęście w tej trudnej sytuacji choć na chwilę polityczne animozje zostały odłożone na bok i sam Kacper przyznawał, że współpraca z urzędnikami ze starostwa i władzami wojewódzkimi układa się najlepiej, jak to możliwe. Poza sprawami służbowymi wójt mocno angażował się w organizację zbiórki i transportu darów oraz ich rozdział między uchodźców przebywających na terenie gminy. Osobiście odwiedzał miejsca, w których kwaterowali przyjezdni, i sprawdzał, jak się czują i jakie mają potrzeby.

Małgorzata także bardzo chętnie niosłaby pomoc, ale nie miała takiej możliwości.

– Wiem, że masz wielkie serce, ale ono nie może ci przesłonić obiektywnego spojrzenia – tłumaczył Kacper. – Nie masz z kim zostawić dziecka. Jadwiga nie zdoła się nim zająć. Musiałaby prowadzić kwiaciarnię, kawiarnię i sklep, robić wysyłki i jeszcze pilnować Mateusza.

– Mogłabym wziąć go ze sobą. – Małgosia szukała rozwiązania, chociaż zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu.

– Kochanie, dziecko tylko przeszkadzałoby nam w zbieraniu i pakowaniu rzeczy. A i z ciebie nie byłoby wielkiego pożytku, bo więcej czasu spędzałabyś przy Mateuszku niż przy pracy.

Wiedziała, że mąż ma rację.

– A może pojedę do dworku? – wymyśliła. – Pomogę Tamarze i doktor Ewie.

Wójt pokręcił przecząco głową.

– Nie podoba mi się ten pomysł.

– A to dlaczego? – Małgorzata nie chciała się poddać.

– Bo tam przyjeżdżają kobiety i dzieci nie wiadomo skąd. I nie wiadomo, czy zdrowe. Oczywiście, że im współczuję, ale takie są fakty. Nie chciałabyś chyba, żeby Mateuszek czymś się zaraził, prawda?

– Czy ty przypadkiem nie przesadzasz? – zirytowała się Małgorzata. – Tamara z Ewą wciąż przy nich są, a jakoś Różyczka na nic nie zachorowała.

– Różyczka jest starsza, a Mateusz to jeszcze maluch – nie ustępował Kacper. – I jeśli mam być szczery, to uważam, że Tamara i Ewa sporo ryzykują. Poza tym dziewczynki tam nie ma, o ile wiem, opiekuje się nią Róża Marcisz.

Małgorzata pokiwała głową.

– Tak, mała jest u Róży.

– No właśnie. I możesz sobie mówić, że przesadzam, ale pomagać też trzeba z głową. Wiem, że każdy teraz chce coś zrobić, rozumiem to i sama wiesz, że i ja działam najlepiej, jak potrafię, jednak w pewnych sytuacjach lepiej odpuścić. Dlatego proszę cię, żebyś jeszcze raz to przemyślała, tak bez emocji.

Małgorzata, chcąc nie chcąc, zgodziła się z opinią męża, chociaż czuła coś w rodzaju wyrzutów sumienia.

Wszyscy działają, pomagają, angażują się – rozmyślała. – A ja jakbym żyła w innym świecie.

Było jej z tym źle i wciąż się zastanawiała, jak to zmienić.

Zostawiła teraz śpiącego Kacpra, zabrała Mateuszka na dół i zajęła się przygotowywaniem kanapek. Robiła ich codziennie po kilkanaście i dawała mężowi, żeby częstował nimi ludzi, którzy pracowali charytatywnie w punkcie zbiórki darów. To był jedyny jej wkład w całą akcję i choć Kacper zapewniał, że każdy gest jest równie ważny, Małgosi to nie przekonywało. Włączyła radio i słuchała wiadomości, krojąc wędlinę. Oczywiście głównym tematem były sytuacja na froncie i sprawy związane z uchodźcami.

– Mieszkańcy Mielca zebrali dużą kwotę na zakup masek przeciwgazowych i kamizelek kuloodpornych dla walczących w Ukrainie żołnierzy – poinformował spiker.

Może i my moglibyśmy zrobić jakąś zbiórkę? – przyszło do głowy Małgorzacie. I od razu uznała to za doskonały pomysł. Wreszcie miała cel. I będzie mogła pomóc!

Kiedy zaspany Kacper zszedł do kuchni, zastał żonę ubraną, z Mateuszkiem w nosidełku.

– Śniadanie masz na stole, a kanapki są w lodówce – oświadczyła. – Ja już jadę do Kolorowego Szalika.

– Tak wcześnie?

– Mam sporo do zrobienia – odparła tajemniczo.

Mężczyzna skinął głową.

– W takim razie do zobaczenia wieczorem.

Małgorzata pomachała mu na pożegnanie i nie tracąc dłużej ani chwili, wyszła z domu.

Zanim Jadwiga przyszła do pracy, cały plan był już gotowy.

– Popatrz. – Wójtowa wskazała na oklejone żółtym i niebieskim papierem pudełko. – Zrobiłam to.

– A co to ma być? – zainteresowała się koleżanka.

– Tu można wrzucić pieniądze. To taka skarbonka – wyjaśniła. – Pomyślałam, że tak mogę włączyć się w pomoc. Będziemy zbierać na wszystko, co potrzebne dzieciom uchodźców. To chyba dobry pomysł?

Jadwiga nie wyglądała jednak na zachwyconą.

– Nie podoba ci się? – Małgorzata była zawiedziona. – Zrobię ogłoszenia o tej zbiórce i rozwieszę na sklepach i tablicach ogłoszeń – próbowała

przekonać współpracę.

– Pomysł nie jest zły – odparła szczerze Jadzia. – Ale ludzie w Jagodnie niewiele raczej dadzą. Każdy już zrobił, co mógł. Kupowali jedzenie, oddawali ubrania. Ale słyszę, jak mówią, że przecież wszystkiego oddać nie mogą, za coś trzeba żyć.

Entuzjazm Małgorzaty nieco opadł.

– Uważasz, że to nie wyjdzie?

– Może by wyszło w bogatszej gminie. Albo w mieście. Tylko wszędzie przecież ogłoszeń nie przykleisz – zauważyła rozsądnie. – Zresztą każdy teraz zbiera na pomoc Ukrainie, to dlaczego mieliby akurat nam dać? – zauważyła całkiem rozsądnie.

Małgosia się zamyśliła. Po chwili jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Już wiem! Nie będziemy chciały nic za darmo! – Popatrzyła triumfalnie na Jadwigę. – Pamiętasz te aukcje charytatywne na pomoc choremu chłopcu? Przekazałam tam jedną z filiżanek.

– Pamiętam – potwierdziła Jadzia.

– Zrobimy tak samo. Dam kilka rzeczy ze sklepu na początek – postanowiła. – A potem pomyślę, kto ze znajomych mógłby coś przekazać. Licytacje zrobimy w internecie, wtedy będą mogli wziąć w niej udział nie tylko mieszkańcy Jagodna.

– Ja mogę zrobić żółte róże z niebieskimi kokardkami – zadeklarowała Jadwiga, której najwyraźniej ten pomysł przypadł do gustu.

– Świetnie! – ucieszyła się Małgorzata. – W takim razie zaraz bierzemy się do pracy. A to się Kacper zdziwi! Udowodnię mu, że mogę coś więcej niż robienie kanapek.



Majka wróciła do domu późnym wieczorem. Szła od przystanku powoli, bo chociaż noc była zimna, to zmęczenie nie pozwalało jej przyspieszyć kroku. Miała za sobą ciężki dzień: przed południem zajęcia, na których obecność była obowiązkowa, potem cztery godziny dyżuru na basenie, a na koniec jeszcze praca w uczelnianym punkcie pomocy, gdzie koordynowano

przyjmowanie wolontariuszy do wyjazdu na granicę polsko-ukraińską i pracę tych studentów, którzy już tam pojechali. Trzeba było przyjmować zgłoszenia o potrzebach i szukać możliwości ich zaspokojenia. Wolontariuszom zależało, żeby ich pomoc była przeznaczona dla konkretnych osób, więc wyprawiali uchodźców w dalszą drogę, dopiero kiedy wiadomo było, że ci znajdą dach nad głową i wszystko, czego będą potrzebowali, żeby zacząć nowe życie.

Majka wykonała dziesiątki telefonów i czuła zadowolenie z wykonanej pracy. Jednocześnie była zmęczona. Marzyła o tym, żeby się położyć i odpocząć.

Na progu domu o mało nie potknęła się o stojącą tam reklamówkę.

– Kurczę, o mało nogi nie skręciłam – mruknęła ze złością, lecz zaraz się rozchmurzyła.

Doskonale wiedziała, co jest w foliowej torbie. I nie myliła się: Jadwiga zostawiła dla niej duży słoik pomidorowej i osiem naleśników z serem.

Kochana pani Jadzia! – pomyślała, rozpakowując wałówkę. – Doskonale wie, że nie mam czasu na gotowanie. A pomidorowa chodzi mi po głowie od kilku dni.

Naleśniki schowała do lodówki, zupę postanowiła zjeść od razu. Przełała ją do garnka i postawiła na kuchence, żeby się podgrzała. Potem dorzuciła węgla do pieca, dziękując w myślach losowi, że całkiem nie wygasł przez cały dzień. Dzięki temu była szansa, że za chwilę w domu zrobi się ciepło i będzie też miała wodę na gorący prysznic. Z ulgą usiadła na krześle i wyciągnęła przed siebie nogi. Wyjęła telefon z kieszeni bluzy i popatrzyła na zdjęcie Igora, które miała na ekranie wyświetlacza.

Ciekawe, czy będzie mógł rozmawiać – zastanawiała się. – Przez cały dzień nie dzwonił, musi mieć mnóstwo pracy.

Miała wielką ochotę wybrać numer chłopaka, ale umówili się, że to on odezwie się każdego wieczora, gdy znajdzie chwilę na rozmowę.

Igor wyjechał za granicę jako wolontariusz już tydzień temu. Student ratownictwa medycznego był tam bardzo potrzebny. Dziekan zgodził się udzielić chętnym na wyjazd zwolnienia z zajęć i podobno mieli zaliczać takie wyjazdy jako część obowiązkowych praktyk. Nie to jednak kierowało Igorem. On po prostu uznał, że musi jechać.

– Po co wybrałem takie studia? – powiedział. – Po to, żeby pomagać. A tam pomoc jest potrzebna, więc nie ma o czym mówić.

Majka nawet nie próbowała go zatrzymać, chociaż bała się o chłopaka. Zapewnienia, że na granicy jest bezpiecznie, wcale jej nie przekonywały. Właśnie dlatego starała się mieć zajęte całe dni. Dzięki temu nie miała czasu i siły na rozmyślanie.

Bulgotanie zupy przypomniało jej, jak jest głodna. Jadła szybko, dmuchając na każdą łyżkę pomidorówki, żeby nie poparzyć sobie języka.

Igor tak lubi pomidorówkę – pomyślała. – Mam nadzieję, że tam nie chodzi głodny.

Samotny posiłek sprawił, że jeszcze bardziej zatęskniła za chłopakiem. Od kilku lat wspólnie siadali wieczorem do stołu, a ten wyjazd był pierwszym dłuższym rozstaniem. Majka westchnęła głośno i przełknęła łzy.

Prosił, żebym się nie martwiła i nie była smutna – przypomniała sobie słowa Igora, które powiedział przed wyjazdem. – Obiecałam, że będę się trzymać.

Pozmywała naczynia i wzięła prysznic. Założyła ciepłą flanelową piżamę i wsunęła się pod kołdrę. Była zmęczona, ale wiedziała, że nie zaśnie, zanim nie porozmawia z Igorem. Gdyby nie zadzwonił, chyba zwariowałyby z niepokoju.

Wreszcie się doczekała. Jak miło było usłyszeć ukochany głos!

– Jak się czujesz? Wszystko u ciebie w porządku? – pytała niecierpliwie.

– Tak, wszystko okej.

– Nie jesteś głodny? Nie marzniesz?

– Pytasz jak moja mama – roześmiał się, choć słyszała, że jest zmęczony.

– Mówiłem przecież, że wszystko dobrze. A co u ciebie?

– Nic nowego. Chodzę na zajęcia, na basen. – Starła się nadać głosowi pogodne brzmienie. – Dzisiaj twoja mama zostawiła mi na progu zupę i naleśniki.

– To nic nowego.

Czuła, że się uśmiechnął.

Tęsknię za tobą – chciała powiedzieć, ale wiedziała, że takie słowa nie ułatwiłyby mu i tak ciężkiego czasu. Nie chciała go obciążać swoimi smutkami.

– Kiedy wracasz? – zapytała. – Na basenie pytają, czy uwzględnić cię w grafiku na kwiecień.

Wcale o to nie pytali, jednak nie chciała, żeby chłopak myślał, że go naciska.

– Nie wiem dokładnie, ale myślę, że już niedługo. Ludzi jest już mniej, lepsza organizacja, więc przyjadę, gdy tylko będzie wiadomo, że służby same już wszystko ogarną.

Oby jak najszybciej – pomyślała.

– Majka, będę kończył, bo rozdają grochówkę. Zjem i pójdę się zdrzemnąć. Śpij dobrze!

– Oczywiście, że będę spała dobrze. Przynajmniej nikt nie będzie ścigał ze mnie kołdry – zażartowała, żeby myślał, że dobrze sobie radzi.

Igor się roześmiał.

– Gdybym ci uwierzył, to musiałbym tu zostać na zawsze. Ale za bardzo mi cię brakuje. Pa, Majka! Do jutra!

– Cześć!

Odłożyła smartfona i pociągnęła nosem. Trudno było udawać wesołą, gdy chciało się płakać.

Nie wiem, co bym bez niego zrobiła – pomyślała.

Wyjazd Igora sprawił, że z całą mocą zdała sobie sprawę z tego, jak on jest dla niej ważny. Kilka dni wcześniej popłakała się, widząc w telewizji, jak jakaś młoda para z Ukrainy brała szybki ślub, bo chłopak musiał iść na wojnę. Przypomniała sobie wtedy, jak niedawno zbyła żartem Igora, który zasugerował, że mogliby pomyśleć o sformalizowaniu swojego związku. Powiedziała, że śluby i wesela są dla rodziny, a ludziom, którzy się kochają, do niczego to niepotrzebne. Teraz myślała zupełnie inaczej. Zrozumiała, że pewne sprawy są ważniejsze, niż dotychczas sądziła.

Żeby już wreszcie wrócił – pomyślała, układając się do snu.

I fakt, że miała całą kołdrę dla siebie, wcale jej nie cieszył.



Diana znieruchomiała, słysząc dzwonek do drzwi.

Mateo! – pomyślała. – Wrócił! Nie otworzę! – stwierdziła w następnej sekundzie. – Na pewno wyglądam okropnie. Nie może mnie takiej zobaczyć.

Jednak rozsądek i logika nie były w stanie jej powstrzymać. Zerwała się z łóżka i pobiegła do drzwi. Otworzyła, nawet nie patrząc przez wizjer.

– Dzień dobry, pani Diano. – Na progu stała Monika Baranowska, właścicielka pracowni architektonicznej i firmy deweloperskiej.

Kobieta zlecała od czasu do czasu Dianie projektowanie zieleni wokół swoich inwestycji, czasami przekierowywała od niej klientów, którzy chcieli tylko zaprojektować ogród. Nie była to regularna współpraca, ale trwała od kilku lat i Baranowska zwykle dobrze płaciła, bo była zadowolona z pracy Diany.

– Dzień dobry. – Diana starała się uśmiechnąć, choć najchętniej zatrzęsnęłaby drzwi. Rozczarowanie było tak wielkie, że zabrakło jej tchu.

To nie on – pomyślała i poczuła, że energia, której przyплыw poczuła przed chwilą, znowu znikła.

– Przepraszam, że panią nachodzę bez uprzedzenia. – Baranowska zmierzyła Dianę badawczym spojrzeniem. – Dzwoniłam wielokrotnie, ale pani nie odbiera. Pomyślałam, że może zmieniła pani numer i zapomniała mnie poinformować. A że akurat mam dobre zlecenie, to stwierdziłam, że przyjadę, bo klient wymagający, a do pani mam zaufanie...

Diana w ogóle jej nie słuchała. Poczuła, że robi jej się słabo, i musiała się oprzeć o ścianę.

– Czy pani jest chora? – zaniepokoiła się Baranowska.

Ponieważ Diana nie odpowiedziała, kobieta uznała, że musi po prostu działać. Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Szybkim spojrzeniem obrzuciła wnętrze. Pokiwała głową ze zrozumieniem na widok pełnych niedopałków popielniczek i spodków, puszek po kociej karmie na kuchennym blacie i sterty brudnych kubków w zlewie.

– Facet – bardziej stwierdziła, niż zapytała. Posadziła Dianę przy stole, na początek umyła jeden z kubków i zrobiła w nim kawę. – Niech pani pije, a ja tu ogarnę – powiedziała, po czym szybko uprzątnęła kuchnię, pozmywała i otworzyła szeroko okno. – Gdzie kot? – zapytała. – Trzeba wywietrzyć, a nie chcę, żeby wypadł.

– Pewnie schował się w sypialni. Dawno nie widział nikogo obcego.

Baranowska poszła więc tam i po chwili wróciła z Kociem na rękach. Usiadła naprzeciw Diany i popatrzyła jej w oczy.

– Nie mam pojęcia, co się stało, ale żaden facet nie jest wart tego, żeby doprowadzać się do takiego stanu.

Diana otworzyła usta, żeby wyrazić swoje oburzenie, jednak kobieta nie dała jej dojść do głosu.

– Teraz się pani denerwuje, ale kiedyś przyzna mi pani rację. Nie w tym rzecz. Teraz chodzi o panią. Nie wolno tak siedzieć i rozmyślać. Trzeba się czymś zająć, bo wpadnie pani w depresję albo jakieś inne zaburzenie.

– Mam to w nosie – mruknęła.

– Proszę iść do łazienki, wziąć prysznic i umyć głowę. – Baranowska nie zwróciła uwagi na jej niezbyt grzeczne słowa. – A potem się ubrać. Nie wolno chodzić w szlafroku, bo to tylko pogarsza samopoczucie. Niech pani włoży coś, co pani najbardziej lubi. Ja tu poczekam. – I rozsiadła się wygodniej.

Diana zrozumiała, że jeśli nie wykona jej poleceń, kobieta nie wyjdzie. Nie miała siły się z nią kłócić. Powłokła się do łazienki.

Wróciła do salonu po czterdziestu minutach i musiała przyznać, że poczuła się nieco lepiej. Zapach szamponu był dużo miłszy niż smród niedopałków, a ciemnozielony sweter z golfem miękko i przyjemnie otulało ciało.

– Chyba trochę się zagubiłam – powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy.

– Bywa – odparła spokojnie Baranowska. – Każda kobieta przechodzi to przynajmniej raz w życiu. Ale to minie, zapewniam. Na razie doradzam pani wyjazd. Gdziekolwiek, byle zmienić otoczenie. Choćby na kilka dni. Może pani kupić pierwszą wycieczkę, na jaką pani trafi w biurze podróży. Albo wsiąść do pierwszego lepszego pociągu. Nie ma znaczenia, czy to będzie Paryż czy Kozia Wólka. Byle gdzieś dalej od tego miejsca.

Diana bez przekonania pokiwała głową.

– Proszę mnie posłuchać, to naprawdę dobra rada. A kiedy pani wróci, proszę zadzwonić. Mogę to zlecenie przetrzymać dla pani kilka dni, może tydzień. I mam nadzieję, że się pani na nie zdecyduje. Praca pomaga nie

myśleć. A, i niech pani zamówi sobie pizzę ze wszystkimi dodatkami. To też poprawia nastrój.

Po tych słowach Baranowska zamknęła okno, zabrała dwa worki ze śmieciami i poszła.

Nawet nie zdążyłam jej podziękować – pomyślała Diana.

– Myślisz, Kociu, że miała rację? – Spojrzała na zwierzaka, który zaczął ocierać się o jej nogi.

Podeszła do drzwi, żeby przekręcić zamek, i spojrzała w duże lustro na drzwiach szafy.

Policzki mi się zapadły – stwierdziła. – Chyba mocno schudłam. To akurat dobrze. Ale te cienie pod oczami... Wyglądam jak zombie – dokonała szczerzej samooceny. – Baranowska ma rację: chyba jestem na granicy jakiejś choroby psychicznej.

Najwyraźniej zadziałały u niej resztki instynktu samozachowawczego, bo Diana poczuła strach. O siebie, o swoje życie.

– Chyba spróbujemy tego, co radziła pani Baranowska – zwróciła się do Kocia. – Zaczniemy od tej pizzy.

Zamówiła danie z najlepszej kieleckiej pizzerii, z salami, pieczarkami i czarnymi oliwkami, bo taką najbardziej lubiła. Rozmiar XXL. Gdy pizza dotarła, Diana zjadła tylko dwa kawałki, bo ściśnięty żołądek nie przyjmował więcej, ale rzeczywiście poczuła przypływ sił. Odszukała w kuchennej szafce resztkę czarnej indyjskiej herbaty i zaparzyła ją w dużym kubku. Na sam widok kawy zrobiło jej się niedobrze.

Rozejrzała się po mieszkaniu i stwierdziła, że naprawdę na razie nie powinna tu być.

– Chyba czeka nas kolejna podróż. – Podniosła Kocia i przytuliła policzek do miękkiego futerka. – Zaraz przygotujemy dla ciebie koszyk.



Grzegorz obudził się i popatrzył na leżącą obok kobietę. Spała spokojnie, oddychała równo i od czasu do czasu posapywała. Lubił ten odgłos, chociaż

gdy powiedział o tym Lei, ona bardzo się zawstydzila i nawet trochę zdenerwowała.

– Chcesz powiedzieć, że chrapię?

– To nie chrapanie – zaprzeczył.

W efekcie dwie noce spędził sam, bo Lea przeniosła się na kanapę w salonie. Udało mu się w końcu namówić ją do powrotu do sypialni. Uspokoił ją, że to na pewno był incydent. Pewnie się przeziębiła, więc miała zatkaany nos. Potem zapewniał, że już nigdy nie słyszał tych odgłosów, ale to była nieprawda. Uznał jednak, że to niewinne kłamstwo nikomu nie zaszkodzi, a naprawdę lubił sapanie żony. Uważał, że to świadczy o tym, że Lea śpi spokojnie i czuje się bezpieczna.

Teraz cieszył się jeszcze bardziej, bo ostatnie tygodnie były dla nich dość trudne. Lea bardzo się przejęła wybuchem wojny w Ukrainie. Dopiero co zaczęła cieszyć się z ciąży, a po tej strasznej wiadomości od razu znowu poczuła się gorzej.

– Co będzie, jeśli i nas zaatakują? – Nerwowo obgryzała skórkę wokół paznokcia. – Widzisz, co tam się dzieje? Kobiety rodzą w schronach.

Grzegorz uspokajał ją, jak potrafił.

– Żadnej wojny u nas nie będzie – zapewniał i gładził czarne włosy ukochanej. – A nawet jeżeli coś się zacznie dziać, to po prostu wyjedziemy.

– Dokąd?

– Wszystko jedno. Na zachód. Mamy pieniądze, samochód. Znajdziemy jakieś miłe miejsce, wynajmiemy dom i będziemy żyć spokojnie. Ja mogę pracować wszędzie, ty również. Poradzimy sobie.

Lea niby przyznawała mu rację, ale widział, że wciąż jest niespokojna. Na dodatek podczas kontrolnej wizyty u ginekologa okazało się, że jakieś wyniki są nieprawidłowe. Grzegorz nie znał się na tym, ale doktor powiedział, że Lea powinna jak najwięcej wypoczywać i dbać o siebie. Co prawda uspokajał, że często tak bywa w początkowym okresie ciąży i potem wszystko się unormuje, lecz Grzegorz mocno się przejął. Uważał, że nerwy nie wpływają dobrze na Leę i dziecko, dlatego wielokrotnie prosił ją, żeby nie oglądała relacji z wojny.

Teraz żona większość czasu spędzała w łóżku. A jeśli wychodziła, to tylko na taras lub do ogrodu na krótki spacer. Wiadomo, świeże powietrze

jest zawsze wskazane, a w ciąży w szczególności. Niezbyt dobrze jednak znosiła ten przymusowy bezruch, bo przecież z natury była osobą aktywną. Kilka razy zaprosiła do siebie Kasię, raz odwiedziła ją pani Zofia.

Grzegorz widział, że Lea nudzi się w domu. Namawiał ją na zajęcie się pracą, ale ona stwierdziła, że nie ma weny, a poza tym teraz są ważniejsze sprawy niż biżuteria. W ogóle wciąż była podenerwowana, narzekała na bóle głowy i pleców. Grzegorz starał się być cierpliwy, słyszał, że kobiety w ciąży miewają zmienne nastroje. Starał się rozbawiać Leę i poprawić jej humor.

– Na co dzisiaj ma ochotę moje dziecko? – pytał, przykładając ucho do brzucha kobiety. – Zapytaj dzidziusia, czy zje dzisiaj jajecznicę, czy raczej pączka, bo jadę na zakupy – zagadywał z uśmiechem.

Lea odpowiadała żartobliwie, okazywała mu miłość i była czuła, ale Grzegorz widział, że kiedy myśli, że on na nią nie patrzy, w jej oczach pojawiały się smutek i niepokój.

Cholerna wojna – pomyślał teraz, patrząc na śpiącą kobietę. – Jak to możliwe, że coś, co dzieje się w innym państwie, może wpływać tak na nasze życie! A byliśmy przecież tacy szczęśliwi!

Miał nadzieję, że całe to szaleństwo wkrótce się skończy, że ktoś – nie wiedział kto: może politycy, może jacyś Rosjanie – powstrzyma ten bezsensowny rozlew krwi, którego skutki dotykają także ludzi innych krajów.

Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna – pomyślał, gładząc policzek Lei.
– Ty i nasze dziecko.

Kobieta otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

– Dzień dobry – powiedziała.

– Cześć, kochanie. Nie chciałem cię obudzić...

– Nic nie szkodzi. I tak muszę iść do łazienki – odparła. – Chyba wczoraj zbyt dużo zjadłam na kolację, bo coś mnie ściska w żołądku.

Wstała, a Grzegorz patrzył z przyjemnością, jak niedbale zarzuca szlafrok i boso idzie do łazienki.

Moja piękna – pomyślał.

Wyciągnął się na łóżku w nadziei, że żona zaraz wróci i będzie mógł pokazać jej, jak bardzo mu się podoba.

– Grzegorz!!!

Głośny krzyk kobiety sprawił, że skoczył na równe nogi. W sekundzie zapomniał o swoich zamiarach i ruszył pędem w kierunku łazienki.

– Lea! – krzyknął, stając przed drzwiami. – Co się stało?

Nie odpowiadała, więc szarpnął za klamkę. Na szczęście nie było zamknięte.

Gdy drzwi się otworzyły, zobaczył, że Lea stoi na białych płytkach podłogi, a pomiędzy jej nóg kapią kropelki krwi. Podniósł wzrok i napotkał jej przerażone spojrzenie.

– Ja krwawię...

– Spokojnie, kochanie. – Starał się zachować spokój, choć sam poczuł, że strach zaciska mu gardło. – To na pewno nic poważnego. Jedziemy do szpitala.

Pokiwała głową, ale nie ruszyła się z miejsca. Musiał zaprowadzić ją do sypialni, podać ubrania, a potem otulić w ciepły płaszcz i sprowadzić do samochodu. Jechał najszybciej, jak się dało, i zaparkował przed samym wejściem do szpitala, ignorując pokrzykiwania ochroniarza.

– Moja żona krwawi – poinformował na izbie przyjęć. – Jest w ciąży, proszę jej pomóc.

Potem już niewiele pamiętał, wszystko działo się jakby poza nim. Miał wrażenie, że ogląda film, w którym znalazł się przypadkiem jako statysta. Pojawiły się pielęgniarki, wózek, lekarz. Zabrali Leę i przez kilka godzin niczego nie mógł się dowiedzieć.

– Proszę czekać – powtarzała uparcie recepcjonistka. – Doktor wyjdzie do pana, gdy coś będzie wiadomo.

Przemierzył poczekalnię chyba setki razy. Kilkakrotnie wychodził na papierosa, ale zaraz wracał w obawie, że przegapi wyjście lekarza. Wreszcie się doczekał.

– Niestety, nie mam dobrych wiadomości. – Mężczyzna w niebieskim fartuchu spojrział na Grzegorza ze współczuciem. – Doszło do poronienia.

– Ale dlaczego? Przecież bardzo uważaliśmy... Lea uważała...

– Poronienia samoistne się zdarzają, to nie jest niczyja wina – wyjaśnił lekarz. – Może pan wejść, ale proszę nie męczyć pacjentki, jest słaba.



Panna Zuzanna podeszła do okna i wyjrzała na podwórze.

– Wolałabyś być teraz w kuchni, prawda? – Julia doskonale odczytała uczucia siostry.

– A po co ja tam? – odburknęła Zuzanna. – Radzą sobie doskonale beze mnie. Wczoraj poszłam zobaczyć, jak z obiadem, a tam wszystko w najlepszym porządku.

– To przecież dobrze. – Julia się uśmiechnęła. – I wcale mnie to nie dziwi, w końcu miały najlepszą nauczycielkę.

– A tam! – Starsza siostra machnęła ręką.

– Zuzanno, niepotrzebnie się martwisz. Niedługo wrócisz do swoich zajęć – pocieszała ją Julia.

– Kiedy ja tam już niepotrzebna jestem – westchnęła Zuzanna.

– Jak cię znam, to na pewno znajdziesz coś do poprawienia. – Julia podjechała do siostry i odnalazła jej dłoń. – Już ty to potrafisz. Nie na darmo jesteś postrachem wszystkich w naszym dworku.

– Zaraz tam postrachem! – Zuzanna udała oburzenie, ale w jej słowach słychać było nutki zadowolenia. – Ja tylko uważam, że jak się ktoś do czegoś bierze, to powinien to robić porządnie.

– Zgadzam się z tobą – przytaknęła siostra. – I dlatego uważam, że najwyższa pora, żebyśmy się przygotowały do wyjścia.

Panna Zuzanna zerknęła na młodszą hrabiankę.

– Dzisiaj też mamy do nich iść?

– A masz coś innego do roboty? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Julia. – A może nie chcesz iść, bo dzieci doskonale czują, jaka jesteś naprawdę, i wcale się ciebie nie boją.

– Bardzo się mylisz! Słuchają mnie jak nikogo innego – zaprotestowała Zuzanna. – I dzięki dyscyplinie szybko się uczą.

– Tak, na pewno masz rację – przytaknęła jej siostra, choć doskonale wiedziała, jaka jest prawda.

Zuzanna po wstawieniu rozrusznika musiała zadbać o siebie i zrezygnować z większości obowiązków. Ponieważ doskwierał jej brak

zająć, stawała się smutna i siedziała w milczeniu przez całe dni. Aż do chwili, gdy hrabianka Julia podczas jednego ze spacerów zagadnęła jedno z ukraińskich dzieci. Dziewczynka nie potrafiła jej odpowiedzieć, co bardzo zdenerwowało Zuzannę.

– Siedzą tu już kilka tygodni i ani słowa w naszym języku nie umieją – zezłościła się. – Najwyższa pora to zmienić.

I swoim zwyczajem szybko przeszła do czynów. W ten sposób powstała dworkowa szkółka języka polskiego. Panna Zuzanna po śniadaniu zaganiała wszystkie dzieci do salonu i uczyła je mówić po polsku. Ponieważ razem z nimi przychodziły też matki, panna Julia chętnie do nich zagadywała. Wkrótce stała się powiernicą większości kobiet, które los rzucił do Stacji Jagodno. Słuchała zwierzeń, często dramatycznych, pocieszała stęsknione i bojące się o mężów i synów Ukrainki. Hrabianki, co prawda, nie znały ukraińskiego, ale umiały mówić po rosyjsku, więc jakoś udawało im się porozumieć z kobietami i dziećmi. Obie stały się namiastką rodziny dla całej grupy uchodźców, a salonik we dworku miejscem, z którego coraz częściej dochodziły śmiech i chóralne śpiewy.

– One są niesamowite – powiedziała pewnego dnia Tamara.

– Są po prostu dobrymi ludźmi – skwitował Łukasz. – I tak sobie myślę, że jeśli to przestanie być niezwykle, a stanie się normalne, to więcej wojen nie będzie.



Diana rozważała propozycje, które poddała jej pod rozwagę Baranowska.

Gdzie chciałabym pojechać? – zastanawiała się, pakując torbę. – Może Kreta? Albo Włochy? Nie, właściwie mnie tam nie ciągnie. Zresztą jest Kocio, a z nim podróż samolotem odpada. W takim razie pociąg. Ale tak w nieznane?

Prawdę mówiąc, nie chciała wylądować w tej przysłowiowej Koziej Wolce, a duże miasto też nie wydało się jej dobrym pomysłem.

Będę się snuła ulicami wśród obcych ludzi – przewidywała. – Z pewnością nie poprawi mi to nastroju.

W końcu zdecydowała się na to, co od początku chodziło jej po głowie.

Po co szukać, skoro jest miejsce, które już raz mi pomogło – stwierdziła. – Powtórzę tę kurację, może tym razem podziała na dłużej. Wdrożę dawkę przypominającą, jak szczepionka na COVID – zażartowała w myślach.

– Włóż do koszyka, Kocio – zakomenderowała. – Ruszamy!

Zamknęła drzwi i odchodząc, nawet się nie obejrzała.

To najlepszy dowód na to, że naprawdę powinnam odpocząć od tego miejsca – uznała.

Właściwie smutno jej było, że mieszkanie, w którego zakup i urządzenie włożyła tyle wysiłku, nieoczekiwanie zadziało na nią tak destrukcyjnie. Jeszcze niedawno kupowała kolejne dodatki, przestawiała meble, żeby stworzyć przytulne miejsce, w którym będą z Mateo szczęśliwi.

No właśnie – westchnęła, poprawiając pasek torby na ramieniu. – Robiłam to wszystko dla niego. A teraz, gdy już go nie ma, cała moja praca i wysiłek straciły sens. Po co te poduszki? Po co obrazy? Niektóre sam wybrał, choć mnie niespecjalnie się podobały. A teraz zostałam z tym wszystkim samotna. Co za kanał!

Postanowiła na razie o tym nie myśleć. Miała w końcu inny cel: dotrzeć do miejsca, gdzie będzie czuła się dobrze, złapie dystans i pobędzie z życzliwymi ludźmi. Stacja Jagodno to najlepsze rozwiązanie.

Tym razem spacer przez las okazał się dużo przyjemniejszy niż zimą. W powietrzu czuło się wiosenne ciepło, gałęzie krzewów powoli zaczynały się zielenić, a wśród sosnowych gałęzi świergotały ptaki. Diana już w drodze do dworku poczuła, że wraca jej ochota do życia. Kontakt z naturą zawsze dobrze jej robił. Lubiła zieleni, rośliny, dlatego wybrała taki zawód. Zrezygnowała z realizacji ogrodów, a skupiła się tylko na projektowaniu, gdyż praca w terenie wymagałaby wyjazdów i częstego bycia poza domem, a ona chciała więcej czasu spędzać z Mateo. Zresztą on też lubił, gdy witała go w progu. Nieraz to podkreślał, więc starała się, żeby tak było. I nawet nie zauważyła, kiedy zrezygnowała z tej części swojej pracy, którą najbardziej lubiła.

Brakuje mi tego – pomyślała i poczuła, że warto wrócić do tego, co naprawdę sprawia jej radość. Ta myśl była pierwszą pozytywną, która od

dłuższego czasu zaświtała jej w głowie. To tylko utwierdziło kobietę w przekonaniu, że dobrze zrobiła, przyjeżdżając do Jagodna.

Z radością popatrzyła na dworek, który dojrzała między drzewami.

– Kociu, już prawie jesteśmy na miejscu – powiedziała, zerkając na łąpek wystający z koszyka, i przyspieszyła kroku.

Zdziwiła się na widok dzieci biegających wokół zabudowań. W środku tygodnia tyle gości? Gdy podeszła bliżej i usłyszała ich rozmowy, zrozumiała, że to Ukraińcy.

No tak, przez swoje problemy chyba zapomniałam, co się dzieje na świecie – pomyślała.

Widziała w telewizji uchodźców, ale jakoś nie przekładała tego na rzeczywistość, a już na pewno się nie spodziewała, że mogą być tak blisko, właściwie tuż obok.

Pewnie potrzebują pomocy, więc na coś się przydam – stwierdziła.

Odnalazła Tamarę w hallu, gdzie ta przekładała warzywa ze skrzynek do spiżarni.

– Cześć!

– O, Diana! – Tamara była zaskoczona jej widokiem. – Czy my się umawialiśmy? Bo ja ostatnio jestem tak zakręcona, że chwilami nie wiem, co się wokół mnie dzieje.

– Właśnie widzę. Przyjąłeś uchodźców, tak?

– A co miałam robić? Ludziom trzeba pomóc. – Tamara wyprostowała się i otarła rękawem spocone czoło.

– Skoro tak mówisz, to chyba pomożesz jeszcze jednej potrzebującej? – powiedziała Diana, starając się nadać głosowi żartobliwy ton. – Potrzebuję sobie poukładać sprawy i chciałabym zostać w dworku na kilka dni. Oczywiście zapłacę – dodała szybko.

Tamara pokręciła głową.

– Przykro mi, tym razem nie mogę cię ugościć. Wszystkie pokoje są zajęte i nie ma gdzie szpilki wcisnąć. – Rozłożyła ręce. – W niektórych dwójkach mieszkają matki z trójką, a nawet czwórką dzieci. Sama rozumiesz, sytuacja jest wyjątkowa.

Diana szybko zamrugała. Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy.

– Ale... ja potrzebuję... naprawdę... – Była tak zdumiona niespodziewaną odmową, że nie mogła skleić sensownego zdania.

– Wybacz, ale oni chyba bardziej. – Tamara popatrzyła Dianie w oczy. – Rozumiem, że przeżywasz trudne chwile, ale masz mieszkanie, ubrania i środki na jedzenie. Oni nie.

Jak to? Woli obcych? A mnie wyrzuca? – Diana poczuła się tak, jakby ktoś dał jej w twarz. – A to całe gadanie, że w Stacji Jagodno jest zawsze miejsce dla potrzebujących kobiet? Przecież, do cholery, ja jestem potrzebująca!

– Tak, masz rację – powiedziała oschle. – Mam kasę, więc sobie poradzę.

– Wiesz, że nie to miałam na myśli... – zaczęła Tamara uspokajającym tonem.

– Wiem tyle, że nie ma tu miejsca dla mnie. Cóż, najwyraźniej się pomyliłam. Ale nic dziwnego, w końcu to nie pierwszy raz, gdy mylnie oceniam ludzi. Nie musisz mnie odprowadzać, znam drogę do wyjścia. A ty masz tyle roboty z tymi potrzebującymi, że nie będę cię od niej odrywać.

Tamara nie odpowiedziała. Patrzyła za odchodzącą Dianą.

Cóż, są chwile, gdy trzeba się zmierzyć z rzeczywistością – pomyślała. – I znaleźć siłę w sobie samej.

Nie miała jednak czasu na dłuższe rozmyślanie. W samochodzie na rozpakowanie czekały kolejne zakupy, a Łukasz był w drodze na granicę, więc nie mogła liczyć na jego pomoc.



– Kacper, czy bardzo jesteś zajęty?

– Wiesz, że bardzo – odpowiedział mężczyzna.

– No wiem. Właściwie to miałam nadzieję, że zapytasz, co się stało – przyznała jego żona.

– A co się stało?

– Obawiam się, że musisz znaleźć chwilę...

– Coś z Mateuszkiem? – zaniepokoił się Kacper.

– Nie, nie – zaprotestowała szybko Małgorzata. – Z małym wszystko w porządku.

– Wystraszyłaś mnie – odparł z wyrzutem. – Masz taki dziwny głos.

– Bo widzisz, jest pewien problem i uważam, że twoja pomoc jest niezbędna.

– Małgosiu, ja naprawdę jestem urobiony po łokcie. Czy możesz mówić jaśniej? Bo zaczynam się denerwować.

– To nie jest rozmowa na telefon. Raczej wolałabym ci to powiedzieć osobiście. Może przyjadę do urzędu?

– Serio to takie ważne? Nie może poczekać do wieczora?

– Niby może, chociaż wolałabym, żeby nie czekało. Ale trudno, skoro nie dasz rady, to pogadamy wieczorem.

– Dobrze – westchnął z rezygnacją wójt. – Wyrwę się jakoś na moment. Będę za pół godziny.

– Kochany jesteś. Czekam na ciebie w domu.

Małgorzata odłożyła telefon i padła na kanapę. Wydarzenia poranka mocno nią wstrząsnęły. Jeszcze raz wróciła myślami do chwili, gdy zaparkowała przed domem Grzegorza i Lei.

Jej pomysł z internetowymi aukcjami na rzecz potrzebujących Ukraińców rozwijał się całkiem dobrze. Róże Jadwigi jak zwykle wzbudziły zachwyt i licytowano je za całkiem spore kwoty. Małgorzata uznała, że trzeba znaleźć też inne ciekawe fanty do wystawienia. Najpierw pomyślała o Norbercie. Jego zdjęcia były przecież bardzo cenione, zdobywały wiele nagród, a portrety kobiet z Jagodna robiły na wszystkich ogromne wrażenie. Małgosia miała nadzieję, że przez wzgląd na to, że dzięki Stacji Jagodno udało mu się uratować małżeństwo, a jego żona, Agata, wyszła na prostą i znowu zaczęła koncertować, Norbert zgodzi się podarować swoje prace na licytację.

Przyjął propozycję bardzo entuzjastycznie.

– Oczywiście, że coś znajdę. Jeszcze dziś przejrzę swoje foldery. Chyba najlepsze będzie coś neutralnego: pejzaż albo jakieś zabytki naszego regionu – rozważał na głos.

– Tak, to wzbudzi największe zainteresowanie. Bardzo ci dziękuję! – ucieszyła się Małgorzata. – Chociaż twoje portrety też są niesamowite.

– Nie ma to jak podłechtąć próżność artysty – roześmiał się fotograf. – W takim razie dokładam sesję portretową. Ale tanio jej nie sprzedam, więc ustal odpowiednią cenę minimalną.

– Naprawdę? Jesteś wspaniały!

– Nie ma o czym mówić – odparł. – W końcu teraz każdy dokłada cegiełkę do słusznej sprawy. Daj mi znać, kiedy będzie wiadomo, kto wygrał.

Małgosia, ucieszona powodzeniem, postanowiła iść za ciosem. Pomyślała o Lei.

W końcu to uznana artystka – stwierdziła. – Jej biżuteria jest bardzo ceniona przez znawczynie mody. Gdyby zechciała coś podarować na licytację, podniosłoby to na pewno prestiż całej akcji, a i wpływ na pewno byłby wysoki.

Właśnie dlatego o poranku wybrała się do artystki. Pomyślała, że wypiją poranną kawę i porozmawiają, a przy okazji poprosi Leę o pomoc. Nacisnęła dzwonek przy bramie i czekała. Przez dłuższą chwilę nikt nie otwierał, aż wreszcie w drzwiach domu pojawił się Grzegorz.

– To ja, Małgorzata! – krzyknęła żona wójta, sądząc, że mężczyzna po prostu nie widzi, kto stoi przy furtce.

Zobaczyła, że gospodarz zbiega ze schodów i szybkim krokiem idzie w jej stronę.

– Cześć, Grzesiu. – Uśmiechnęła się, gdy uchylił furtkę. – Ja do Lei, pomyślałam, że... – zamilkła w pół zdania na widok miny mężczyzny.

– Lea źle się czuje i nie może się z tobą spotkać – powiedział Grzegorz, nie siląc się na grzeczności ani powitania.

– A co jej jest? Może to COVID? – zaniepokoiła się Małgorzata. – Zrobiła sobie test? Wiem, że ludzie już to lekceważą, ale lepiej wiedzieć. Wiesz, tak na wszelki wypadek.

– To nie COVID – odparł krótko. – Ale leży w łóżku i lepiej jej nie niepokoić. – Zrobił ruch, jakby chciał zamknąć furtkę.

Małgorzata postąpiła krok do tyłu. Nie rozumiała, co się dzieje. Dlaczego Grzegorz jest taki spięty? Jednak wyglądało na to, że niczego więcej się nie dowie, bo mężczyzna odwrócił się i już szedł w stronę domu.

Zadzwońię do Lei – zdecydowała. – Może czegoś potrzebuje? Na razie chyba nic tu po mnie.

Już miała wrócić do samochodu, gdy usłyszała, że ktoś ją woła. Spojrzała w górę i zobaczyła stojącą na balkonie Leę.

– Małgosiu!

– Cześć! – odkrzyknęła. – Słyszałam, że jesteś chora. To coś poważnego?

– Poczekaj, zaraz ci otworzę!

Po chwili zabręczał zamek i Małgorzata weszła na podwórze. Po drodze minęła stojącego na schodach Grzegorza. Mężczyzna miał zaciśnięte usta i nawet na nią nie spojrzał.

– Rzeczywiście, nie wyglądasz najlepiej. – Popatrzyła na Leę, która stała w progu. – Wybacz tę bezpośredniość, ale ja tak z troski – tłumaczyła się, gdy zdała sobie sprawę z niezręczności słów.

– Nie szkodzi, wiem. – Artystka smutno się uśmiechnęła.

– Co ci jest? Potrzebujesz pomocy?

– Pomocy? – roześmiała się ironicznie Lea. – Mnie już nikt nie może pomóc.

Matko święta! – przestraszyła się Małgorzata. – Czyżby jakiś nowotwór?!

– Lea, co ty mówisz?! Nie wiem, co ci dolega, ale na pewno można coś zrobić. Tylko się nie poddawaj!

Artystka bez słowa ruszyła korytarzem, więc Małgorzata poszła za nią. Weszły na piętro, a potem do pokoju, w którym Lea urządziła sobie pracownię. Gospodyni podeszła do biurka, wzięła do ręki plik dokumentów i podała je Małgorzacie.

– Masz, czytaj – poleciła.

Żona wójta zaczęła przeglądać podane kartki. Od razu zrozumiała, że ma w ręku dokumentację medyczną. Przebiegła wzrokiem pierwsze kartki. Cięża, szósty tydzień...

Lea będzie miała dziecko – pomyślała. – Skoro tak, to dlaczego zachowuje się tak, jakby spotkała ją tragedia?

Już chwilę później zrozumiała, że zupełnie przypadkiem użyła bardzo odpowiedniego określenia. Poronienie samoistne... pacjentka w złym stanie psychicznym... wskazana konsultacja z psychologiem...

– Lea! – Odłożyła dokumenty i podeszła do kobiety, która patrzyła na nią, przygryzając wargę. – Lea, moje biedactwo! Bardzo mi przykro...

Niewiele myśląc, objęła koleżankę. Najpierw poczuła, że tamta sztywnieje, ale po chwili ciałem artystki wstrząsnął szloch. Małgorzata cierpliwie czekała, tuląc kobietę i głaszcząc po plecach. W końcu Lea podniosła głowę i popatrzyła na nią oczami pełnymi łez.

– Od początku się bałam, jakbym coś przeczuwała... Porozmawiałam z Kasią i było lepiej... A potem ta wojna... Znowu wrócił strach... Myślałam, że to przez te relacje w telewizji... – mówiła urywanymi zdaniami, jakby wyrzucała z siebie strzępki myśli i emocji. – Chciałam się z tobą spotkać, poradzić... Ty już masz doświadczenie... Nie zdążyłam...

Małgorzata nie wiedziała, jak pocieszyć zrozpaczoną Leę. Czowała, że nie ma słów, które mogą pomóc w obliczu straty dziecka. Mogła tylko słuchać – nic więcej.

Lea nagle przestała płakać. Otarła łzy z bladych policzków i wyprostowała się.

– Nigdy nie będę mogła mieć dzieci – oświadczyła beznamiętnym tonem.
– Nie ma sensu próbować, raczej nie donoszę żadnej ciąży. Tak zasugerował lekarz.

Ręka Małgorzaty znieruchomiała i zsunęła się z pleców koleżanki.

– Może powinnaś skonsultować to z innym lekarzem? – zaproponowała nieśmiało. – Przecież nie da się tak od razu tego stwierdzić. Potrzeba badań, wiem, bo sama przez to przechodziłam. Może trzeba jednak spróbować...

– Żeby przeżywać to po raz kolejny? Nigdy – odpowiedziała twardo Lea.

Podeszła do okna i popatrzyła na czubki świerków. – Teraz już wiesz, co mi jest – powiedziała cicho. – I rozumiesz, że nikt nie może mi pomóc. A teraz wybacz, chcę zostać sama.

Małgorzata była wstrząśnięta. Oczywiście uszanowała wolę koleżanki i wyszła. Po drodze znowu minęła Grzegorza. Stał w tym samym miejscu, w którym był, gdy wchodziła.

Ledwie powstrzymując łzy, dojechała do Kolorowego Szalika, żeby zabrać Mateuszka, którego zostawiła tam pod opieką Jadwigi.

– Przepraszam cię, ale dziś jestem tylko na chwilę – powiedziała. – Muszę załatwić ważną sprawę.

– Dobrze, Małgosiu, poradzę sobie – zapewniła Jadzia.

Małgorzata pojechała z dzieckiem do domu i od razu zadzwoniła do męża.



Nie wiedziała, co ma teraz robić. Czuła się odrzucona. Po raz kolejny. To bolało.

Szła leśną drogą, a torba i koszyk wydawały się dużo cięższe niż pół godziny wcześniej, gdy sił dodawała jej pewność, że za chwilę znajdzie się w bezpiecznym i spokojnym miejscu. Powrót do domu jawił się jej jako porażka. Podjęła duży wysiłek, żeby wreszcie wyjść z długiego marazmu, i bała się, że jeżeli wróci do mieszkania, ugrzęźnie tam na zawsze.

Bezwiednie skręciła i nogi same zniosły ją nad zalew. Stała na niewielkim wzniesieniu tuż nad samym brzegiem i popatrzyła na tafle wody, która lekko falowała. Nie dostrzegła nikogo. Jedynie zaciekawione kaczki podpływały bliżej – w nadziei, że dostaną coś do jedzenia.

– Nic dla was nie mam – powiedziała. – A ty nawet nie myśl o wychodzeniu z koszyka – zwróciła się do Kocia, który na widok ptaków próbował wydostać się ze swojego wiklinowego transportera.

Przykucnęła i obserwowała las ciągnący się wzdłuż lewego brzegu.

Bardzo ładnie tutaj – uznała. – Trochę dziko, naturalnie. Ale latem na pewno jest tu mnóstwo ludzi. Za to jesienią z pewnością widok jest cudowny.

Chwila zadumy i kontemplowanie przyrody trochę uspokoiło emocje kobiety. Nadal czuła żal do Tamary, ale złość zmalą. Diana podniosła się i rozejrzała dookoła. Droga, którą zeszła nad zalew, prowadziła dalej, w górę, gdzie widać było jakieś zabudowania. Wydały się Dianie znajome.

Czy nie tędy jechałam z Tamarą do pani Róży? – zastanowiła się. – Chyba tak, bo pamiętam ten zakręt na górcie i tamten dom z czerwonej cegły.

Wspomnienie staruszki sprawiło, że Diana się uśmiechnęła.

A może ją odwiedzę? – przyszło jej do głowy. – Wydawała się sympatyczna i wspominała nawet, że cieszy się z każdej wizyty. Może mnie nie wyrzuci.

– Kocio, co myślisz o tym, żeby odwiedzić brata? – zwróciła się do zwierzaka. – Pamiętasz go jeszcze?

Tak, to jest doskonały pretekst – uznała. – Powiem, że przyjechałam pokazać, jak się ma kotek.

Ucieszona ze swojego pomysłu i z tego, że uda jej się odwlec powrót do mieszkania, od razu ruszyła w stronę wsi. Miała nadzieję, że rozpozna dom pani Róży, bo nie znała przecież nawet jej nazwiska. Na szczęście dobrze pamiętała sad i staroświecki płot, który zachwyił ją podczas pierwszej wizyty. Dzisiaj biały domek wyglądał inaczej niż zimą, gdy ogród pokrywał śnieg, ale Diana nie miała wątpliwości, że dobrze trafiła. Pchnęła drewnianą furtkę i podeszła do drzwi.

Raz kozie śmierć! – pomyślała. – Najwyżej uzna mnie za wariatkę, która wprasza się do ledwie poznanej osoby, ale nie mam przecież nic do stracenia.

Zapukała. Usłyszała kroki, a potem drewniane skrzydło się uchyliło. Niestety, wbrew swoim oczekiwaniom zobaczyła w progu zupełnie inną staruszkę. Trochę zbiło ją to z tropu.

– Dzień dobry i przepraszam, bo chyba pomyliłam domy – powiedziała zmieszana.

– A kogo pani szuka? – zapytała z uśmiechem staruszka.

– Pani Róży – odparła, trochę ośmielona miłym zachowaniem nieznajomej. – Byłam u niej kiedyś z Tamarą.

Staruszka spojrzała na koszyk, który Diana trzymała w ręku.

– A czy to nie nasz rudasek? – Pochyliła się i pogłaskała kocią główkę. – Chyba urosłeś, mały łobuziaku!

– Czy to znaczy, że dobrze trafiłam? – ucieszyła się Diana.

Staruszka powoli się wyprostowała.

– Tak, tak, bardzo dobrze – powiedziała. – Ale ze mnie gospodyni! Gościa na progu trzymam. Proszę, niech pani wejdzie – zaprosiła i cofnęła się do środka, żeby zrobić miejsce Dianie.

Weszły razem do kuchni.

– Rózo, masz gościa – zaanonsowała ją staruszka.

Diana pochyliła głowę i czekała na reakcję.

– Dzień dobry – usłyszała. – Spodziewałam się ciebie, chociaż sądziłam, że szybciej się spotkamy.

Zdziwiona podniosła wzrok. Róża siedziała przy stole, tak samo jak podczas poprzedniej wizyty. Na kolanach trzymała kotka, którego głaskała.

– Siadaj, dziecko. – Uśmiechnęła się, widząc zaskoczenie Diany. – Dobrze trafiłaś, bo akurat miałyśmy zamiar napić się ziółek. Prawda, Zofio? – Spojrzała znacząco na swoją współlokatorkę.

– A tak, tak – przytaknęła szybko druga staruszka. – Zaraz zaparzę. Te na spokojność? – zapytała.

Róża popatrzyła pytająco na Dianę.

– Spokojna to ja raczej jestem – odparła kobieta. – Bardziej przydałoby się coś na lepsze samopoczucie. Tylko że akurat te zioła są raczej nielegalne. – Uśmiechnęła się blado.

– Na szczęście są inne sposoby, żeby się lepiej poczuć – odparła Róża. – I są całkiem legalne.

Zofia zajęła się przygotowaniem naparu, a Diana wyjęła z koszyka Kocia.

– Przyszłam pokazać, że dobrze się nim opiekuję – usprawiedliwiła swoją niezapowiedzianą wizytę. – Żeby się pani nie martwiła.

Róża popatrzyła na Dianę uważnie.

– Co do tego nie miałam wątpliwości – odparła. – Bardziej martwiłam się tym, czy dobrze opiekujesz się sobą.

– To skomplikowane... – zmieszała się kobieta.

– Przeciwnie, to bardzo proste – zaprzeczyła staruszka. – Albo się to robi, albo nie.

– Łatwo powiedzieć. – Diana poczuła się urażona tym stwierdzeniem. – Przecież człowiek czasami może się pogubić, prawda? I trudno samemu wszystko poukładać. A wtedy potrzebne jest wsparcie, czyjaś pomoc...

– Pomoc czy wyręka? – zainteresowała się Róża.

– Nie rozumiem...

– Bo widzisz, dziecko, co innego potrzebować wskazówki czy podpory przez chwilę, a co innego szukać kogoś, kto załatwi wszystko za ciebie. Bo

rzeczywiście, jeśli człowiek myśli, że ktoś uczyni go szczęśliwym albo za niego rozwiąże problemy, to jest skazany na rozczarowanie.

Diana ściągnęła brwi.

Co ona sugeruje? – pomyślała.

– Każdy sam musi lepić swoje życie – mówiła dalej Róża. – Znaleźć materiał, który mu odpowiada, wiedzieć, co chce stworzyć. Jeśli próbujesz realizować czyjąś wizję, to nigdy nie będziesz zadowolona.

Kobieta poczuła, że słowa staruszki trafiły jej do serca.

– Rzeczywiście, coś w tym jest – przyznała. – W tym lepieniu. Bo widzi pani, ja zajmuję się garncarstwem. Hobbystycznie, rzecz jasna. Ale trochę się na tym znam i lubię to robić. Ma pani rację: najlepiej wychodzi mi to, co sama wymyślę, co naprawdę mam ochotę zrobić.

– A widzisz! – ucieszyła się Róża. – Najbardziej cieszy to, co ulepisz sama. Nawet jeśli wyjdzie trochę niezgrabnie, to i tak ucieszy. I następne będzie lepsze. A jeśli ktoś zrobi to za ciebie, niczego się nie nauczysz.

Diana westchnęła.

– Ale ile razy można próbować? Czasami sił brakuje.

– To trzeba odpocząć. Po prostu. Siły wrócą.

– Właśnie chciałam odpocząć, ale okazało się, że nie mogę liczyć na pomoc w tej kwestii. – Diana skrzywiła się na wspomnienie rozmowy w dworku. – Liczyłam na Tamarę, myślałam, że w Stacji Jagodno znajdę swoje miejsce... – zaczęła skargę, lecz wnet zamilkła. Przypomniała sobie, że przecież Tamara jest rodziną pani Róży.

Pewnie starsza pani się teraz obrazi – pomyślała.

Tymczasem ona przyjęła jej słowa zupełnie spokojnie.

– Nic w życiu nie dzieje się przypadkiem – powiedziała. – I każdy ma swoją drogę. Jeśli nie tu jest twoje miejsce, to na pewno znajdziesz je gdzieś indziej. Wystarczy poszukać. A może nawet samo się znajdzie.

Diana poczuła przypływ nadziei.

– Tak pani uważa?

– Jestem tego pewna – potwierdziła Róża. – A na razie napij się ziółek. – Przesunęła w stronę Diany kubek z naparem. – Zofio, opowiesz naszemu gościowi o tym, jak ty zaczęłaś piec babeczki? – zwróciła się do swojej towarzyszki.

– A kogo to może interesować historia starej kobiety. – Zofia lekceważąco machnęła ręką.

– Chętnie posłucham – zapewniła ją Diana.

Staruszka opowiedziała zatem o swoim konflikcie z córką, pieczeniu babeczek i zmianach, jakie zaszły w jej życiu, odkąd postawiła wszystko na jedną kartę. Diana słuchała, popijając ziółka.

– Niesamowita historia – skomentowała, gdy Zofia skończyła.

– Tak się dzieje, gdy zaczynasz się sobą opiekować – powiedziała Róża. – Nigdy nie jest na to za późno. Chociaż oczywiście szkoda tracić czas. – Uśmiechnęła się.

– Ma pani rację – przyznała Diana. – Muszę się nad tym zastanowić. – Odstawiła pusty kubek i popatrzyła na staruszki. – Chyba pora już na mnie – zdecydowała. – Zajęłam paniom już zbyt dużo czasu.

Zabrała Kocia, który w najlepsze bawił się z bratem pod stołem, i pożegnała Różę i Zofię.

– Poczekaj chwilkę, dziecko – zatrzymała ją gospodyni. – Mam coś dla ciebie. – Wstała powoli i za pomocą chodzika podeszła do kredensu. Z jednej z szafek wyjęła niewielki słoik. – Proszę, to konfitura z fiołków. – Podała szklany pojemnik Dianie. – Zjedz je sobie, gdy już znajdziesz swoje miejsce. To, w którym będziesz mogła na nowo lepić swoje życie.

– Dziękuję.

– I pamiętaj, że Jagodno nie przestanie istnieć. Zawsze jesteś tu mile widziana. Odwiedzaj nas, będę ciekawa, jak ci się wiedzie.

– Na pewno przyjadę – obiecała Diana. – Razem z Kociem. Jeszcze raz dziękuję, pani Różo.



Kacper zatrzymał samochód przed bramą. Położył ręce na kierownicy i głośno wypuścił powietrze. Małgorzata miała rację: musiał porozmawiać z Grzegorzem.

Tylko jak to zrobić? – zastanawiał się. – Kobiety mają w takich sytuacjach łatwiej. One są przyzwyczajone do zwierzeń, potrafią okazywać

emocje i mówić o nich. Z facetami jest inaczej.

Przez całą drogę rozważał, jak zacząć tę rozmowę – i nie mógł niczego wymyślić. W końcu postanowił, że na początek wybada, jak wygląda sytuacja, i dopiero wtedy ostatecznie zdecyduje, w jaki sposób poruszyć trudny temat.

Wysiadł z auta i podszedł do ogrodzenia. Przez drewniane deski zobaczył Grzegorza siedzącego na taborecie przed wejściem do garażu.

– Cześć! – krzyknął.

Mężczyzna podniósł głowę.

– Widzę, że masz przerwę. – Kacper starał się nadać głosowi żartobliwy ton. – W takim razie może zerkniesz na mój samochód?

Grzegorz wstał powoli i podszedł do bramy.

– Co się stało?

– A czy to ja jestem mechanikiem? – roześmiał się wójt. – Gdybym wiedział, tobym sam naprawił. Coś mi zgrzyta przy zmianie biegów i stuka gdzieś z tyłu podczas jazdy – improwizował. – Niby jeździ, ale wiesz, jak odmówi współpracy w jakiejś wiosce, to będzie wstyd, że wójt gminy takim gratem przyjechał – zagadywał w nadziei, że Grzegorz przyjmie jego słowa za dobrą monetę.

Mechanik uchylił bramę i wpuścił Kacpra na podwórko.

– Chcesz zostawić u mnie auto? A czym wrócisz? – zapytał i spojrzał Kacprowi prosto w oczy.

Wójt zawahał się przez moment.

– Myślałem, że może to drobiazg i zrobisz na miejscu – wymyślił na poczekaniu. – A jak nie, to zadzwonię po żonę i mnie odbierze.

– Twoja żona już tu dzisiaj była.

On wie, dlaczego przyjechałem – uświadomił sobie Kacper. – Ale chyba nie ma zamiaru ułatwić mi zadania.

– Naprawdę? – udał zdziwienie. – Nic mi nie mówiła. Ale wiesz, ja mam teraz pełne ręce roboty, więc widzimy się właściwie tylko rano, a potem dopiero późnym wieczorem...

– Długo jeszcze zamierzasz się męczyć? – zapytał Grzegorz. – A może od razu powiesz, po co przyjechałeś? Małgorzata cię przysłała? – wypalił.

Kacper westchnął, choć musiał przyznać, że ucieszył się z takiego postawienia sprawy.

– Chyba kiepski ze mnie polityk. – Rozłożył ręce. – Nie udało mi się ciebie podejść.

– Może wyszedłeś z wprawy – odparł ironicznie mechanik.

– Cóż, potraktuję to jako komplement – odparł. Nie zamierzał pozwolić, żeby Grzegorz wyprowadził go z równowagi.

Popatrzył na męża Lei, na jego kilkudniowy zarost, podkrążone oczy i puste spojrzenie. Zrozumiał, że ma przed sobą pełnego bólu mężczyznę, który zupełnie nie wie, co robić, ale próbuje się jakoś trzymać.

– Słuchaj, nie będę dłużej ściemniał – postanowił zagrać w otwarte karty.

– Tak, rozmawiałem z Małgosią i wiem, co się stało.

– Świetnie, ale to chyba nie twoja sprawa – mruknął Grzegorz.

– Nie moja, to prawda.

– No to się, z łaski swojej, nie wtrącaj.

– Mógłbym się zastosować do twojej sugestii i to w sumie byłoby nawet wygodne – przyznał wójt. – Mam ci jednak coś do powiedzenia.

– Wcale mnie to nie interesuje. – Grzegorz wyjął papierosa z kieszeni kurtki i ostentacyjnie zapalił.

– A powinno. Bo tak się składa, że akurat ja wiem, co się teraz z tobą dzieje. Z tobą i Leą.

– Nie sądzę. – Mechanik zaciągnął się głęboko i wypuścił w górę kłąb dymu. – Nie przypominam sobie, żebyście stracili dziecko. – Gdy mówił ostatnie słowa, przez jego twarz przebiegł grymas bólu.

– Nie straciliśmy – przyznał Kacper. – Ale nie mogliśmy go mieć. I każde z nas to przeżywało. Na swój sposób, ale osobno. – Starannie i powoli dobierał słowa, bo niełatwo mu było wspominać tamten czas. – Oddalaliśmy się od siebie, a ja nie robiłem nic, żeby to zmienić. I mało brakowało, a straciłbym także żonę. Ona mnie potrzebowała, a ja przez swój ból tego nie widziałem.

– I po co mi to wszystko mówisz? – Grzegorz się skrzywił.

– Może po to, żebyś nie popełnił tego samego błędu. Jeśli każde z was zamknie się w swoim świecie, oboje stracie wszystko. Ale jeśli uda wam

się przejść przez to razem, to zawsze jest nadzieja. I są różne możliwości. Zresztą sam wiesz.

– Bardzo dziękuję za ten inspirujący wykład. – Grzegorz rzucił niedopałek i przydepnął go butem. – A twój samochód już się naprawił?

Kacper zrozumiał aluzję mechanika.

– Nigdy nie był zepsuty – odparł. – To bardzo dobre auto. – Odwrócił się i poszedł w stronę bramy.

Nic więcej nie mogę – pomyślał. – Teraz już sam musi zdecydować, co uczyni.

Żał mu było i Grzegorza, i Lei, wiedział, jak trudno poradzić sobie z takim życiowym wyrokiem. Doświadczył jednak też tego, że ból dzielony z kochaną osobą staje się mniej dotkliwy i można go przekuć na siłę i nadzieję.

– Ja bym jednak pojechał na przegląd – usłyszał za plecami głos Grzegorza. – Z daleka słyhać, jak skrzypi przy skrętach.

Kacper uśmiechnął się lekko. Mężczyźni nie potrzebują wielu słów. I rzadko wprost dziękują.



Diana wróciła do swojego mieszkania. Co innego mogła zrobić?

Kocio wyraźnie ucieszył się z powrotu. Zjadł wszystko, co kobieta nałożyła do miseczki, i natychmiast zajął ulubione miejsce na krześle pod stołem, gdzie zasnął, zmęczony całodzienną wycieczką. Tymczasem Diana usiadła na kanapie i starała się zaplanować swoje życie. Niestety, nie szło jej tak łatwo, jak sądziła.

W drodze z Jagodna pełna była dobrych chęci. Rozmowa z babcią Różą i opowieść Zofii mocno ją zmotywowały. Przez kilka godzin naprawdę wierzyła, że teraz już wszystko będzie proste. I nagle, po przekroczeniu progu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znowu poczuła odpływ sił. Nawet nie chciało jej się jej rozpakować. Uznała, że robi to później, bo najważniejsze jest ustalenie planu działania. I siedziała tak na kanapie przez godzinę, wpatrzona w ścianę.

Mateo zawsze miał tyle planów – pomyślała. – Wciąż o nich mówił, wymyślał kolejne. A ja nie potrafię nawet zaplanować najbliższych dni.

Wspomnienie byłego partnera na nowo otworzyło bolącą ranę i Diana stwierdziła, że chyba pójdzie spać.

Rankiem naładowała telefon i gdy go włączyła, odebrała wiadomość. Od nieznanym kobiety, jednak tym razem konto, z którego pisała, nie było anonimowe. Diana patrzyła na imię i nazwisko, obejrzała zdjęcie profilowe i kilka fotek, na których przeżyła się apetyczna blondynka w okularach. Zdjęcia były zamieszczane w ciągu trzech ostatnich lat, więc profil można było uznać za prawdziwy, choć nie widniało na nim więcej postów.

Pewnie udostępnia je tylko znajomym – domyśliła się Diana.

Nieznajoma o imieniu Monika pisała do niej oczywiście w sprawie Mateo. Chciała porozmawiać, najlepiej osobiście, a jeśli nie, to telefonicznie. Ton jej wiadomości nie był napastliwy i gdyby nie to, że z racji powiązań z Mateo, których rodzaju Diana się domyślała, ta od razu poczuła do niej złość, mogłaby uznać tę Monikę za miłą osobę. Początkowo nie miała zamiaru w ogóle odpowiadać, po namyśle stwierdziła, że odpisze i stanowczo odmówi dalszego kontaktu, a w końcu zdecydowała, że właściwie jest ciekawa tego, co owa Monika ma jej do powiedzenia.

Podaa kobiecie swój numer i po chwili odebrała połączenie.

Po rozmowie żałowała, że się na nią zgodziła. Monika wprawdzie dzwoniła, aby przeprosić Dianę, co nie zmieniało jednak faktów, które jej przedstawiła. Okazało się, że ta kobieta spotykała się z Mateo przez ostatni rok. Dość często i nie po to, żeby rozmawiać o filozofii. Opowiedziała o prezentach, które od niego dostawała, a przy tym podawała tyle szczegółów dotyczących mężczyzny, jego samochodu i innych sytuacji, że Diana nie mogła mieć wątpliwości co do tego, że mówi prawdę. Monika zapewniała, że nie chciała w żaden sposób nikogo skrzywdzić. Mateo zapewniał ją, że nie jest w związku. Opowiadał jakieś niestworzone historie o Dianie, o tym, że jej pomaga, że musi ją wspierać, że ona nie chce się od niego odczepić.

Diana, słuchając tego, nie mogła uwierzyć, że mógł być aż tak perfidny. Powiedziała Monice, że dla niej to już przeszłość, że nic ją to nie obchodzi i że nie ma do niej pretensji. W końcu sama też wierzyła Mateo, więc

rozumiała, że inna kobieta mogła ulec jego czułym słówkom i przekonującemu głosowi.

Po tej rozmowie miała wrażenie, że rozsunęła się kolejna zasłona, która przez lata oddzielała ją od prawdy. I że pora przestać się łudzić – z premedytacją była oszukiwana i wykorzystywana.

Jeśli będę o tym rozmyślać, to zwariuję – stwierdziła. – Albo pojedę i go zabiję. Muszę sobie jak najszybciej znaleźć jakieś zajęcie.

Przypomniała sobie o Baranowskiej, która obiecała przecież, że przetrzyma dla niej zlecenie.

Cokolwiek to jest, wezmę – zdecydowała. – Choćbym musiała zaprojektować tylko rzędy tuj i berberysy w kólkach z kostki brukowej. Byle nie myśleć. Odszukała w spisie kontaktów numer Baranowskiej i zadzwoniła.

– Dzień dobry. Czy to zlecenie, o którym pani mówiła, jest aktualne? Bo jeśli tak, to chętnie je zrealizuję.



– Czy jest tu jakaś stęskniona dziewczyna?

Majka zerwała się na równe nogi, słysząc znajomy głos. Nie traciła czasu na zakładanie szlafroka i kapci, tylko od razu pobiegła do przedsiionka.

– Igooorrr! – zapiszczała z radości i rzuciła się chłopakowi na szyję.

Uścisnął ją mocno i z uśmiechem przyjął pocałunki, którymi go obsypała.

– Bo mnie zacałujesz na śmierć – roześmiał się. – Może pozwolisz mi chociaż zdjąć buty?

– Tak, oczywiście. – Majka odsunęła się nieco od ukochanego. – Chodź do kuchni, zaraz przygotuję coś do jedzenia. Jajecznicą może być?

– Pewnie! Jestem głodny jak wilk. Chcieliśmy jak najszybciej dojechać, więc nawet nie robiliśmy przerw na posiłki – powiedział, zdejmując kurtkę i wieszając ją na drewnianym wieszaku.

– Dlaczego nie uprzedziłeś, że wracasz? – zapytała z wyrzutem, choć uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– Chciałem sprawdzić, czy jesteś wierna – zażartował.

– No wiesz! – oburzyła się. – Przecież ja tu siedzę jak jakaś zakonnica albo księżniczka w wieży i czekam na mojego księcia.

– A księżę zrobił niespodziankę i wrócił. – Mrugnął porozumiewawczo.

– Jejku, dlaczego my tutaj stoimy? – Majka pokręciła głową. – Przecież zimno tu prawie jak na dworze. Chodź do kuchni!

– Najpierw do łazienki – zdecydował. – Muszę wziąć wreszcie porządny prysznic. Obawiam się, że nie pachnę zbyt pięknie.

– Mnie to zupełnie nie przeszkadza – zapewniła Majka. – Najważniejsze, że jesteś.

– Oj, nie wiesz, co mówisz. Ale nie będę sprawdzał. Idę się umyć.

– W takim razie ja w tym czasie przygotuję kolację.

– Tylko wcześniej włóż kapcie, bo się przeziębisz. – Wskazał na jej bose stopy.

Majka gotowa była nawet dostać zapalenia płuc, bo widok ukochanego był teraz najważniejszy. Ale gdy zniknął w łazience, posłuchała głosu rozsądku i wciągnęła na stopy grube skarpety.

Kiedy Igor przyszedł do kuchni – pachnący i ubrany w świeży dres – zastał Majkę kręcącą się tanecznym krokiem.

Miło ją widzieć radosną i uśmiechniętą – pomyślał. – Dobrze, że powoli dochodzi do siebie.

Usiadł przy stole i wyciągnął nogi.

– Och, jak wspaniale wrócić do domu... – powiedział.

– Mam nadzieję, że teraz docenisz domowe ciepło i nigdzie się już nie będziesz wybierał – zawołała dziewczyna i postawiła na stole koszycek z chlebem.

– Przecież wiesz, że ktoś musiał tam pojechać. – Igor wziął kromkę i ugryzł spory kęs.

– I akurat ty?

– Będziesz mi to teraz wypominać? Masz pretensje?

– Wiesz, że nie. – Podeszła i czułym gestem potargała mu wilgotne włosy.

– Tylko bardzo za tobą tęskniłam.

– Ja też. Ale już jestem.

Majka wróciła do kuchenki i zaczęła wbijać jajka na patelnię.

– Ile? – zapytała.

– Co najmniej siedem.

Wbiła osiem.

– Wiesz, jestem z ciebie bardzo dumna – powiedziała nieoczekiwanie.

Igor spojrział na dziewczynę spod oka.

– Mówię serio – zapewniła, gdy zauważyła jego spojrzenie. – Dla mnie jesteś bohaterem. I nie próbuj protestować. Mam prawo do swojego zdania.

– Majka, naprawdę zrobiłem tylko to, co trzeba, nic więcej – zapewnił chłopak. – To żadne bohaterstwo. Przecież bomby nie spadały mi na głowy, nikt nie strzelał...

– Ale mogło tak być, prawda? A ty podjąłeś ryzyko, żeby pomagać ludziom. Tak właśnie robią bohaterowie.

– Dobra, nie zawstydzaj mnie. To już przeszłość. Lepiej powiedz, jak ty sobie radziłaś. O ile cię znam, to nie próżnowałaś w tym studenckim punkcie.

Majka przeniosła na stół patelnię z jajecznicą i ustawiła ją na drewnianej desce do krojenia.

– Nie ma o czym opowiadać. Koordynowaliśmy, co trzeba, i tyle. Udało się zrobić trochę dobrych rzeczy, to najważniejsze. – Usiadła naprzeciw chłopaka i oparła głowę na dłoniach. Przyglądała się z uśmiechem, jak Igor pałaszuje z apetytem. – Gdybym wiedziała, że przyjedziesz, to ugotowałabym coś lepszego.

– Ale to jest pyszne! – zapewnił. – Najlepsza jajecznica na świecie. – Kiedy skończył, otarł usta dłonią i poklepał się po brzuchu. – O tym właśnie marzyłem.

– Naprawdę? – Majka uniosła brew. – Tylko o tym?

Zerknął na nią i zmrużył oczy.

– Czy coś sugerujesz?

– Ależ skąd! Po prostu pytam...

– Pytasz... – Wstał i poszedł do dziewczyny. – Tak niewinnie i bez podtekstów?

– Może z podtekstami. – Uśmiechnęła się.

– W takim razie musisz mi to powiedzieć wprost. Najlepiej w łóżku. – Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę pokoju. – A najlepiej mi to pokaż.

Nie opierała się. Naprawdę bardzo się za nim stęskniła.

Kiedy nacieszyli się już swoją bliskością, Igor przytulił Majkę i gładził jej nagie ramię. Leżeli w milczeniu.

– Wiesz, Igor, chciałabym ci coś powiedzieć – przerwała ciszę dziewczyna.

– Ja ciebie też – odparł z uśmiechem.

Dziewczyna uniosła się i popatrzyła mu w oczy.

– To też – odparła. – Ale coś jeszcze.

– Oj, wyglądasz bardzo poważnie...

– Bo to poważna sprawa – przytaknęła. – I proszę, żebyś nie próbował tego obrócić w żart. Może to głupio zabrzmieć, bo właściwie dziewczyny nie mówią takich rzeczy...

Igor spoważniał i czekał na dalszy ciąg.

– Kiedy cię nie było – podjęła Majka – zdałam sobie sprawę z tego, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. To znaczy... wiedziałam o tym wcześniej, tylko ta rozłąka jeszcze to jakoś tak... – plątała się, nie wiedząc, jak wyrazić to, co czuje.

Chłopak pogłaskał ją po policzku.

– Majka, przecież ja będę. Zawsze – zapewnił.

– Wiem. Tylko ja bym chciała, żebyś był przy mnie jako mój mąż – powiedziała wprost.

– Słucham? – Igor był zaskoczony. – Czy ty mi się właśnie oświadczyłaś?

– Prosiłam cię, żebyś się nie śmiał – zawstydziała się Majka. – Mówiłam, że to trochę dziwne, ale chciałam, żebyś wiedział. Oczywiście do niczego nie chcę cię zmuszać...

Chłopak odrzucił kołdrę i wstał. Poszedł do kuchni i wrócił po chwili, trzymając rękę za plecami.

– Zaskoczyłaś mnie – powiedział. – Ale nie dlatego, że nie chcę być twoim mężem, tylko dlatego, że za każdym razem, gdy próbowałem cię w tej kwestii wy badać, wyśmiewałaś formalne związki. Skoro jednak zmieniłaś zdanie, to jestem na to przygotowany. – Uklęknął przy łóżku i wyciągnął w stronę Majki rękę z czerwonym pudełeczkiem w kształcie serca. – Czy zostaniesz moją żoną? – zapytał zupełnie poważnie.

Dziewczyna podciągnęła wyżej kołdrę, żeby ukryć nagie piersi.

– Tak – odpowiedziała ze wzruszeniem.

Igor podniósł się, otworzył puzderko, wyjął z niego pierścionek i włożył go na palec narzeczonej.

– Piękny jest – wyszeptała.

– To tylko cyrkonia, ale brylant też ci kiedyś podaruję – obiecał.

Popatrzyła na niego z czułością.

– Wiesz, że nie zależy mi na brylantach. Najważniejsze, żebyś był ty.

Zasnęli mocno przytuleni do siebie. Patrząc na nich, nikt nie powiedziałby, że znajomość tej dwójki na początku nie była łatwa. Zbuntowana dziewczyna i zamknięty w sobie chłopak – teraz kochająca się para młodych ludzi, którzy dzięki miłości i determinacji i sile potrafili zmienić dwa różne i trudne życia w jedno wspólne.



Każdego wieczora zasypiała z nadzieją, że następnego dnia się nie obudzi. A jednak następnego poranka otwierała oczy i stwierdzała, że jej życzenie się nie spełniło i musi przeżyć kolejny dzień. Nie widziała w tym najmniejszego sensu. Ona, która jeszcze niedawno sądziła, że dzieci to tylko problemy i kłopoty, ona, która wszem wobec zachwalała swoje życie singielki, ona – niezależna artystka balująca w nocnych klubach do białego rana? Tak, właśnie ona teraz nie widziała sensu w życiu bez dziecka.

Po co mam cokolwiek robić? – myślała, leżąc w łóżku. – Na co mi te kolekcje biżuterii, pieniądze? Nie pomogły mi zatrzymać mojego maleństwa, nie ustrzegły przed jego stratą. I choćbym wszystkie oddała lekarzom, nie sprawią, że będę mogła zostać matką. A skoro tak, to nie mają żadnej wartości.

Nawet nie wchodziła do swojej pracowni. Jeśli już wstawała z łóżka, to tylko po to, żeby chodzić między kuchnią a sypialnią. Te spacerki przynajmniej męczyły ją na tyle, że wieczorem zasypiała, a monotonia i miarowość kroków pozwalały myślom odpłynąć.

Żyła w dziwnym letargu, oderwana od świata. Nie włączała telewizora, nie gotowała, nie robiła zakupów. Kiedy czuła głód, otwierała lodówkę i brała cokolwiek, co wpadło jej ręce. Prawdę mówiąc, gdyby ktoś ją

zapytał, co jadła, nie umiałyby odpowiedzieć. Grzegorza prawie nie widywała. Rano wychodził, a ona nie pytała dokąd.

Pewnie siedzi w garażu – myślała. – Tylko to go obchodzi.

Gdyby potrafiła wykrzesać z siebie jakieś emocje, byłaby na niego zła. Gdy w szpitalu przyszedł do niej, właściwie nic nie powiedział. Potem też głównie milczał. Lea wiedziała, że bardzo pragnął tego dziecka. Cieszył się na nie od początku, nie miał żadnych wątpliwości. Nie to co ona.

Nie odzywa się, bo ma do mnie pretensje – uznała. – Okazałam się niezdolna do bycia matką. Pewnie sądzi, że poronienie to moja wina. Tyle razy powtarzał, że powinnam się dobrze odżywiać, dbać o siebie i nie denerwować. A ja nie chciałam go słuchać.

Bywały chwile, gdy naprawdę czuła się winna i całe godziny się zastanawiała, czy mogła coś zrobić, żeby nie dopuścić do tej tragedii. Analizowała każdy dzień, każde swoje zachowanie i z jakąś masochistyczną precyzją wynotowywała w myślach najmniejszy błąd. Mogła przecież więcej leżeć, mogła jeść więcej warzyw, mogła oglądać mniej wiadomości. I wreszcie – powinna kochać to dziecko od samego początku, dać mu odczuć, że go pragnie.

Jestem beznadziejna – stwierdzała po raz kolejny. – Nic dziwnego, że Grzegorz mnie omija. Zawiodłam go, rozczarowałam i jestem symbolem wielkiej porażki. Powinnam po prostu zniknąć, tak byłoby najlepiej.

Innym razem znowu patrzyła na mężczyznę i czuła wielki żal. O to, że nie potrafi ukoić jej bólu, o brak czułości, o to, że pozornie jest blisko, ale naprawdę gdzieś daleko – zimny i niedostępny.

A przecież powinien się o mnie troszczyć – skarżyła się w myślach. – Przeżyłam koszmar, serce mi krwawi, potrzebuję wsparcia, pomocy, jakiegokolwiek ciepła. Czy ja już się dla niego nie liczę? Przestałam być kobietą? Już mnie nie kocha?

Kilka razy zaczynała się pakować, lecz za każdym razem rezygnowała. Nie miała dokąd jechać. Wynajęła przecież swój apartament w Gdańsku. Nawet gdyby zerwała umowę, to i tak proces wyprowadzki najemców potrwałby co najmniej dwa miesiące. Miotła się więc po wielkim, pustym domu, mijając od czasu do czasu na korytarzu mężczyznę, który jeszcze niedawno był najbliższą jej osobą, a teraz stał się zupełnie obcy. Nawet

w nocy, w łóżku, czuła obok siebie jego ciało, ale nie wyczuwała tego, co dawniej: jego serca i miłości.

Kiedyś Lea bardzo lubiła wiosnę. Kojarzyła jej się z rozkwitem, zapachami. Zachwycała się budzącą do życia przyrodą: młodymi listkami, pąkami kwiatów, motylami. To wszystko często stawało się inspiracją do tworzenia nowych wisiorów, pierścionków i bransolet. Ta wiosna była inna. Zapach mokrej ziemi nie budził skojarzeń z nowym życiem, lecz ze zgnilizną, a zieleń nie była tak soczysta jak dawniej.

Kobieta wyszła na balkon i popatrzyła na pola i las na horyzoncie.

Jak to możliwe, że to wszystko w ogóle istnieje? – pomyślała. – Czy to nie okrutne, że tak wielka tragedia pozostawia świat obojętnym? Ktoś traci coś najcenniejszego, a ptaki nadal ćwierkają...

Westchnęła i miała zamiar wrócić do domu, a wtedy jej wzrok padł na podwórko. Zobaczyła Grzegorza, który siedział na taborecie przed garażem i patrzył w dal. Najpierw pomyślała, że zrobił sobie przerwę w pracy, lecz zauważyła, że nie pali. Coś jeszcze przyciągnęło jej uwagę. Nie mogła dokładnie określić, co to było – sposób, w jaki mąż siedział, opuszczone ramiona, a może wzrok utkwiony w jakimś nieokreślonym punkcie w oddali? To jednak spowodowało, że nieoczekiwanie zobaczyła smutnego, załamane go człowieka. Na dodatek bardzo samotnego.

Poczuła, że jej serce szybciej zabiło. Po raz pierwszy od tamtego dnia. I po raz pierwszy coś naprawdę poczuła.

On cierpi – pomyślała. – Cierpi tak samo jak ja...

Wiedziona jakimś wewnętrznym impulsem zbiegła po schodach i wyszła z domu. Stała przed nim i naraz stwierdziła, że nie wie, co powiedzieć. Grzegorz zobaczył jej cień i podniósł wzrok. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Po co przyszedłeś? – zapytał w końcu.

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą. – Zobaczyłam, jak tu siedzisz taki...

– Jaki?

– Sam.

Nie odpowiedział.

Lea przestępowała z nogi na nogę. Chciała odejść, a jednocześnie nie chciała. Nie mogła go przecież zostawić. Zrobiła kilka niepewnych kroków i zbliżyła się do Grzegorza. Dotknęła jego głowy, ale zaraz cofnęła rękę.

– Mogę posiedzieć z tobą? – zapytała.

– W piżamie? Jest zimno.

– Nie szkodzi.

Wstał i wskazał jej miejsce na taborecie. Usiadła. Patrzyła, jak wchodzi do garażu.

Wrócił po chwili z drewnianą skrzynką i roboczą kurtką.

– Będzie ci cieplej – powiedział, okrywając jej ramiona.

Potem usiadł obok, na skrzynce, a Lea odszukała jego dłoń i ścisnęła ją mocno. Siedzieli w milczeniu, zupełnie nie zwracając uwagi na upływający czas, każde pograżone w swoich myślach, a jednak inaczej niż dotychczas, bo razem.

– Myślisz, że to kiedyś minie? – zadała pytanie, które dręczyło ją od wielu dni.

– Nie wiem – odparł szczerze. – Chyba tak całkiem to nie. Ale może nie będzie tak bardzo bolało.

– Mam nadzieję – westchnęła.

Ptaszek sfrunął z drzewa i zaczął spacerować po podwórku, szukając pożywienia. Kręcił głową i podrzucał dziobem ziarenka piasku. Świerki szumiały, gdzieś w oddali zaszczekał pies. Świat funkcjonował dalej, za nic mając tych dwoje i ich cierpienie.

Tylko my rozumiemy, co czujemy – pomyślała Lea. – I tylko my możemy się nawzajem zrozumieć.

Uścisk silnej dłoni był sygnałem, że siedzący obok niej mężczyzna myśli tak samo.



Nie było najgorzej. Można nawet powiedzieć, że lepiej, niż Diana przewidywała. Zlecenie od Baranowskiej dotyczyło zaprojektowania otoczenia starej willi w Świętej Katarzynie. Projektantka знаła te okolice, kilka razy byli tam z Mateo na lodach, jego zdaniem najlepszych – rzemieślniczej produkcji, naturalnych, bez chemii. Dzięki wizytom w lodziarni Diana miała okazję popatrzeć na najbardziej chyba znaną w województwie miejscowość turystyczną, leżącą u stóp Łysicy – najwyższego szczytu Gór Świętokrzyskich. Stare wille oczywiście przykuły jej uwagę, bo lubiła domy z duszą.

Teraz się okazało, że jakiś znajomy Baranowskiej kupił jedną z nich i gruntownie wyremontował. Jak zapewniała deweloperka, zachował styl i klimat, bo zależało mu na czymś oryginalnym. Gdy budowa dobiegła końca, postanowił zadbać o otoczenie. Ogród podobno był duży, a tuż za jednym z krańców działki zaczynał się już las, czyli Puszcza Jodłowa.

Diana poczuła, że to jej klimat. Miała nadzieję, że właściciel zechce dopasować nasadzenia do natury otaczającej dom. Jednak żeby się tego dowiedzieć, musiała pojechać na miejsce, żeby z nim porozmawiać i zobaczyć teren.

Tym razem Kocio musiał zostać w domu.

– Wybacz, ale nie wiem, jak tam jest – tłumaczyła kociakowi, który kręcił łepkiem, jakby rozumiał, co do niego mówi. – Może ten człowiek ma psa? To byłoby dla ciebie niebezpieczne. Mam nadzieję, że sobie tu poradzisz i nie nabroisz za bardzo. Postaraj się być grzeczny.

Miała nadzieję, że uda jej się dość szybko załatwić sprawę. Z dojazdem pod Łysicę nie było większych problemów, sprawdziła rozkład na stronie internetowej. Busy kursowały mniej więcej co godzinę, po południu trochę rzadziej, ale na szczęście trasa nie była długa, więc Diana była dobrej myśli.

Z pomocą GPS-u bez trudu odnalazła podany przez Baranowską adres. Zanim przycisnęła dzwonek przy furtce, przez chwilę oglądała dom.

Musiała przyznać, że był piękny – duży, z kilkuspadowym dachem pokrytym ceglastym gontem. Ściemniałe drewniane deski, którymi go obito, nadawały mu tajemniczości, ale i przytulności. Schodki i drewniane słupy przed wejściem przypominały Dianie dworek w Jagodnie.

Przyjemnie musi się mieszkać w takim miejscu – pomyślała. – Ciekawe, jak jest w środku.

To jednak interesowało ją zupełnie prywatnie, bo z punktu widzenia jej pracy wewnątrz domu nie miało znaczenia.

Zadzwoiła i została wpuszczona na podwórze. Na spotkanie wyszedł jej około pięćdziesięcioletni mężczyzna w typie biznesmena. Miał szpakowate, dobrze obcięte włosy, ubrany był w błękitną koszulę, która wystawała spod markowego swetra w kolorze głębokiego granatu, szare sztruksowe spodnie i sportowe buty z górnej półki. Na ręku nosił elegancki zegarek, a jego zęby z pewnością miały równowartość średniej klasy samochodu.

– Witam panią w moim azylu. – Uśmiechnął się i gestem wskazał na dom i ogród.

Nawet zmarszczki wokół oczu ma równiuteńkie jak kowboj z reklamy marlboro – zauważyła z rozbawieniem. – I opaleniznę, jakby przed chwila zszedł z jachtu.

– Dzień dobry, bardzo tu ładnie. – Odwzajemniła jego uśmiech.

– Bardzo pani uprzejma, ale ekipy remontowe nie przejmowały się zbytnio roślinami – odpowiedział mężczyzna. – I właśnie dlatego potrzebuję teraz fachowej pomocy. Na ogrodnictwie to ja się, niestety, w ogóle nie znam.

To nie wróży dobrze – stwierdziła Diana. – Bo jeśli się nie zna, to nie wiadomo, co mu się podoba. Byłe nie tuje i bukszpany. Byłe nie tuje... – zaklinała w myślach.

– Skoro szuka pan profesjonalistki, to dobrze pan trafił – zapewniła. – Diana Lisowska – przedstawiła się i wyciągnęła rękę.

– Krzysztof Woliński. – Uścisnął jej dłoń.

– Może na początek powie pan, jakie ma wyobrażenie o tym, co miałabym zrobić? – zaproponowała.

– Chętnie wszystko pani opowiem, ale może przy kawie? Woli pani wypić ją w środku czy na tarasie?

Korciło ją, żeby wejść do domu, a mimo to wybrała taras.

– Od razu będziemy mogli odnosić się do terenu – wyjaśniła.

– Ma pani rację – zgodził się Woliński. – Proszę więc się rozgościć, a ja pójdę po kawę.

Po chwili siedzieli na drewnianych kanapach wyłożonych miękkimi poduchami, a przed nimi na dużym stole stały dzbanek z parującym napojem i filiżanki.

– Pomyślałem sobie, że fajnie byłoby, gdyby ten las zza ogrodzenia trochę wszedł do ogrodu – powiedział mężczyzna. – Nie wiem, czy pani rozumie, o co mi chodzi.

O, tak! – ucieszyła się Diana. – Na to liczyłam!

– Takie przedłużenie Puszczy Jodłowej? – upewniła się.

– Właśnie tak – przytaknął. – Tylko może też trochę koloru by się przydało. Jakies kwiatki, bo ja wiem...

– Jest wiele pięknych roślin kwitnących do nasadzeń rustykalnych – odparła Diana. – Świetnie będą pasowały do drewna i nieco dzikiej zieleni.

– Skoro tak, to zdaję się na panią.

– A gospodyni tego domu nie będzie chciała zatwierdzić mojej wizji? – zapytała nie z ciekawości, ale z doświadczenia.

Nie raz zdarzyło się, że w ostatniej chwili musiała zmieniać projekt, bo żonie inwestora nie spodobała się jej koncepcja.

– Ten dom ma tylko gospodarza – odparł Woliński. – Moja była żona ma ogród, który sama urządziła. Została w naszym dawnym domu – wyjaśnił.

– Rozumiem.

Nie interesowało jej życie osobiste zleceniodawcy. Chciała jedynie wiedzieć, czy musi się liczyć z ewentualnymi problemami. Wyglądało jednak na to, że będzie miała wolną rękę.

– Jeżeli zdecyduje się pan na współpracę ze mną, postaram się zrobić pierwszą wersję jak najszybciej – powiedziała.

– A czy pani także zajmuje się wprowadzeniem swojej wizji w życie? Czy będę musiał szukać jakiejś firmy ogrodniczej?

Realizacja? – zastanowiła się Diana. – Dawno tego nie robiłam. Ale czy właśnie nie myślałam o tym, żeby na nowo spróbować?

– Mogę również zrealizować pomysł – powiedziała zdecydowanym tonem.

– W takim razie proszę brać się do pracy – podchwycił Woliński.

Ustalili cenę, biznesmen wcale się nie targował.

– Kosztorys dotyczący roślin przedstawię dodatkowo, razem z projektem – poinformowała Diana. – Zadzwoń do pana za mniej więcej dziesięć dni.

Zrobiła kilka szkiców, poprosiła mężczyznę o przesłanie planu działki i się pożegnali. Była bardzo zadowolona z przebiegu spotkania i uzyskanego zlecenia.

To będzie przyjemna i inspirująca praca. – Uśmiechnęła się do siebie. – Właśnie takiej mi teraz potrzeba.

Wyszła na główną ulicę Świętej Katarzyny i sprawdziła godzinę na ekranie smartfona. Do najbliższego busa zostało jeszcze czterdzieści pięć minut.

Nie będę przecież siedziała na przystanku, kiedy mam las pod nosem – pomyślała. – Zrobię sobie mały spacer. Może do kapliczki Świętego Franciszka?

Kapliczka stała przy szlaku wiodącym na Łysicę, tuż za wejściem do Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Szło się do niej szerokim traktem, a odległość od przystanku była w sam raz na krótki i niezbyt męczący spacer.

Diana ruszyła wzdłuż ulicy, minęła klasztor Sióstr Bernardynek, potem skręciła w drogę między klasztorem a dużym leśnym parkingiem i poszła w kierunku lasu. Za drewnianą bramą wkroczyła na teren parku narodowego. W weekendy, zwłaszcza latem, bywało tu bardzo tłoczno. Wielu mieszkańców Kielc i okolic przyjeżdżało spacerować i poczuć bliskość strzelistych jodeł oraz tajemniczej puszczy, o której tak pięknie pisał Żeromski. Jednak teraz, wiosną, w powszedni dzień, Diana była na szlaku zupełnie sama. Odpowiadało jej to, ponieważ zgiełk i tłum nie zagłuszał odgłosów lasu, które tak lubiła.

Doszła do kapliczki, przez chwilę siedziała na jej drewnianych schodkach i po prostu chłoneła dźwięki i zapachy. Już dawno nie czuła się tak dobrze, lekko i spokojnie. Potem przemyła ręce w źródle, które według legendy miało właściwości lecznicze, i ruszyła w drogę powrotną.

Nagle usłyszała miauczenie, które dobiegało gdzieś z zarośli po lewej stronie szlaku. Kot – poznała od razu. Kocio wydawał identyczny dźwięk, gdy domagał się jedzenia. Po chwili odgłos się powtórzył.

Może jakiś kociak zgubił się w lesie i potrzebuje pomocy – pomyślała i bez wahania ruszyła w tamtym kierunku.

– Kici, kici – nawoływała cicho. – Gdzie jesteś? Kici, kici...

Miauczenie rozbrzmiało tym razem nieco dalej.

Kurczę, idzie w głąb lasu – zaniepokoiła się Diana. – To niedobrze. Powinnam go jakoś zagonić w stronę wsi.

Skręciła, żeby zejść zwierzę z drugiej strony, i przyspieszyła kroku.

– Kici, kici...

Kot przestał odpowiadać. Kobieta rozejrzała się i z niepokojem stwierdziła, że nie widzi już traktu.

Gdzie ja właściwie jestem?

Była lekko zdezorientowana. Gdzieś w dali trzasnęła łamiąca się gałąź, zatrzepotały skrzydła spłoszonego ptaka. Jeszcze tego brakowało, żeby się zgubiła. Naraz puszcza wydała się jej złowroga. Powalone pnie drzew, omszałe konary i wysokie drzewa, przez które docierało niewiele światła – to wszystko wprawiło Dianę w niepokój.

Chyba po prostu zawrócę i pójdę prosto – zdecydowała.

Po kilkunastu krokach dotarła do ściany dość gęstych zarośli.

To chyba zły kierunek – uznała. – Ale może po prostu ominęła je, idąc w tamtą stronę.

Rozgarnęła gałęzie i zrobiła kilka kroków naprzód.

Tego się nie spodziewała. Wprost z zarośli wyszła na dużą, zalaną słońcem polanę. Stała zachwycona. Rozproszone światło tworzyło tuż przy ścianie lasu jakby półprzezroczystą zasłonę, a plamy słońca na zielonej połaci wyglądały jak misterny wzór. Diana była zauroczona tym widokiem. Od razu rozpoznała rośliny, które porastały polanę. To były wrzosey.

Jesienią musi tu być cudownie! – westchnęła i patrzyła oczarowana. – W życiu nie widziałam piękniejszego i bardziej magicznego miejsca.

Stałaby tam pewnie jeszcze długo, gdyby z zachwyty nie wyrwał jej ruch pomiędzy drzewami po drugiej stronie polany. Przyłożyła rękę do czoła i zmrużyła oczy. I wtedy ją dostrzegła.

Kobieta z siwym warkoczem i kotem na rękach stała na skraju lasu i wpatrywała się w Dianę.

– Dzień dobry! – zawołała projektantka. – Proszę pani, którą do Świętej Katarzyny?!

Nieznajoma przechyliła głowę, jakby zastanawiała się, czy odpowiedzieć. W końcu wyciągnęła rękę i wskazała kierunek. Potem odwróciła się i znikła między jodłami.

Ufff, co za szczęście, że ją spotkałam – pomyślała z ulgą Diana. – Okazuje się, że jednak szłam w złą stronę.

Żal jej było opuszczać piękną wrzosową polanę, ale przecież musiała wracać do domu. Niechętnie poszła w stronę wskazaną przez nieznajomą i po kilku minutach wyszła prosto na szeroki trakt.

Tak, w ogrodzie Wolińskiego powinno rosnać dużo wrzosów – uznała.



Tamara stanęła na schodkach dworku i odprowadziła wzrokiem odjeżdżający samochód. Przed chwilą pożegnała ostatnią uchodźczą rodzinę. Odjechali, bo znaleźli pracę i mieszkanie u rolnika pod Kielcami. Babcia i matka miały pomagać w gospodarstwie, a dzieciaki będą tam chodzić do szkoły.

Tamara ukradkiem otarła łzę.

– Przywiązałaś się do nich, co?

Łukasz stanął obok i objął ją ramieniem.

– Tak – przyznała. – To nie byli zwykli goście. Czulałam się w pewien sposób za nich odpowiedzialna.

– Zauważyłem. – Mężczyzna się uśmiechnął. – Tak dokładnie sprawdzałaś każde miejsce, do którego wyjeżdżali, że wydział śledczy mógłby brać u ciebie lekcje.

– A dziwisz się? Sam przecież słyszałeś, że nie brakuje takich, którzy chcą się dorobić na ludzkiej krzywdzie. Pamiętasz te doniesienia o próbach wywożenia ukraińskich dziewczyn do domów publicznych albo zrobienia z nich niewolnic do pomocy w domu i prostytutek?

– Pamiętam, ale to przecież jakieś pojedyncze przypadki – odparł Łukasz.
– Cóż, kanalie zawsze się znajdują. Na szczęście większość ludzi naprawdę chce pomóc i robi to uczciwie.

– Oczywiście, ale zawsze warto sprawdzić. Te kobiety nie znają realiów życia w naszym kraju, ledwie mówią po polsku. Na dodatek są po przejściach, zagubione i zdezorientowane...

– Spokojnie, nie unos się – uspokajał ją Łukasz. – Ja to wszystko rozumiem. I naprawdę dobrze zrobiłaś.

Kobieta przytuliła się do partnera.

– Tak pusto się tutaj zrobiło – westchnęła. – Żadnych dziecięcych głosów, cisza aż w uszach dźwięczy...

– Niedługo wakacje i znowu przyjadą goście. Jeszcze będziesz narzekała, że masz za dużo obowiązków.

– Wiem, ale to nie będzie to samo.

– Tamaro, przecież to dla nich dobrze, że znaleźli miejsca na stałe. Zadomowią się, będą pracować, normalnie żyć. Tutaj nie mogli zostać.

Pokiwała głową.

– Ale i tak mi smutno.

– Przecież Swietłana została – przypomniał.

Samotna Ukrainka od pierwszego dnia zaangażowała się w prace kuchenne. Szybko zaskarbiła sobie sympatię pozostałych kucharek. Nauczyła ich wielu ukraińskich potraw i chętnie poznawała tajniki polskiej kuchni. Kiedy uchodźcy zaczęli wyjeżdżać, przyszła do Tamary i zapytała o pracę.

– Może się przydam do czegoś – powiedziała łamaną polszczyzną ze wschodnim zaśpiewem. – Nawet pieniędzy nie chcę, tylko kąt i coś do zjedzenia. Nie mam nikogo ani tutaj, ani tam, w Ukrainie.

Tamara wahała się, ale nieoczekiwanie za Swietłaną wstawiła się panna Zuzanna.

– Swietłana się wprowadzi do pokoju na górze – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Mnie się teraz męczyć nie wolno, druga operacja za pasem i ktoś musi przy Julii pomagać.

Decyzja więc zapadła, a Tamara nie protestowała. Ona także polubiła cichą i pracowitą Ukrainkę.

– Tylko niech pani nie myśli, że ktoś tu zamierza wykorzystać pani sytuację – powiedziała do Ukrainki. – Będzie pani zarabiać tak samo jak pozostałe kucharki.

– To ja za mieszkanie i jedzenie też będę płaciła – oświadczyła kobieta. – Swój honor mam i nic za darmo nie chcę.

W końcu ustaliły zasady, które były do przyjęcia dla obu stron, i Swietłana przeniosła niewielki dobytek do pokoju, w którym kiedyś pomieszkiwał Łukasz.

– Ty tutaj już spał nie będziesz – skwitowała panna Zuzanna. – Miejsce ojca jest przy dziecku i jego matce.

Tamara z lekkim uśmiechem wracała do tamtej chwili. Doskonale pamiętała, jak Łukasz zacisnął szczęki, ale nie przeciwstawił się hrabiance.

– Dobrze, że ona została. – Mocniej wtuliła się w ramię mężczyzny. – Hrabianki nie będą same w nocy. Będę spokojniejsza, wiedząc, że ktoś nad nimi czuwa.

– To dobrze. I mam nadzieję, że nie będziesz teraz przyjeżdżała do dworku z samego rana. Musisz odpocząć. Nawet nie próbuj ze mną dyskutować – dodał, gasząc ewentualny sprzeciw ukochanej. – Różyczka też na pewno tęskni za mamą.

– I tatą.

– Jasne. Ja także mam zamiar spędzać z wami więcej czasu. Dzwoniłem już do Marzeny i ustaliłem, że teraz ona zajmie się bieżącymi sprawami w dworku. Ogarnie rezerwacje czy co tam jeszcze trzeba. A ty będziesz odpoczywała.

– Knujesz za moimi plecami? – Tamara położyła ręce na biodrach i zrobiła groźną minę. – A ty? Też nic nie będziesz robił?

– Tylko to, co niezbędne – oświadczył. – Rano przyjadę napalić, pojedę po zakupy, zajrzę do babci Róży. A poza tym nic. Mam zamiar chodzić z tobą i Różyczką do lasu, dłużyć z ojcem w garażu i starać się nie wchodzić w drogę twojej matce.

– Ambitny plan – roześmiała się Tamara.

– Zawsze miałem wielkie cele. – Mrugnął z szerokim uśmiechem.

– Ale przyznaj, że zrobiliśmy kawał dobrej roboty. – Spojrzała na niego z wdzięcznością. – To był trudny czas, ale ani przez chwilę nie żałowałam

swojej decyzji.

– A ja jestem dumny, że mam taką mądrą, wrażliwą i zarazem silną kobietę.

– To łatwe, gdy ma się obok tylu ludzi, którzy pomagają i gdy jest się u siebie, z rodziną, która jest bezpieczna – powiedziała Tamara z powagą. – Te kobiety, które tu mieszkały, są prawdziwie silne. Nie wiem, czy poradziłabym sobie, gdyby przyszło mi się zmierzyć z tym, co one. Naprawdę nie wiem...

Łukasz pogładził ją po głowie i mocniej przytulił.

– Tak, w obliczu czegoś takiego człowiek zaczyna wiele dostrzegać. I jeszcze bardziej doceniać zwykłą, spokojną codzienność.



Łukasz, który zwykle ze spokojem przyjmował decyzje Tamary i wspierał ją we wszystkich przedsięwzięciach, tym razem pokazał, że także potrafi być konsekwentny i postawić na swoim. Już następnego dnia przywiózł do dworku Marzenkę.

– Mówię ci, kochana, prawie porwał mnie z domu – śmiała się przyjaciółka. – Janeczek w pewnej chwili chyba się zastanawiał, czy nie powinien wyzwąć Łukasza na jakiś pojedynek.

– Naprawdę nie rozumiem, co mu strzelił o do głowy – denerwowała się Tamara. – W ogóle nie wiem, dlaczego zawraca ci głowę.

– Teraz to ty gadasz od rzeczy – prychnęła Marzenka. – Jakie zawracanie głowy? Byłaś tutaj sama przez cały ten czas z uchodźcami. No to chyba wystarczy.

– Przecież ja nie mam do ciebie pretensji – zapewniła Tamara. – Wiem, że nie siedziałaś z założonymi rękami. Każdy miał swoje zadanie, i tyle.

– Ale to nie znaczy, że inne rzeczy nie są ważne. I prawda jest taka, że zobowiązałam się pomagać ci, a tymczasem najpierw wyjechałam, a potem też mnie nie było. Dlatego teraz jestem. Ta-dam! – Rozłożyła ręce w teatralnym geście. – A skoro już zostałam porwana i tu przywieziona, to ty możesz wracać do domu.

– Dobrze już, dobrze – skapitulowała z westchnieniem przyjaciółka. – Skoro mnie stąd wyganiacie... Ale ja sobie z Łukaszem poważnie porozmawiam – zagroziła.

– Zostaw go w spokoju, bo ma chłop rację. I powinnaś się cieszyć, że masz takiego faceta. Troszczy się o ciebie. A ty chcesz mu za to zmyć głowę? Oszalałaś?

– Ech, i ty przeciwko mnie...

– Dziewczyno, potrzebujesz odpoczynku. A jak masz nadmiar energii, to pojedź z córką na wycieczkę. Może odwiedzić Marysię?

– Zastanowię się – obiecała Tamara. – Ale chyba zanim pójdę, powinnam ci wszystko przekazać.

– I zrobić protokół odbioru? – zażartowała Marzenka. – Daj spokój, poradzę sobie. Gości przecież nie ma. Przejrzę pocztę, będę na bieżąco monitorować ewentualne rezerwacje. A jeśli coś jeszcze trzeba zrobić, to napisz mi maila. Albo zadzwoń.

Tamara zrezygnowana pokiwała głową.

– A co z tym ogrodem? Kiedy zaczynamy realizację?

– Nie miałam do tego głowy – przyznała Tamara.

– No to mam pierwsze wyzwanie. Trzeba będzie się pewnie jeszcze skonsultować z tą Dianą, ale to zrobię z przyjemnością, to miła i rzeczowa babka. Masz na nią namiary?

– Tak. Od jakiegoś czasu się nie odzywa. Właściwie była tutaj niedawno, chciała zostać na kilka dni, ale nie miałam miejsca. Chyba się obraziła. – Tamara wyduła usta.

– Nie wyglądała na obrażalską. Spróbuję się z nią skontaktować, a jak nie, to sama ogarnę. W końcu zrobiłam już kilka takich projektów, więc zrozumie, co ona tam wyrysowała. – Marzenka była pełna zapału do pracy.

– Skoro tak, to wracam do domu – zdecydowała Tamara.

– Poczekaj na Łukasza. Wróci z zakupów, to cię podwiezie.

– Pójdę piechotą, na znak protestu przeciwko narzucaniu mi tego, co mam robić. – Uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Spacerują są korzystne dla zdrowia. Łukasz na pewno się ucieszy, że już zaczęłaś o siebie dbać.

– W takim razie jednak poczekam, aż wróci. Uczynię go swoim szoferem, to będzie większa kara – zdecydowała Tamara i ostentacyjnie usiadła na schodkach.



Podniosła głowę i zdziwiła się, widząc przed sobą kobietą postać.

– Myślałam, że to Łukasz wraca ze sklepu.

– Bo wrócił, tylko poszedł gdzieś na tyły dworku – wyjaśniła Sylwia. – Podwiózł mnie z Jagodna.

Rzeczywiście, auto Łukasza stało na podjeździe, ale kierowcy nigdzie nie było widać.

– Chyba stara się nie wchodzić mi w drogę. – Tamara uśmiechnęła się z satysfakcją.

– A co? Pokłóciliście się?

– Nie, skąd. Po prostu postanowił wysłać mnie na przymusowy urlop. Nie pytając mnie o zdanie.

– A to źle? Nie chcesz odpocząć?

– Właściwie to chcę – przyznała Tamara. – Szczerze mówiąc, jestem bardzo zmęczona i jak to mówią, jadę na oparach.

– To w czym problem? – zdziwiła się Sylwia.

– W tym, że bardzo nie lubię, jak ktoś za mnie decyduje.

– No tak, jesteś taka sama jak mój Piotr. – Dziewczyna pokiwała głową. – Nie pozwalasz się sobą zaopiekować.

– Może masz rację – przyznała Tamara po zastanowieniu. – Ale nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś się mną zajmuje. Przez większość życia sama musiałam o siebie zadbać.

– To najwyższa pora się odzwyczaić – poradziła jej Sylwia. – I cieszyć z tego, że jest ktoś, dla kogo jesteś ważna.

Tamara podniosła się i otrzepała spodnie.

– Jaka ty się mądra zrobiłaś.

– Zawsze byłam – roześmiała się Sylwia i rozejrzała dookoła. – Pięknie tutaj. Naprawdę dobrze to wszystko zaplanowałaś. A kiedy powstanie to

wszystko, o czym mówiłaś Piotrowi, te altanki, warzywnik, drewniane zabawki dla dzieci i ogród, to już naprawdę nigdy nie zabraknie ci gości.

– Na razie to kiepska ze mnie gospodyni, bo trzymam cię na progu – stwierdziła samokrytycznie Tamara. – Chodźmy do środka. Usiądziemy jak ludzie i pogadamy sobie.

Przeszły do salonu, a Tamara po drodze zajrzała do kuchni i poprosiła Swietlanę o dwie herbaty w dużych kubkach.

– Cieszę się, że wreszcie znalazłaś czas, żeby mnie odwiedzić – powiedziała do Sylwii, gdy usiadły na krzesłach przed kominkiem, w którym płonął ogień.

– Chciałam przyjechać wcześniej. Nawet dzwoniłam do Marzenki, bo myślałam, że tu bywa i że się z nią zabiorę, ale powiedziała, że gościsz uchodźców. Uznałam, że nie masz czasu na pogawędkę.

– Marzenka gdzieś tu jest, Łukasz dziś ją przywiózł, żeby przejęła obowiązki – wyjaśniła Tamara. – Ale jak znam życie, to teraz siedzi u hrabianek.

– Nie szkodzi, bo tak naprawdę to z tobą chciałam porozmawiać.

Gospodyni uważnie spojrzała na dziewczynę. Jej słowa zabrzmiały bardzo poważnie i poczuła, że coś się wydarzyło.

– A właśnie – zagadnęła. – Dlaczego przyjechałaś sama? Gdzie jest Piotr?

– Nie wie, że tu jestem. Nie powiedziałam mu, że jadę. Zależy mi, żeby pogadać z tobą bez jego obecności.

To już brzmiało groźnie.

– Sylwio, powiedz mi, że nie masz żadnych złych wiadomości...

– Nie, spokojnie, jeśli pomyślałaś, że coś z nim nie tak, a ja to próbuję ukryć, to nic z tych rzeczy.

– Ufff – odetchnęła z ulgą Tamara.

– Co nie znaczy, że jest całkiem zdrowy. Wspominałam ci już o tym. Powikłania po COVID-zie okazały się naprawdę poważne. Ma problemy z płucami, jakieś zmiany czy zwapnienia, nie znam się na tym. W każdym razie nieprędko to ustąpi, a może i wcale.

– No tak, mówiłaś...

– Widzę, że go to denerwuje. Chciałby wiele, a nie może. Czuje się stary i niedołężny. Nie mogę patrzeć, jak sam się dołuje.

Tamarze przykro było słuchać takich nowin.

– Kiedy u was byłam, mówiłaś, że myślisz o jakimś wyjeździe. I co? Nie udało ci się go namówić?

– Udało. I właśnie w tej sprawie przyjechałam.

– O! Wreszcie coś miłego – ucieszyła się Tamara. – Gdzie będziecie odpoczywać? Wakacje na Kanarach? A może Zanzibar? To teraz modny kierunek.

– Poczekaj, po kolei wszystko ci opowiem. – Sylwia przez chwilę wpatrywała się w ogień, nim podjęła wątek. – Zacznę od tego, że naprawdę nie musisz się spieszyć z oddawaniem Piotrowi tych pieniędzy. Mówię to, żebyś wiedziała, zanim dowiesz się o naszych planach. Ta pożyczka w żaden sposób nie spowoduje, że zabraknie nam pieniędzy. Spłacisz, gdy będziesz mogła. Obiecuj mi to, dobrze?

– Skoro ci tak zależy, to obiecuję.

– Super! – ucieszyła się Sylwia. – To teraz mogę powiedzieć resztę. Otóż, droga Tamaro, sprzedaliśmy dom.

– Jak to? Dlaczego?

– Dlatego że kupiliśmy inny. Na Majorce.

Tamara nie wiedziała, czy dobrze słyszy.

– Kupiliście dom na Majorce? – upewniła się.

– Owszem. I za miesiąc się tam przeprowadzamy. Musimy jeszcze sprzedać trochę rzeczy, bo kupiec nie chce zatrzymać wyposażenia, ale gdy tylko się z tym uporamy, wyjedziemy.

– Na zawsze? – Tamara poczuła, że coś ściska ją w gardle.

– Nie wiem. Ale na pewno na długo.

– A co z firmą Piotra? Przecież to jego życie. Sam ją stworzył i poświęcał interesom mnóstwo czasu...

– On naprawdę nie ma na to siły – stwierdziła ze smutkiem Sylwia. – Ale się do tego nie przyzna, więc tym wyjazdem umożliwiłam mu honorowe odejście. Będzie oczywiście trzymał rękę na pulsie. Jest przecież internet, nie wyjeżdżamy do buszu. Piotr zrobił jednego z dyrektorów swoim wspólnikiem, dał mu część udziałów i możliwość kupowania kolejnych z jego części zysku.

– Sprytnie – przyznała Tamara. – Będzie mu zależało, żeby biznes dobrze funkcjonował, bo to też jego interes.

– Dokładnie. To da Piotrowi względny spokój. Będzie odpoczywał, może w cieplejszym klimacie szybciej wróci do formy.

– A ty? Co z twoją pracą?

– Na Majorce też na pewno znajdą się jakieś meble do naprawy albo pomalowania – roześmiała się dziewczyna. – No i lubią tam żywe, nasycone kolory, więc będę mogła pracować z rozmachem.

Tamara popatrzyła na Sylwię badawczo.

– To bardzo odważna decyzja – powiedziała.

Sylwia odwzajemniła spojrzenie.

– Owszem, dość odważna. Wiem, że będę tęskniła. Ale nie ma się czym smucić. Przecież to też przygoda, coś nowego. I zawsze możemy wrócić. Piotr ma jeszcze dwa mieszkania, które kupił jako inwestycje i teraz wynajmuje. Jak nam się znudzi ciepło, to spakujemy walizki i znowu zamieszkamy w Kielcach.

– Właściwie masz rację. Majorca to nie koniec świata. Są samoloty, internet, komunikatory. Będziemy w kontakcie, prawda?

– Jasne! – zapewniła Sylwia. – No i musicie przyjechać do nas na wakacje. Obiecay! Różyczka będzie pływać w basenie, a my popijać drinki i leżeć pod parasolem.

– Wakacje odpadają. Będę miała gości w dworku.

– W takim razie jesienią. Może to nawet lepiej, przedłużysz sobie lato. Przyjedziecie?

– Pewnie, że tak – obiecała z uśmiechem Tamara.

– Jak już się tam rozpakujemy, to odezwę się i podam namiary. A ty będziesz mi zdawać relacje o tym, co słyhać w Jagodnie.

Posiedziały jeszcze chwilę w milczeniu. Sylwia wpatrywała się w migocące płomienie, a Tamara rozmyślała o tym, jak różne mogą być powody emigracji.

Ale czy dobrowolna, czy z przymusu, tęsknota zawsze jest ta sama – pomyślała. – Bo rodzinne strony ma się tylko jedne i nigdzie indziej nie jest się tak naprawdę u siebie.



Diana z zapałem zabrała się za projekt dla Wolińskiego i praca całkowicie ją pochłonęła. Znowu zapominała o jedzeniu, ale tym razem dlatego, że traciła poczucie czasu. Na szczęście Kocio głośno i nieustępliwie dwa razy dziennie domagał się napełnienia miseczki, więc przy okazji przygotowywała coś dla siebie.

Była pewna, że klient będzie zadowolony z jej koncepcji, a i dla niej efekt końcowy będzie satysfakcjonujący. Planując kolejne nasadzenia, wciąż miała przed oczami Puszcę Jodłową, z niej wszak czerpała inspirację. Najczęściej jednak powracającym obrazem była wrzosowa polana. Emocje, które Diana czuła, stojąc na jej skraju, nie dały się porównać z innymi do tej pory. Miała wrażenie, jakby to miejsce należało do niej, a może nawet zaryzykowałyby stwierdzenie, że to ona należała do tego miejsca. Przypomniały jej się słowa Róży i nawet przeszło jej przez myśl, że może właśnie znalazła to, czego szukała.

Staruszka powiedziała, że samo się znajdzie – wspominała. – Czyżby tak właśnie było?

Im więcej myślała o swoim spacerze, tym bardziej miała wrażenie, że nie chce już mieszkać w mieście, a mieszkanie, które do niedawna uznawała za najlepsze, zupełnie przestało ją cieszyć.

Można zacząć od nowa w każdym czasie, w każdym wieku – przypominało jej się przesłanie Zofii. – Szkoda zwlekać i tracić okazję.

Była w tym prawda, staruszki miały rację – Diana odczuwała to coraz wyraźniej. A jednocześnie dojrzywała do myśli, że jest gotowa na zmianę. Obawiała się tylko, czy starczy jej sił. To powstrzymywało ją przed podjęciem ostatecznej decyzji. I może jeszcze nadzieja. Nadzieja, że Mateo zechce wrócić. Jednakże do tego nie przyznawała się nawet przed samą sobą.



Czwórka młodych ludzi zajęła miejsca w łoży naprzeciw baru.

– Pierwszy raz tu jestem. – Sebastian rozejrzał się dookoła. – Nawet nie wiedziałem, że w Kielcach jest takie miejsce.

– My też – wyznała Majka. – Ale jeden z naszych kolegów ratowników polecił nam Dyspensę.

– Może hotel Binkowski to to nie jest – przyznał uczciwie Igor, porównując lokal do znanego z luksusu kieleckiego hotelu – ale ma klimat.

Rzeczywiście, wnętrze lokalu nie należało do ekskluzywnych, jednak urządzono je ciekawie, a kilka łóż z miękkimi kanapami pozwalało nieco odgrodzić się od pozostałych gości.

– No i ceny, które wytrzymają wasze studenckie kieszenie – rzuciła Tereska, zerkając na kartę drinków.

Majka i Igor zaprosili tutaj Tereskę i Sebastiana, żeby uczcić swoje zaręczyny.

– Chcemy, żebyście cieszyli się razem z nami – powiedziała Majka.

– Nie musicie nam fundować zabawy, i tak życzymy wam szczęścia – zapewniła Tereska.

Mimo to młodzi zorganizowali wspólny wypad w sobotni wieczór. Roman zadeklarował, że przyjedzie po nich nawet w środku nocy, więc mogli nie przejmować się rozkładem jazdy autobusów.

– Podejrzewam w tym rękę mamy – skomentowała lekko rozczarowana Tereska. – Za nic nie dopuściłaby do tego, żebym nocowała u Sebastiana.

– Chyba przesadzasz. – Igor nie podzielał zdania siostry. – Przecież od dawna mieszkam z Majką i mama się z tym pogodziła.

– Ale ty jesteś chłopakiem – odparła siostra. – A mnie mama ciągle traktuje jak dziecko – dodała rozżalona.

– Ciesz się, że masz kogoś, kto się o ciebie troszczy – wtrąciła Majka.

– Dobra, koniec tych skarg i zażaleń – przerwał Igor w obawie, że jego narzeczona na wspomnienie o swojej matce znowu wpadnie w ponury nastrój. – Mamy się bawić, prawda?

– Zgadzam się z kolegą – przyszedł mu w sukurs Sebastian. – Panie niech się przestaną uzalać i wybiorą sobie drinki.

Majka zerknęła do karty i zdecydowała:

– Ja poproszę Sex on the Beach. Tylko bez lodu.

– Ja to samo. – Tereska zdała się na przyjaciółkę.

– Hej, siostrzyczko, o ile pamiętam, nie masz jeszcze osiemnastu lat – przypomniał Igor.

– No, proszę, znowu to samo – westchnęła dziewczyna. – Jak mama. Naprawdę zapomniałeś, że od przeszło pół roku jestem dorosła?

– Wstyd! – Majka pokręciła głową i spojrzała z przyganą na narzeczonego. – Żeby nie wiedzieć, ile siostra ma lat! A kto niby jadł ten pyszny tort śmietankowo-wiśniowy w osiemnaste urodziny Tereski, jeśli nie ty?

Igorowi zrobiło się głupio. Rzeczywiście, dziewczyny miały rację – świętowali rodzinie osiemnastkę siostry. On jednak ciągle widział w Teresce małą siostrzyczkę, którą trzeba się opiekować.

– Nie wiem, o co się czepiacie – pospieszył na ratunek Sebastian. – Kobiety zawsze chcą wyglądać na młodsze, prawda?

Cała czwórka się roześmiała. Igor poszedł do baru i zamówił drinki dla dziewczyn, a dla siebie i Sebastiana po piwie.

W Dyspensie rzeczywiście gośćmi byli głównie studenci. Lokal znajdował się na piętrze jednej z kamienic na rynku i z okien można było obserwować pięknie podświetlony kielecki ratusz. O tej porze roku płyta rynku była jeszcze pusta, ale latem wypełniały ją kawiarniane ogródki i w weekendowe wieczory trudno było znaleźć tam wolny stolik. Zaletą Dyspensy były nie tylko przystępne ceny. Młodych ludzi przyciągały tutaj również dwa tory do gry w kręgle oraz organizowane raz w tygodniu karaoke.

Igor pomyślał, że można tu miło spędzić czas. Miał nadzieję, że dziś tak właśnie będzie. Podziękował barmance za drinki i przeniósł je do stolika.

– No nareszcie! – ucieszyła się Majka.

– Teraz już możemy wznieść toast – zdecydował Sebastian. Uniósł w górę swoją szklanekę i zawołał: – Wszystkiego najlepszego!

– Kochajcie się zawsze! – dołączyła do niego Tereska.

Igor i Majka spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się. Chłopak objął narzeczoną i pocałował w policzek.

– Dziękujemy.

– Ale trzeba przyznać, że zaskoczyliście wszystkich. – Tereska popatrzyła na szczęśliwych zaręczonych. – Mama była w szoku, kiedy przyjechaliście do nas z nowiną. Chyba nikt się nie spodziewał takiej decyzji.

– Sami się nie spodziewaliśmy – odparł brat. – Pewna osoba miała bardzo jednoznaczne poglądy na temat formalności i urzędowych papierków. – Spojrzał znacząco na Majkę, a ona z uśmiechem wzruszyła ramionami.

– Życie czasami weryfikuje nawet najbardziej skrajne poglądy. W moim przypadku tak właśnie się stało.

– I bardzo dobrze, będziemy się niedługo bawić na weselu – cieszył się perspektywą przyszłej imprezy Sebastian.

– Przepraszam, ale czy ktoś tutaj ma urodziny? – usłyszeli.

Przerwali rozmowę i jednocześnie odwrócili głowę w stronę mężczyzny, który podszedł do stolika.

– Słyszałem toasty – dodał.

Był chyba menadżerem albo właścicielem lokalu, bo widzieli, jak wydaje polecenia barmanom i ustawia skrzynki z napojami za barem.

– To nie urodziny – wyjaśnił Sebastian. – Nasi przyjaciele – wskazał na Igora i Majkę – zaręczyli się, więc trzeba to uczcić.

– Moje gratulacje! – zawołał mężczyzna. – Czyli dobrze zrozumiałem, że jest okazja do świętowania. W takim razie mam dla was prezent: tor do kręgli na godzinę. Co wy na to?

Młodzi byli zaskoczeni.

– Oczywiście, chętnie skorzystamy – zdecydowała przytomnie Tereska. – I bardzo dziękujemy. – Uśmiechnęła się.

Sebastianowi chyba nie spodobało się jej zainteresowanie innym mężczyzną, gdyż zapytał nieco agresywnym tonem:

– To jakiś zwyczaj tutaj? Takie prezenty?

– Nie. Prawdę mówiąc, ktoś odwołał rezerwację w ostatniej chwili. Pomyślałem, że skoro tor ma stać pusty, to niech komuś umili zabawę – wyjaśnił mężczyzna.

– No to korzystajmy z okazji – zdecydował Igor. – Bardzo dziękujemy. Chodź, Sebek, spróbujesz rzucić najcięższą kulą.

Kolega na szczęście szybko zapomniał o zazdrości i przez kolejną godzinę z zapałem przekazywał Teresce tajniki bowlingu. Mecz zakończył

się zwycięstwem Igora, ale cała czwórka bawiła się wyśmienicie.

– Gra w kręgle wcale nie jest taka łatwa, jak mi się wydawało – przyznała Majka, gdy wrócili do stolika. – I dosyć męcząca. – Popatrzyła na uśmiechnięte twarze Igora i przyjaciół. Tak wesoło im razem było, dobrze się rozmawiało... – A co powiedzielibyście na wspólne wakacje? – Ten pomysł właśnie przyszedł jej do głowy i od razu postanowiła się nim podzielić.

– Ja jestem za. – Sebastiana nigdy nie trzeba było namawiać do żadnej przyjemności.

– A nie będziecie pracować? – Tereska jak zwykle była bardziej praktyczna.

– Będziemy, ale wolny tydzień czy dziesięć dni jakoś pewnie udałoby się nam zorganizować. Prawda, Igor?

– Pewnie tak.

– W takim razie już wiem, na co muszę zacząć odkładać – powiedziała Tereska. – Moja maszyna będzie jeszcze musiała poczekać.

– A może skontaktujemy się też z Marysią? – zaproponował Igor. – Majka dzwoniła do niej, zapraszała ją i Kamila, ale nie dali rady dziś przyjechać.

– Nie znam Marysi ani Kamila, ale chętnie poznam. – Sebastian po drugim piwie był nastawiony bardzo towarzysko.

– Świetny pomysł – podchwyciła Majka. – Wszystkim nam należy się odpoczynek. Ostatnie miesiące były naprawdę trudne.

– Niektórych czeka jeszcze matura – przypomniała Tereska.

– Tym bardziej – odparła Majka. – W takim razie jesteśmy umówieni. I czuję, że czeka nas fantastyczny wypad.

– To za słoneczne lato! – wzniósł kolejny toast Sebastian.



Różyczka dziarsko kroczyła leśną ścieżką, trzymając oboje rodziców za ręce. Słoneczny dzień był idealny na spacer, więc postanowili to wykorzystać.

– Moja córka musi znać ten las – oświadczył stanowczo Łukasz.

– No tak, w końcu jej ojciec przemykał tu kiedyś między drzewami jak jakiś wilk – przypomniała mu ze śmiechem Tamara początki ich znajomości. – Pojawiał się i znikał, a nawet warczał na każdego napotkanego człowieka.

– Nie na każdego, tylko na zarozumiałe panusie z miasta – odciął się mężczyzna.

Rzeczywiście, na początku nie pałali do siebie sympatią. Łukasz nie akceptował jej pojawienia się w białym domku i uważał, że robi to tylko dla swoich służbowych interesów, a ona uznała go za gburę i denerwował ją jak mało kto. Los jednak bywa przewrotny i sprawił, że w wyniku splotu różnych okoliczności, rodzinnych tajemnic i niespodziewanych wydarzeń zbliżyli się do siebie. Wspólne przeżycia umocniły ich związek, a dowód ich miłości przebierał właśnie nóżkami w czerwonych kaloszach i podśpiewywał pod nosem do tylko sobie znanej melodii.

Tamara przestała się już borykać z Łukasza i powoli przestawiła się na tryb wypoczynkowy. Po kilku dniach, gdy wstawała po dziewiątej i miała czas na spokojną kawę z matką, zrozumiała, że odpoczynek naprawdę był jej potrzebny.

– Żebym tylko się do tego nie przyzwyczaiła – powiedziała.

– O to akurat się nie boję – odparła Ewa. – Co prawda, mamy różne charaktery, ale genów nie oszukasz. Po mnie masz tę odpowiedzialność i oddanie swojej pracy. Nie wytrzymałabyś bez zajęcia nawet miesiąca – orzekła.

Córka musiała przyznać jej rację. Wynajdowała sobie kolejne wyzwania, bo lubiła to uczucie satysfakcji z dobrze wykonanej pracy i poczucie, że osiągnęła sukces. A potem od razu podnosiła poprzeczkę, żeby mieć kolejny pretekst do jeszcze bardziej wytężonej pracy.

– To się nazywa pracoholizm. – Łukasz nigdy nie owijał w bawełnę. – Przypominam ci tylko, że właśnie o to miałaś największy żal do swojej matki.

Zrozumiała. To był najważniejszy argument, który przekonał ją do zrobienia sobie przerwy. Świetnie pamiętała ciągłą nieobecność matki i jej wieczny brak czasu na rozmowę czy zabawę z córką. Nie zapomniała, jaka wówczas czuła się samotna i opuszczona, a czasami nawet nieważna

i niekochana. I nawet jeśli teraz jej relacja z matką na szczęście się odmieniła, wiele sobie wyjaśniły i wybaczyły, to nie chciała podobnego losu dla Różyczki. Poza tym po prostu dobrze było spacerować po lesie z ukochanym mężczyzną i zadowolonym, wesołym dzieckiem.

– Jestem szczęśliwa – oświadczyła głośno.

Łukasz zerknął na nią spod oka.

– No nie spodziewałem się – mruknął ironicznie.

– Och, nie bądź złośliwy – prychnęła. – Ja tu się dzielę emocjami, powinienes to docenić.

– A ty, córko moja, też jesteś szczęśliwa? – Łukasz popatrzył na córeczkę.

– Jestem! – roześmiała się dziewczynka i podskoczyła. – A ty, tato?

– W tej sytuacji nie mam wyjścia, muszę być. – Uśmiechnął się. – Ale naprawdę nie rozumiem, dlaczego kobiety muszą wszystko tak ostentacyjnie okazywać...

– Trzeba pokazywać. – Różyczka z powagą pokiwała głową. – Ty też pokazuj, tato.

– Ja??? Mowy nie ma!

– Pokazuj, pokazuj! – domagała się ze śmiechem córeczka.

– Jak mam to niby robić?

– Podskakuj ze mną.

Łukasz westchnął, ale podskoczył lekko, od niechcienia.

– Nie tak. Wysoko jak ja!

Tamara z rozbawieniem obserwowała, jak duży mężczyzna posłusznie, choć nieco niezgrabnie podskakuje na leśnej ścieżce.

– Nie wierzę! – roześmiała się. – Ja nie potrafię cię skłonić nawet do głośnego śmiechu.

– Widocznie nie masz daru przekonywania – rzucił krótko. – No, wystarczy – zdecydował. – Teraz pójdziemy zobaczyć, co słychać u mrówek. Jest tu niedaleko takie spore mrowisko.

– Ale weź mnie na barana – poprosiła Różyczka.

Może i Łukasz był twardym mężczyzną, nieskorym do ustępstw i wykonywania poleceń, ale wobec córki stawał się innym człowiekiem. Bez protestów podniósł małą i usadził na swoich ramionach.

– Idziemy! – zakomenderował.

Tamara podążyła za nimi.

– Wiesz, pomyślałam, że może moja matka i twój ojciec mogliby gdzieś wyjechać – powiedziała, zrównując krok z Łukaszem. – Skoro my teraz jesteśmy w domu i zajmujemy się Różyczką, oni też mogliby odpocząć. Mamy trochę rezerwy finansowej po feriach, więc zafundujmy im jakiś weekend w SPA czy wyjazd w góry. Co ty na to?

– Jestem na tak, ale szczerze mówiąc, to wątpię, żeby się zgodzili. Ewa już zaczęła prace w ogrodzie, a ojciec dostał nowy projekt do zrobienia i o niczym innym nie mówi.

– Zawsze możemy zastosować metodę faktów dokonanych – odpowiedziała rozwiązując Tamara. – Kupimy, więc nie będą mieli wyjścia i pojedą.

– Nie wiem... Nie będą wkurzeni, że ich zmuszamy?

– I kto to mówi? – roześmiała się. – Ty masz takie obiekcje? Niewiarygodne!

– Coś sugerujesz? – Ściągnął brwi.

– Ja??? Absolutnie nie! – zaprzeczyła z uśmiechem. – Przecież ty nigdy nikogo do niczego nie zmusiłeś.

– A żałujesz?

– Absolutnie nie! – odparła szczerze. – A nawet jestem ci wdzięczna. Dlatego zakładam, że rodzice też będą.

– Tato, gdzie te mrówki? – Różyczka niecierpliwie rozglądała się dookoła.

– Już, za chwilę dojdziemy. Tylko nie kręć się tak, bo spadniesz.



Janeczek od godziny rozmawiał z ojcem przez Skype'a.

Marzenka przyzwyczała się już do tych internetowych konferencji i właściwie nawet nie słuchała, o czym mężczyźni rozmawiają. Wychodziła do kuchni albo kładła się z książką. I tak niewiele rozumiała z tej ich biznesowej terminologii, na dodatek zwykle rozmawiali po angielsku.

Co prawda, podczas pobytu w Londynie Marzena bardzo podszkoliła swoją znajomość tego języka i bez problemu mogła już prowadzić rozmowy, a nawet dyskutować, ale jeśli nie skupiła się na rozmówcy, to nadal brytyjska mowa jedynie szeleściła jej w uszach i była ciągiem niezrozumiałych wyrazów. Miało to tę zaletę, że mogła zupełnie zignorować dochodzące z głośników dźwięki i zająć się swoimi sprawami, choć – oczywiście – co nieco do niej docierało. Na przykład dzisiaj rozumiała, że ojciec Janeczka jest bardzo zadowolony. Chwalił syna za dobrą organizację oddziału firmy i z aprobatą przyjął ostatnie podpisane przez syna umowy.

– Bardzo dobra marża – mówił.

– Teraz jest ogromne zapotrzebowanie – wyjaśniał Janeczek. – Wszyscy szukają towaru, a podaż minimalna. Firmy podczas pandemii zredukowały produkcję, zapasy magazynowe się skończyły, a na nowy towar trzeba długo czekać. No i ceny mamy konkurencyjne.

Marzenka wiedziała z wcześniejszych rozmów, że wojna w Ukrainie spowodowała kolejny wzrost cen, i to bardzo poważny, jednak Leszczyńscy nie musieli się tym martwić. Nie znała szczegółów, ale rozumiała, że teść miał dobrą intuicję, bo gdy zaczęła się pandemia, skupował towar i magazynował go. Dzięki panice na rynku udawało mu się negocjować dobre stawki, gdy przedsiębiorcy w obawie o przyszłość za wszelką cenę chcieli sprzedać to, co mieli. W ten sposób, gdy COVID zaczął wyhamowywać, a budowy znowu ruszyły, producenci mieli puste magazyny, a Leszczyńscy pełne. Ceny zaczęły rosnać, co tylko działało na korzyść rodzinnej firmy. Dzięki temu zwróciły się koszty magazynów, a zysk i tak był duży. Teraz jeszcze wzrastał, nawet jeśli oferowali niższe stawki niż konkurencja.

Marzenka nie była kobietą biznesu, ale te zależności nietrudno jej było zrozumieć.

Naprawdę teść ma głowę do interesów – myślała z podziwem. – I nie boi się ryzyka. Ciekawe, czy Janeczek to po nim odziedziczył – zastanawiała się, zerkając na męża.

Trochę ją to zaskakiwało, ale wyglądało na to, że tak. Spokojny i grzeczny na co dzień Janeczek okazał się skutecznym biznesmenem

i dobrym negocjatorem. Przygotowywany od dziecka do prowadzenia firmy, wreszcie miał szansę pokazać, co potrafi. Robił to doskonale.

Skoro ojciec go chwali, to chyba się nie mylę – uznała Marzenka. – Kto by pomyślał! Ta brytyjska flegmatyczność to tylko pozory. Zresztą mam okazję się o tym przekonywać także w innych sytuacjach. – Uśmiechnęła się do swoich mniej grzecznych wspomnień, zupełnie niezwiązanych z interesami.

– Marzenko, czy możesz tu podejść? – Głos męża wyrwał ją z zamyślenia. – Dziadek chce z nami porozmawiać.

Bardzo się ucieszyła, lubiła seniora Leszczyńskiego. Był uosobieniem angielskiego dżentelmena, ale też nie zapominał o swoim polskim hrabiowskim rodowodzie. Zawsze nienagannie ubrany, stanowczy, ale życzliwy – kojarzył się Marzence z wymarzoną dziadkiem. Przesunęła krzesło i usiadła obok Janeczka.

– Witam was, dzieci. – Dziadek Leszczyński pojawił się na monitorze.

Siedział na wielkim fotelu i miał na sobie granatowy szlafrok, pod nim bielutką koszulę, a na szyi fular. Śnieżnobiałe włosy i siwe sumiaste wąsy dodawały mu powagi.

– Dzień dobry – przywitała się Marzenka. – Miło mi pana widzieć.

– Mnie też miło – odparł z lekkim uśmiechem. – Chociaż nie rozumiem, dlaczego nadal nie chcesz mnie nazywać dziadkiem.

– Przepraszam – zawstydzila się. – Ciągle zapominam... Ale już się postaram.

– Dziadek chce nam o czymś powiedzieć – poinformował żonę Janeczek. – Tata mówił, że to ważne.

Marzenka uznała, że jego słowa to sugestia, że powinna się odpowiednio zachować. Zrobiła więc poważną minę i ze skupieniem popatrzyła na starszego pana.

– Rzeczywiście, mam dla was wiadomość – potwierdził senior Leszczyński. – Ponieważ mam już swoje lata i nie wiem, jak długo Bóg mi pozwoli jeszcze chodzić po tym świecie... Nie mówcie nic, bo nie o pocieszenie mi chodzi – dodał od razu, uprzedzając ich sprzeciwy. – Jestem człowiekiem, dla którego liczą się fakty, i pogodziłem się już ze śmiercią. Zanim jednak odejdę, chciałem uporządkować swoje sprawy.

Marzence ciężko było słuchać tego, co mówił dziadek. To było takie rzeczowe, pozbawione emocji, a ona nie mogła sobie wyobrazić, że seniora zabraknie. Milczała jednak, bo czuła, że nie pora teraz na wybuch uczuć.

– Podjąłem decyzje dotyczące mojego prywatnego majątku. Postanowiłem, że wszystko zapiszę małej Róży, córce Tamary – przerwał na chwilę i popatrzył uważnie w kamerkę.

Marzenka zerknęła na Janeczka. Siedział spokojny, nie widać było po nim żadnego zaskoczenia czy niezadowolenia.

– Ta dziewczynka jest najmłodszym ogniwem naszego rodu. Choć wiem, że nie jest biologiczną prawnuczką Róży, to jednak traktuję ją jak rodzinę. Jej siostra, Maria, otrzyma dworek, małej Róży też więc coś się należy. Mam nadzieję, że zrozumiecie moją decyzję i uszanujecie wolę.

– Oczywiście – potwierdził ze spokojem Janeczek.

Koligacje rodzinne Leszczyńskich były mocno skomplikowane. Przyczyniła się do tego wojna, podczas której niespodziewane koleje losu sprawiły, że Róża Marcisz, prawdziwa hrabianka Leszczyńska, wychowała uratowaną z getta dziewczynkę – Ewę. I dlatego, jak wspomniał senior Leszczyński, ani córka Ewy – Tamara, ani jej wnuczka Różyczka nie były biologicznie spokrewnione z Leszczyńskimi. Jednak zarówno Janeczek, jak i Marzenka wiedzieli, że bez względu na pokrewieństwo czy jego brak – były rodziną. I zgadzali się w tym z seniorem.

– Dowiadujecie się o tym jako pierwsi. Chcę was jednak prosić, żebyście nie mówili o tym nikomu. Osobiście mam zamiar poinformować rodziców Różyczki o moim zapisie.

Pokiwali głowami.

– Dziękuję wam, że zechcieliście mnie wysłuchać – podziękował z uśmiechem senior Leszczyński. – I nie bądźcie tacy zasmuceni, na razie czuję się całkiem dobrze, więc mam nadzieję, że spotkamy się podczas wspólnego obiadu, a nie na moim pogrzebie. Tylko nie zwlekajcie zbyt długo z wizytą, chciałbym jeszcze porozmawiać z tobą, Janku, i z tobą, Marzenko. Dbajcie o siebie, dzieci. Do widzenia!

Ekran pociemniał. Marzenka przełknęła ślinę i spojrzała na męża.

– I co o tym myślisz?

– Przyjmuję do wiadomości – odparł Janeczek. – Dziadek ma prawo zrobić to, co uważa za słuszne. I ja to szanuję.

– Naprawdę nie masz żalu, że nie zapisał majątku tobie? Ze mną przecież możesz być szczerzy...

Mężczyzna wstał i uśmiechnął się lekko.

– Myślisz, że żal mi straconych pieniędzy? *Oh, no!* Bo ty nie wiesz, że w mojej rodzinie jest tak ustalone, że firmy i cały biznes dziedziczą dzieci. A to, co osobiste, czyli z zapracowanych zysków, każdy zapisuje tak, jak chce. Dziadek mógłby podać to nawet dla jakiegoś przytułku albo na zwierzęta i nikt nie miałby mu za złe.

– To rzeczywiście ma sens – przyznała Marzenka. – Rodzinny majątek jest dziedziczony, a prywatny rozdysponowany zgodnie z przekonaniem. I nikt nie czuje się pokrzywdzony.

– Tak właśnie jest – potwierdził Janeczek. – Dlatego po dziadku przejął interesy mój ojciec, a kiedyś wezmę to ja. – Włożył ręce do kieszeni spodni i popatrzył w dal ponad głową Marzenki. – Tylko żal, że ja nie będę miał komu tego przekazać – westchnął.

Marzena podniosła wzrok na męża. Planowała, co prawda, przekazać mu tę informację w jakichś specjalnych okolicznościach, może nawet dopiero wtedy, gdy będzie to konkretna nowina, ale uznała, że nie powinien dłużej się tym zadreć. Zwłaszcza teraz gdy dowiedział się o decyzji dziadka. Wstała i podeszła do męża.

– Nigdy nic nie wiadomo – powiedziała spokojnie. – Byłam u lekarza, wypytałam o wszystko. Powiedział, że teraz porody grubo po czterdziestce nie są niczym nadzwyczajnym. Nawet pierwsze.

Janeczek wbił spojrzenie w oczy żony. Kobieta poczuła, że wstrzymał oddech.

– Zapewnił, że jest duże prawdopodobieństwo sukcesu i przy odpowiednim prowadzeniu ciąży będzie dobrze. Dlatego uznałam, że chciałabym spróbować. – Zarzuciła Janeczkowi ręce na szyję. – Co ty na to?

Rozpromienił się, a w jego oczach zobaczyła blask radości.

– Co ja na to? – powiedział. – Uważam, że powinniśmy zacząć to próbowanie od razu.

Wziął Marzenkę na ręce i zaniósł prosto do łóżka.



W pierwszej chwili zignorowała dzwonek domofonu.

To pewnie sprzątaczką – pomyślała. – Ona zawsze przyciska wszystkie guziki. Albo ktoś z ulotkami.

Kończyła kosztorys nasadzeń dla Wolińskiego i była naprawdę zajęta. Musiała jeszcze sprawdzić ceny kilku roślin i ponegocjować z miejscowymi szkółkami, żeby uzyskać jak najwyższy rabat. Domofon jednak znowu zadzwonił, więc zirytowana podeszła do drzwi i otworzyła. Nie zdążyła wrócić do komputera, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Ktokolwiek to jest, niech spada. – Była naprawdę zła. – Spławię go w trzy sekundy.

Otworzyła z miną, która miała sugerować, że niezapowiedziany gość nie jest mile widziany.

W progu stał Mateo.

Czy ja śnię? – pomyślała w panice.

– Dzień dobry! Przejeżdżałem niedaleko i pomyślałem, że cię odwiedzę.
– Uśmiechnął się czarująco. – Kupiłem twoje ulubione bułeczki. – Wyciągnął przed siebie papierową torebkę z logo cukierni. – Zjemy sobie do kawy.

I jak gdyby nigdy nic minął Dianę i wszedł do środka. Skierował się prosto do kuchni, jakby nadal tu mieszkał, nalał wody do czajnika, a z kuchennej szafki wyjął dwa kubki.

Diana powoli zaczęła odzyskiwać zdolność myślenia.

– Hej! Powoli. – Wkroczyła za nim do kuchni. – Nie jesteś u siebie.

– Daj już spokój z tą złością. Nie do twarzy ci z nią.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zamilkła i spróbowała przywołać na twarz przyjazny grymas.

– Przecież wiem, gdzie wszystko jest, więc nie ma problemu – kontynuował tymczasem Mateo. – Widzę, że pracujesz. – Wskazał wzrokiem na komputer.

– Tak, mam nowe zlecenie.

– Świetnie! – ucieszył się. – Mam nadzieję, że interesujące.

– Bardzo – odparła krótko, bo wiedziała, że zawsze go nudziło, gdy opowiadała o swojej pracy.

Czajnik szumiał cicho, a mężczyzna zajął się nasypywaniem kawy do kubków.

– Ja, wyobraź sobie, też ostatnio mam szczęście. – Posłał jej kolejny uśmiech. – Pojawiła się szansa na wystawę moich obrazów.

– Doprawdy? – Diana wykazała umiarkowane zainteresowanie, ale Mateo wziął to za dobrą monetę.

– Wygląda na to, że szykuje się wielka rzecz – powiedział z entuzjazmem.

– Chciałbym, żeby to było największe kulturalne wydarzenie w regionie. Mam już nawet wizję. Wiesz, nowocześnie i intrygująco.

Słuchała w milczeniu.

– Będą nie tylko płótna, ale i multimedia. Takie pokazy na ścianach, może nawet hologramy. To byłoby coś, prawda? – Nie przejął się wcale brakiem odpowiedzi. – Tobie pierwszej o tym mówię. Zawsze mi kibicowałaś i wspierałaś moje inicjatywy. – Popatrzył Diane głęboko w oczy. – Nie wyobrażam sobie, żebyś nie była na wernisażu. Musisz mi obiecać, że przyjdiesz.

Poczuła ciepło w sercu. Popatrzyła na torebkę z bułeczkami, na jego ciepły uśmiech i to spojrzenie, od którego zawsze miękły jej kolana.

A jednak przyszedł! – pomyślała. – I to ze mną podzielił się swoją radością, mnie chce widzieć w tej ważnej chwili u swojego boku.

– Już szukam sponsorów na te wszystkie techniczne i informatyczne bajery. – Mateo zalał kawę wrzątkiem. – Znajdę bez problemu, bo to innowacyjne przedsięwzięcie i będzie o nim głośno we wszystkich mediach. Tylko na razie muszę szybko zrobić materiał, żeby mieć co zaprezentować, rozumiesz? – Popatrzył na Dianę, sprawdzając, czy go słucha. – A grafik chce kasę z góry. Może mogłabyś mi pożyczyć?

Czar prysł. Diana zamrugła oczami i z niedowierzaniem spojrzała na Mateo.

Przychodzi jak gdyby nigdy nic, nie powie nawet „przepraszam” i na dodatek ma czelność prosić o kolejne pieniądze! I mało brakło, a znowu

dałabym się nabrać! – Tym razem poczuła, że zalewa ją fala wściekłości. Nie było już tęsknoty i żalu. Zrozumiała, że pragnęła nie Mateo, ale swojego wyobrażenia o nim. A ten, który stał w jej kuchni, ten prawdziwy, był beznadziejnym gnojkiem, z którym nie chciała mieć nic wspólnego.

– Wynoś się stąd! – zażądała.

– Diana, co cię znowu ugryzło? – Był autentycznie zdziwiony.

– Nie rozumiesz, co mówię?! Wynoś się i nie wracaj tu nigdy więcej! – Chwyła torebkę z bułkami i wepchnęła ją zaskoczonemu mężczyźnie do ręki, a potem popchnęła go w stronę drzwi. – Wynocha! – powtórzyła i wskazała palcem kierunek.

Wzruszył ramionami.

– Zawsze byłaś stuknięta – powiedział i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Diana natychmiast przekreśliła zamek i oparła się z ulgą o framugę. Zrozumiała, że właśnie się uleczyła. Tak, uwolniła się spod wpływu tego toksycznego człowieka, który zatruwał ją od lat i powoli niszczył wszystkie plany i ambicje. Ale teraz koniec – pomyślała.

Usiadła przy laptopie i zamknęła plik z kalkulacją. Musiała zrobić coś pilniejszego.

Po godzinie na portalu ogłoszeniowym ukazał się anons o sprzedaży mieszkania, ona zaś przeglądała oferty dotyczące domów w Świętej Katarzynie. I ani jednej myśli nie poświęciła już Mateo.

Czeka na mnie moje miejsce na ziemi i wrzosowa polana! – Ta świadomość sprawiała, że kobieta nie przestawała się uśmiechać.



– Kocio odmówił wejścia do koszyka, więc najwyraźniej nie miał ochoty na wycieczkę. Wskoczył na łóżko i zwinął się w kłębek, jednoznacznie dając do zrozumienia, że zamierza spać i nic go nie obchodzą moje plany. Cóż, nie miałam wyjścia i musiałam go zostawić – wyjaśniała Diana, siedząc przy kuchennym stole i czekając na herbatę z sokiem malinowym.

– Nic nie szkodzi – zapewniła z życzliwym uśmiechem babcia Róża. – Koty mają swoje humory. A jeśli chciał zostać, to znaczy, że mu dobrze.

– Też tak myślę – przytaknęła. – Ale niedługo znowu będzie musiał przyzwyczać się do nowego miejsca. Bo widzi pani, zdecydowałam się sprzedać mieszkanie. Już kilka osób oglądało i chyba dość szybko uda mi się to sfinalizować.

– O, a to nowina! – zainteresowała się Róża. – A dokąd się przeprowadzasz?

– Mam nadzieję, że tam, gdzie moje miejsce. – Uśmiechnęła się. – Wie pani, o czym mówię?

– Wydaje mi się, że wiem.

– Trochę się boję, bo to duża zmiana, ale wierzę, że wszystko pójdzie dobrze. Znalazłam już odpowiedni dom i jestem wstępnie umówiona ze sprzedawcą. Gdy tylko dostanę pieniądze za mieszkanie, od razu ustalimy konkrety.

– Wiara czyni cuda – wtrąciła Zofia. – I dodaje siły.

– Cieszę się, dziecko, że widzę cię taką odmienioną, radosną i gotową do działania. – Sękata dłoń pogłaskała Dianę po policzku, a ona poczuła wzruszenie.

– Przyjechałam, żeby paniom podziękować – powiedziała przez ściśnięte gardło.

– Ale za co, dziecko drogie!

– To dzięki paniom dużo zrozumiałam. Gdyby nie te wszystkie mądre słowa...

– Miałaś to wszystko w sobie. – Błękitne oczy okolone siateczką zmarszczek popatrzyły na młodą kobietę z życzliwością. – Tylko musiał nadejść odpowiedni czas, żebyś to odnalazła.

– Ja tam swoje wiem – odparła Diana. – Jeszcze w drodze powrotnej odwiedzę Tamarę. Muszę ją przeprosić. Ostatnio nie zachowałam się zbyt dobrze.

– Ona na pewno się na ciebie nie gniewa – zapewniła babcia Róża. – Sama wiele przeszła, rozumie...

– Ale ja wiem, że ją niesprawiedliwie oceniłam. I za to należą jej się przeprosiny. Czułabym się nie w porządku, gdybym tego nie zrobiła.

Staruszka pokiwała głową ze zrozumieniem.

– A! I jeszcze jedno – przypomniała sobie Diana. Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej papierowy pakunek. – To do herbaty.

– A co to takiego? – zainteresowała się Zofia.

– Bułeczki – wyjaśniła Diana. – Na pewno nie są takie dobre jak pani babeczki, ale muszę je odczarować. Naprawdę je lubię.

Babcia Róża uśmiechnęła się lekko, bo teraz była już pewna, że Diana naprawdę zaczyna na nowo lepić swoje życie. I wierzyła, że wyjdzie z tego coś naprawdę pięknego.

KONIEC

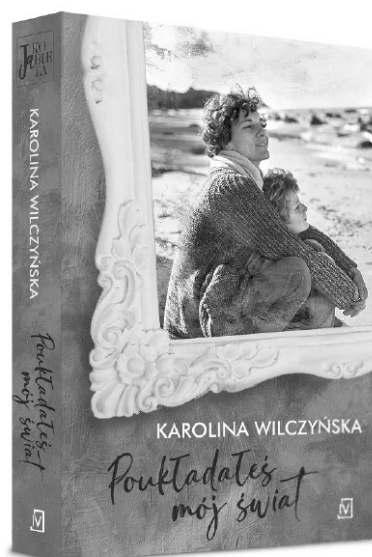
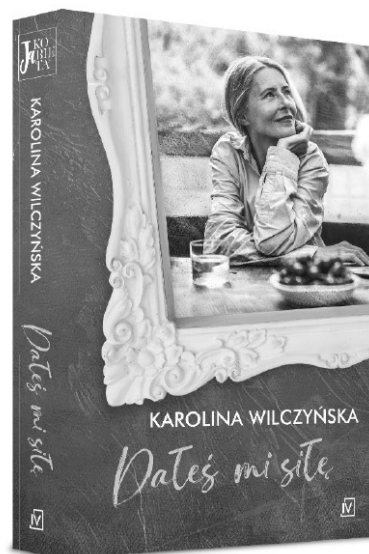
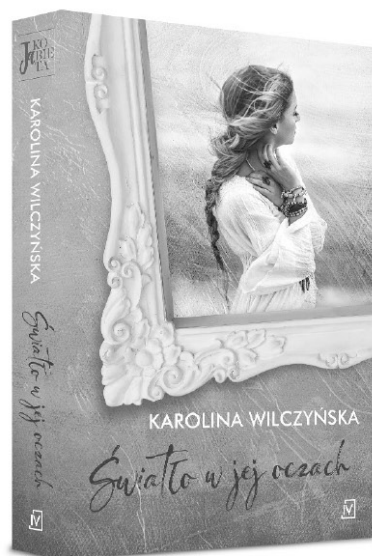


**że spodobała Ci
się ta KSIĄŻKA**

po więcej zajrzyj do księgarni

www.wydajenamsie.pl

*Poznaj historie,
które napisało życie*



SPIS TREŚCI

[Strona przedtytułowa](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[* * *](#)

[Polecamy.](#)